

Jest do nabycia w KSIĘGAR-
NI POLSKIEJ w Petersburgu,
Kazańska. 26.

ПРАВЛЕНИЕ КІЕВСКАГО ЗЕМЕЛЬНА БАНКА

снимъ объявляетъ, что обыкновенное годичное общее собрание акціонеровъ банка назначено правленіемъ на 13-е февраля 1894 г., въ часъ дня, въ помѣщеніи банка.

Собранію предстоитъ постановить рѣшенія по нижеслѣдующимъ вопросамъ:

а) утверждение отчетовъ правленія и оцѣночной комисіи банка за 1893 годъ.

б) распределение прибылей.

в) утверждение смѣты на 1894 годъ.

г) измѣненіе нѣкоторыхъ §§ устава банка.

д) предоставленіе правленію банка права произвести, въ случаѣ надобности, новый, по очереди одиннадцатый, выпускъ одной тысячи акцій банка.

е) предоставленіе предсѣдателю или одному изъ членовъ правленія банка, по выбору правленія, уполномочія на участіе въ засѣданіяхъ Съезда представителей учрежденій русскаго земельного кредита или Комитета Съездовъ.

ж) докладъ о дѣйствіяхъ и распоряженіяхъ правленія въ отчетномъ 1893 году.

и з), избраніе: членовъ правленія, оцѣночной и ревизіонной комисіи и кандидатовъ къ нимъ, выбывающихъ согласно §§ 68, 69 и 71 устава.

Правомъ голоса въ общемъ собраніи пользуются акціонеры, имѣющие не менѣе 10 акцій.

Гг. акціонеры, желающіе присутствовать въ собраніи, должны представить правленію принадлежащія имъ акціи или же указанныя въ § 80 устава банка удостовѣренія, не позже 3-хъ часовъ по полудни 29 января 1894 года, а уполномочія на подачу голоса въ общемъ собраніи—не позже 10 февраля 1894 года. (2092-3-3)

Если первое собраніе не удовлетворитъ требованіямъ § 84 устава, то вторичное собраніе назначается на 27-е февраля 1894 г., въ часъ дня, при чемъ акціи и помянутыя удостовѣренія должны быть представлены правленію не позже 3-хъ часовъ по полудни 12-го февраля, а уполномочія на передачу голоса—не позже 24 февраля 1894 года.

POTRZEBNY do dużego domu w Petersburgu **kamerdyner** do osobistej usługi około pana. Prócz skrupulatnej czystości, żądam zreczności w podróżach w kraju i zagranicą, znajomości w obchodzeniu się z bronią myśliwską. Własnoręcznie napisany bleg życia ze wzmianką o zajmowanych dotychczas obowiązkach i kopje otrzymanych świadectw, przesył. należy pod lit. **W. K.** do Księg. Polskiej w Petersburgu, Kazańska № 26. (2114)

NA ULICY

— Panie Mendel, dlaczego pan tak rozpychasz ludzi lokalami, trzeba być grzeczniejszym.

— Owszem, ja jestem zawsze grzecznym, ale gdy spieszę na licytację, to nie mogę pamiętać o grzecznościach. (Kur. Świąt.)

Przyjeżdżna z Litwy

poszukuje miejsca do gospodarki lub do szycia; zna się na kuchni. Mojka, d. 65, m. 14.

— Gdzieżeś siedziała przez pół dnia?

— W cyrkule, pociłim się z przekupką.

— O co?

— A no, bo małą dawała wagę! Ja jej powiadam, «ty złodziejko», a ona nic! Ja jej powiadam «ty grandziarko», a ona znów nic! Dopiero jakim jej powiedziała «ty Eusapjo!» tak ona mnie wiażką w łeb i wzięli nas do cyrkulu! (Mucha.)

Księgarnia **GEBETHNERA i WOLFFA** w Warszawie

poleca następujące prace historyczne

ALEKSANDRA KRAUSHARA:

Olbracht Łaski, wojewoda sieradzki. Wizerunek historyczny na tle dziejów XVI wieku. Dwa tomy.....	Rs. K.
Czary na dworze Batorego. W ozdobnej oprawie.....	3 —
Sprawa Zygmunta Unruka. Epizod historyczny z czasów saskich. 2 t.	2 60
Siedmioletnie Szkoły Głównej Warszawskiej.....	3 —
Owieczny spór o granice między dobrami Bolesława a miastem Olkuszem	2 —
Drobiazgi historyczne. Serja II.....	— 40
Samozwaniec Jan Faustyn Łuba.....	1 80
Barbara Brezianka.....	— 60
Dzieje Krzysztofa z Arciszewa Arciszewskiego, admirała i wodza Holendrów w Brazylii, starszego nad armatą koronną za Władysława IV i Jana Kazimierza. Dwa tomy.....	— 60
Nowe epizody z ostatnich lat życia Imci Pana Jana Chryzostoma z Gostawic Paska.....	4 —
	1 —

(2112-3-1)

Zawiadomienie!

PRACOWNIA WYPYCHANIA PTAKÓW I ZWIERZĄT

St. Wysockiego i Ant. Łastowskiego

pod firmą **STANISŁAW WYSOCKI,**

egzystująca lat 27 przy ul. Krakowskie-Przedmieście № 20 (nowy) obok szpitala św. Rocha w Warszawie.

Obecnie, po zgonie ś. p. St. Wysockiego, przeszła na własność moją, którą to pracownię, jako specjalista-preparator u hrabstwa Branickich i studjach ukończonych w Paryżu, nadal w tym samym kierunku prowadzić będę, polecając się względem i zaufaniu sz. klienteli.

Z szacunkiem **ANTONI ŁASTOWSKI.**

Pracownia posiada wielki zapas rozmaitych ptaków i zwierząt gotowych, po cenach możliwie przystępnych. (325-3-1)

Przesyłając zamówienia na artykuły reklamowane, prosimy wymieniać źródło, z którego adres firmy zaczerpnęto.

BANK ZIEMSKI W POZNANIU

rozparcelowawszy przeszło 32 tysiące morgów i utworzywszy na 729 osad, podwyższa swój kapitał zakładowy z 1,200,000 marek do 2,000,000 marek, w celu rozszerzenia swej działalności. Nowa emisja nosi przeto 800 akcji po 1,000 marek, które brzmieć będą na okazie.

Wpłaty ustanowione są w ten sposób, że przy subskrypcji należy jedną ratę w wysokości 250 marek i 5 marek na stempel. Raty 250 marek, rozpisane i ścążnięte być mogą tylko za uchwałą Rady Nadzorczej i to w trzech równych ratach po 250 marek, najmniej w półnych odstępach czasu. Lecz wolno każdemu subskrybentowi wpłacić wszystkie raty odrazu. Od wpłat uskuteczionych płacić będzie Bank ziemski 3 1/2% w bieżącym rachunku za pełne miesiące aż do zamknięcia skrypcji, poczem subskrybenci udział brać będą w zwykłej dywidendzie.

Dotychczas płacił Bank ziemski regularnie 4% dywidendy i od tego prócz tego do funduszu rezerwowego 37,837 marek. (2067-3)

Zgłoszenia do subskrypcji przyjmuje listownie wprost

Bank ziemski w Poznaniu.

POLSKA KAWIARNIA

przy ulicy Michajłowskiej, № 2.

Przy nadchodzących świętach Bożego Narodzenia będą przygotowane w wielkim wyborze struclę postne, maślane, przekładane masą migdałową, orzechową, makiem i owocami; pierniki toruńskie i warszawskie, placiki z serem, makiem i krakowskie, a także petitfours, marcypany i zaparzone i masowe. Mak tarty sprzedaje się na funty.

Przyjmują się obstalunki. Ceny umiarkowane.

(1796)

M. Ruszczyńska.

УПРАВЛЕНИЕ

Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ

объявляетъ, что, согласно извѣщенію, опубликованному подъ № 29 въ № 483 Сборн. тар. Росс. жел. дорогъ, при перевозкѣ пассажировъ и грузовъ, какъ большой, такъ и малой скорости, на участкѣ Вильна-Рыбница Новоселицкихъ вѣтвей, со дня открытія движенія между отдѣльными станціями этого участка, будутъ примѣняться слѣдующіе тарифы:

а) для проѣзда пассажировъ—общій пассажирскій тарифъ Юго-Западныхъ жел. дорогъ; (2106-3-2)

б) для перевозокъ товаровъ въ прямомъ сообщеніи названнаго участка со станціями чужихъ дорогъ, тарифъ дорогъ I и II группъ опубликованный въ № 460 Сборн. тар. Росс. жел. дорогъ, подъ № 530 на основаніяхъ, изложенныхъ въ §§ 2, 3 и 4 части I названнаго тарифа.

в) въ мѣстномъ сообщеніи этого участка, а также въ прямомъ сообщеніи его со станціями Юго-Западныхъ жел. дорогъ, тарифъ № 5323, опубликованный въ № 460 Сборн. тар. Росс. жел. дорогъ.

HODOWLA RÓZ,

drzew ozdobnych i owocowych

W. KRONENBERGA,

Warszawa, Okopowa wprost Ogrodowej
Cenniki franko. (204)

PETERSBURSKA

Szkoła Muzyczna.

Newski pr., róg W. Morskiej, № 16—7

Dyrekcja: (1923)

Prof. K. J. Litsch, J. Borowska.

Wielki wybór pierników

miodowych toruńskich i warszawskich poleca p. Pielecki w Petersburgu, ulica Galerna № 14. Cennik na żądanie gratis. Kupcom 25 procent rabat. (2044-4-1)

Мадры ojciec.

Pewien ojciec, człek poważny
Z łysą głową, siwą brodą,
Chciał ożenić swego syna.
Ale żenił go zbyt młodo.
Ktoś uczynił mu uwagę
Wśród znajomych jego tłumu:
«Cóż tak młodo żenisz syna,
Niech wpieryw przyjdzie do rozumu!»
«Hm, rzekł ojciec na to stary,
Plan mój już się nie odmieni:
Gdy on przyjdzie do rozumu,
To... się wcale nie ożeni».
(Kur. Świąt.)

DOM BANKOWY

BR. POPLAWSKI,

Warszawa, Wierzbowa 6
(Hotel Angielski)

złatwia wszel-
kie interesy ban-
kierskie za u-
miarkowaną pro-
wizją. (308-10-4)

Na nadchodzące święta

POLSKA CUKIERNIA

M. OSTASZEWSKIEJ, Jekaterynhofski pr., № 6, róg Wozniesieńskiego,
przygotowała wielki wybór ciast, bab, strucli słodkich, maślanych,
przekładanych masą migdałową, orzechową i makiem. Torty, mak
tarty, oraz świeżo otrzymane pierniki z Warszawy. (2108-2-2)

PRZYJMUJE OBSTALUNKI. CENY UMIARKOWANE.

ROK XI WYDAWNICTWA.

ECHO

ROK XI WYDAWNICTWA.

MUZYCZNE, TEATRALNE I ARTYSTYCZNE,

jedyny tygodnik, poświęcony sprawom sztuki i literatury pięknej, zamieszcza:

powieści, nowele, komedje, monologi, rozprawy estetyczne, sylwetki autorów scenicznych, muzyków, pisarzy, malarzy, portretuje działaczy społecz-
nych, ilustruje chwilę bieżącą i informuje w rzeczach muzyki, udziela pedagogicznych wskazówek uczącym się i nauczającym muzyki i wszystkie
swe działy prowadzi ku pożytkowi i rozrywce czytelnika. Rocznie daje przeszło 100 arkuszy tekstu i 200 ilustracji.

W dziale nutowym, wynoszącym rocznie przeszło 100 arkuszy nutowych, umieszcza utwory kompozytorów polskich i zagranicznych
na fortepian na 2 i 4 ręce, skrzypce, wiolonczelę i do śpiewu w łatwiejszym i trudniejszym układzie. Te ostatnie, wybierane z baczeniem na wartość
pedagogiczną i starannie palcowane. Opery, operety, sonaty, morceaux de salon, etiudy, tańce, romanse, arje, wszelkie rodzaje kompozycji muzycznych,
otrzymuje abonent „Echa” w stałych dodatkach nutowych.

W „Echu” współpracują najpierwsze pióra polskie. Pomiedzy powieściami: Klemensa Junoszy, Hajoty, M. Wołowskiego i innych, oraz ko-
medjami i monologami na teatr i estrady amatorskie K. Zalewskiego, Z. Przybylskiego, Z. Mellerowej, M. Frenkla, A. Mieszkowskiego i in., „Echo-
da z początkiem roku

powieść **Marjana Gawalewicza**

„NICZYJA”,

oraz **Ferdynanda Hösicka**

„SONATĘ CIS-MOL BETHOVENA”.

Prenumerata „ECHA” wynosi:

w Warszawie kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8. Na prowincji i w Cesarstwie kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Oplacający rocznie z góry mają prawo do następujących

PREMIJÓW BEZPŁATNYCH:

№ 1. Partycje fortepianowe dwu oper najnowszych:

a) Józef Verdi „**Falstaff**”, b) Rug. Leoncavallo „**Pajace**” (przesyłka k. 60).

№ 2. Pięć tomów dzieł **Klemensa Junoszy**, zawierających utwory następujące:

Tom I. Nieruchomość № 000. Córeczka pani Maciupskiej. Pan Metr. Mała Patti. In minus. Tom II. Słup. Dzieci pana radcy.
Paul z pieskiem. Złote jabłko. Wojtek Węclor. Muzykanci. Niekosztowna kuracja. Lekoje tańca. Tom III. Panowie Bracia, szkic
z życia szlachty zagonowej. Tom IV. Pod wodę, obraz z życia wiejskiego. Tom V. Oryginał z Piskorzewa. Folwark do sprze-
dania. Spekulacja pani Milskiej. Icek podwójny. (Przesyłka rs. 1). Premjum w każdej chwili jest do odbioru.

№ 3. **Encyklopedia dla dzieci**,

jedyny nie tylko w naszej, lecz i w obcej literaturze podręcznik dla młodzieży, obejmujący objaśnienia i wskazówki
w formie przystępnej z dziedziny wszystkich wiadomości. Zdobi je 151 rysunków. (Przesyłka k. 60).

Adres Redakcji „ECHA”: Warszawa, Senatorska 26.

CENNIKI PRÓBNE WYSYŁAJĄ SIĘ NA ŻĄDANIE.

(2115-2-1)

Rs. 3 rocznie w Warszawie, z przesyłką pocztową Rs. 4.

Kop. 75 kwartalnie

Rs. 1.

Premja bezpłatne

do wyboru jedno z następu-
jących dzieł, dla prenume-
ratorów rocznych:

GOMULICKI WIKTOR:
NOWELLE.

DYGASIŃSKI ADOLF:
Z ZAGONA i BRUKU.

PIEŚNI GALLA.

KOSTRZEWSKI FRANCISZEK:
PAMIĘTNIK.

KRASZEWSKI J. I.:
U BABUNI,
powieść w 2-ch tomach.

**TYGODNIK
ROMANSÓW
i POWIEŚCI**

obejmuje wyborowe po-
wieści: oryginalne i tłó-
maczone

ORAZ
kronikę tygodniową,
krajową i zagraniczną.

**Wychodzi
w każdą Sobotę
na papierze satyno-
wanym**

drukiem garmontowym.

**52 N-ra rocznie
w 16-tu kolumnach
w 2 szpalty każda,**

czyli rocznie

1644 stron.

ADRES: S. Lewental w Warszawie, Nowy Świat № 41.

— Coś taki smutny?
— Żona mi uciekła.
— E, to u niej dziedziczne, jej
ojciec był przecież kasjerem... (Mucha).

BRONISŁAW HOLC,

RZEZBIARZ,

Danilowiczowska 4.

Wykonuje portrety naturalnej wiel-
kości z terracoty po 12 rs. Figury
religijne do kościołów z kamienia i
drzewa, oraz nagrobki z własnych
wzorów. Na żądanie wypłata ra-
tami. (302-26)

Z posesorem

majątku ziemsk. fachowo wykształ-
cony życzy wstąpić do spółki z go-
tówką i pracą. Гop. Несвѣжъ, Минск.
губ., Игнатій Урбановичъ. (2105-2-2)

KOMPLEMENT.

— Ach, doprawdy—mówi ona —
Gdy powietrze takie wieje,
Czuje sama, że tu na wsi
Prawie z każdym dniem młodnieje!

— Czyżby?—pyta on z ironją,
Patrząc w piękność kiedyś sławną:
W takim razie pani pewnie
Musiała być niedawno...
(Warszawianka).

XIII ROK WYDAWNICTWA.

REDAKTOR

Mściław Godlewski.

WYDAWCA

Antoni Zaleski.

W Warszawie:

Rocznie . . . rs. 9 k. —

Półrocznie . . . 4 » 50

Kwartalnik . . . 2 » 25

Miesięcznik . . . — » 75

Za odn. do domu k. 5.

SŁOWO

Na prow. i w Ces.:

Rocznie . . . rs. 12

Półrocznie . . . 6

Kwartalnik . . . 3

Zagranicą:

Miesięcznik rs. 1 k. 50.

największy i najbardziej rozpowszechniony
dziennik polityczny, społeczny i literacki,

wychodzi codziennie, prócz świąt, w Warszawie,

przy udziale najlepszych sił literackich i dziennikarskich.

«SŁOWO», po za zwykłymi rubrykami dziennikarskimi, prowadzi najobszerniej ze wszystkich pism polskich dział ekonomiczno-handlowy, w którym pomieszcza najwięcej sprawozdania targowe z ważniejszych rynków krajowych i zagranicznych, oraz telegramy handlowe, o cenach zboża, okowity, chmielu, cukru i t. p.

«SŁOWO» dodaje do każdego sobotniego numeru arkusz powieści tłumaczonej, pierwszorzędnym pisarzem zagranicznych. Czytelnicy otrzymują tedy rocznie 52 arkusze, czyli trzy wielkie tomy najciekawszych powieści bezpłatnie.

Wszyscy nowoprzybywający prenumerat. «SŁOWA» otrzymają bezpłatnie początek drukującej się w odcinku «SŁOWA» obszerniejszej powieści

KLEMENSA JUNOSZY

„Czarne-błoto”,

która, stanowiąc w sobie zupełnie odrębną całość, jest jednak jakby drugą serją głośnych «Pajaków» tegoż autora, które tak wyjątkowo cieszą się powodzeniem. W dodatku powieść rozpocznie «SŁOWO» od nowego roku druk wielce zajmującej powieści pp. H. de Brisay i D. Laumonier, p. t.

„Tajemnica Księdza Fauvel”.

Zwraca się uwagę, że «SŁOWO», jako organ najczęściej ze wszystkich dzienników rozpowszechniony na prowincji i czytany w najzamożniejszych sferach publiczności, nadaje się najczęściej do pomieszczenia ogłoszeń wszelkich firm handlowych, przemysłowych i rolniczych. (306-4-4)

Adres Redakcji i Admin. «SŁOWA»: Mazowiecka, 11, w Warszawie.

„GAZETA POLSKA”

nabyła na wyłączną własność nową wielką powieść
HENRYKA SIENKIEWICZA, p. t.

„QUO VADIS”,

osnutą na tle pierwotnych dziejów chrześcijaństwa, i zaczęte ją drukować zaraz po ukończeniu «Rodziny Połanieckich». Mając ten nowy utwór Sienkiewicza wyłącznie dla siebie, będzie go mogła «Gaz. Polska» drukować bez przerw, w jednym ciągu. Żadne pismo w kraju powieści «Quo Vadis» przedrukowywać nie będzie. Nowi abonenci kwartalni «Gaz. Polskiej», przybywający od nowego roku, otrzymują numery z początkiem «Rodziny Połanieckich» bezpłatnie. Z d. 15 grudnia 1893 r. «Gaz. Polska», aby mieć więcej miejsca na artykuły, ZWIĘKSZA FORMAT swego papieru, nie zmieniając ceny. Staje się też «Gaz. Polska» odtąd największym organem polskim w Warszawie.

«Gaz. Polska» drukuje codziennie po dwa, trzy i więcej artykuły z zakresu polityki, literatury, sztuki, nauki, tudzież artykuły ekonomiczne, społeczne, militarne i feljetony o sprawach bieżących. Nadto: depesze polit., koresp. ze stolic europejsk. i z miast krajow., wiad. handl., meteorolog., sportowe. «Gaz. Polska» przyjmuje ogłosz. na ostatnią i na pierwszą stronę. Cena «Gaz. Polsk.» w Warszawie kwart. rs. 2 k. 25, mies. k. 75. Na prow. i w Ces. rocznie rs. 12, półroczn. rs. 6, kwart. rs. 3.

ADRES «Gaz. Polsk.»: Warszawa, Warecka, 14.

Adres agentury «Gaz. Polsk.» w Łodzi: ul. Dzielna, 4. Agentura «Gaz. Polsk.» w Łodzi przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. (804-6-5)

BIESIADA LITERACKA

Najtańsza ilustracja polska. Powieść. Sztuka. Krytyka. Wychowanie. Gospodarstwo. Przemysł. Sprawy bieżące. Polityka. Wszystkie działy są ilustrowane. Współprac. pierwszorzędnymi pisarzami i artystami. Hasłem «Biesiady Literackiej» jest: zdrowie moralne i fizyczne Rodziny. Wydawnictwa i premja: **„PRZED PRZYBYCIEM LEKARZA”**. Przewodnik zawierający przeszło 800 środków, jak ratować chorego, zanim lekarz przybędzie, jak zapobiedz nieszczęściu, oszczędzić rodzinie kosztów i niepokojów. Wizerunki święte, wiecznotrwałe, kolorowane, na blasze złotej: **Matki Boskiej Częstochowskiej i Pana Jezusa Chrystusa**. Wizerunki święte są aprobowane przez Konsystorz Archidiecezji Warszawskiej. Obraz kolorowany F. Kostrzewskiego: **Rozkosze Działunia**. Kalendarz ścienny na rok 1895. Wszystkie wymienione prace zalecają się wykonaniem artystycznym. Bliższe szczegóły znajdują się w odezwie redakcyjnej, która wraz z numerem okazowym przesyła się bezpłatnie, na żądanie. Księgarnia «Biesiady Literackiej» załatwia, bezpłatnie, dla swych prenumeratów wszelkie zlecenia, dotyczące wydawnictw książkowych i periodycznych. Ceny prenumeracyjne: W Warszawie rs. 5 rocznie; rs. 1 k. 25 kwartalnie. Na prowincji i w Cesarstwie: rs. 6 rocznie; rs. 1 kop. 50 kwartalnie. Dodatek «Wieczory Powieściowe», zawierający powieści przeważnie historyczne. W Warszawie: rs. 1 k. 50 rocznie; kop. 38 kwartalnie. Na prowincji i w Cesarstwie: rs. 2 rocznie, kop. 50 kwartalnie. Adres, pod którym przesyłki pieniężne dochodzą do Redakcji najprędzej: «Biesiada Literacka». Warszawa, Chmielna 26. Redaktor i Wydawca: **Władysław Maleszewski**. (820 2-2)

Korzystając z działu ogłoszeniowego w piśmie naszym, prosimy wzmiarkować o «Kraju» jako źródło powyższych informacji.

Rada Zarządzająca drogi żelaznej

NADWIŚLAŃSKIEJ

podaje do wiadomości osób interesowanych, że dla eksploatacji tejże drogi w ciągu przyszłego 1894 roku potrzeba nabyć:

- A. 1) około 2,000 czetwerti węgla drzewnego.
- 2) „ 24,400 pud. węgla kowalskiego, angielskiego lub górnoszlązkiego.
- 3) „ 3,050 „ koksu angielskiego dla odlewni.
- 4) „ 8,000 „ koksu gazowego.
- 5) „ 300 „ mydła szarego.
- 6) „ 450 „ odpadków bawełnianych.
- 7) „ 150 „ „ konopnych.
- 8) „ 1,500 „ pakul konopnych.
- 9) „ 300 „ „ lnianych.
- 10) „ 30 „ konopi.
- 11) „ 2 „ „ (sznurka), napojonych smołą.
- 12) „ 600 „ oleju lampowego rzepakowego.
- 13) „ 600 „ terpentyny do farb.
- 14) „ 1,000 „ pokostu lnianego.
- 15) „ 1,200 „ łożu w beczkach.
- B. 1) Materiałów chemicznych i kolonialnych na sumę około 3,600 rs.
- 2) Wyrobów powroźniczych—3,600 rs.
- 3) Knotów i poduszek wełnianych do maźnic—1,500 rs.
- 4) Wyrobów jasmanteryjnych—800 rs.
- 5) Wołoku—2,600 rs.
- 6) Cerat—1,600 rs.
- 7) Skóry i pasów skórzanych—1,200 rs.
- 8) Pakunku amerykańskiego—1,000 rs.
- 9) Wyrobów gumowych, węży parcianych, pasów bawełnianych—3,000 rs.
- 10) Odlewów żelaznych—6,000 rs.
- 11) Wyrobów metalowych—22,000 rs.
- 12) Siatek metalowych—600 rs.
- 13) Zapasowych części do lamp i latarni—3,600 rs.
- 14) Wyrobów szklanych i porcelanowych—1,200 rs.
- 15) Pędzli i szczotek—1,200 rs.
- 16) Materiałów dla telegrafu—1,000 rs.
- 17) Chodników sznurkowych konopnych—400 rs.
- 18) Gliny, wapna, cegły, cementu—1,800 rs.
- 19) Asfaltu, smoły, tektury smołowcowej—500 rs.
- 20) Płótna, taśmy parcianej—1,200 rs.
- 21) Szkiele do wodowskazów—300 rs.
- 22) Czapek mundurowych letnich—750 rs.
- 23) Czapek zimowych i butów filcowych—1,200 rs.
- C. Słupów telegraficznych dębowych: 188 sztuk 5 sążni długich, 1,350 sztuk 4 sążnie długich.
- D. Około 2,400 kubicznych sążni drzewa opałowego.
- E. Drzewa budowlanego na sumę około 24,000, a mianowicie z dostawą na st. Praga na sumę około 20,000 rs. i z dostawą na st. Kowel na sumę około 4,000 rs.

Życzący podjąć się jednej z pomienionych dostaw winni nie później, jak 23 grudnia 1893 r. (4 stycznia 1894 r.) złożyć w Wydziale Gospodarczym Zarządu drogi (ul. Mazowiecka № 22) zapieczętowaną deklarację z napisem „Deklaracja na dostawę w ciągu roku 1894” (wymienić przedmiot dostawy).

Przy złożeniu deklaracji winien być okazany kwit Kasy Głównej drogi żelaznej nadwiślańskiej na złożone w gotówce lub papierach wartościowych wadium w sumie, wyrównującej 10 proc. zadeklarowanej dostawy.

Odnosne warunki oraz szematy deklaracji mogą być przeglądane codziennie, z wyjątkiem dni galowych i świątecznych, od godz. 10 rano do 3 popołudniu w Wydziale Gospodarczym Zarządu drogi.

Deklaracje konkurentów, którzy nie wnieśli zastrzeżonego warunkami dostaw wadium lub nie podpisali odnosnych warunków, nie będą uwzględniane.

Zarząd zastrzega sobie wybór między deklarantami, oraz prawo podzielenia każdej dostawy, jako też w razie uznania cen zadeklarowanych za wygórowane, prawo uznania submisji za niebyłą i ogłoszenia nowej. (2096-3-3)

PRENUMERATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowin. w Ros. i Król. orsz. rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-ą okładki po k. 30, na str. 2-ą po k. 15 od wiersz. Reklamy («Doniesienia» w zakładce) po k. 40. Cena pojedynczego numeru 1 k. 20. Za dołączenie prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od k. 1 za każdego egzempl.) i kosztów przesyłki do Petersburga.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikołajewskaja, 6) otwarte codziennie od godz. 11 rano do godz. 8 popołudniu. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobiście interesantów od godziny 11 rano do godz. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Kazańska, 26. Kantor warszawski: Niecała, 8. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują oprócz tego wszystkie znaczniejsze księgarnie w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie



DO NASZYCH CZYTELNIKÓW.

„Kraj” wychodzić będzie w roku 1894 w dotychczasowym kierunku i pod dotychczasową redakcją.

Programu naszego szczegółowo wyłuszczać nie będziemy. Jedenaście roczników naszego pisma stanowi dostateczny, jak przypuszczamy, materiał dowodowy, z którego uważni czytelnicy „Kraju” wysnuć mogą przekonanie o tem, do czego dążymy i jakie są nasze ideały publicystyczne i społeczne.

„Kraj”, jak to zaznaczyliśmy wielokrotnie, jest organem niezależnym i kieruje się jedynie względami dobra publicznego i zasadą, że tylko równoważny i równoległy postęp wszystkich czynników społecznych może zapewnić społeczeństwu rozwój ekonomiczny i umysłowy. W traktowaniu spraw publicznych rządaliśmy się zawsze i jedynie własnym, głębokim przekonaniem, nie uwodząc się ani względami postronnymi, ani uprzedzeniami osobistymi, ani prywatą.

Ze oświadczenie to nie jest czczym frazesem, o tem może zaświadczyć każdy nieuprzedzony czytelnik naszego pisma, skoro przypomni sobie akcję, w ciągu lat 11 prowadzoną przez „Kraj”, bez względu na jednostki i instytucje, w różnych doniosłych sprawach. Akcję tę wypadało prowadzić bardzo często kosztem popularności pisma, a więc z narażeniem jego interesów materialnych. Mamy/jednakże to przeświadczenie, żeśmy spełnili swój publicystyczny obowiązek, i przeświadczenie to jest dla nas dostateczną nagrodą. Zresztą pochlebiamy sobie, że stanowisko nasze w różnych kwestjach donioślejszych, po przejściu pewnego czasu i po sprawdzeniu przez fakty, stało się dla wielu zrozumiałem i usprawiedliwionem.

Z biegiem czasu zmieniły się warunki naszej pracy, różne kwestje publiczne nabrały innego znaczenia i innego zabarwienia. Wyznajemy, że pewne sprawy traktowalibyśmy dziś inaczej, aniżeli przed laty kilku, lub na samym początku istnienia „Kraju”. Pewnych kwestyj przestaliśmy dotykać. Zasadnicze jednak przekonania nasze, które wyraziliśmy w 1 N-rze naszego pisma z dnia 4 lipca 1882 roku, w artykule „Zamiast programu”, pozostają też same.

Zmienione warunki życia, doświadczenie wydawnicze i ogólne życzenia czytelników wpłynęły i wpłynąć musiały na pewną zmianę w wewnętrznej organizacji i układzie naszego pisma. Rozszerzyliśmy od dnia 1 grudnia r. b. dział literacki „Kraju”, wysuwając go na czoło numeru. Reforma ta nie uszczupliła działu polityczno-społecznego i ekonomicznego, które, jak dawniej, traktować będziemy z całą starannością, z większem jeszcze uwzględnieniem informacyjności, nie w reporterskim, ale w publicystycznym znaczeniu tego słowa.

Kończąc, prosimy przyjaciół i życzliwych czytelników naszego pisma o poparcie naszych usiłowań, nietylko przez przyczynienie się do rozpowszechnienia „Kraju”, ale i przez udzielanie nam swych rad, uwag i wiadomości, bez takiego bowiem poparcia pismo stałoby się tylko przedsięwzięciem dziennikarskim, nie zaś organem społecznym.

Redakcja „Kraju”.

DZIAŁ LITERACKI „Kraju” rozszerzony zostaje do objętości dawnego „Przeglądu literackiego”. Staraniem naszym będzie umieszczać w nim nietylko artykuły oryginalne, ale i sprawozdania z literatury, nauki i prasy periodycznej, w taki sposób ułożone, aby stanowiły obraz całego naszego ruchu umysłowego, i aby czytelnik „Kraju”, nawet pozbawiony możliwości czytania innych pism polskich, był jednakże poinformowany dokładnie o każdej ważniejszej pracy lub interesującym artykule, jakie się ukażą w innych pismach. Słowem pragnęlibyśmy w dziale literackim przeprowadzić tę zasadę wszechstronnego i wyczerpującego informowania, jaką zastosowaliśmy do działów politycznego, społecznego i ekonomicznego.

W dodatkach powieściowych, w odcinku i w dziale literackim „Kraju” drukować będziemy w roku przyszłym następujące większe utwory beletrystyczne:

Elizy Orzeszkowej, powieść w 1 dużym tomie, pod tytułem „AUSTRALCZYK”.

Walerego Przyborowskiego, powieść historyczną, p. t. „NA PRZEŁAJ”.

Wiktora Gomulickiego, powieść, p. t. „DUSZE I MÓZGI” i nowelę „ZAGADKA MIŁOŚCI”.

Bolesława Prusa, opowiadanie, p. t. „OJCIEC”.

Felicjana Fałńskiego, opowiadanie, pod tyt. „O GŁUPIM GAWLE”.

Marjana Gawałewicza, nowelę, p. t. „KLATKA”.

Wincentego Kosiakiewicza, nowelę, pod tyt. „CIĘŻKA PRÓBA”.

Stanisława hr. Tarnowskiego, studjum literackie, p. t. „MŁODOŚĆ SZUJSKIEGO”.

Włodzimierza Spasowicza, studjum literackie, pod tyt. „SCHILLER I GOETHE”.

Ferd. Hösocka, studjum literackie, pod tytułem „SŁOWACKI W GRECJI”.

Nadto redakcja „Kraju” posiada w tece, lub ma przyręczone utwory powieściowe i prace literackie: Abgara-Sołtana, Kaz. Bartoszewicza, Lud. hr. Dębickiego, J. T. Hodiego, Marji Konopnickiej, Józ. Kotarbińskiego, T. T. Jeża, Józ. Rogosza, Marji Rodziewiczówny, Lud. Straszewicza, Alb. Wilczyńskiego i innych.

Możemy przy tej sposobności podzielić się z czytelnikami naszymi pożądaną wiadomością, że p. Włodz. Spasowicz, uwolniwszy się od zajęć adwokackich, raczył nam przyrzec stały i czynny swój udział w redakcji, nietylko w rzeczach polityczno-społecznych, lecz i literackich.

Petersburg, d. 24 grudnia 1893 r.
(5 stycznia 1894 r.).

«Kraj» wychodził w dwóch wydaniach: niebieskiem i czerwonym. Wydanie niebieskie (okładka niebieska) przeznaczone jest dla prenumeratorów stałych i zawiera, oprócz zwykłego numeru, oddzielny dodatek powieściowy; wydanie czerwone (okładka czerwona) obejmuje tylko numer zwykły i przeznaczone jest na sprzedaż pojedynczą w księgarniach, kantarach, kioskach i na kolejach żelaznych.

POGADANKI LITERACKIE.

V.

[Dwie spuścizny literacko-polityczne: «Pisma pomniejszych» Kalinki i dwa tomy pism Pawła Popiela].

W sprawozdaniach sejmowych Popiela (był posłem przez lat sześć) znajdujemy bardzo wiele rozumnych uwag i zapatrywań. Zaznaczyć jeszcze należy przede wszystkim, że sprawozdania spisywał po każdej sesji sejmowej, uważając to jako sumienny obowiązek, jako dopełnienie poselskiego powołania.

W sprawozdaniach tych znajdujemy poglądy i nieco wsteczne i znacznie wybiegające naprzód po za «ciasny obóz» krakowski. Tak np. cieszył się poniekąd w pierwszym sprawozdaniu, że widział włościan na ławach poselskich. «Obecność ich—pisał—nietylko powadze izby nie czyni ujmy, ale daje jej i barwność, i ten oddźwięk ludowego instynktu, tak trafnie chłopskim rozumem zwanego, który zawsze z korzyścią dochodzi uszów prawodawcy». Zbliżywszy się do nich, znalazł «zdrowie rozsądku i prostotę serca, wiarę silną i poczucie tych praw moralnych i organicznych, bez których żadna społeczność ani się rządzić, ani zakwitnąć nie potrafi». To go utwierdzało w dawno powziętem przekonaniu, że «społeczność nasza tyle styrana, zwątlona, zatomizowana w wyższych warstwach, z tego zdrowego jeszcze tylko rdzenia żywotne latorośle puścić potrafi» (I, 160). Żałował też w następnych sprawozdaniach, że

posłowie włościańscy nie przybyli już na sejm *in persona*. Nie od rzeczy będzie przytoczyć to, co w innym miejscu mówi Popiel o stosunku obywatela do włościana (w rozbiórce książki Ludwika Górskiego «O znaczeniu większej własności»): «Kiedy po zniesieniu pańszczyzny w roku 1848, której, mówiąc prawdę, żaden uczciwy i rozumny nie żałował człowiek, jeden z najszlachetniejszych obywateli ówczesnych mówił do mnie: «prawda, ale ginie stosunek patryarchalny?». Odpowiedziałem uwagą: «Patryarchalność ustaje i słusznie, jak każda instytucja, która się przeżyła, ale powstaje patronat i jego obowiązki». Miałem zupełną słusność. Liczna zawsze dworska i folwarczna służba tak wielkie wkłada obowiązki, że i czas i serce właściciela zapłacić potrafią». Gdyby to ostatnie zapatrywanie Popiela upadło było na glebę urodzajną, a poprzednie zrozumiane zostały przez «ciasny obóz», nie mielibyśmy dziś prawdopodobnie w Galicji objawów tego ruchu, na którego czele stoi ks. Stojałowski.

W związku ze sprawą stosunku do włościan stoi pogląd Popiela na szkoły ludowe. Godził on się zupełnie z Zyblikiewiczem, żeby było jak najwięcej szkół, choćby z małym zakresem nauki. Miał zupełną słusność Popiel, kiedy pisał, że «dość w szkołach wiejskich uczyć czytania, pisania, rachunków, religii i historii polskiej». Miał słusność dalej, kiedy rzekł, aby ograniczyć naukę w seminarjach nauczycielskich, bo «dzisiejszy system przenosi przyszłych nauczycieli w sferę wyobrażeń nauki i potrzeb, która przechodzi po za zakres ich przyszłego powołania i środków». Jest to święta prawda, a zarazem przyczyna, dla której skarżymy się w Galicji na brak nauczycieli i nauczycielek ludowych. Ale nie miał znowu słusności Popiel, kiedy walczył przeciw przymusowi szkolnemu. Ładnie to może brzmiało, że «odebranie rodzicom prawa chowania i uczenia dzieci nie jest postępem», ale zapomniał Popiel, że ci rodzice, ze względu na których zaprowadzony został przymus szkolny, pojmują chowanie dzieci aż nadto niedostatecznie, a wszelką naukę uważają za rzecz zupełnie zbyteczną. Równie jak za-

danie zniesienia przymusu szkolnego (w czym Popiel poszedł aż tak daleko, że stał się poniekąd w obronie chajderów), wystąpienie przeciw Towarzystwu oświaty ludowej było wynikiem doktrynerstwa («Słowo w długoletniej rozprawie»). «Co ma robić oświata ludowa wobec rady szkolnej, rad okręgowych i szkoły gminnej?»—zapytywał Popiel—a na to była odpowiedź łatwa: w szkole dzieci uczą się czytać, ale czytanie to dopiero środek prowadzący ku oświeceniu—trzeba, żeby lud miał co czytać, żeby ten środek nie stał się bezcelowym; ku temu właśnie służą czytelnice, zakładane przez Towarzystwo oświaty. Popiel odpowiedź tę przewidywał, bo pisał, że «łatwo o dobrą książkę we dworze i na probostwie». Na probostwie być może, tylko, po pierwsze, czy ta «dobra» książka będzie zrozumiała dla ludu, a po drugie, czy proboszcz jest w stanie obdzielić książkami kilkotysięczną parafję? I właśnie idzie o to, aby proboszczowi przyjść z pomocą, bo tylko od jego dobrej chęci zależy, aby był kierownikiem i cenzorem czytelnici. Co zaś do «dobrych książek» i wogóle książek we dworze, to lepiej (przynajmniej w Galicji) o tem zamilczeć—pomijając już to, że dziś w piątej części dworów galicyjskich, jako właściciele lub dzierżawcy osiedli żydzi.

Ażeby już wyczerpać wogóle sprawę ludową, należy zaznaczyć, że Popiel był zwolennikiem okręgów gminnych, którym nawet chciał dać pewne atrybucje sądowe, był więc za rzeczą rozsądną, praktyczną i w stosunkach galicyjskich prawdziwie «postępową», jeżeli za postęp uważamy wszelką poprawę stosunków. W jakim związku stał z tą sprawą projekt reformy administracyjnej, wniesiony przez Dunajewskiego. I tego projektu był zwolennikiem Popiel, chcąc znieść kosztowny i niepraktyczny dualizm władzy. Szkoda tylko, że wniosek ten mieścił w sobie niebezpieczeństwo polityczne.

W dwóch «Listach do Stanisława Polanowskiego» podnosił Popiel sprawę ruską, o której już przedtem napomknął w swoich sprawozdaniach poselskich. Kwestja to za obszerna, aby wogóle streszczać poglądy Popiela i wykazywać,

ODCINEK „KRAJU“.

NOC LIPCOWA.

OBRAZEK HISTORYCZNY Z XVIII WIEKU

3)

PRZEZ

Walerego Przyborowskiego.

V.

W pół godziny potem, do pana Tomasza wciąż leżącego na ławie związanego silnie i pod strażą dwóch szwedów, którzy usiedli w pobliżu i gawędzili między sobą, do sieni wszedł z dalszych pokoiów niski, tłusty generał w kapeluszu z piórami. Towarzyszył mu ów szlachcic polski, który indagował pana Tomasza, oraz kilku oficerów. Rzeźnik domyślał się, że jest to generał Mörner, gdyż otaczający okazywali mu wielkie uszanowanie.

Generał Mörner popatrzył na pana Tomasza, poszwargotał coś z oficerami i wyszedł na ganek dworu. Zaraz potem rozległ się świst piszczałki i bębnow, oficerowie zaczęli biegać tu i tam, przypasywać szable i pistolety. Na dziedzi-

cu też rozlegały się słowa komendy, tętent koni i krzyki.

— Ki djabli! — myślał sobie pan Tomasz — czyby pan Turkull najechał na szwedów?

Przekonać się miał wkrótce, że tak nie było. Gdy ów gwar nieco ucichł, przeszło do sieni kilku żołnierzy, wzięło pana Tomasza za ręce i nogi i wyniosło na dziedziniec. Tu spostrzegł, że szwedzi siedzieli już na koniach, a dalej, po drodze ku Kielcom, która wspinała się pod górę, szła długim rzędem przez wieś piechota szwedzka i łarmaty. Widocznie szwedzi wychodzili z Ociesek. Szli przy odgłosie bębnow i piszczałek, śpiewając jakieś pieśni. Ale co najbardziej zdziwiło pana Tomasza, to że zobaczył na dziedzińcu swoją biedkę i dwa konie własne przy niej. Na tę biedkę go wrzucono, kilku rajtarów z dobytymi pałaszami otoczyło więźnia i wyruszone z Ociesek. Co by to wszystko znaczyć miało, pan Tomasz w żaden sposób domysleć się nie mógł. Zresztą, zmęczony był, rana na głowie tak go ciężko bolała, że wśród jednostajnych kołysań się biedki i monotonnego śpiewu szwedów powoli majaczył mu się wszystko poczęło przed oczyma, owładnęła nim gorączka i wprost radził

nie wiedział, co się z nim dzieje. Zdawało mu się, że gdzieś płynie, że go jakieś duchy gdzieś w przestrzeń unoszą, i stracił przytomność.

Tymczasem, gdy tak pan Tomasz ze szwedami jedzie bezprzytomny i chory, we dworze ocieskim, po wyjściu najezdników odetchnięto. Pani Pakoszowa przede wszystkim wypadła do sieni, żeby się przekonać, czy czasem szwedzi nie zostawili tam pana Tomasza, ale, niestety! oprócz kilku kropel krwi, które mu z głowy na kamienną posadzkę ściekły, nikogo tu nie było.

Załamana rączki przerażona i stała tak przez chwilę, patrząc przez rozwarte drzwi na stratosany dziedziniec, na piękne klomby połamane, na kwiaty wydeptane, a potem dalej zapuściła wzrok i ujrzała niknący za górą koniec długiej kolumny szwedzkiej.

— Co robić? co robić? Panno Częstochowska, natchnij mnie, co robić.

— O cóż ci to idzie, Elzutko?

Pytanie to zadała osoba już niemłoda, ubrana w czepec ze szlarkami, ciężko posuwająca się na słabych widac nogach i ogromnie otyła.

— Ach, moja ciociu, zmiłuj się, ratuj!

w czem miał słusność, a gdzie może się mylił. Dość więc będzie zaznaczyć, że poglądy jego były pełne tolerancji, że serdeczną miłością otaczał szczerp pobratymczy, że gotów był zawsze stanąć w jego obronie i zadośćuczynić wszelkim jego żądaniom, ale stawiał warunki, pragnął wykorzenienia tego, co uważał za szkodliwe.

W broszurze «Choroba wieku» zastanawiał się Popiel nad socjalizmem. Nazywał go «potwornym zjawiskiem, jakiego historia nie zna». Ale zmysł praktyczny ostrzegał go, że lekceważyć socjalizmu nie można, że jeżeli z jednej strony chce się z nim walczyć, to z drugiej należy pomyśleć o polepszeniu losu robotników. Jako środki ku temu, wskazywał: zniesienie podatków pośrednich, oznaczenie godzin pracy, nadanie prawnych przywilejów spółkom robotniczym, modyfikacje w stosunkach służbowych i przedsiębiorczych, obłożenie wreszcie podatkiem giełdowych operacji. «Choroba wieku» była pisana w r. 1882, a do tej chwili jeszcze mało z tego zrobiono, co zrobić doradzał Popiel. Okazuje się tu (nie po raz pierwszy zresztą), że ten konserwatysta był więcej postępowym od niejednego «liberała».

Oto w pobieżnem naszkicowaniu ekstrakt politycznych i społecznych zapamiętywań Popiela w sprawach, które dziś stoją i jeszcze długo stać będą na porządku dziennym. Są wprawdzie w pismach jego artykuły, poruszające jeszcze inne kwestje społeczne i polityczne, ale te albo już całkiem przebrzmiały, albo marazie mniej nas obchodzą, albo wreszcie są już stanowczo rozstrzygnięte. Do takich artykułów należą: a) «Polemika z Tichaczewem», pomieszczona niegdyś w r. 1833 w «Revue Européenne», b) dwa artykuły w sprawach małżeństwa, a mianowicie list do Kremera, pisany w r. 1844 przeciw rozwodom, i memoriał z r. 1868, zredagowany, gdy prawo o małżeństwie miało uczynić wyłom w konkordacie między Watykanem a rządem austriackim, c) artykuł «12 grudnia 1866», napisany w obronie doczesnej władzy papieża, kiedy wojska francuskie miały ustąpić z Rzymu.

Prócz tego mamy w dwóch tomach «Pisma» Popiela jego krytyki literackie, artykuł historyczny o ustawie z 1791 r., ciekawą rozprawę «Czynności artystyczne na dworze Zygmunta I», wreszcie około 30 wspomnień pośmiertnych. Wszystkie te prace dają nam dokładne pojęcie o zamięłowaniu Popiela do przeszłości, o jego wiedzy historycznej, i o przechowywaniu przez niego żywej tradycji wypadków i osób z całego prawie stulecia. Pomiedzy wspomnieniami pośmiertnymi jest wprawdzie kilka obojętnych, niektóre z nich jednak nietylko mogą służyć za materiał biograficzny, ale pełne są bardzo interesujących szczegółów i wybornej charakterystyki. Mam tu w pierwszym rzędzie na myśli życiorysy Józefa Gołuchowskiego, Maurycego Manna, Andrzeja Zamojskiego, generała Chłapowskiego i Montalemberta.

Pisma Popiela wyszły nakładem rodziny. Wydania dokonano nadzwyczaj starannie. Rozumnie podzielono treść, objaśniono w przypiskach, co objaśnienia potrzebowało. Krótki życiorys Popiela bardzo dobrze został zestawiony i służy też wybornie za objaśnienie całości spuścizny literackiej, pozostałej po człowieku niezwykłej miary, który według sił swoich służył z dobrą wolą swojemu społeczeństwu. Nawet ci, co zupełnie różnili się w przekonaniach z Popielem, oddać mu muszą tę sprawiedliwość.

Kaz. Bartoszewicz.

Z NAD SEKWANY.

[Koniec dynamitowego teroru. Eljasz Reclus i jego synowiec. Odyseja trupy małoruskiej w Paryżu. «Figaro» contra «Temps». Filantropijność prasy perjodycznej paryskiej. Zola contra Kératry. Sprawa konwencji literackiej z Rosją. Ostatnia powieść pani Poradowskiej. W bibliotece polskiej].

Polityka świętuje. Nie doczekaliśmy się dotąd represaliów, które wywołaniem być miały zastosowaniem praw pana Casimir-Périer. Tylko pan Reclus, synowiec znakomitego geografa, ulotnił się gdzieś — nie za chmury jednak gromowładnym

dynamitowym cugiem, a zwykłym pociągami kolei żelaznej zagranicę. Udział tego jegomościa, kompromitującego tak fatalnie wielkie imię swojego stryja, który zresztą sam, po za dziedzinę geografii... ale lepiej zapomnieć o tem, udział, mówię, tego młodego inżyniera w zamachu na izbę poselską zdaje się prawdopodobnym. Prości i mało wykształceni robotnicy, tego co Vaillant autoramentu, przygotowujący mordercze skomplikowane narzędzia, za pomocą subtelnych formuł chemicznych i misternych mechanicznych kombinacji, należą do nowoczesnej mytologii ludowej, która wymaga łatwowierności w wielkich dozach. W wypadkach tego rodzaju, maksyma policyjna: «cherchez la femme» daje się zastąpić korzystnie przez: «cherchez le savant». Tym razem sam Vaillant ułatwił podobno pracę sędziemu śledczemu. Ale sprawa była z uczonym, korzystającym z osobliwych przywilejów. «Wielkie imię Eljasza Reclus w więzieniu!»... Prasa opozycyjna perorowała z góry na ten temat. Więc bardzo sprytnie powtórzono z synowcem znakomitego geografa komedję, która swojego czasu powiodła się tak dobrze panu Constans z generałem Boulanger. Nie przyaresztowano domyselnego współnika zbrodni, ale narobiono dużo hałasu w sąsiedztwie jego mieszkania, i domyslny współnik znikł bez śladu.

Byłem zawsze przekonania, iż materiału na bohaterów nie masz zgola pomiędzy tutejszymi anarchistami. Z dzienników, przeciwko którym wymierzone zostało świeżo uchwalone prawo prasowe, żaden też nie zajął ani na chwilę bohaterskiego stanowiska. Jak na komendę, wszystkie zastosowały się potulnie do wymagań nowego swego położenia, i nie było powodu dotąd do żadnej z przewidywanych egzekucyj. Szkody sprawione w pałacu burbońskim więcej hałaśliwą ową niż morderczą bombą, już naprawione — za 5,000 fr. — rany zadane już zabliźnione, i pocziwy ludęk paryżki uwija się i gapi się tłumnie na bulwarach, między przygodnymi kramami noworocznymi, jak gdyby nigdy nic...

Wypadkiem dnia jest tragi-komiczna sprawa małoruskiej trupy pani Petrowskiej, czy pana Derkacza, bo niewiado-

— No, dobrze, dobrze... niech-no ja się dowiem, o co idzie.

Więc pani Elzutka, łamiąc swe białe rączki, poczęła opowiadać, jako pana Tomasza Terkalskiego szwedzi schwytali, jako się od niego dowiedziała, że ma pismo od pana Turkulla i pismo to zapewne szwedzi wzięli.

— A z kądże wiesz, że wzięli?

— Nie wiem, ale się domyślam. Czemuz-bo, moja ciociu, te szwedzi obrzydliwie tak przedko odjechały? Wszak mieli tu stać do jutra rana? Widocznie w tem piśmie coś takiego było, co ich zmusiło do przedkiego wyjścia z Ociesek.

— Wszystko to są przypuszczenia — mówiła ciocia, ocierając pot z czoła — i ja cale nie widzę czego się tu martwić. A gdzież jest ten Terkalski?

— A nie wiem.

— Trzeba się więc dowiedzieć.

Zwołano służbę i od niej powzięto wiadomość, że rzeźnika szwedzi z sobą zabrali.

— Hm! — rzeknie ciocia — może ty i masz rację, Elzutko, że się w tem wszystkim coś niedobrego święci. Ale cóż my, biedne kobiety, na to poradzimy. Hm! hm! więc to od pana Turkulla, od Ignasia było to pismo?

Pani Elzutka zarumieniała się lekko i patrząc w bok, odrzekła:

— Tak! tak mówił Terkalski.

— A gdzież jest teraz Ignas?

— Nie wiem... zdaje się, że w Pińczowie.

— No, to trzeba do niego umyślnego i to zaraz posłać i donieść mu o wszystkim, co się tu stało, a głównie, że Terkalskiego szwedzi z pismem Ignasia złapali. Idź, Elzutko, i takie pismo wygotuj.

Rozmowa ta toczyła się w drugim pokoju, którego okna wychodziły na dziedziniec. W pokoju tym było pełno jeszcze śladów niedawnego pobytu szwedów, poprzewracane krzesła, potłuczone butelki i szklanki, śmiecie wreszcie wszelkiego rodzaju. Pani Elzutka, zgodziwszy się na radę cioci, właśnie ruszyła do swej komnaty i idąc podniosła sukienkę i przesłakiwała z ręcznie przez śmiecie i szkła, gdy nagle w sąsiedniej sieni rozległ się trzask gwałtownie zamykanych drzwi, krzyk kilku dziewczek i rozmowa jakaś gwałtowna.

Pani Elzutka zatrzymała się przerażona nadzwyczajnie, i głosem, w którym czuć było nieopisaną trwogę, zapytała:

— Co to?

W tejże chwili rozwarły się drzwi

prowadzące do sieni i ukazał się w nich ten sam szlachcic, który indagował pana Tomasza. Ubrojony był cały i w czapce rogatywce na głowie. Stał we drzwiach i zwrócony do sieni, dawał tam komuś rozkazy:

— Wszystkich związać i pozamykać. W stajniach i oborach to samo uczynić. Każdego wpuszczać, ale nikogo... rozumiecie? nikogo, mosanie, nie wypuszczać. Czuj duch!

To rzekłszy, zamknął drzwi i znalazł się wobec mocno przerażonych kobiet. Zdjął z galanterji czapkę z głowy i kłaniając się szarmancko, rzekł swym grubym głosem, któremu napróżno starał się nadać ton miękki i łagodny:

— Racście wybaczyć, mościwie panie, że ja się tu rozporządzam, jakobym był gospodarzem tego domu. Ale czasy są wojenne i każdy dbać musi o własną skórę. Taki więc jest ordynans. Waszmość panie pójdą do swych komnat i tam mają siedzieć jak trusie. Nie wolno z nikim gadać, nie wolno wychodzić, głyż żołnierze, którzy mają tego baczyć, będą strzelali. Oto wszystko. A teraz proszę.

To rzekłszy, szarmanckim ruchem ręki wskazał obu kobietom drzwi i, wypuściwszy je przed sobą, poszedł za niemi.

mo nam dotąd na dobre czyją ona jest. Zdaje się, że w obecnej chwili derkacz wziął górę. W dniu onegdajszym «Figaro» ogłosiło składkę na rzecz uczestników tej artystycznej wyprawy, dotkniętych bolesnem niepowodzeniem i przywiedzionych jakoby do ostateczności. W nader malowniczym i dramatycznym obrazie uprzytomnioną mieliśmy sobie nędzę i rozpacz tych 70 cudzoziemców, rzuconych na bruk paryzki bez dachu i chleba, przywiedzionych do spędzania nocy pod gołym niebem i t. d. Tego samego dnia poważny «Temps» wystąpił z protestacją przeciwko «Figarowi», jego składce i jego informacjom, a to w imieniu samego dyrektora truppe, pana Derkacza, oświadczającego, iż niepomyślny wypadek pierwszych paryzkich przedstawień jego truppe, nie odjął mu bynajmniej nadziei prędkiego odwetu, zostającym zaś pod jego kierunkiem artystom nie brakuje także ani odwagi, ani środków do życia, ani nawet wesołego humoru. Wczoraj rano kontr-protestacja «Figara», w imieniu dyrektorki truppe, pani Petrowskiej, i ogłoszenie rezultatu składki, a doprowadzonej do pomyślnego końca, wyrażającego się w pokaźnej cyfrze 8,000 franków. Wczoraj wieczorem kontr-protestacja poważnego «Temps», w imieniu dyrektora truppe, pana Derkacza, i opisanie sensacyjnego pochodu 70 artystów, pod wodzą swego dyrektora, na ulicę Drouot, dla rozprawienia się z «Figarem». Dziś rano kapitulacja «Figara», zwracającego swoim ofiarnym czytelnikom kwoty, przez nich nadesłane na rzecz zagadkowych beneficjentów tej ofiarności, którzy przyjąć jej nie chcieli.

Zobaczmy, tak sądzę, niebawem te *imbroglio* na scenie, w jakiejś «Revue de fin d'année», w której p. Derkacz i jego, czy nie jego truppa figurować będą mogli z niezawodnym sukcesem. Tymczasem wyciągnąć się zeń daje następująca podwójna nauka: Artyści wszelakiego rodzaju robią dobrze, jeżeli, przed przybyciem do Paryża, zajmą się najpierw dokładnem zbadaniem miejscowych warunków życia i powodzenia. Na chybił trafił szczęścia tutaj próbując, do niczego się nie trafia. I niczego także improwizować tutaj nie

można. Wielki nasz Paderewski *trzy razy* do Paryża przyjeżdżał, zanim odważył się wystąpić z koncertem. Następnie zaś nie gardził żadnym, bodaj najtrywialniejszym środkiem niezbędnej, niestety, artystycznej reklamy, odpowiadając tym, którzy mu radzili obcięcie sensacyjnej, płowej czupryny: «*Allons donc! c'est la moitié de mon succès*». Truppa pani Petrowskiej, czy pana Derkacza, spadła nam tutaj niby aerolit z nieba, a więc znalazła się przed pustymi ławkami. Pani Petrowska opowiadała wczoraj ze zgorszeniem, że zażądano od niej 500 franków za dziesięć wierszy reklamy. Trochę zadrogo, w samej rzeczy: zwykła taryfa wynosi 40 fr. od wiersza na pierwszej szpalcie «Figara». Ale można się było potargować.

Drugą naukę niech wezmą dla siebie dusze wspaniałomyślne, trafiające się, jak mi wiadomo, i między rodakami naszymi, które wzruszać się łatwo dają perjodycznymi odezwaniami filantropijnymi perjodycznej prasy tutejszej, a przynajmniej pewnej jej części. Nie masz tygodnia, w którym nie pojawiłby się w «Figarze», w «Gaulois», czy w jednym z setnych *susowych* dzienników, jakiś zamach tego rodzaju na publiczną dobroduszość. Pewne redakcje za uszy formalnie chwytają takie okazje dobroczynnej inicjatywy. Dlaczego, rozbierać tutaj nie chcę. Dodam tylko, iż w innych redakcjach, takich jak «Temps» lub «Les Débats» np., nie masz podobnie przedsiębiorczych filantropów.

Jednocześnie pojawiła się na porządku dziennym sprawa Zola *contra* Kératry, do ruskich literacko-artystycznych stosunków odnosząca się także. W ciągu roku bieżącego jeździł ztąd do Petersburga p. hr. de Kératry, były żołnierz, były dyplomata, były prefekt policji paryzkiej, z powierzonym sobie mandatem tutejszego Towarzystwa literackiego, oraz spółki księgarskiej. Chodziło o przeprowadzenie, a przynajmniej o wprowadzenie na dobrą drogę agitującej się oddawna sprawy przystąpienia Rosji do międzynarodowej ligi literackiej, czyli o zawarcie konwencji, przecinającej drogę dotychczasowemu samowolnemu eksploato-

waniu jednego piśmiennictwa przez drugie, czyli o zobowiązanie własności literackiej. W tym samym celu bawił jednocześnie nad Nową p. Halperin-Kamiński. Z jakim powodzeniem, nie wiemy. Onegdaj na szpalcie otwartego Zoli, pod adresem ruskich dziennikarzy i wydawców. Zola wyraża w nim przekonanie, że niedawny pełnomocnik Towarzystwa literatów tutejszych, zmylił drogę w Petersburgu, zgłaszając się nie do sfer bezpośrednio zainteresowanych w powierzony mu sprawie, to jest właśnie do publicystyki miejscowej, a do sfer rządowych. Tym sposobem, zamiast wywołać w prasie i w opinii publicznej ruch w pożądanym kierunku, misja hrabiego de Kératry wywarła wpływ wręcz przeciwny. Zostawieni na boku przezeń dziennikarze i wydawcy zajęli niechętnie, opozycyjne stanowisko wobec poruszanej kwestji; sfery zaś rządowe, mając jedynie na oku uwzględnienie miejscowych, w tym przedmiocie, dążeń i pojęć, nie mogły jak tylko zastosować się do ich w ten sposób uświadomionego wyrazu. Ma się rozumieć, p. de Kératry nie zostawił bez repliki tego aktu oskarżenia, formułując na odlew, w sposób nader dosadny i drastyczny, własne wyobrażenie o miejscowych stosunkach prasowych i wydawniczych, i przeświadczonym się mieniąc, że inicjatywa, podjęta przez znakomitego powieściopisarza, a dowodząca zupełnej nieznajomości tychże stosunków, zaszkodzić tylko może układom, już zawiązanym między rządami dwóch krajów, a wprowadzającymi sprawę na jedyną drogę, doprowadzić mogącą do jej załatwienia. Proces wytoczonym być ma temi dniami przed samemże Towarzystwem literackim i dostarczy nam jeszcze prawdopodobnie sporo kronikarskiego materiału.

Co z tego wyjdzie, przewidzieć trudno. Jest w wystąpieniu niespodzianem Zoli jedna strona stanowczo ujemna: nowy, świeżo mianowany prezes Towarzystwa literackiego, powinien był, jak się zdaje, porachować się lepiej z przyjętym przez się spadkiem i nie występować publicznie przeciwko mandatarjuszowi uwierzy-

Gdy się pani Elzutka znalazła w swej alkowie, obejrzał się dokoła, wyrzwał przez okno i przekonawszy się, że ono wychodzi na ogród, skłonił się i rzekł:

— Zalecam jeszcze raz waszmość pani, jeżeli jej życie miłe, a życie tak pięknej białogłowie powinno być miłe, abyś nie próbowała się ztąd wydostawać, ani też żadnych znaków nikomu nie dawała.

Uśmiechnął się szydersko, obrzucił wzrokiem na pół omdlewającą ze strachu panią Elzutkę, wyszedł i drzwi zamknął na zasuwę z zewnątrz.

Pani Elzutka padła raczej niż siadła na wielkie krzesło i załamując rączki, rzewnemi załżała się łzami.

— Co to będzie?—mówiła—co będzie? Dlaczego oni wrócili? z kąd się wzięli? co się tu stanie? A jeżeli to Ign... pana Ignacego jakie nieszczęście spotka!... Ach, mój Boże! mój Boże!

W domu rozlegały się jeszcze krzyki jakiś czas, potem wszystko ucichło. Cisza ta martwa, niosąca w swym łonie złowrogie pioruny, była tak straszna, że biedna kobieta rady sobie dać nie mogła. Plakała, modliła się, nadsluchiwała pilnie, czy szmer jaki do niej nie dojdzie. Raz usiadłszy na krześle, nie śmiała się z niego ruszyć. Choć miała ochotę wy-

rzeć przez okno, obawiała się jednak i pozostawała ciągle bez ruchu, zadumana, przerażona, zasluchana w najłżejsze szmery, dochodzące do niej z zewnątrz.

Ale we dworze wciąż cisza senna, niczem niezakłócona panowała. Z ogrodu tylko, ze starej gruszy, rosnącej tuż pod oknem, dobiegał szum liści i trzask gałęzi, miotanych przez wicher, świergot wróbli czasem, czasem wiatr przyniósł ze wsi dalekie naszczekiwanie psów i znów cicho, jakby wszystko dokoła wymarło, jakby czas i życie w swym biegu stało.

A czas ten płynął leniwie, dłużył się niesłychanie. Jakkolwiek pani Elzutka nie miała, ściśle mówiąc, żadnego, a przynajmniej bardzo niejasne powody do obaw, jednakże ogarnęły ją jak najgorsze przecucia i drżała ciągle przed grożącym jej jakoby niebezpieczeństwem.

Nakoniec nie mogła już wytrzymać. Podniosła się na palcach, stłumiła dech w sobie i, starając się zachować jak najciszej, podsunęła się pod okno, żeby przez nie wyrzucić i zobaczyć co się dzieje na świecie. W ogrodzie było pusto i głucho, o ile mogła przejrzeć przez gęste szpalery i po przez drzewa mnóstwa śliw, obciążonych zielonym jeszcze owocem.

Pod słońce ścieżka główna, wysypana piaskiem żółtym, błyszczała jak roztopione złoto, a po niej wróble, przez nikogo nie płoszone, podskakiwały wesoło, zrywały się na drzewa, znów spadały na ścieżkę i czubiły się czasem zawzięcie. Świadczyło to, że w ogrodzie nikogo nie było i ptactwo czuło się zupełnie bezpiecznie. Zdawało się, że dwór ten i wszystko w nim żyjące, wymarło.

Tak minął dzień cały i pod wieczór nawet stara grusza pod oknem szumić przestała, gdyż wiatr całkiem ucichł. Mrok powoli zapadał i widać było dalekie bory i góry krwawe od krwawo zachodzącego słońca. Wieczór był gorący i parny; tysiące muszek bujało w powietrzu, a przez okno widać było całe kolumny komarów, unoszących się z brzękiem i kąpiących się w przepysznych blaskach zachodzącej gwiazdy dziennej.

Wreszcie noc zapadła, noc bezksiężycowa, o niebie z ciemnego szafiru, wygwiażdżonem i zadumanem w sobie. Cisza zalegająca dwór cały i świat, zdawała się teraz zdwajać niejako przez to posępne milczenie nocy. Pani Elzutka siedziała ciągle przy oknie i patrząc na gwiazdy mrugające w nieskończoności, marzyła o starem podaniu ludowem, że

telefonemu dawniej przez to samo Towarzystwo, bez uprzedniego z nim porozumienia. Autor «Assomoir'u» jakby przejął się pojeciami i obyczajami należącymi do nizekórzednych sfer, między którymi tak długo gościła jego fantazja. Jest w stylu jego odezwy jakaś rubasznosc umyslna, jakiś ton *sans-façon* mało odpowiedni, jak sędzę, do międzynarodowych i międzyliterackich rozpraw tego rodzaju. Sama zaś istota kwestji przedstawiona, w niej dorywczo i słabo. W tutejszych sferach wydawniczych utartem jest przekonanie, że wydawcy ruscy zyskaliby na uznaniu w stosunkach międzynarodowych zasady własności literackiej. Strata, poniesiona przez przyjęty obowiązek opłacania praw tejże własności, kompensowałaby się uzyskanym przywilejem eksploataowania praw nabytych — a nabytych dość tanim kosztem. Jakoż honorarja pisarzy tutejszych zagranicą są bardzo mało znaczące. Rodak nasz, Waliszewski, sprzedał za 750 franków prawo przekładu dzieła, na którego pierwszym wydaniu księgarz londyński Heine mann zarobił 30,000, robiąc z jednego tomu dwa, i sprzedając każdy tom po 18 szylingów! Niemniej jednak uwzględnienia domaga się zasada, podług której podstawą międzynarodowych handlowych i przemysłowych stosunków jest wzajemność, a niezbędnym warunkiem równości praw — równowaga interesów. Owóż do takiej równowagi w literackich rusko-francuskich stosunkach daleko jeszcze, i panu de Vogüé, który zapoznał świat umysłowy tutejszy z Tolstojem i z Dostojewskim, pozostaje dużo do zrobienia. Tolstoj i Dostojewski nie starczą za całą plejadę tutejszych Dumasów i Maupassantów, o samym Zoli nie wspominając.

Cicho zresztą w świecie literackim tutejszym. Wystawy księgarskie zatłoczone kolendowemi wydawnictwami. Pani Poradowska przysłała mi na kolendę ostatnią swoją powieść czy powiastkę: «*Le mariage du fils Grandsive*», w ozdobnem wydaniu Hachette'a z ilustracjami. Nie wiem dobrze, dla kogo sympatyczna nasza *pół-rodaczka*, jak sama lubi się nazywać, przeznaczyła tę książkę: ilustracje jakby dla dzieci, a historia tego mał-

żeństwa z aktorką złego powodzenia, nie chyba. Rzecz dzieje się w Lille i ujęta w ramy bardzo żywego i barwnego obrazu miejscowych flamandzkich obyczajów. Byłem temi dniami w bibliotece polskiej naszej stacji naukowej, gdzie znalazłem francuza, pana Garnier, pracującego nad *bibliografią ruską*. Zresztą nikogo. Biblioteka bardzo starannie odświeżona, a bibliotekarze odznaczają się wzorową uprzejmością; skarżą się tylko, że nie mają komu jej świadczyć. Brak *frekwencji*, jak mówią, zupełny. Zdaje mi się, że przewidywałem kiedyś coś podobnego.

Nemo.

KOLONIZACJA CZESKA.

(List do redakcji «Kraju»).

Wołyń, w grudniu.

Niewiele osób w kraju ma należyte pojęcie o faktycznym stanie kolonizacji wogóle i czeskiej poszczególnie. Co do tej ostatniej, nie widzimy w tem nic dziwnego, gdyż obejmuje ona względnie niewielką przestrzeń kraju, ześrodkowując się na Wołyniu, przeważnie w powiatach dubieńskim, rowieńskim i łuckim, częściowo w powiatach ostrogskim, krzemienieckim, kowelskim, włodzimierskim i nawet zytomierskim. Po za tem, w powiatach dotykających Podola, o glebie błogosławionej pod względem urodzajności, nie spotykamy wcale kolonistów. Ruch imigracyjny ustał niemal w zupełności. Inaczej było przed ćwierć wiekiem: poczynając od r. 1868, w ciągu lat kilkunastu fala cudzoziemska płynęła nieustannie, wzbijając coraz silniej. Obecnie, według dat nieurzędowych wprawdzie, lecz komunikowanych w druku, Wołyń zamieszkuje około 40,000 rodzin czeskich; jakkolwiek jest to cyfra znaczna, nie zdaje się być wygórowaną, gdyż, jak nadmieniliśmy, w trzech powiatach naszej guberni narodowość czeska nader licznie się reprezentuje.

Jakiego rodzaju wpływ wywarła ta domieszka żywiołu obcego? Dziś łatwo

to już dostrzedz, że okolice, zaludnione przez kolonistów czeskich, przybrały odmienną postać i charakter. Żywioły miejscowe, o niższym rozwoju kulturalnym, uległy widocznemu wpływowi przybyszów. Włościanie, początkowo wrogo usposobieni względem napływających tłumnie kolonistów, przejęli od nich z czasem niemało ulepszonych sposobów gospodarczych; znając konserwatyzm naszych rolników, o sile niemal obyczajowej, można ocenić doniosłość wpływu przybyszów. W sposobie uprawiania koniczyzny, kartofli etc., uwidoczniły się zmiany całkiem nieznane okolicom, nie ulegającym wpływowi czeskiemu. Chmielarnie, przynoszące kolonistom zyski ogromne, nie znajdują jeszcze naśladowców wśród włościan, którzy, patrząc z podziwem na plantacje chmielu, twierdzą, że taka misterna uprawa przechodzi zakres ich zdolności, że nie dadzą z tem sobie rady. Natomiast dwory, dzięki jedynie Czechom, wprowadziły uprawę chmielu i coraz bardziej jej się oddają. Przed rokiem 1869 nie posiadaliśmy ani jednej chmielarni, dziś chmielarnie dworskie zajmują kilka i kilkunastomorgowe przestrzenie, przysparzając w znacznej mierze dochodów rolnikom. W samym sposobie uprawy roli włościan tutejszych widać zmiany, spowodowane przejęciem od Czechów pługa parokonnego, zwanego «*ruchadłem*». Nie odważamy się twierdzić, żeby owo ruchadło o wiele przewyższało dawne narzędzie chłopskie o szerokiej odkładnicy, wymagające sześciu a co najmniej pięciu sztuk sprzężaju; w każdym razie to pewna, że lekkość czeskiego pługa, wymagająca znacznie mniejszych sił pociagowych, stanowi ogromną oszczędność. Ziemia, uprawiana prastarym pługiem, głębiej bywała orana, lecz i czesi swoim ruchadłem porządnie krajają skibę, na 7 lub 8 cali. Kwestja to wprawy, której z czasem nabędzie i nie arcypracowity kmiotek. Małe przenośne młocarnie, jedno- lub parokonne, z wialniami i sieczkarniami, zaczynają wchodzić w użycie u włościan. Trudno, zresztą, wyliczyć wszystkie ulepszenia w gospodarstwie dworskim i włościańskim, które zawdzięczamy koloni-

każdy człowiek ma swą gwiazdę. Która jej gwiazda, a która jego?...

Wtem zdało jej się, że przez ogród, między drzewami przemykają się w największym milczeniu i z największą ostrożnością jakieś cienie czarne. Strach ją ogromny zdjął.

— Przez Boga żywego — szepnęła — co się tu dzieje w tym domu? Ale nie, to być nie może, to mi się tylko zdawało...

Ale nie zdawało jej się wcale. Coraz więcej tych cieniów przebiegało, a gdy przemykały się przez szeroką ścieżkę środkową, widać było ich kapelusze o szerokich skrzydłach, rysujące się wyraziście na jasnym pasie nieba, jakie na zachodzie, na samym skraju horyzontu błyszczało. Nie było więc wątpliwości, że to są szwedzi, ale z kąd się ich tak dużo wzięło i dlaczego tak tajemniczo przez ogród przebiegają?

Na pytania te oczywiście pani Elżbieta odpowiedzieć nie mogła, wskutek czego coraz większa trwoga ją ogarniała przed czemś nieznanem a blizkiem, przed jakimś strasznym niebezpieczeństwem, które niejako przeczuwała, a któremu zapobiedz w żaden sposób nie była w stanie.

Siedziała więc nieruchoma, pogrążona

w myślach, zapatrzona w cichą noc letnią, wsłuchana w tysiące tajemniczych szmerów, jakie do jej uszów dobiegały. Nagle zdało jej się, że w drzemiacym dotąd domu zapanował jakiś ruch, w sąsiedniej komnacie rozległy się ciężkie kroki, które widocznie zbliżały się do jej drzwi. Wreszcie odsunięto zasuwę od tych drzwi i ukazał się w nich ze światłem w ręku ten sam szlachcic, który ją tu pierwotnie zamknął.

Wszedłszy, obejrzał się dokoła i rzekł: — Jesteś waszmość pani swobodna. Możesz po całym dworze chodzić, tylko ci z niego wychodzić nie wolno, ani też światła palić. Krom tego jeszcze jedno zastrzeżenie. Do tej alkowy także nie wolno będzie pani wchodzić, zresztą ja ją zamknę...

To rzekłszy, usunął się od drzwi i z alkowy wypuścił panią Elżbietę. Tyle tylko widziała, że postawił na oknie świecę woskową gorejącą, co oczywiście było jakimś znakiem tajemnym. Blask od świecy padał na trawę w ogrodzie i na drzewa i dziwny tworzył kontrast z ponuremi ciemnościami dokoła panującymi.

Pani Elżbieta chodziła po dworze tymczasem. Znalazła swą ciotkę tak wystraszoną, że gadać nie chciała; znalazła

służbę niemniej przerażoną i kryjącą się po kątach. Cały dwór zresztą, i o ile się zdawało, ogród i wszelkie zabudowania dworskie przepełnione były szwedami, którzy ukryci byli dobrze i zachowywali się nadzwyczaj cicho.

A noc tymczasem powoli upływała. Pani Elżbieta, siedząc w pokoiku chorej prawie z przestachu ciotki, patrzyła na owo ciemno-szafirowe niebo, po którym powoli toczyły się gwiazdy, i ta gwiazda, którą wybrała dla siebie i dla niego, gdzieś już teraz znikła...

Wśród tej zadumy, wśród tej grobowej ciszy unoszącej się nad dworem osiesćkim, nagle, gdzieś we wsi, psy poczęły ujadąć. Zrazu pojedynczo, lekliwie, potem coraz bardziej. Wśród drzemającej nocy to ujadanie, na pół przemienione w wycie przeciągłe, robiło jakieś przynębiające, smutne nadzwyczajnie wrażenie...

Pani Elżbieta czuła jakieś ściśnienie serca, a ciotka, drzemająca dotąd na swem łóżku, podniosła głowę, posłuchała trochę i szepnęła:

— Elżutko!

— Co?

— To ani chybi, tylko Ignas ze swymi jedzie przez wieś i psy na niego

zacji czeskiej, lecz i z wyż przytoczonych można powziąć wystarczające wyobrażenie o ich doniosłości.

Najkorzystniejszym ze wszystkich, zdaniem naszym, jest naoczny dla ludu wzór, co zrobić można i do jakiego dobrobytu dojść na naszej ziemi, wzór, który czesi, coraz to więcej porastający w pierze, demonstrują przed wszystkimi. Gdy do nas przybywali tłumnie przez komorę w Radziwillowie, niewielu posiadało sprzęt własny, ale za to każda rodzina rola się od dziatwy. W latach owych (1868—1870) czesi wszelkie zapasy gotówki wydali na zakupno gruntów, dokonywane przez ich agentów, wedle cen, co prawda, do śmieszności niskich. Za mórg miary tutejszej (1,317 sążni kw.) najlepiej urodzajnej gleby i lasu płacono 16—18 rs. Nakupili tedy ziemi, ile tylko mogli, lecz przyznać trzeba, że w ciągu pierwszych tych lat zaznali niemal biedy, zimując z rodzinami w skleconych naprędce szałasach i zdobywając zmuśnioną pracą późniejszy swój dobrobyt, który obecnie przedstawia się nader okazaście. Stały się po kolonjach «hostyńce» (karczmy) sprzedające piwo czeskie, wyrabiane w browarach spółkowych, pojawiły się nawet czeskie «diwadła», teatry amatorskie, w których, przy dźwiękach kapeli amatorskich, rodziny kolonistów spędzały wieczory świąteczne. Muzykalny ten lud wprost od cepa, pługa lub kowadła imał się skrzypiec, trąbki, fagota lub fletu i rznął od ucha skoczne polki i walce, nie żałując sobie «piwgo piwa». Równocześnie wyrastały porządne murowane domki, o dachach krytych gontami lub dachówką, otoczone drzewkami owocowymi i nieodłącznymi tyczkami chmielu. Kolonie budowały się symetrycznie i mocno, ze wszelkimi budynkami gospodarczymi, do okrągłych murowanych studni z pompą włącznie. Dzwonek, wysoko zawieszony, zwoływał mieszkańców do pracy, liczną zaś dziatwę do szkółki, prowadzonej przez własnego nauczyciela w języku ojczystym. Obecnie nie istnieją już owe «diwadła» i szkółki, zarówno jak i osobne czeskie zarządy gminne, gdyż od lat kilku włączono kolonistów do ogólnych gmin włościańskich.

Dobrobyt kolonistów, jak zaznaczyliśmy, wzrasta z rokiem każdym. Za-

robki ich płyną, między innymi, z uprawy konieczyzny nasiennej, którą w roku zeszłym sprzedawano po rubli 10 za pud, a głównie z chmielu, uprawianego przez wszystkich Czechów bez wyjątku ze starannością największą i umiejętnością; to też otrzymują za ten swój produkt ceny wyższe nawet od dworskich. Zwyczajny kolonista sprzedaje chmielu za rubli kilkaset rocznie, lecz są wśród nich producenci, otrzymujący 2 i 3 tysiące dochodu. Zwyczajem wszelkich klas rolniczych, czesi nagromadzone pieniądze starają się lokować w ziemi, na której kupno czyhają z pożądlivością, płacąc chętnie po 120—130 rubli za dziesięcinę takiej samej ziemi, jaką przed laty dwudziestu nabywali po 16 i 18 rs. za mórg. W transakcjach zaś między sobą za kawałki, przylegające do ich siedzib, płacą, jak słyszałem, od 220 do 250 r.; z tem się jednak kryją z powodów fiskalnych. To jedno jest najlepszym dowodem ich prawdziwego dobrobytu na Wołyniu. Kobiety czeskie, znacznie pracowitsze od mężczyzn, otrzymują też niemałe korzyści ze swego domowego gospodarstwa; sprzedają jaja, kury, sery, masło w funtowych oselkach; to ostatnie mniej dobre w porównaniu z dworskim, gdyż do niego mieszają mąkę kartoflaną; mimo to, masło czeskie znajduje chętnych nabywców na rynkach miejscowych po 20 i 25 kop. za funt.

Dzięki kolonizacji czeskiej okolice nasze liczą dziś wielu porządnym rzemieślników, przewyższających pod każdym względem miejscowych, chrześcijan i żydów. Najwięcej pośród nich mularzy, ślusarzy, kowali. Wszyscy bez wyjątku chmielarze po dworach rekrutują się z ludności czeskiej. Wielu z nich uprawia proceder młynarski i dzierżawi młyny, zwłaszcza po zabronieniu żydom mieszkania po wsiach. Browarnicy i masarze (urządzający wędliny) są dziś również czesi; wyroby ich z tego zakresu zyskały u nas najzupełniejsze uznanie, a wędliny, mało dotąd używane wśród ludności miejscowej, cieszą się szerokim odbytem. Przedsiębiorczy ci ludzie rzucili się i do handlu, lecz spotkali się w drodze z groźną konkurencją żydów miejscowych. Wszystko to razem wpłynęło na zewnętrzną nawet stronę na-

szych okolic, a zmiana ta najlepiej się uwydatnia podczas małomiasteczkowych jarmarków, na które nieraz patrzę z zadziwieniem. Gdy w powiatach, nie objętych kolonizacją, jarmarki w niczem się nie zmieniły, i jak *illo tempore* bywało, zachowały swój wygląd odwieczny, w strojach naszych przybrały odmienny, prawie cudzoziemski charakter. Wpływ przybyszów na ludność miejscową wyraźnie także uwydatnia się w domieszcze do języka niektórych wyrazów czeskich.

Po wykazaniu dodatnich lub obojętnych stron kolonizacji, niepodobna zamilczeć o ujemnych, nie ma bowiem nic bez ale... Nie myślimy wkładać na barki narodu czeskiego win pojedynczych jednostek, lecz trzymamy się poglądu sprawdzonego przez doświadczenie, że wśród ludności rolniczej puszcza się na emigrację część jej najgorsza, szumowiny zbywające. Dlatego też, obok wykazanej pracowitości i rzadności kolonistów, dostrzegaliśmy niemałą dozę zuchwalstwa, podejrzliwości, krnąbrności w stosunku do władz, skłonności do bójek i pieniactwa. Sady miejscowe zawałone są sprawami czeskimi w większym nawet stopniu, niż żydowskimi. Ułomności te najwięcej szkodzą kolonistom w stosunkach z ludnością miejscową.

Tak się przedstawia kwestja kolonizacyjna na miejscu.

J. D. K.

Z NAD TAMIZY.

Londyn, 14 grudnia.

[Postępy na drodze równouprawnienia kobiet. Epoka świąteczna; dobroczynność i solidarność społeczeństwa. Teatr. Kampanja koncertowa Paderewskiego].

Kończący się rok powinien pozostać we wdzięcznej pamięci kobiet anglosaskiego świata, które w kolonjach australskich otrzymały prawo głosowania na wyborach nie tylko municypalnych ale i politycznych. Jakkolwiek dotychczas nie postawiły swych kandydatur do parlamentu, jednak należy się spodziewać, że w niedalekiej przyszłości ujrzymy je na ławie deputowanych i na ministerjalnych posadach.

jak szalona na ganek, zbiegła po schodach, ale nie uszła i trzech kroków, gdy uderzona jakąś zabłąkaną kulą w serce, padła trupem...

Nazajutrz przybył do Ociesek król Karol XII i obejrzawszy w milczeniu pobojowisko, kazał trupy pochować. Między niemi były zwłoki dziedziczki Elżbiety Pakoszowej, ale zwłok Turkulla nie było. Biedną panią Elżutkę pochowano na cmentarzu, a Turkull późno, bardzo późno dowiedział się o jej śmierci.

Zamach na króla Karola się nie udał. Oplaciła go śmiercią niewinna kobieta i pan Tomasz, którego ciało znaleziono w kilka dni potem wiszące na sośnie wśród boru ocieskiego.

szczekają. Przyjedzie tu i wpadnie szwedem w łapy... oni zasadzkę na niego zrobili!

Słowa te odrazu rozjaśniły wszystko w głowie pani Elżbiety. Jak błyskawica przebiegły jej przez myśl wszystkie chwile tego dnia fatalnego i zrozumiała, tak rozumiała straszne niebezpieczeństwo, grożące jej ukochanemu. Teraz widziała jasno jak na dłoni, że w liście, który szwedzi zabrali panu Tomaszowi, Turkull jej pisał, że przybędzie, kazał na znak postawić światło w oknie alkowy, że szwedzi na niego zasadzkę uczynili, a on wpadnie w tę zasadzkę, zginie, zginie napewno...

Zerwała się, wyprostowała i ze strasznym krzykiem rzuciła się do drzwi. Wypadła i biegła jak szalona, krzycząc ciągle, ku gankowi, jak gdyby chciała wydostać się na dziedziniec. Jedyną jej myślą było ostrzedz Turkulla, ostrzedz koniecznie, za jakąkolwiek cenę.

Ale już w sieni schwyciły ją gwałtownie czyjeś ręce, powstrzymały, zatkaly dłonią usta i z sykiem:

— Bodaj cię siarczyste pioruny! — rzuciły omdlałą z bólu, grozy i przerażenia

kobietę w kąt jak sprzęt, jak kłodę drzewa. Padła z jękiem, uderzyła ciężko o kant jakiegoś krzesła i straciła przytomność.

Jak długo była w tym stanie, nie wiedziała. Przywróciła jej przytomność straszliwa wrzawa, huk strzałów, krzyki nieludzkie. Podniosła się, usiadła na ziemi i przez otwarte naoscież drzwi od dziedzińca ujrzała na krótką chwilę wśród błyskawic i ognia strzałów, Turkulla, swego najdroższego Ignasia, jak z naga szablą w dłoni podniósł rękę do straszliwego cięcia. Koń pod nim się wspiął, huknęły strzały i wszystko znikło... Ciemności nieprzejrzone, zgęszczone dymem, wszystko pokryły.

Ale jakże on był piękny, jak rycerski w tej purpurze ognia, na tym rumaku wspinającym się, z tą szablą w górę podniesioną, w kołpaku z piórkiem na głowie, istny archanioł Michał, tratujący smoka...

Znów zerwała się na nogi. Zdawało jej się, że Ignas, jej drogi Ignas dostał postrzał w piersi, i leży tam na dziedzińcu, na złotym piasku i krew zeń upływa i ratować go trzeba. Wsunęła się więc

Metropolja nie idzie tak szybko na drodze reform socjalnych jak Nowa Zelandja i inne, młodzieńczym ferworem zagrzane kolonie, ale i ona powoli kroczy w tym samym kierunku: kobiety zamężne w Anglii pozyskały teraz prawo rozporządzania samodzielnego swym osobistym majątkiem. Ale to jeszcze nie wszystko: od r. 1872, kobiety niezamężne, a posiadające własność lub jakiś proceder, mają prawo głosowania na wyborach do rozmaitych rad, istniejących w gminach miejskich, jak np. szkolnych, dobroczynnych i t. d.; kobiety zamężne, należące do kategorii t. zw. *fame covert*, nie posiadały dotąd stanowiska jasno określonego. Obecnie parlament obraduje nad nową ustawą rad gminnych, ponieważ zaś dotychczas nie wspomniano nic o kobietach, za inicjatywą więc jednego z posłów, p. Mac-Larena, izba wymogła na rządzie, ażeby udzielił wszystkim kobietom zamężnym i niezamężnym posiadającym pewne kwalifikacje, prawo głosowania i wybieralności do rad szkolnych, dobroczynnych, gminnych i powiatowych. Tym sposobem odrazu kobiety zyskały całkowite równouprawnienie we wszystkich kwestjach społecznych. Łatwo przewidzieć, że w niedalekim czasie sfera ich działalności obejmie i politykę: w parlamencie liczba obrońców tej idei rośnie na każdej sesji, przyczem daje się zauważyć, że stronnictwo liberalne, whigowie, mniej gorliwości w tym przedmiocie okazują aniżeli torysi, którym Liga Pierwiosnka dowiodła, jak cennymi sprzymierzeńcami są dla nich kobiety. Nie można wątpić—a świeże wybory w Nowej Zelandji potwierdzają to ponownie—że radykalizm nie ma dla kobiet wielkiego uroku, biorąc więc udział w wyborach, stawiać będą w szeregach zachowawczych.

Zanim to wszystko nastąpi, kobiety tymczasem muszą się zadawać sferą życia rodzinnego, które wymaga wielkiego nakładu pracy, zwłaszcza w porze świątecznej. Zona, matka, pani domu i gospodyni jest wtedy rozrywana na wszystkie strony. Święta Bożego Narodzenia są najbardziej popularną u Anglików uroczystością, mającą charakter nie tyle kościelny, ile rodzinny i towarzyski. Tradycja nakazuje spędzać je na wsi, gdzie gromadzą się krewni, przyjaciele, oraz młodzież uwolniona ze szkół na ferie. Kto nie widział domu angielskiego, przystrojonego na *Christmas* wieńcami ostrokrzewu, jarzębiny i chrysantemów, kto się nie zakradał pod jemiolę, aby ucałować różowe dziewczątka, kto nie zasiadał do świątecznego stołu z olbrzymim rostbeafem, indykiem i nie zapalał płomieni plum-puddingu, nie strzelał z *crackerów*, nie śpiewał kolend, nie hasał na balach wieczornych po całodniowych polowaniach, nie brał udziału w żywych obrazach, improwizowanych szaradach i różnych rozrywkach, idących jedna za drugą bez przerwy, kto tego życia rodzinnego nie podpatrzył w takiej chwili, ten nie może mieć wyobrażenia, czem jest owa opiewana, wysławiana przez wszystkich *merry England*.

Wesołe to są święta nawet dla biednych: wszyscy ludzie zamożniejsi czują się w obowiązku przyjścia z pomocą tym, którzy sami sobie wystarczyć nie mogą. Służba, ubodzy, chorzy w szpitalach, dzieci w ochronkach, starcy w przytułkach otrzymują wówczas wsparcia i kolendy pod postacią kołder, ciepłej odzieży, paliwa, zapasów rozmaitych. Nie idzie tu przytem tylko o zaspokojenie potrzeb materialnych, ale również o zawiązanie sym-

patycznego węzła pomiędzy towarzysko rozdzielonemi warstwami społeczeństwa. Każda Angielka, zanim pomyśli o przyjęciu swej własnej drużyny świątecznej, urządza w szkółce zabawy dla dzieci: córki domu występują tam z koncertami albo przedstawieniami teatralnemi, synowie z odczytami popularnemi i t. d. Balet dla służby, domowników, robotników są na porządku dziennym. Jesteśmy głęboko przekonani, że w tej okoliczności szukać należy przyczyny przyjaźniejszego anizeli na stałym lądzie usposobienia proletariatu względem klas wyższych. Walczy on z oligarchją arystokratyczną na arenie politycznej, ale prywatne stosunki nie cierpią na tem. W Londynie również znać ruch przedświąteczny: złoto leje się strumieniami; nawet robotnicy płacą złotem za takie przedmioty, które wskazują jak głęboko przyzwyczajenia do komfortu przeniknęły już do klas niższych. A co ten Gargantua Londyn spożyje w tym tygodniu świątecznym, to aż strach pomyśleć! a co wypije! Towarzystwo wstrzemięźliwości na tę myśl zawczasu już załobę przywdziewa.

Nie brak również i specjalnych intelektualno-artystycznych manifestacyj w tym świątecznym sezonie: miesięczniki i tygodniki wydają numery ilustrowane, nadzwyczaj wspaniałe na zewnątrz. O wewnętrznej ich stronie nie można tego samego powiedzieć i oddawna już wszyscy zgadzają się na konieczność zreformowania treści tych pism, czytanych przez milionowe masy; żaden jednak wydawca nie poważył się zerwać z rutyną: wszędzie więc na plan pierwszy występuje nowela rozwlekła, ckliwo-sentymentalna albo rubaszno-komiczna. Tradycyjnie również niesmacznymi są malowane *Christmas-Cards*, które zwyczaj nakazuje przysyłać swoim znajomym, jako bilety z powinszowaniem świąt wesołych.

Świąteczny repertuar teatrów składa się z widowisk, w których treść stara, powszechnie znana, odziewają w nową i zbytkowną szatę. Sztuki takie, jakie wystawia Sir A. Harni na scenie Drury Lane, albo Browning w Liceum, kosztują olbrzymie sumy, ale za to ściągają masy lubujące się we wspaniałych strojach, dekoracjach, balecie i komicznych epizodach, w które sztuka zwykle obfituje. Dla ludzi, zajętych przedewszystkiem pracowitem trawieniem ciężkich biesiad świątecznych, jest to jedyne właściwe widowisko.

Z szeregu tych sztuk dwie tylko zasługują na obszerniejszą wzmiankę: o *ultra-realistycznym* dramacie p. A. Pinero, «*Druga żona p. Tauckercy*», pisałem już w jesieni, teraz więc tylko zaznaczam, że popularność jej ciągle wzrasta. Drugą sztuką, wybiegającą po nad zwykły poziom, jest piękna komedia p. Sydneya Grundy, p. t. «*Sowing the Wind*». Zarówno jak p. Pinero tak i p. Grundy zerwał z konwencjonalizmem, który tak długo teatr angielski pielegnował, i wziął się do malowania nie marionetek, ale żywych ludzi. Osnowę komedji stanowi stosunek ojca do córki naturalnej, która szczerością swego uczucia zwycięża przesady towarzyskie. Wybornie grana ta sztuka utrwaliła stanowisko autora, od którego teatr angielski ma prawo wiele oczekiwać w przyszłości.

Paderewski nasz kończy swą kampanję koncertową na prowincji. W Londynie dał się słyszeć tylko dwa razy, a że ceny były wysokie, więc zwolennicy jego gry z żalością pospieszili na koncert, który dał w pałacu kryształowym

w Sydenhamie, gdyż wobec ogromnych rozmiarów sali, ceny mogły być zmniejszone. Powodzenie, jak zawsze, miało szalone, a jego «*Fantazja polska*», w miarę jak do niej publiczność przywyka, zaczyna być uważaną za to, czem jest istotnie, t. j. za prawdziwe arcydzieło. Ponieważ najwymowniejszym argumentem są cyfry, czytelnicy dowiedzą się nie bez interesu, że tegoroczne koncerty przyniosły Paderewskiemu zgórą 20,000 funtów szterlingów.

Zygmunt.

Z „EXODUS”.

(ROZDZIAŁ XIX).

II.

A w dzień trzeci ony

Po rannu, błyskawice błysły na niebiosach
I niebo było głowie podobne zmierzwiłonej
Smoka, gdzie wichur igra w płomienistych włosach.

A kiedy błyskawice prudy nieb sklepienie,
Jak mowy prują morze skrzydeł swoich końcem,
Polyskując piórami pod słońca promienie,
Podobne do pierzastych strzał, olśnionych słońcem:

Grzmot z rykiem się przewalał przez ciche bezmierza,
Jak bawół, co na pustkach stepowych się tarza,
Łbem rogatym potężnie o ziemię uderza
I rykiem gardła płocze gazele przeraża.

A kiedy obłok zawisł gęsty i ponury,
Jak dym chmurą zawisa nad płonącym domem,
Po nad wierzchem Synaj, wniebowstępną górę:
Grały trąby mosiężne z rozgłosu ogromem.

I prul falę powietrzną rozgłos trąb ze grzmotem,

Jako stado delfinów, co ocean porze,
Z pletw i nozdrzów hałasem, z ogonów łoskotem,
Podobne wichrom, z szumem pędzącym po borze.

Jak ciężkie chmury, z za gór wygonione tuczą,
Lecą i na przestworach wiszą widnokrega:
Grzmoty trąb, z nieb wysokich spadające, hueczą,
A pokąd jasność słońca sięgnęła, grzmot sięga.

I lękał się lud w trwodze, a Mojżesz z obozu
Wywiódłszy go, naprzeciw Bogu wiodł ku górze
Wśród dreszczów niepokoju i przerażeń mrozu —
I szli, kiedy płomienne wichrzyły się kurze.

Albowiem na Synaj, z kąd szedł kurz płomieni
I dym buchał kłębami, zstępował z niebiosów
Pan, wśród błyskawic skrzających i ogniów czerwieni,
Ryczących gromów i trąb mosiężnych rozgłosów.

I drżała wszystka góra od stóp aż do głowy,
I drżała wszystka ziemia, co przyległa w trwodze,

Jak lwica, gdy zobaczy z pustyni stepowej
Las na wzgórzach Libanu w lunie i połodze.

I drżało słońce krwawe i odmetry w morzu,
I drząc niebo dzwoniło gwiazdy niewidnemi.
A jako kuropatwy przypadają w zbożu,
Gdy wzleci jastrząb, — wichry przypadły ku ziemi.

I gdy trąby ogromne brzmiały coraz dalej
I coraz to potężniej, zstąpił Pan na górę
W dymu, ognia i grzmotów wichrzącej się fali,
Otoczony w obłoków słońce i purpure.

I wezwał Pan Mojżesza na wierzch góry onej
I drżał Mojżesz, jak gdyby z przepastnych bezdeni

Wystąpiwszy, ocean ku niebu spiętrzony
Wsparł się na górze pośród ryczących płomieni.

I drżał Mojżesz, jak gdyby ogień z wnętrza ziemi

Wystąpiwszy, przez chmury okolon ryczące
Pętał płomienie swoje z blaski słonecznemi
I na głowie położył, jak koronę, słońce.

I w chmurze się ukazał Pan, ścieląc ciemnotę
W zreniach Mojżaszowych, pod dłońmi skry-
tych,

Jakoby mu na gęzy padło słońce złote,
Wśród trzasku gwiazd, urwanych z ńrub w nie-
biosa wbitych.

I padł Mojżesz na twarz swą przed Pańskim
obliczem,

I w sercu się przed Pańskim korzył majestatem,
I znikł wzrokowi ludu w mroczu tajemniczym,
A lud stał pod słońcem nieba i szkarlatem.

Kazimierz Tetmajer.

Z DZIEJÓW STAREGO TRÓJPRZYMIERZA.

Tom LXXXII «Sbornika» cesarskiego
ruskiego Towarzystwa historycznego,
który się w tych dniach na świat uka-
zał, zawiera dokumenty, dotyczące sto-
sunków dyplomatycznych Francji z Ro-
sją w pamiętnych latach 1805 — 1806;
zebrał je i pojaśnieniami opatrzył profe-
sor A. Traczewski, badacz dobrze znany
poważnemu ogółowi czytelników z po-
przednich prac w tymże zakresie. Dla
nas ostatni ten tom cennego wydawnic-
stwa zajmującym jest z dwóch względów:
po pierwsze, jako odnoszący się do epo-
ki marnego rozchwiania się najpotężniej-
szej koalicji europejskiej i przez to sa-
mo ilustrujący wartość wszelkich w ogól-
ności koalicji; powtóre, jako obejmujący
spórą ilość aktów zredagowanych i pod-
pisanych przez ówczesnego ruskiego mi-
nistra spraw zagranicznych, ks. A. Czartoryskiego. Bez względu, że Towarzy-
stwo historyczne, którego organem jest
«Sbornik», publikacjom swym nadaje zna-
czenie najzupełniej urzędowe, to jednak
z uwagi na przedmiot, zataczający się
niemal wyłącznie dokoła bitwy auster-
litzkiej, zniewoleni jesteśmy do nader
ogólnego trzymania się ram, w jakie
przedmiot ten ujęła recenzja «Journal de
St-Petersbourg».

Przymierze Rosji, Austrii i Prus, w od-
wodzie z Anglią, dostarczającą sprzymie-
rzeńcom pieniędzy, zawiązało się wsku-
tek nadmiernego wzrostu potęgi Napoleo-
na I. W ciągu niespełna lat dwóch ogłosił
się on, wbrew uroczystym zobowiązaniom,
królem Włoch, rozszarpał Austrię, zhoł-
dował drobne państewka niemieckie i za-
bierał się już do zarzucenia sieci swych
podbojów wzdłuż morza Adriatyckiego,
podgarniając pod swoje wpływy Turcję
i zagrażając świeżym nabytkom Rosji
nad morzem Czarnem. Na widok straszli-
wej tej potęgi, Europa istotnie w od-
wiecznych swych posadach zadrżała. Gro-
my zawzięły się szczególnie przeciwko
nieszczęśliwej Austrii, która wśród nie-
bawalnych klęsk materialnych dała się
ogarnąć panice, wpadła w rozpacz i om-
dlenie. Tymczasem Prusy, nie dotknięte
jeszcze mieczem, coraz to więcej ulegały
czarującemu urokowi uśmiechów i piesz-
czot Talleyranda, który monarchji Fry-
deryka W. podsuwał najbarwniejsze per-
spektywy chwały i obłowy na ruinach
zaprzysiężonego jej wroga Austrii. W ta-
kich to warunkach cesarz Aleksander I
postanowił podnieść na nogi Austrię,
przyciągnąć ku sobie Prusy i utworzyć
do wspólni z Rosją, za pieniądze angielskie,
koalicję ostatnią (po tylu innych,
poprzednich), tym razem taką, któraby
nareszcie stanowiąc cios zadała samo-
woli Napoleona, a przynajmniej poskro-
miła na czas dłuższy wybryki jego am-
bicii szalonej. Wykonanie planu spadło,
naturalnie, na barki pierwszego doradcy

korony, księcia Czartoryskiego. Było ono
łatwe czy trudne? odpowiedzieć na
to potrafił chyba jakiś Bismarck II, tak
dalece sytuacja była skomplikowana, cięż-
ką i niebezpieczną.

Subsydjum od Anglii Rosję wyjednana,
pomimo niesłychanego wyczerpania skar-
bu wielkobrańskie. Ale względem na-
kłonienia Prus do związku Berlin twardym
był jak skała. «Król Fryderyk-Wilhelm—
pisze z tego powodu «Journ. de St-Pé-
tersbourg»—pomimo najczulszych zapew-
nień o swojej przyjaźni do osoby cesa-
rza Aleksandra I i gotowości do poświę-
ceń Prus na rzecz Rosji, nie chciał się
zgodzić nawet na przepuszczenie korpu-
su wojsk ruskich przez część swych
posiadłości (przypomnijmy, że wtedy wię-
cej niż połowa dzisiejszego Królestwa
polskiego należała do Prus). Owóż, dla
połączenia się z armją austriacką, woj-
ska ruskie koniecznie potrzebowały prze-
kroczyć granicę pruską. Położenie było
tem trudniejsze, że plan wspólnej kam-
panji rusko-austriackiej ułożony był na
podstawie przypuszczenia, że Prusy we-
zmą udział w koalicji, a przynajmniej
zachowają się na stopie neutralności przy-
jacielskiej. Uparta odmowa króla omal
że nie doprowadziła Rosji do wojny
z Prusami».

Ciekawy ten ustęp dziejów, bezpośred-
nio poprzedzający katastrofę austerlitzką,
uwydatniają w t. LXXXII «Sbornika»
dokumenty pierwszorzędnej wagi. W in-
strukcji tajemnej, skreślonej przez p. o.
ruskiego ministra spraw zagranicznych,
ks. Czartoryskiego, w dniu 11 września
1804 r., dla Nowosilcowa, który się uda-
wał do Anglii w interesie utworzenia
koalicji, czytamy np. co następuje: «Oba-
wa stracenia poparcia Rosji i subsydjów
angielskich zniewoli Austrię do kiero-
wania się według naszych wskazówek
w wojnie przyszłej. Ale będzie rzeczą
nader trudną pozyskać dobrowolną po-
moc Prus przeciwko Francji. Ogólnikowe
zobowiązania się tego mocarstwa wzglę-
dem Rosji są panu znane. Gabinet ber-
liński, wskutek dwuznacznego swego za-
strzeżenia, że nie przepuści przez swe
terytorjum ani wojsk ruskich ani wojsk
francuzkich, ujrzyć się może w położeniu
takim, iż zapragnie wybiegiem z niego
się wyplatać. Zachodzi tedy pytanie, czy
nie należałoby raczej zmusić Prusy do
stanowczego oświadczenia za jedną lub
drugą stronę, niżli poprzestawać na ich
neutralności... W liście do kanclerza
Woroncowa (który wtedy z powodu nie-
zdrowia wypoczywał na wsi) ks. Czarto-
ryski pisał nadto, w d. 2 grudnia tegoż
1804 roku: «Prusy pragną zachować się
neutralnie zarówno względem Francji jak
i względem nas; oto ich system, który,
jak sędzę, w chwili rozpoczęcia kroków
wojennych stanie się wielce kłopotliwym». Niemniej znaczącym jest szereg memo-
rjałów, złożonych cesarzowi Aleksandro-
wi I przez ruskiego ministra spraw za-
granicznych, w kilka tygodni po klęsce
austerlitzkiej. Znajduje się w nich nader
szczegółowo i okolicznościowo wymoty-
wowany pogląd na zachowanie się Prus
względem Rosji, podczas samych roko-
wań przed wojną. Podajemy kilka luźnych
urywków.

Najpierw, samo już tylko popchnięcie
złamanej i zbankrutowanej Austrii do no-
wej walki z Napoleonem, wymagało usi-
łowań nadludzkich. Pierwsze w tym kie-
runku napomknięcia kancelarji ruskiej
dwór wiedeński odepchnął z przerażeniem
prawie, przejęty przesadnym mniemaniem,
że od Napoleona nic się długo w tajem-

nicy nie utrzyma, i że wpraw, nim pro-
ponowany związek się skleci, już w Au-
strię piorun wojny uderzy. Dopiero sta-
nowcze zobowiązanie się Rosji do nie-
zwłocznego stawienia na teatrze wojny
100,000 żołnierza (cyfra na owe czasy
olbrzymia), wymogło na Austrii przyrze-
czenie, że się zastanowi. W każdym
atoli razie zastanowienie się to wymaga
dwóch warunków wstępnych: 1) że Anglija
da na wyprawę pieniądze, gdyż Austrija
jest bez feniga; 2) że do związku przy-
stąpią Prusy, bez których poparcia nie
można marzyć o rozpoczęciu kroków
zaczepnych.

«Położone pomiędzy Francją a Rosją,
Prusy są lekkie nie tylko z zasady, lecz
i z powodu szczupłości swych zasobów;
same jedne nie przedsięwziąć nie są
zdolne ani przeciwko Francji, ani prze-
ciwko Rosji, przeto z każdej sytuacji pra-
gną wykreślić się dwulicowością. W chwi-
lach najcięższych dla Europy, kiedy Bo-
naparte gwałcił wszystkie międzynarodo-
we prawa i obyczaje, Prusy pierwsze za-
warły z nim kompromis, użyczyły mu
swych rękami, usiłowały przebaczyć,
zmniejszyć i usprawiedliwić jego bezpra-
wia». Przed ostatnią wojną, gdy wszel-
kie namowy dyplomacji ruskiej pozosta-
ły bez skutku, «Rosja próbowała użyć
środków energiczniejszych, wojska jej
posunęły się bliżej ku granicom Prus,
ale to nie wpłynęło na zmianę systemu.
Zaprotestowały przeciwko wymierzono-
mu jakoby przeciwko nim zamachowi
i armję swą postawiły na stopie wojen-
nej. Sądziłby kto, że Prusy znikną z po-
wierzchni ziemi, gdy jeden tylko żołnierz
ruski wkroczy na ich terytorjum... Szło
w gruncie rzeczy wcale o co innego:
«Oświadczać się ku nam z przyjaźnią
i życzliwością niezmienną, zapewniając
cesarza o głębokiem do niego przywią-
zaniu, dwór berliński myślał o tem jedy-
nie, ażeby się z Francją porozumieć...
Polityka pruska nigdy i w niczem z po-
lityką ruską się nie zgodzi. «Prusy pra-
gną nie tylko rozciągnąć wyłączne swe
panowanie w Niemczech północnych, lecz
wyrugować z tamąd wszelki ślad najłże-
szego i najprawowitszego nawet wpływu
ruskiego... Wiedzą one nadto, że Rosja
koniecznie pragnie posiadać pobrzeża Wi-
sły i Niemna; nabytki te są tak niezbęd-
ne dla naszego handlu, a znajdują się
tak blisko pod naszą ręką, że wcześniej
czy później pobrzeża te zagarniemy. Oto
dlaczego Prusy stale szukać będą umniej-
szenia powagi i znaczenia Rosji w Eu-
ropie». Z tych to względów pierwszy mi-
nister cesarza Aleksandra I doradzał swe-
mu monarsze, na kilka miesięcy przed
bitwą austerlitzką, akcję śmiałą i stanow-
czą: wkroczyć z wojskiem do Prus i zmu-
sić dwór berliński do koalicji, od której
się pod rozmaitemi pozorami usuwał.
«Jeżeli Rosja — wnioskował minister—
dalej ufać będzie Prusom i ślepo iść za
otrzymywanymi z Berlina wskazówkami
i popędami, narazi się na zgubę nieod-
zowną, gdyż interesy pruskie są całko-
wicie sprzeczne z interesami Rosji i Eu-
ropy... La Russie en se fiant à la Prusse
et en suivant aveuglément ses impulsions
risque de se perdre immarquablement;
l'intérêt de la Prusse presque toujours
est contraire à celui de la Russie et de
l'Europe»...

W memorjale z dnia 22 marca 1806
roku oddaną została zupełna sprawiedli-
wość cesarzowi Aleksandrowi I, że dłu-
gi czas i aż do samej niemal wojny,
która się zakończyć miała pogromem au-
sterlitzkim, najzupełniejsza zgoda pano-

wala pomiędzy monarchą a jego najbliższymi doradcami. Zmiana radykalna nastąpiła nagle dopiero pod wpływem całkiem przygodnych i osobistych stosunków dworu petersburskiego z berlińskim—stosunków, które znany dyplomata-historyk Tatischev najdokładniej uwydatnił w powszechnie znanym swem streszczeniu «Pamiętników» Czartoryskiego. Nad kwestjami temi wszakże rozszerzać się tu nie możemy.

Cokolwiekby Prusy zgodziły się wreszcie wziąć udział w koalicji, lecz dopiero wtedy, gdy Napoleon tak właśnie postąpił sobie z monarchją hohenzollernską, jak książę Czartoryski doradzał Rosji, ażeby z Prusami postąpiła, a mianowicie, gdy w widokach skrócenia sobie drogi do uderzenia na Austrię, wojska swe na terytorjum pruskie wprowadził... Niestety, pomoc pruska przybywała już zapóźno: armja rusko-austrjacka jednocześnie niemal rozbita została na polach austerlitzkich. A wówczas... jakże sobie wówczas postąpiły Prusy? Odpowiemy na to słowami sprawozdania «Journal de St-Petersbourg». «Skoro tylko w Berlinie dowiedziano się o porażce austriaków i Rosjan, postawa Prus zmieniła się całkowicie. Haugwitz, który był wysłany do głównej kwatery Napoleona z ultimatum, schował dokument ten do kieszeni, Prusy zaś nie tylko nie wykonały traktatu zawartego przed samą bitwą austerlitzką z cesarzem Aleksandrem w Potsdamie, lecz zgodziły się niebawem, bez zawiadomienia nawet Rosji, na zawarcie z cesarzem Francuzów konwencji, której osnowa biegunowo była sprzeczną z zobowiązaniami powziętymi względem Rosji... Czyli—krótszemi słowy—stało się dosłownie to, co pierwszy minister cesarza Aleksandra I przewidywał i przepowiadał.

J. H. T.

KRONIKA WOJENNA.

[Udoskonalenie broni palnej i zmiany stosowne w taktyce. Nowe doktryny i dawne doświadczenie. Czynniki moralny i racjonalne zasady prowadzenia bitew. Obrona czynna. Nowe uzbrojenia].

Z chwilą, gdy broń palna najpierwotniejszej budowy, zdolna raczej przerażać hukiem wystrzałów niż istotną wyrządzać przeciwnikowi szkodę, ukazała się na polach bitew—w taktyce bojowej nastąpiły niejako zmiany, wynikające z potrzeby możliwie skutecznego osłonięcia walczących przed pociskami ze znacznej rzucanymi odległości. Zwolna, stopniowo, w miarę zdobywanego doświadczenia i z postępem udoskonalenia broni palnej, taktyka czyli sztuka prowadzenia bitew stawała się coraz bardziej złożoną, olbrzymie, idące niegdyś w jednej zwartej masie zastępy, rozpraszają się zaczęły coraz bardziej i dzielić na odrębne oddziały, zdobniałe dziś o tyle, że, powiedzieć można, składają się już z żołnierzy pojedynczych, z atomów armji. Nie mamy tu zamiaru rozpatrzenia szczegółowego tych następujących po sobie zmian, zaznaczamy wszakże, że już od wieku XVI bitwy zaczynały się zwykle od tyraljerki, prowadzonej przez łańcuchy strzelców, rozproszonych przed frontem, kolumn zwartych, które ścierać się miały z sobą i rozstrzygać o losach walki. Od czasów rewolucji francuskiej rola tyraljerów staje się bardziej określoną i rośnie nader

szybko. Kampanja krymska, wojna austro-pruska i niemiecko-francuska znaczą na tej drodze coraz wyraźniejsze postępy. Nikną zwolna kolumny pułkowe i bataljonowe, rozpraszają się nawet kompanje. Szyk zwarty zachowują jedynie znajdujące się w dalszych od pozycji nieprzyjacielskiej odległościach, osłonięte przed pociskami rezerwy. Oddziały w szyku rozproszonym zdobywają pozycje i bronią się nawet w tym szyku przed uderzającą na nie jazdą, przeciwstawiając jej jedynie celne strzały pojedyncze lub salwy przypadkowo zgromadzonej garstki tyraljerów.

Inna zmiana w taktyce sprowadza się do rosnącej wciąż roli manewrowania na polu bitwy. Dopóki losy zwycięstwa zależały od wyniku bezpośredniego starcia się z sobą dwóch lub kilku zwartych zastępów, dopóki bitwy kończyły się mogły «faute de combattants», znaczenie manewrów na polu walki orężnej nie grało roli decydującej, chociaż częstokroć wpływało na ten lub inny obrót sprawy, jako czynnik moralny. Napastujący nawet niespodzianie z kilku stron naraz nieprzyjaciela mógł, bądź co bądź, istotną wyrządzić szkodę jedynie przez bezpośrednie zwanie się z szeregi napastowanych: obecnie razić je on może i niszczyć zdaleka, z najdogodniejszej możliwie pozycji, do której dostęp jest częstokroć dla strat w ludziach niepodobnym. Urosło zatem olbrzymie znaczenie moralne manewrowania i jego skuteczność.

W ostatnich latach zbrojnego pokoju doskonalenie broni palnej postępuje z nieznaną nigdy przedtem szybkością. Codziennie niemal powstają nowe wynalazki, co lat parę zmienia się uzbrojenie armij zaopatrywanych w broń palną szybkostrzelną, o olbrzymiej doniosłości i skuteczności kul i pocisków. Te dokonane w czasie pokoju i dotąd niewypробowane na polu walki wynalazki i udoskonalenia nasuwają przypuszczenie, iż przyszła wojna odznaczać się będzie nieznanymi dotąd właściwościami, iż taktyka bojowa zmieni się do niepoznania. Pole przypuszczeń i przewidywań jest, jak wiadomo, rozległe, nie dziw zatem, że porastają na niem najdziwniejsze doktryny, i że nie tylko fachowi wojskowi, lecz i ludzie innych zawodów sięgają na niem ziarna swych poglądów i przywiden.

Trudno dziś odróżnić tu w każdym wypadku sady słuszne od niesłusznych i oddzielić plewę od ziarna. Nie mamy zresztą najmniejszej do roli sędziego pretensji. Pragnęlibyśmy tylko zaznaczyć najdalej idące hipotezy w zakresie przyszłych zmian w sposobach prowadzenia bitew. Otóż, wyżej wspomniany przebieg zmian dotychczasowych w taktyce pozwala przypuszczać, że w przyszłej wojnie szyk rozproszony na polach bitew będzie szykiem jedynie możliwym, że tradycja zwartych kolumn, idących do ataku, zatracona zostanie ostatecznie, i że umiejętne manewrowanie, czyli korzystanie z dogodnych pozycji na polu bitwy, grać będzie donioslejszą niż dotąd rolę. Nie wynika ztąd wszakże, jak chcą niektórzy, ażeby same bitwy przeobrazić się miały w jakieś widma bitew, ażeby samo tylko przypuszczenie o przewadze, że tak powiemy, technicznej zbliżającego się nieprzyjaciela, zmuszało do poddania się na jego łaskę i niełaskę lub do odwrotu. Ztąd wypada zachować wielką ostrożność w przyjmowaniu na wiarę takich poglądów, jak ten, że manewrowa-

nie może zastąpić bitwę, lub że broń niepalna ma być odrzuconą wobec decydującej roli kul i pocisków. Jakkolwiek wielką jest skuteczność rażącej z olbrzymich odległości broni palnej, wojna pozostaje wojną, a bitwa bitwą. Celem bitwy jest zdobycie pozycji nie zaś jej zajęcie, i obrona nie zaś pozostawanie na pewnym miejscu aż do zbliżenia się zastępów nieprzyjacielskich. Tak zdobycie jak obrona nie są kwestją przypuszczalnych wysiłków teoretycznych, lecz wysiłków jak najbardziej rzeczywistych, połączonych z ofiarą życia i z krwi przelewem. Obrońca nie ma prawa odwrotu aż do chwili, gdy odwrót ten sam z siebie nastąpi, ani prawa poddania się bez uprzedniego zużycia wszelkich środków obrony, włączając w nie, w chwili ostatecznej, bezpośrednie starcie się choćby z przeważnemi i ze wszystkich stron otaczającymi siłami nieprzyjaciela.

Dlatego właśnie, pomimo największych udoskonalen broni palnej, bitwy pozostają muszami bitwami, nie zaś widmami bitew. Zasadniczym pierwiastkiem siły zbrojnej jest żołnierz z krwi i kości, człowiek z jego uczuciami, nie zaś narzędzie martwe mordu, zwane bronią. Żadne doświadczenie przeszłości nie upoważnia do twierdzenia, ażeby zmienić się miały zasadniczo podstawowe zasady prowadzenia bitew. Sprowadzają się one do dwóch kategorii, przygotowawczej i wykonawczej. Znaczenie pierwszej wzrasta coraz bardziej, nie przekraczając wszakże granic okresu przygotowawczego bitwy. Atak pozycji, zgóry przez nieprzyjaciela obranej i zajętej przez siły stosowne, tylko w rzadkich wypadkach udać się może bez przygotowania uprzedniego, polegającego na ostrzeliwaniu jej przez artylerję, zgromadzoną w możliwie wielkie baterje, rzucające deszcz pocisków na oznaczony punkt pozycji zdobywanej. Atak mieć może zawsze niemal pewną w tym względzie przewagę nad obroną, zmuszoną rozpraszając swą artylerję wzdłuż całej pozycji, na wszystkie ważniejsze jej punkty. Inne zadanie przygotowania sprowadza się do utworzenia szyku bojowego, do właściwego podziału wojsk atakujących na linje pierwszą i posiłki bliższe i dalsze, do stosownego ich ustawienia, do wyznaczenia i skierowania oddziałów demonstracyjnych, do obrania celu i drogi ataku głównego—wreszcie do zabezpieczenia od oskrzydlenia i niespodzianek w razie nieudania się ataku. Z chwilą, gdy wódz uznaje, że okres przygotowawczy dobiegł końca, że skondensowany ogień artylerji i cała w ogólności postawa wojsk atakująca zachwiała odwagę obrony, bitwa wstępuje w okres wykonawczy. Ten polega na zdobyciu *coûte que coûte* pozycji nieprzyjacielskiej i na doprowadzeniu armji obrończej do zupełnego rozbicia. Wszelkie wahania się, wszelkie zatrzymywania się w drodze sprowadzić mogą największą katastrofę. Trzeba iść naprzód, pomimo strat olbrzymich, pomimo deszczu ognistego kul i pocisków, z każdym bowiem krokiem słabnie energia przeciwnika, z każdą przebytą pędlą ziemi strzela on coraz gorzej, i na najbliższych wreszcie odległościach najmniejszą ogniem swym wyrządza szkodę. Zdarza się częstokroć, że nie jest on w stanie dotrzymać placu do ostatejniej chwili i przed starciem się bezpośrednio opuszcza bronione pozycje. Tu wszakże nie kończy się rola ataku, nie tylko bowiem chodzi o zdobycie stanowisk, lecz i o zniszczenie sił zbrojnych przeciwnika. Trzeba go dopędzić, nie dać

mu czasu na zorganizowanie się, rozproszyc, zmusić do poddania się, lub położyć trupem. I tu właśnie olbrzymia gra rolę broń niepalna, bagnet, szabla i lanca. Ci, którzy twierdzą, że rola bagnetu już się skończyła, nie stawili zapewne sobie nigdy pytania, jakim byłby wpływ moralny świadomości tego, że obrońcy pozycji mają bagnety, na pozbawione tej broni zastępy atakujące.

Przewaga obrony nad atakiem polega na tem, że może ona ukryć żołnierzy za zbudowanymi zawczasu schroniskami i w ten sposób paraliżować częściowo skuteczność ognia przeciwnika, z drugiej zaś strony, razić ogniem celnym ze znanych odległości zbliżające się zastępy atakujące. Te wszakże zalety obrony nie równoważą olbrzymiej przewagi działania zaczepnego, tkwiącej nie tyle w dowolności manewrowania i wyboru kierunku ataku, ile we wrażeniu moralnem, jakie sprawia na obronę energiczna postawa i śmiały ruch naprzód zdobywcy. Jedynym środkiem zatarcia tego wrażenia jest w chwili stosownej potężny ruch naprzód, na spotkanie zbliżającego się nieprzyjaciela, zdeorganizowanego częściowo już skutkiem samego przejścia pewnej przestrzeni w szyku bojowym pod gradem kul i pocisków.

Streszczając uwagi powyższe, wypadnie zaznaczyć, że chociaż równolegle do postępu udoskonaleń broni palnej rośnie wpływ okresu przygotowawczego bitwy na jej wyniki, to wszakże czynności, należące do tego okresu, nie mogą nigdy zastąpić działania wykonawczego, stanowiącego istotę starcia się zbrojnego. Zapoznanie różnicy zasadniczej tych okresów prowadzi do zupełnego zamącenia pojęć o istocie i celach bitwy i rodzi najmylniejsze poglądy i najdziwniejsze prorocтва co do przebiegu przyszłych walk zbrojnych.

Walki te różnić się będą istotnie od wojen minionych przeważnie co do ilości wprowadzanych na plac boju żołnierzy. Trudno znaleźć w przeszłości dziejowej fakt równie olbrzymiego naraz poruszenia sił zbrojnych: cofnąć się chyba wypadnie aż do epoki wędrówki ludów w zaraniu wieków średnich. Wszak armja niemiecka na stopie wojennej liczyć ma, według ustawy 3 sierpnia r. b., przeszło cztery miliony głów. I nie należy sądzić, ażeby te olbrzymie masy były jedynie, pomijając t. zw. armję czynną, zgromadzeniem niewyćwiczonego ludu. Było tak do niedawna, obecnie wszakże wszystkie niemal państwa dążą do zatarcia w możliwym stopniu różnic, jakie zachodziły pomiędzy armją czynną, rezerwą i popołitem ruszeniem. Jednocześnie niemal w Niemczech, w Austrii i w Rosji nastąpiły reformy wyraźnie tendencją wspomnianą zabarwione. «Russk. Inwalid» ogłosił niedawno rozkaz Najwyższy, na mocy którego pozostałe 58 batalionów rezerwy wraz z kilku batalionami t. zw. wojsk miejscowych połączone zostały w 15 brygad piechoty rezerwowej, przy jednoczesnym zwiększeniu liczebności batalionów. W ten sposób organizacja kadrow piechoty rezerwowej stała się podobną do organizacji piechoty czynnej, nowe brygady bowiem przekształcić się dadzą łatwo w dywizje, nie różniące się co do gotowości bojowej od dywizyj armji czynnej, tem bardziej, że dowódcy brygad rezerwowych będą odtąd wyłącznie ich wodzami, otoczonymi przez sztaby stosowne. Szefowie brygad miejscowych, kontrolujący działalność wojskowych na-

czelników powiatowych w zakresie branki i mobilizacji, będą również łatwiej pełnić swe obowiązki, pozbywszy się dowództwa nad batalionami rezerwy. Zmieni się zatem rola rezerwy w razie możliwego starcia się zbrojnego. Nie będzie już ona używana do działań drugorzędnych, lecz stanie narówni z armją czynną na polach bitew, zwiększając niemal w dwójnasób siły zbrojne pierwszej linii.

Bohdan.

UROCZYSTE DOROCZNE POSIEDZENIE AKADEMJI CZESKIEJ W PRADZE.

(List do przyjaciela).

Praga-czeska, 6 grudnia.

Raz przecie muszę ci opisać uroczyste doroczne posiedzenie czeskiej akademji nauk i sztuk pięknych, istniejącej dopiero trzy lata, a więc siostry najmłodszej innych podobnych instytucji słowiańskich. Dobrowsky, Szafarzyk, Jungmann, ani Palacky nie przypuszczali może nawet we śnie, że w tym samym wieku, w którym dzieci odródnionego narodu czeskiego zaczęły pierwsze stawiać kroki, że w tym samym wieku czesi zdobędą sobie to, co wszędzie stanowi niby pieczęć prawdziwej dojrzałości naukowej i umysłowej. Dziś imponuje nam już akademja czeska swoją powagą, swojemi zadaniami, swoim pokrewieństwem bezpośredniem z podobnymi instytucjami zagranicznymi.

Już kiedyś przy innej sposobności opowiedziałem ci w krótkości dzieje założenia tej najwyższej instytucji naukowej w Czechach, obszerniej opisał je w warszawskim «Ateneum» Bronisław Grabowski, dziś zaś zapraszam cię tylko na uroczyste jej posiedzenie, które odbyło się dnia 3 grudnia r. b.

We wspaniałej sali czeskiego muzeum zgromadzili się akademicy i goście zaproszeni, między którymi nie brak było przedstawicieli władz najwyższych z namiestnikiem królestwa czeskiego, hr. Thunem na czele; najżywsze jednak zainteresowanie w tem gronie budziła tego postać starego d-ra Riegera, który zawsze jednakowo ujmuje, zawsze wzbudza ku sobie taki sam szacunek, z jakim przyzwyczailiśmy się patrzeć nań od lat dziecinnych. Patrząc na Riegera, mimowoli przypominamy sobie cały przebieg ostatniego pięćdziesięciolecia historii czeskiego narodu—pół wieku zapалу i pracy, pół wieku powodzeń i zmian rozmaitych. Galerje zajęły damy.

O piątej zasiedli na swoich miejscach akademicy, a między nimi najwyższy marszałek królestwa czeskiego, zastępca protektora akademji arcyksięcia Karola-Ludwika, książę Jerzy Lobkowicz.

Lobkowicz! Piękne, głośne to nazwisko potężnego rodu, który wielką rolę odegrał w dziejach naszego narodu, który nigdy nie naraził się na wyrzuty, na jakie zasługiwała sobie nieraz arystokracja czeska. Jerzy Lobkowicz — to czech wierny, wyznawca jawny wiary czeskiej, mówca wyborny, umiejący z wysokiego stanowiska swej godności przemawiać tak, aby czech poczuł w głębi duszy swojej ciepło i pociechę...

Po prawej stronie zastępcy protektora siedzi prezes akademji i jej założyciel, radca Hlavka. Jest to człowiek praktyczny, dzięki czemu zebrał wielki majątek, lecz obraca go na cele idealne i szla-

chetne. Bez niego nie byłoby akademji, nie byłoby niejedynej bardzo dobrej rzeczy... Z drugiej strony marszałek widzi my przewodniczącego pierwszej klasy akademji, radcę dworu prof. Randa, ozdobionego wielu orderami. Między prawnikami zdobył sobie europejskie imię, między czechami sławę jednego z największych uczonych swego narodu. Jego *pendant* stanowi profesor Szolin, sekretarz jeneralny, właśnie taki, jakiego potrzebuje instytucja nowa i próbująca dopiero dróg swoich. Pomaga mu w tej pracy radca dworu prof. Korzystka.

A teraz spójrzmy na szeregi akademików czeskich. Są tu emerytowani profesorowie uniwersytetu, są dostojnicy kościoła, są ludzie siwi i pochyleni, lecz jest i pokolenie młodsze, które rwie się tam, dokąd dążyli i starzy. Z fizjognomij tych ludzi widać, że nie zeszli się tutaj przypadkiem tylko. Niepodobna tu wymienić i scharakteryzować wszystkich, niepodobna jednak pominąć niektórych. Ot tam na prawo siedzi stary Tomek, druh Palackiego, ezerstwy i ruchliwy, jak i przed laty; zawsze ma lekki uśmiech na twarzy, zawsze jest gotów opowiedzieć coś z łagodnym humorem pracownika, który przeszłość swoją z rzadkiem może wspominać zadowoleniem. Pierwszy tom jego pomnikowej pracy «*Diejiny miasta Prahy*» wyszedł w r. 1855! Jeżeli botanika się zajmujesz, spytasz, gdzie profesor Czelakowsky, bo nazwisko to nieraz spotykałeś w zagranicznych czasopismach specjalnych. A Vrchlicky, doktor i od niedawna profesor uniwersytetu czeskiego? A malarz Brožík, twórca «*Jana Husa*» i obecnie rektor szkoły malarskiej w Pradze? A Myslbek, Emler, Jirasek, ks. Borowy, Durdik, Pražak, Gebauer, Tieftrunk, Heyduk, Fibich, Sladek, Zenisek, Mockey i t. d. Znajdziesz tu wszystkich. A patrząc naokoło, zauważysz może, iż niejedna z tych twarzy przemawia do ciebie przedwczesną starością; duch jednak wszystkich pozostał młodym i rzeźwym.

Posiedzenie zagaił zastępca protektora mową, w której zaznaczył, między innemi, że cesarski akt założenia czeskiej akademji, datowany dnia 5 grudnia 1892 r., napisany został w języku czeskim. Po okrzyku «*Slava!*» na cześć monarchy, sekretarz jeneralny, prof. Szolin, odczytał sprawozdanie z działalności akademji czeskiej za rok ubiegły. Dowiadujemy się, że instytucja liczy dwóch członków honorowych, 51 zwyczajnych, 35 nadzwyczajnych, 56 korespondentów i 8 członków zagranicznych (między nimi dwaj polacy). Akademja miała zaliczyć do grona członków swoich Matejkę: klasa dnia 28 października wybrała go jednogłośnie, lecz niestety, przed zatwierdzeniem wyboru przez walne zgromadzenie, wielki mistrz pożegnał się ze światem.

W ciągu zeszłego roku klasa I wydała dzieł 4, klasa II — 46, klasa III — 4, klasa IV — 10. Wspólny organ wszystkich klas akademji, «*Viestnik*», zawierający, między innemi, sprawozdania z ruchu literatury zagranicznych, mieści w sobie w tym roku dwa referaty, dotyczące się ruchu literackiego polskiego, a mianowicie o dziele St. Tarnowskiego «*Studia nad Krasińskim*» i o Towarzystwie imienia Mickiewicza we Lwowie.

Dochodu w tym roku akademja miała 48,028 guld. 48 kr. Kapitał żelazny wynosi obecnie 283,295 zlr. Dotacja krajowa — 20,000 zlr., a państwowa — 16,000 złotych reńskich rocznie.

W krótkim stosunkowo czasie istnienia udało się akademii czeskiej wejść w stosunki i ułożyć się o wymianę wydawnictw z 55 akademiami i innymi instytucjami naukowymi zagranicznymi, między którymi znajdujemy akademie umiejętności w Krakowie, zakład Ossolińskich we Lwowie i bibliotekę kórnicką. Wypadałoby życzyć sobie, aby nie tylko instytucje, lecz i osoby prywatne jak najhojniej przysyłały publikacje swoje do nowej biblioteki akademii czeskiej w Pradze.

Prócz tego, sekretarz jeneralny podał wiadomości o licznych sumach, wydanych na ogłoszenie prac naukowych, o nagrodach konkursowych i stypendjach, udzielonych młodym uczonym w zeszłym roku.

W ciągu roku umarli dwaj członkowie akademii, dr. Jerzabek i były dyrektor biblioteki muzealnej, A. Vrtatko; nekrologi ich wygłosili dr. Sztolba i radca dr. Tieftrunk.

Na zakończenie prof. dr. Fr. Maresz mówił «o jedności życia» i Jarosław Vrchlicky w świetnej formie wygłosił pełny głębokich myśli rozbiór «*Slávy deery*» Jana Kollara. W przemówieniu swoim Vrchlicky zamieścił kilka uwag o geniuszu waszego Mickiewicza. Nawiasem nadmieniam, że wystąpienie Vrchlickiego powitała publiczność rzesistemi, długo trwającymi oklaskami.

Wieczorem tego samego dnia, w obecności zastępcy protektora, ks. marszałka Jerzego Lobkowica, w salonach hotelu de Saxe odbyła się uczta członków akademii. Pierwszy toast wznosił na cześć monarchy ks. marszałek, a ostatni zabrzmiał w staropolski sposób — «*Milujme se!*»

Edward Jelinek.

Z akademii francuskiej.

(Dokończenie).

Lata dziecięce i późna sędziwość zarówno potrzebują serdecznego przytulenia — mawiał Bohdan Zaleski. To też dzieła miłosierdzia, skierowane ku dwóm kreśsom ludzkiego życia, najbardziej są potrzebne i ponętne zarazem. Ratować tych, co jeszcze na chleb zarabiać nie mogą, lub już go sobie zdobywać nie zdołają, oto najpierwsza troska chrześcijańskiego miłosierdzia. I oto też pierwszą z nagród Montyona 2,500 franków przyznano ks. Colombier, który we francuskiem mieście Albi spełnił posłannictwo indentycznie podobne temu, które przed naszymi oczyma spełnia w Krakowie od lat kilku ks. Kazimierz Siemaszko. Rzekłbyś, dzieje to naszego zmudzina, prześlancowane na francuską ziemię. Początki w jednym niemal latach zagajają błogą działalność obu kapłanów. W roku 1886 ks. Colombier przygarnia jednego chłopca sierotę, drugiego niebawem wyrzywa z rąk złej macochy, trzeciego zbiera na ulicy i tak dalej. Gdzie jest miejsce na trzech — znajduje się i na czterech. Dziś jest ich ośmdziesiąt. A cudownie znalazł się dach i chleb dla każdego. A i pomocy nie zabrakło. «Miłosierdzie bowiem jest rzeczą zaraźliwą» — powiada Coppée, zaczęł cały departament uległ tej szlachetnej zarazie, podając rękę ks. Colombier. Udało mu się wraz i skutecznie pracować w dziele złagodzenia politycznych waśni. Zjednoczył narazie wszystkie stronnice

two w jednym dobroczynności sojuszu. Dziś znalazły się już i warsztaty, i kawał roli, i dom własny i ogród, a miasto rodzinne dumne jest z zakładu księdza Colombier.

A tymczasem w Bastia panna Marja Danesi zakrzętała się około służby starców, pozbawionych osobnego przytuliska. Odziedziczywszy siedm tysięcy franków po ojcu, od razu całej tej kwoty użyła na założenie schroniska, w którym sama zamieszkała wśród kilkunastu pierwszych swoich sędziwych pensjonarzy. Sama im służyła, sama tkliwą ich otaczała pieczą. «Nie bardziej zdumiewającego i rzewnego nad początki każdego podobnego dzieła, zawsze skromne i ukryte, a nacechowane tak niezłomną śmiałością przedsięwzięcia. Dziś p. Danesi, po sześćoletniej działalności, już ma czterdziestu pupilów, wiano jej dawno się wyczerpało, ale rzecz trwa i rozwija się w zakład, przynoszący chlubę i miastu i założycielce skromnego przytuliska.

Mówca coraz to na inne przenosi nas pole różnorodnych a chwalebnych czynów, najlepiej się ciesząc, gdy mu przyjdzie opowiedzieć jak rzewny rys poświęcenia, wynagrodzić jaką zasługę, odnalezione na bruku zbyt okrzykanego Paryża. Wspomniałszy pieszczotliwość właścicieli pewnej skromnej mleczarni w pobliżu ratusza stolicy, którym synek sprowadzał wciąż nieplacących klientów z pośród ubóstwa najbliższej dzielnicy miasta, Coppée dodaje z wzruszeniem starego Paryżanina, iż nie pilno mu odbiegać murów ukochanego Paryża, *ce Paris si calomnie — car il est si charmant!* «Nieprzyjacielem jego przychodzi w nim szukać rozrywek, nie zawsze godziwych, a wróciwszy w posępne własnych domów progi, kędy, zdaje się, wyłącznie praktyce surowej oddają się cnoty, już tylko z przekąsem zwykli wspominać to miejsce zatracenia. Paryż na wiele gadanin tymczasem nie zważa, pomnać, iż tak miasta, jak kobiety w miarę wdzięków swoich wywołują ostre sądy i obmowy, kiedy szpetność i nudy nie są przecież koniecznym warunkiem uczciwości». Cieszy się też Coppée, iż w złotej księdze nagrodzonej cnoty nie brak kwiatów, na bruku paryżkim wyrosłych. Podnosi dalej mówca wytrwałość w dobrem, cechującą laureatów akademii. «Hiszpanie, znający się chyba na męstwie, rzadko kiedy powiedzą, że ten lub ów jest odważnym, raczej mówiąc, iż w tej okoliczności, tego dnia, ów mąż okazał rycerską cnotę i odwagę. Godzi im się przestrzegać takiej ostrożności. Wielkie cnoty, jak męstwo lub miłosierdzie, tyle są warte ile są trwałe i zawsze do wypróbowania gotowe. Jest mało takich, co na wzór Cyda, mężnymi lub miłosiernymi są zawsze». Tu mówca zastanawia się nad niedostatkiem hołdu, streszczającego w kilku słowach poświęcenie całego życia, odsłaniającego przez chwil kilka tajemnice zaparcia długich lat szeregu, zbywającego gładkim frazesem heroiczne pasmo ofiar. Ale ci prostaczkowie nie dbają o uznanie, nie wiedzą nawet o akademii, której ortograficzne spory zostawiają ich obojętnymi. «Natomiast posiadają oni skarb nam obcy, którego ani nauka, ani sztuka dać nie może, oto pewność, iż umieli być dobroczynnymi i pożytecznymi!»

Niestety! żyjemy w czasach rozstroju i zwątpienia, w których owoce drzewa wiadomości dobrego i złego aż nadto gorzko trącą. Na wszystkich drogach ducha co rozwianych złudzeń i zawiedzio-

nych marzeń! Doktryny, o które namiętne wiodliśmy spory, opinie, których broniłimy tak zawzięcie — albowszystkie były dobre i zbawienne? Któż z nas dosięgnął wymarzonego ideału piękna i prawdy? Co błędów i niedoskonałości we wszystkim cośmy zdziałali! Niejeden z filozofów zaparł się przekonań swej młodości, niejeden pisarz rumieni się za tę lub ową kartę, przez się niegdyś napisaną, niejeden mąż stanu bije się w piersi z rozpaczą, przyznając, iż źle się ojczyźnie zasłużył! «A tymczasem, jakże pokój nagrodą tych pokornych i prostych, którzy mają przeświadczenie, iż ściśle swą powinność wypełnili, którzy posiadają błogą pewność, iż dobrze czynili... Niech wiedzą oni wszyscy maluczcy, którzy tylko żyli dla drugich, iż dalecy od upatrywania w sobie jakiegobądź nad nimi wyższości, owszem, my, ludzie pióra i nauki, czujemy się zaszczycony, gdy nam ich sławie przychodzi, a jeśli to czynimy z pewnem zesmętnieniem, to dlatego, iż oni nas uczą wyższości serca nad rozumem, iż w ich duszach spostrzegamy ów spokój moralny, za którym nasze zaostrome władze umysłowe napróżno gonia, podczas gdy owi prostaczkowie takowy sobie zdobywają, idąc za instynktem własnej duszy».

Tu mówca się zastrzega przed niewłaściwym zrozumieniem tych słów ostatnich: «Istotą instynktu jest nie brać rzeczy na rozum, a zarazem i nigdy się nie mylić». Definicja ta doskonale i do miłosierdzia przystaje. Jeśli zaczerpnijemy rad zwyczajnej filantropji, odpowie bądź gołosłownem *veto*, bądź mnóstwem przeróżnych zastrzeżeń na każdą dobroczynną zachciankę. Filantropja chce podporządkować pomoc, niesioną osobnikom ogólnemu planowi działania, wymaga zaś od zwyciężonych życiem tylu zalet i przymiotów, że gdyby z nich posiadli choć cząstkę, jużby się w zwycięzców przemienili; miałoby się ochotę przerobić na rzecz ubogich znane słowa «Figara» o panach i sługach: «Zważywszy na cnoty, dziś od ubogich wymagane, chyba mało bogaczy znalazłoby się godnych jałmużny!»

«Miłosierdzie tymczasem nie bawi się w przedwstępne śledztwa, nie bada powodów spotkanej na drodze nędzy. Działa pod wpływem tajemnego, Bożego nacisku. Bywają istoty ludzkie, które zaledwie zoczą cierpienie, aliści próbują, czy im się nie uda go umniejszyć. Niepodobna z nimi wdawać się w spory, wmawiać im, iż raczej należy słuchać rozsądku i trzeźwości, wszystko zmierzyć i wszystko sobie dobrze wytłómaczyć. Rozsądek ma ciasne granice, wiara ich nie zna wcale. Wobec pewnych zagadek i tajemnic, duch ludzki zawsze, pewnym jest ostatecznej porażki».

I oto dalej, z właściwym pocie wdziękiem p. Coppée snuje przykłady miłości synowskiej, poświęcenia sług wiernych, ofiarności mężnych a skromnych bohaterów, narażających własne życie, by cudze ocalić. Z rozkoszą sporządza ten inwentarz cnoty, dowodzący, ile we Francji bije zawsze serc dzielnych i szlachetnych. Ale jeśli z pociechą mówca sprawdza ich liczbę i siłę, z bólem znów stwierdzić mu przychodzi, ile jeszcze na tej ziemi ubogich i ubóstwa się znajduje. «Mimo tylu pobożnych rąk, usiłujących starą zgoić ranę, krwawi się ona, jak dawniej, owszem, nie brak objawów, że mniej cierpliwie dziś, aniżeli ongi, ludzkość nieuleczone znosi ból... Wszyscy przeczuwamy idące ztąd niebezpieczeń-

stwo i wobec niego próbujemy się skupić. Tłum wydziedziczonych, niegdyś modlitwą ukołysany, później upojony chwałą i wolnością za dni ojców naszych i dziadów, dziś dał się opanować pozytywnym duchem końca wieku i stawia coraz głośniejsze, coraz wyraźniejsze zadania. Kwestja ubóstwa została już wniesioną przed forum świata, a co raz wtargnęło w dusze, niebawem wejdzie i w prawodawstwo. Zewsząd się już podniosły wymowne zaklęcia, niech wolno mi będzie do nich dodać jeden jeszcze krzyk litości, głośno oświadczając, jak krwawem cierpieniem dla serc szlachetnych bywa świadomość, iż każda noc osłania swym mrokiem rozpacz kroci nieszczęśliwych. Zapewne, nigdy na ziemi nie braknie niedoli; ale gdyby jej miara i liczba się stopniowo zmniejszała, cóż za chwała, jaki tryumf dla naszej cywilizacji!

«Nie radzimy nikomu ugiąć się pod groźbami, płynąciami z dołu. Ale przypominać światu należy, iż są ubodzy, zaci i święci, których kościół nazywa cierpiącymi członkami Zbawiciela. Przedstawiliśmy wam kilku z nich, cierpliwych, łagodnych, kochających się nawzajem i niosących sobie pomoc chętną, aż do dzielenia się ostatnim kawałkiem chleba. Oby ich przykład zagrzwał naszą dobrą wolę, ogarnął nasze serca, usposobił je do ofiar i porwał nas jednym wspólnym prądem sprawiedliwości i braterstwa».

Rzęsiste oklaski odpowiedziały tym słowom poety, a miłosierna dusza Francji poruszyła się na to wezwanie i podnosiła najmiłsze i najpierwsze jej cnoty. Zaczem wypróżniły się krużganki i sale pałacu Mazarin, aby się najdalej za dwa tygodnie nanowo ożywić zapowiedzianem przyjęciem i powitaniem jednego z czterech nowoobраниch nieśmiertelnych, dopełniających fatydy liczbę czterdziestu.

Kraków.

F...

Z życia dwu autorek.

Córka znanej w filozoficzem naszym piśmiennictwie Eleonory Ziemięckiej, pani Tatarowiczowa, udzieliła p. Piotrowi Chmielowskiemu, pięć listów Gabrieli (Zmichowskiej), pisanych do Ziemięckiej, jako redaktorki czasopisma «Pielgrzym», w okresie od października 1841 do końca roku 1845. Na korespondencji tej p. Chmielowski osnuł osobny artykuł («Ateneum», zeszyt październikowy r. b.) o wzajemnym do siebie stosunku dwu autorek, z których Ziemięcka reprezentowała kierunek zachowawczy, ściśle katolicki, Zmichowska zaś kierunek postępowy i, jak na owe czasy, wolnomyślny. Zaproszona serdecznie przez Ziemięcką do współpracownictwa w «Pielgrzymie», Zmichowska odpisała z Łomży, dokąd w połowie r. 1841 wyjechała dla zajęcia obowiązku nauczycielki, w sposób bardzo uprzejmy, i jakkolwiek nie znała jeszcze programu «Pielgrzyma», przesłała do tego pisma urywek z podróży kobiety, p. t. «Burza». Zresztą, p. Chmielowski słuszną czyni uwagę, że różnica przekonań obu pań nie była — z dzisiejszego naszego widzenia rzeczy — zbyt wielką. «Wolnomyślność Gabrieli — powiada nasz krytyk — równie jak wolnomyślność większości ówczesnych postępowców, nie tylko nie wykluczała zasad chrześcijańskich, pojętych duchowo, lecz owszem, na nich się najczęściej opierała w rozwijaniu poglądów społecznych i filozoficznych».

Czas jakiś wszystko szło wyśmienicie. Zmichowska nie tylko przysyłała swe prace do «Pielgrzyma», lecz zawiązała z Ziemięcką korespondencję najściślej przyjacielską, czułą i nawet gorącą. W listach Gabrieli czytamy

takie np. ustępy: «Ja cię tak szanuję, tak kocham w świętości twoich zamiarów, w czystości twojej duszy!» Wyrazy: «droga, najmiłsza, najukochańsza», przeplatają osnowę najskrytszych wynurzeń duszy. Wyrozumiałość i pobłażliwość na odrębność stanowisk składają się tu, obok tych wylań osobistych, na jedną z najpiękniejszych charakterystyk Zmichowskiej. Prześlicznym jest np. następujące wyznanie wiary autorki «Poganki»: «Mnie nie przeraża zbyt wielka stanowisk naszych różność; każdy, kto niwę nauk leżącą odległem w naszym kraju, chętną ręką, szczerem sercem uprawia, każdy kto myśli swoją drugich uśpioną myśl budzi, ma niezaprzeczone prawo do szacunku mojego, ma całe współczucie moje. W przekonaniu własnem uznaję wielkie pobratymstwo wszystkich systematów, wszystkich wyznań; na różnych drogach różni różnie pracują, a świat z ich pracy przyswaja sobie co mu potrzebne». W pracach przytem swoich, przesyłanych «Pielgrzymowi», Gabriela starannie unikała wszystkiego, coby w jakikolwiek sposób zadrasnąć mogło prawowierność Ziemięckiej; poprzestawała zazwyczaj na beletrystyce, na poezji ulotnej, na szkicach obojętnych pod względem wyznaniowym. Nie zażegnała jednakże zatargu, groźnie od samego początku zawieszonego nad stosunkiem. We wrześniowym (1842 r.) zeszycie «Pielgrzyma», z zezwolenia Gabrieli, ukazał się jej utwór «Zwaliska Luxoru», który Ziemięcka opatrzyła długim przypiskiem, obejmującym liczne zastrzeżenia i uwagi. Trudno dziś wchodzić w szczegóły tej admonicji, w której, jako najsilniejszy wyraz antytezy dwu przekonań sprzecznych, znajdujemy, między innemi, słowa Ziemięckiej: «Wiara nie jest poezją rozumu, nie jest odwagą myśli, nie jest uznaniem samego siebie, wiara jest ogniwem wiążącym słabe stworzenie z jego Stwórcą; nie jest nadzieją przyszłości, ale rekojmią tej przyszłości — przyszłości nieśmiertelnej dla duszy człowieka»... Dziś na podobne subtelności językowe nikt już nie zwraca najmniejszej uwagi. Zaakcentowały się dążności, rozbiegły się drogi. Po co określać czem jest lub nie jest wiara, skoro w większości wypadków sprawa się zatacza dokoła pytania: czy się ma jakąkolwiek wiarę, czy się w cokolwiek wierzy... Ale przed pięćdziesięciu laty — najłżejszy odcień teozoficzny był już szkopulem, o który się rozbijały najpotężniejsze głowy.

Gabriela, naturalnie, żywo wzięła do serca mentorskie przestrogi «najdroższej Eleonory». Zaczyna się powolne rozprzeganie się związku dwu dusz, który się tak świetnie zrazu zapowiadał. W liście Zmichowskiej do Ziemięckiej z r. 1843 spotykamy dość już otwarcie zapowiadające się zerwanie: «Ciebie byłabym zapewne bardzo kochała, szczerze, naiwnie, jak gdybyśmy nigdy autorkami nie były; ale... spostrzegłam, że się już w żadnej myśli, w żadnem zęście się nie możemy uczuci». W liście zaś do brata Erazma z tegoż roku (przytoczonym przez p. Chmielowskiego) rozgoryczenie wybucha potokiem nągłym; pisze tu Gabriela: «Ziemięcka bardzo czule na moje wysła spotkanie, tak piękna jak sztych angielski, a tak czarująca w rozmowie, że mogłabym się w niej kochać, gdybym była mężczyzną... Ale... pietystka, mistyczna, dewotka z systemu nie z serca, łatwowierna na ponętne wielkich panów grzeczności»... Doszło wreszcie do tego, że kiedy jakiś pośrednik zaofiarował Ziemięckiej przez Paulinę Krakowską rękopis Zmichowskiej, p. t. «Dańka z Jaworu», za 300 złotych, i praca ta ukazała się w grudniowym zeszycie «Pielgrzyma», autorka «Dańki», po powrocie z Poznańskiego, wystosowała do Ziemięckiej list — ostatni z pięciu — zaznaczający się od tych oschłych, registrator-skich niemal wyrażań: «Przez mimowolne nieporozumienie, powiastka moja... sprzedana została redakcji «Pielgrzyma». O cofnięcie tego układu śmiało do pani z prośbą się udaję... Narazie zatarg dał się jakoś załagodzić, gdyż druk dalszego ciągu «Dańki» nie doznał przerwy, ale piękne, radosne dni pierwszej znajomości, pierwszego poznania się, nie wróciły już nigdy.

t.

EUSAPJA PALLADINO.

Chłodne powiewy na rozpaladynowane głowy warszawian spływają z tych samych szpalt «Kurjera», na których czytaliśmy o bukietach i bransoletach, ofiarowywanych p. Eusapji. Cała fantasmagorja spirytystyczno-magnetyczna rozwiewa się w nicość wobec prostych, jasnych, nie wymagających nadprzyrodzonej twierdzeń Bronisława Rajchmana. Wysiłki wyobraźni, ażeby wyświetlić istotę zjawisk spostrzeganych w Rzymie, Medjolanie, Warszawie, stają się płonne, skoro słyszemy z ust uczonego przyrodnika, że nawet «p. Bławatską, Slade'a, Eusapję, jeszcze grubiej uczeni, a jeszcze lepiej studenci, mogliby wziąć na kawał, gdyby tylko ludziom nauki podobne figle siedziały w głowie». Odchylanie się np. igły magnesowej po położeniu przez Eusapję ręki na blaszce z galwanometrem złączonej, które, jako dokonywane w dzień, nawet sceptyków zaciękawiało, okazuje się objawem możliwym do wywołania przez każdego, jeśli rytmicznie zmieniać będzie nacisk ręki na blaszkę. Wszystko to już było — prześwieca ze słów p. Rajchmana, zamykającego sąd ogólny w trzech punktach: 1) «W objawach okazywanych przez Eusapję Palladino nie ma nawet najłżejszego śladu czegoś, coby kazało przypuszczać, że grają w nim nowe, nieznanne siły; 2) prawie wszystkie objawy dają się wytłumaczyć i wykonać bardzo prostymi sposobami, po większej części bez narzędzi; 3) najdziwniejszą, najbardziej godną zastanowienia i popularyzowania rzeczą w tych doświadczeniach jest natura i geneza wiary, jaką one wywołują. Wiara ta polega na nieznajomości rzeczy, mającej wogóle źródło w następujących przyczynach: a) w bardzo małym rozpowszechnieniu wśród publiczności elementarnych zasad fizyki i fizjologii zmysłów; b) w zupełnej nieznajomości sposobu, jak się zdobywają nowe prawdy naukowe (metoda badania); c) w tem, że zawody, którym się po większej części ludzie cywilizowani poświęcają, dają minimalną, albo nie dają żadnej sposobności do robienia obserwacji nad zjawiskami przyrody, a więc w braku wprawy do badań zjawisk fizycznych».

Bodajby te gorzkie słowa były skutecznym lekiem i położyły kres niezdrowej gorączce, wystawianej nie tylko u nas na pośmiewisko. Jednocześnie bowiem z p. Palladino popisywała się w Helsingforsie pani Esperans, «sławne medjum znane w Berlinie i Chrystjanji». Posiedzenia odbywały się w ciemności, przy cichym śpiewie zebranych, a wszakże sprawozdawca «Nowego Wremieni» zdołał przeświadczyć się, że obłoki i światła pochodziły jedynie z nasyconego fosforem muślinu, że «duch» posiadał zawsze mięsiste dłonie i szorstkie włosy medjumistki, że za poruszającą się kotarę wsuwała się z ręcznie p. Esperans, pozostawiając na krześle, dla omamienia dotyku, swoją szatę i t. d. i t. d. Sprawozdawca bywał wielokrotnie karcony za nadmierną ciekawość i odsuwany jak najdalej przez medjum, co przecież nie przeszkodziło stwierdzić pospolitego oszustwa. Całkiem jak u nas nad Wisłą.

Oby przynajmniej nauczka w las nie poszła! Niechby przynajmniej redaktorowie tygodników i dzienników, odpowiedzialni przed własnem sumieniem za strawę, którą czytelników karmią, zasięgał

radę znawców, ilekroć «nadzwyczajność» ich skusi. Wszęchświat, sam przez się endowny, dostarcza tylu zjawisk, tylu odkryć, tylu wynalazków, że wobec nich błędna znana oddawna w medycynie wędrówki igieł po organizmie ludzkim lub brzmienie delikatnego dzwonka, odczuwającego rytmiczny podmuch oddechu medjumistki.

W.

W huculskich górach.

Pod tym tytułem ks. Jan Badeni opisuje swoją wycieczkę na Pokucie, z której wyjmujemy niektóre ustępy. Kraj to zapadły i niezmiernie oryginalny, nie dziw więc, że od czasu do czasu nęci do siebie rzadkich wędrówców, którzy, bez względu na trudy i niewygody, zaglądają tam i dzielą się z szerszym ogółem swemi wrażeniami. Ks. Badeni, załusztowawszy pierwszych przyjemności podróży w żydowskich niechlujnych miasteczkach, Stanisławowie i Kolomyi, udał się do sławnej Slobody Rungurskiej, miejscowości bogatej w ropę, gdzie pierwszy p. Stanisław Szczepanowski, a potem anglik Mac Garvey rozwinęli przemysł naftowy. Dzisiaj Sloboda już nie daje tych zysków co dawniej, w każdym razie jednak nafta płynie tu jeszcze obficie.

Dalej rozciąga się kraj rdzennie huculski, najeżony skalami, przetrzymany wąwozami i strumieniami, świat «prawdziwie deskami zabity». Nie dziw więc, że i ludzie tu inni niż gdzie indziej: «Kto wśród gór tych zamieszkał, ten nie potrzebował wiedzieć i często nie wiedział, czy po za górami, których szczyty na widnokręgu się rysowały, są dalej inne jakie kraje, czy mieszkają tam inni ludzie; nie wiedział, a tem mniej o nim wiedziano. Więc kto grubszego co zawinił na polskiej czy na węgierskiej stronie, na Wołoszy, czasem i w Niemczech dalekich; kto lękał się ludzkiej zemsty lub sprawiedliwości; komu pokoju nie dawała żylka awantur, w piersiach grała żądza krwi, rozboju—szedł w te góry, pewny bezkarności, bezpieczny, że nikt tu nad nim przewodzić nie będzie; trochę rozbijał, jeśli i kiedy do tego sposobność się nadarzyła, trochę rolę uprawiał i bydło hodował; nieraz zamłodu z opryskami się bratał, a później jako poważny i poważany gazda, żył spokojnie w siole i «srokwce» talary chował do kabzy».

A dziś? stosunki się zmieniły, a z niemi zmienił się i charakter życia huculskiego. Wprawdzie wiele jeszcze z nawyków starych pozostało we krwi i obyczajach, ale nie ma już opryszków, nie ma rozbojów, typ ludowy się zmienił. W opowieści ks. Badeniego występuje chłop, który, korzystając z okoliczności, wyzyskuje podróżnego niby-to niewinnie, przymawia się o naddatki i okazuje łakomstwo na grosz, nie ustępując w tem żydowi. Dziś również świat to deskami zabity, ciemny, zdemoralizowany, ale w sposób inny niż dawniej, a nadto niebywała nędza rozciągnęła nad nim swe panowanie.

Demoralizacja występuje głównie w dwojakim kierunku: w stosunkach rodzinnych i pod postacią pijaństwa. Małżeństwo prawie nie istnieje: «obowiązek wierności małżeńskiej zredukowany w praktyce do granic, do których gdzieindziej dochodzą zaledwie «półświatki» stołeczne». Stosunkom takim sprzyja przede wszystkim zwyczaj wysyłania ze wsi z/bydłem na poloniny młodzieży, która całe lato tam spędza.

Rozpowszechnienie pijaństwa mogą huculi zawdzięczać żydom, którzy w karczmach rozsiadani po całym kraju, handlują wódką; wypędzili już huculi z większej części pastwisk i domów, a «jeżeli w tem samym tempie pójdzie

jeszcze przez lat kilkanaście, to Huculszczyzna stanie się poprostu żydowskim królestwem, dumni niegdyś ze swej niezawisłości huculi będą bez wyjątku niewolnikami żydowskimi.

Oświata i pojęcia religijne wśród huculów prawie nie istnieją: w lecie zajęci pasterstwem i uprawą roli, w zimie więzieni w śniegach i stromych górach, nie uczęszczają prawie wcale do cerkwi, nie posyłają dzieci do nauki. To też wszelkie zabobony i przesady tu sobie znalazły wdzięczną ojezyznę: jest to kraj wieść i upiórów, czarowników i czarownic, znachorów i znachorek. «Przed kilkudziesięciu jeszcze laty pławiono w Mikuliczynie podejrzanego o szkoderstwo ludziom czarownicy; w Kosmaczu spalono w r. 1827 kilka czarownic na cierniowym ogniu; w r. 1880 urząd gminny w Nazurnie i Dobrowódce nakazał wpędzić do wody wszystkie dziewczyny i kobiety dla sprowadzenia deszczu; kilka lat przedtem wójt wsi Dziurkowa zarządził pławienie wszystkich, jurzydykcji swej podległych kobiet, w celu odkrycia czarownicy, sprowadzającej długotrwałą suszę».

Jak wygląda wieś huculska? Antoniewicz w ten sposób opisuje Piaseczną: «Skąły najeżony dokoła, kilka potoków wszędy i wszędy, w prawo i w lewo krzyżują się i szumią i huczą i pienią i gniewają się, to znowu pokornie liżą nogi tych skał; kilka chałup huculskich, jak gniazda orle zawieszonych na górach—to cała Piaseczna, niby-to wieś, niby-to obóz koczujących pielgrzymów, co przez puszcę świata ciągną do nieba w pośród łez i boleści, bo na łzach, nędzach i boleściach tu nie zbywa. Bieda, głód, choroby dziwnie sobie tę okolicę upodobały i komorą zamieszkały w tych chatach huculskich».

Inne nieco wrażenie sprawia chata bogatego hucula: nieco obszerniejsza i porządniej zbudowana od innych, dzieli się sionką na komorę i izbę. Te ostatnią, czystą, wymiecioną i oświetloną dwoma okienkami, ubitą pod oknami wzdłuż ściany szeroka ława, zastępująca łóżko dla młodszego pokolenia; przed nią stół wązki a długi, z boku szafa z miskami, dalej skrzynia na odzież, malowana w różne desenie, a za nią tapczan gospodarski, «podobny raczej do wielkiego niezgrabnego pudła, niż do łóżka, prostą, grubą derą nakryty, bez poduszek, bez siennika, bez niczego, coby choć zdaleka poduszki lub siennik przypominało». Piec olbrzymi i liczne obrazy święte na ścianach dopełniają całości.

Gospodyni «ubrana bardzo poprostu i bez pretensji: w długiej koszuli i welnianej zapasce—a w domowym tym stroju nie rozróżnisz największej huculskiej arystokratki od żyjącej z pięciu palców najemnicy. Nawet zwieszające się na szyi w kilkanaście rzędów różnokolorowe, wielkie, jak orzech laskowy, szklane paciorki nie są dostateczną odróżniającą cechą; zbytek to bo zbytek, ale ostatecznie i najuboższa nieraz dziewczyna wygłodzi się, wychudnie, a zbytku sobie tego nie odmówi».

Wchodzi do chaty gospodarz Jur «w długiej po kolana koszuli ze zgrzebnego płótna, silnie rzemieniem ściśniętej, z malowniczą «dziobenką» (torebka) przewieszoną przez ramię, w wygodnych, w sam raz do chodzenia po górach nadających się chodakach, zwanych tu «postolami».

Musi jednak ten lud, ten kraj wywierać jakiś tajemniczy urok na podróżniku, kiedy ks. Badeni, którego uczucia kapłańskie nieraz tu boleśnie zranione zostały, kończy swe wspomnienia słowami, że cała Huculszczyzna zapisała się głęboko najmiłszemu wspomnieniu w jego pamięci i sercu.

L.

Setna rocznica zgonu Marii-Antoniny.

Pociągnięta przed paryżski trybunał rewolucyjny w d. 12 października 1793 r. córka cesarza rzymskiego, małżonka ścietego niecierpiąc pierwszej Ludwika XVI, skazana została na karę śmierci, którą w dniu 16 tegoż miesiąca poniosła na gilotynie, na placu de la Concorde w Paryżu—oto jest najtreściwszy opis strasliwego zdarzenia, w którego setną rocznicę odprowadzono w Wiedniu cichą mszę żałobną w kościele, gdzie dotąd przechowywane są suknie nieszczęśliwej — i poświęcono pałac żałobnych wspomnień dziennikarskich cieniów nieszczęśliwej królowej, jednej z najpiękniejszych i najwdzięczniejszych kobiet swojego czasu. Z pism obrazowych odznaczyło się tylko jedno: «Figaro». W tydzień dopiero po rocznicę podało ono osobny dodatek pamiątkowy literacko-artystyczny, w którym zamieściło reprodukcję kilku starych rycin, jak portret królowej z obrazu Lebruna, malowanego w najsześciwszych chwilach życia Marii-Antoniny (1788 r. szkice celki więziennej w Conciergerie, drzeworyt, przedstawiający egzekucję królowej, w dokąd miejsca na nieistniejącym dziś cmentarzu Madeleine, gdzie narazie pochowano zwłoki królowej (przeniesione w r. 1815 do grobów królewskich w St-Denis) i t. d.

Na część literacką złożyły się artykuły następujące. Mamy najpierw opis sali sądowej i przesłuchania królowej w d. 12 października. Jest godzina szósta wieczorem. Dwie świece zapalone na stole przewodniczącego trybunału, Hesmana, rzucają blade światło na ścianę obszernej sali, która się wydaje prawie ciemną. W pobliżu przewodniczącym rozsiedli się prokurator republiki krwiożerczej, głoszą Fouquier-Tinville. Kilka osób wcisnęło się pokroju w głąb sali, ale nie widać ich prawie wcale. Wprowadzono kobietę jakąś. W sukni czarnej i takimże kaftaniku, na głowie stary, nędzny czepiec, z pod którego wymyka się kilka kosmyków włosów białych, postępuje ona w towarzystwie dwu oficerów żandarmerji. Jest ta wynędzniała i chuda, że ubranie na niej zdaje się bujać dokoła jej ciała, a tak słaba i wiotka, że się zaledwie trzyma na nogach. Twarz jej matowo-biała, a na obliczu maluje się zmęczenie nieskończone. Powiodła dokoła wzrokiem błędnym i zaniepokojonym. Podano jej stół... Rozpoczęło się badanie. Przewodniczący zapytał o imię, wiek i godność. Odpowiedziała: «Jestem Marija-Antonina, z domu austriacko-lotaryńskiego, wdowa po królu Francji, mam lat 38»... Przesłuchanie kończy się na kwestji: «Czy masz pani obrońcę?» Odpowiedź: «Nie, nie mam, gdyż nie znam nikogo». «Czy zgadzasz się pani, ażeby ci go dał no z urzędu, jednego lub dwóch?» Odpowiedź: «I owszem». Wskazani zostali dwaj adwokaci Tronson Ducoudray i Chauveau-Lagarde.

W dalszym ciągu podane zostały: króciutki biografia królowej, p. t. «Stacja męczeństwa na tronie», opis celki więziennej w «Conciergerie», akt oskarżenia, doręczony królowej w d. 13 października, list wystosowany przez Marię-Antoninę do konwencji narodowej, z prośbą o odroczenie na kilka dni debatów sądowych, odmowa konwencji, rozprawy w trybunale, wyrok, ostatni list królowej, czyli jej testament (w którym, między innemi, czytamy «synowi mojemu przypominam słowa umierającego jego ojca: niech nigdy nie szuka pomsty za nasze krzywdy, przebaczam nieprzyjaciółom wszystko zle od nich doznane»), ostatnie chwile w więzieniu, i wreszcie przejazd z «Conciergerie» na plac tracenias—dzisiejszy «Place de la Concorde», wśród niezliczonych tłumów i gęstych szpalerów wojska.

Wóz zatrzymał się u stóp szafotu. Królowa schodzi z niego bez niczyjej pomocy, pomimo, że ma wciąż ręce związane. Szybkim krokiem wbiega na szafot. Przechodząc, następuje z pospiechu na stopę kata Sansona, który wydaje lekki okrzyk. Królowa odwraca się i powiada doń: «Monsieur, je vous demande excuse: je ne l'ai pas fait exprès»... Nie wyrzekłszy później ani słowa, oddaje się w ręce oprawcy. O kwadrans na pierwszą z południa okrwawiona jej głowa stacza się do kosza. Kąt, wedle zwyczaju, pokazuje ją tłumom, któ-

re wznoszą niebotyczny okrzyk: «Vive la République!»...

Ciało królowej, złożone tuż obok mogiły Ludwika XVI w jednym z najlichszych zakątków cmentarza Madeleine, pokryto grubą warstwą wapna. Gdy w r. 1815 zabrano się do odszukania szczątków pary królewskiej, niewiele już znaleziono. Cmentarz sprzedany był w kilka lat po egzekucji, jako «własność narodowa», jednej z osób prywatnych (p. Desclouseaux), który tu urządził ogródek dla hodowli kwiatów i roślin pachnących. Jeden z naczynych świadków ekshumacji, niejaki p. Lafont-d'Auxonne, zostawił potomności kilka szczegółów o tej ceremonii. Powiada w jednym miejscu: «Gdy grabarz podniósł z prochu podwiązki elastyczne, resztkę pończoszki i włosy królowej, obecny *ex-officio* reprezentant rządu, kłapiąc de Poix, krzyknął, stracił przytomność i padł nawznak».

W ilustracjach dodatku «Figara» istnieje przecież jedna luka, całkowicie niezrozumiała. Brak w nim portretu i biografii szlachcica szwedzkiego Fersena, jedyne, przed zgonem królowej i po jej zgonie wiernego przyjaciela i obrońcy Marji-Antoniny, który narażając się na tysiączne niebezpieczeństwa, niezmordowanie, niezrażenie poświęcał wszystkie godziny swojego życia, wszystkie fundusze olbrzymiego majątku, wszystkie wpływy u dworów w celu ocalenia nieszczęsnej kobiety i jej małoletniego syna, rzuconego, po śmierci matki, na pastwę głodu i robactwa, w okropnym, dreszczem przejmującym więzieniu. Kiedy wszyscy zapomnieli o biednej królowej, kiedy nawet dwór austriacki bezradnie — i nawet obojętnie opuścił ręce, Fersen, nie dając za wygraną: jeździł z jednego końca Europy na drugi, kolatał do wszystkich podwoi, przebierał się na wszelkie sposoby, przekupywał stróżów więziennych, najmował drabów w celu wykradzenia królowej, lub zbrojnego jej odbicia podczas przewożenia jej z «Temple» do «Conciergerie», z «Conciergerie» do trybunału i na stracenie... Nie błogosławiły mu losy. Ale we wdzięcznej pamięci potomności imię jego przetrwa dopóty, dopóki na ziemi istnieć będzie choć jeden promyk zacności, wspaniałości i godności rycerskiej.

t.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ.

WRAŻENIA Z RZYMU.

(Emil Olivier, członek akademii francuskiej, b. prezes gabinetu za czasów cesarstwa, zamieścił w jednym z pism paryskich interesującą notatkę pod powyższym tytułem. Podajemy ją w przekładzie dosłownym).

«Daj mi jaką pamiątkę z Rzymu», rzekł pewien cudzoziemiec do Poussina, który mu na to odpowiedział: «Schyl się i weź garstkę tej ziemi; jest to pył świata». W tem jednym zdaniu wyraził się cały nieprzeciętny urok Rzymu: w żadnym innym miejscu nie ma starożytniejszego i sławniejszego pyłu ludzkości. Nigdzie człowiek więcej nie działał, nie cierpiał, nie wykazywał więcej odwagi ani miłości. Nigdzie ludzie nie byli przewrotniejsi, jak tu się to czasem zdarzało, ani wznioślejsi, co bywało częściej. Nigdzie indziej nie wytworzył się rząd bardziej umocniony i zarazem więcej dobroczynny, gdyż zapewnił światu ów pokój rzymski «*Pax Romana*» najdłuższy, z jakiego kiedykolwiek ludzie korzystali.

Takie nadzwyczajne wypadki zaszły na tych pagórkach, na tej olbrzymiej dolinie, otoczonej wspaniałymi ramami, takie potęgi tu się wzniosły i upadły, takie genjusze tu zabłysnęły, że każda inna potęga ludzka, nie obejmująca całego obszaru ziemi, zdaje się być skazaną na nędzę i drobną wegetację. Dlatego to właśnie owo miasto cesarzów, za wspólną zgodą narodów, powierzone zostało papieżom, stróżom prawd odwiecznych, oświecających miliony istot ludzkich, rozsianych po całym obszarze globu, panującym wszechwładnie nad duszami, jak Cezarowie władali nad swoimi posiadłościami. Zmieniwszy więc pana, Rzym nie stracił swej dawnej powagi i pozostał zawsze miastem jedynym na świecie.

Papieżstwo świetnie spełniło swoje zadanie względem tego depozytu. Przez nie dawne to schronienie śmierci stało się ogniskiem życia. Nie próbowało wkrześć kamieni skazanych na wieczną ruinę i odbudowywać niekształtnych szkieletów gmachów niegdyś sławnych. Pozostawiło je w tej formie, jaką im czas nadał, tak, że się stały w pewnym stopniu żywe i nowe. Na Forum, którego niepodobnaby było odtworzyć, pozostawiono majestatyczną aleję, wiodącą do wrót tryumfalnych Tytusa. Papieżstwo nie przeszkadzało samorządnej pracy nad odnowieniem ruin pałaców cesarskich, dokonywanem powoli przez naturę. Nie niszczyło bujnej roślinności, okrywającej mury Kolizeum. Jego rządy uszanowały spokój ulic tajemniczych i samemu Corso, głównej arterji ruchu, nadały charakter uroczysty, prawie kaplański.

Papieżstwo nie tylko zachowało to, co pozostało od dawnych pomników, ale je nawet przewyższyło. Nad świątynią, jakiej niema na całym świecie, wzniosło tryumfalnie kopułę pełną światła i wdzięku. Swoich artystów, którymi byli: Bramante, Bernini, Pinturicchio, Rafael, Michał Anioł natchnęło kreacjami surowymi, wdzięcznymi, strasznymi albo pełnymi prostoty, jakich dotychczas nie znano.

Niezatarte ślady działalności olbrzymiego narodu, wraz z cudownymi wpływami papieżstwa, nadały ludności rzymskiej, nawet plebejuszom jakiś rys powagi i władzy. Pewnego razu zatrzymałem się na widok robotnika tłukącego kamienie na placu św. Marji. Stojąc, zaledwie pochyliwszy się nieco, uderzał swym młotem z takim majestatem, jakby to było berło.

Człowiek światowy i nie mający w swem sercu spokoju, przybywszy po raz pierwszy do tego miejsca, doznawał rozczarowania. Znam takich, którzy wyjechali stąd nazajutrz po przybyciu; dusze jednak wzniosłe, zbolełe albo znużone przejmowało tu wzruszenie, a potem słodzą głęboka, rozkoszna, której raz zakosztowawszy, nikt więcej nie chciał się wyrzec.

Pociągnięci urokiem magicznym starożytności i odrodzenia, oraz drugiego «pokoju rzymskiego», kolonie artystów ze stron rozmaitych osiadły tu w tej oazie piękna i świętości, gdzie wszyscy mówili głosem przyciszonym, aby lepiej słyszeć głos wieków.

Harmonja ta i powaga niezrównana nie istnieje już teraz więcej. Rozlegają się dzisiaj hałasy i krzyki, panuje ruch i banalność na ulicach szerokich i bulwarach pod sznur wyciągniętych. Ogromny magazyn nowości rozsiadł się na Corso. Brzydkie domy stanęły na miejscu drzew starożytnych willi Ludovisi. Ogród San-Onofrio, gdzie Chateaubriand i Lamartine wsłuchiwali się w szelest skrzydeł wron, lecących od Kolizeum do św. Piotra, podczas gdy mgły wieczorne i dzwony rozkolyśane śpiewały hymn nocny, ten samotny ogród Tassa został teraz przecięty bulwarem Garibaldi!

Drzewa willi Farnesini, pod którymi Leon X rozmawiał z Rafaellem, ścięto. Świątynia Westy zasłonięta parapetem wybrzeża. Przerabiają most św. Anioła! Dwa domy, nadzwyczaj brzydkie, stoją, jak zuchwałe wyzwanie, przed Loggią Laterańską, z której już nie ma otwartego widoku na akwedukty i wzgórza.

Gdzie dawniej chadzali krokiem poważnym kapłani, zakonnicy, kardynałowie, a czasem nawet ojciec święty, teraz perorują i gestykują bandy polityczne, spierając się o potrójne przymierze, rozprawiając o giełdowych interesach, przeklinając swych braci francuzów, burząc się przeciwko Humbertowi, który ciągle traci popularność, i nareszcie szepcząc niekiedy słowo «rewolucja». Gwar ich głosów pełnych uniesienia wypędził muzy z dawnego ich siedliska, a z nimi poetów, artystów, marzycieli. Niektórzy tylko, jak np. francuzcy mistrze Herbert albo Guillaume pozostają tu przez wzgląd na wspomnienia swojej młodości.

Same zwaliska nawet płaczą, *lugent ruinae*. Archeologia rozgospodarowała się w ich wnętrzu, pocięła je na kawałki, nakleiła na nich swoje etykiety, oskrobała ze starej pleśni, pozabawiła ich zielonej ozdoby, po raz drugi je zabiła i ci, którzy je widzieli w dawnym stroju zielonym, nie poznają ich teraz.

Kolizeum stało się czemś blahem i zimnem, gdy pozbawiono je owych «jeżyn i orlików» złożonych jesienią i tonących w powodzi światła i gdy wykopano dół na miejscu krzyża legendowego. Dzięki drzewo, figowe, które wyrwałem z najwyższego szczytu Kolizeum i które rośnie teraz w moim ogrodzie, będzie ostatnim pomnikiem tej przepysznej wegetacji. Jesliby powróciła tam pani de Beaumont, wsparta na ramieniu tego, który unieśmiertelniał jej pamięć, spojrzawszy na portyki, które umarły od tak dawna i widziały śmierć tylu ludzi, przebiegłszy wzrokiem wszystkie stopnie amfiteatru, nie znalazłaby już ołtarza, przy którym zatrzymała się wraz ze swym towarzyszem, mówiąc mu: «Chodźmy, zimno mi».

Rzym dawny, Rzym Montaigne'a, Poussina, Goethego, Byrona, Canovy, Chateaubrianda, Lamartine'a, Rzym pokoju, Rzym wzniosłości, Rzym słodyczy, Rzym nieskończoności, Rzym wszechświatowy, w którym obywatel każdego kraju czuł się jak u siebie w domu, nasz Rzym piękny, wielki, świetny i zniewalający niegdyś ku sobie, został teraz zupełnie zalany nowym napływem mieszkańców północy, od których tyle już dawniej zniósł ciosów.

Piemontczyki starają się nadać Rzymowi charakter gminny podobno w tym celu, żeby mniej się w nim czuć na obczyźnie. Czy uda się im uczynić tylko stolicą królestwa włoskiego to Miasto, które w ciągu długich wieków było głową i sercem Ludzkości?

Pozory upoważniają ich do tej wiary. Opatrzność jednak chowa u siebie niespodziane ciosy.

Obraz Rafaela, przedstawiający wypędzenie Heliodora ze świątyni, być może ze względu na obecne okoliczności najbardziej teraz wzrusza mnie do głębi. W dali widać arcykapłana, klęczącego z załamanymi rękoma, z wzniesioną do góry twarzą, na której maluje się ból niewymowny i skarga do Boga zastępów. Na pierwszym planie nieco z boku dwaj aniołowie, uzbrojeni w różgi oraz trzeci na rozhułkanym koniu rażą i pędzą przed sobą świętokradzkiego napaścę.

Teraz również w Watykanie papież-wiezieni ze wzniesionymi do góry rękami modli się i skarży. Któż może przewidzieć, czy aniołowie-mściciele nie ukążą się znowu?

Emil Olivier.

Z krakowskiej akademii umiejętności.

Na posiedzeniu komisji historii sztuki w akademii, odbytem dnia 30 z. n. a., uczył przewodniczący, prof. dr. M. Sokołowski, w gorących słowach pamięć zmarłego mistrza Jana Matejki, podniósł jego znanostwo i miłość naszych zabytków sztuki, oraz zasługi około restauracji pamiątek historycznych, poczem zapadła jednomyślna uchwała, aby na czele najbliższego zeszycu sprawozdań komisji umieścić nekrolog z portretem zmarłego.

Dalej przedłożył przewodniczący dwa komunikaty p. Hermana Ehrenberga z Królewca: pismo Zygmunta-Augusta pod datą dnia 22 lutego 1548 roku do rady miasta Gdańska, wzywające tę ostatnią, aby odesłała architekta Fryderyka do Wilna, który tam budowę rozpoczął i nie dokończywszy ich wyjechał. Następnie polecenie króla Zygmunta I, wystosowane do tejże rady r. 1583, aby rozkazała kaznodziejom pamiętać o świętopietrzu, które przez papieża królówi odstąpione zostało w celu naprawy i wzmocnienia zamków nadgranicznych. Oba te pisma pochodzą z archiwum państwowego w Gdańsku. Prócz tego prof. M. Sokołowski odczytał dokumenty z archiwum książąt Czartoryskich, odnoszące do epoki stanisławowskiej, a mianowicie listę architektów włoskich z wymienieniem budowli warszawskich, które wznosili, pisaną własną ręką króla, następnie dwa kwity, wydane przez malarza Ludwika Marteau Ryxowi za portrety, wykonane z polecenia króla z lat 1755 i 1786 i nakoniec dokument trzeci, odnoszący do fabrykacji pasów. W tym ostatnim Dominik Misirowski, ormianin, który wyrabiał pasy w Stanisławowie i Brodach, pragnie się przenieść do Warszawy i oddaje swój przemysł pod opiekę królewską. Dokument ten potwierdza wiadomość, udzieloną gronu lwowskiemu przez p. Bostla o istnieniu fabryki pasów w Stanisławowie, która dotychczas była nieznana.

Dr. Jerzy hr. Mycielski odczytał pracę p. n. «Książka szkiców rysunkowych, przypisywana architekcie Gaetano Chlaveri w królewskim gabinecie rycin w Dreźnie». Naprowadzony rozprawa prof. M. Sokołowskiego, drukowaną w ostatnim

„Sprawozdanie”, na ważność tego zbioru dla historii sztuki u nas, zbadał prelegent także na miejscu i zdał z jego treści obzerwy i wyczerpującą sprawę. Składa się on ze 160 szkiców, między którymi najważniejsze są te, które się odnoszą do katedry na Wawelu, przedstawiają prezbiterjum wraz z planem do koronacji króla, kaplicę św. Stanisława, tudzież groby królewskie z układem w nich trumien. Jako najciekawsze jednak dokumenty artystyczne zbioru, uważa autor rysunki dotyczące się budownictwa świeckiego w Polsce w drugiej połowie XVIII w., mianowicie szereg fasad i planów pałaców wielkopolskich: Opalińskiego, Szembeka, Wąsowicza i t. d., tudzież dworów szlacheckich, wraz z ich szczegółami tak zewnętrznymi, jak wewnętrznymi. Prelegent twierdził w dłuższym wywodzie, że autorem tej książki jest rzeczywiście Gaetano Chiaveri, twórca wspaniałego kościoła katolickiego w Dreźnie, w służbie Augusta III zostający, który rysunki swoje bezwzględnie robił na miejscu w Polsce w r. 1734 i 1735. Chiaveri zostawił plan, w części później wykonany, przebudowy zamku królewskiego w Warszawie i należał niezaprzeczenie do najznakomitszych architektów współczesnych.

Prof. Łuszczkiewicz przedłożył transkrypcję napisu na słupie drogowym z wieku XII w Koninie, którego rysunek był już publikowany w sprawozdaniach komisji.

Prof. Odrzywołski przedstawił fotografię odkopanej kolumny romańskiej z t. zw. łapami w Wąchocku, nadesłaną przez p. Dziekońskiego.

P. Chmiel okazał rysunki p. M. Cerehy, przedstawiające widoki kościoła romańskiego w Koninie, tudzież romański portal i tympanon, oraz fragmenty gotyckie z tegoż kościoła.

NOWE KSIAŻKI, OTRZYMANE W REDAKCJI „KRAJU”.

Jan Odrowąż. *Poezje*. Kraków. 1893, str. 194.

Autor nie byłby się zdobył na odwagę ogłoszenia drukiem zbiorku swych poezyj, „gdyby nie słowa łaskawego uznania, wyrażone przez najznakomitszego dziś krytyka i estetyka w literaturze naszej, tak co do treści jak i formy utworów w nim zawartych”. Tak przynajmniej oświadcza autor w krótkiej przedmowie. Przejrzawszy jednak zbiorek przekonywamy się, iż albo ów krytyk i estetyk nie jest „najznakomitszym”, albo też jest człowiekiem miłym, nie umiejącym mówić ludziom w oczy przykrości, a wyrzuciłby ją bezsprzecznie autorowi, gdyby mu prawdę o jego poezjach powiedział. Co do treści, ratuje ją poeziość i zaciętość zapamiętywania, bo nie ma w niej zresztą nic takiego, co by tysiąc razy nie było już lepiej wypowiedziane. Co do formy, niech piszącego te słowa wyreczy w jej ocenie sam autor. Oto w całości jeden z jego utworów:

«W lesie zmęczona na pniu siedziała,
Na główce biały szaliczek miała,
I taka śliczna ach! śliczna była,
Ze mi się potem całą noc śniła».

I już! A może czytelnik jeszcze pragnie poznać się z jakimś innym utworem p. Odrowąża? A więc podaje znowu w całości utwór p. t. «Nieprzyjemny sen»:

«Marzyłem dzisiaj we śnie,
Ale jakże boleśnie!
Śniło mi się, ach śniło,
Ze w niej serca nie było».

Co prawda, sen „nieprzyjemny”, więc może pozwoli czytelnik coś przyjemniejszego z „myśli nielubnych”. Oto ich parę do wyboru:

- I. «Nie mów o miłości,
Gdzie nie ma zazdrości».
- II. «Zawsze byłem tego zdania:
Niemą życia bez kochania,
Ale prawda jest w tem zdaniu:
Ciężkie życie przy kochaniu».

Oddając *suum cuique* przyznać trzeba, że są lepsze ustępy w «Poezjach» od przytoczonych. Ale czy mogą być o wiele lepsze, łatwo osądzić, jeżeli się przytoczone przeczyta. Wyjątek stanowi wiersz «Dawna kronika». Nie ma w nim wprawdzie nic nadzwyczajnego, ale gdyby on jeden tylko stanowił cały zbiorek, można by jeszcze przypuszczać, że autor się „wyrobił”. Całość jednak zbiorku, choć pocziwa, stanowczo przypuszczeniu temu zaprzecza.

Korbut Gabrijel. *Wyrązy niemieckie w języku polskim*. Warszawa, 1893, in 8-o, str. 216. (Odbitka z «Prac filologicznych»).

Gdy naród zapoznaje się z nowym, nieznanym dotychczas pojęciem, musi w języku zarazem po-

wstać nowy wyraz; w tym celu ludzie uciekają się do rozmaitych środków: albo tworzą nowe zupełnie słowo (jak np. błonica), albo łączą dwa oddzielne wyrazy w jeden (np. histonosz), albo, co bywa najczęściej, przyswajają sobie cudzoziemską nazwę danego pojęcia, zapożyczają potrzebny wyraz ze słownika tego narodu, od którego i pojęcie samo zostało zapożyczone. Ztąd nazwy cudzoziemskie, z wyjątkiem tych, którym odpowiadają synonimy rodzime, wskazują na najbliższe i bezpośrednie źródła cywilizacyjne; dobry więc i dokładny słownik wyrazów zapożyczonych w języku polskim, dałby podstawę do skreślenia historii tych nabytków cywilizacyjnych, które zawdzięczamy ludom innym. P. Korbut zadał sobie pracę wyjaśnić, jakie wyrazy zapożyczyliśmy z języka niemieckiego, a więc jakie mniej więcej nowe pojęcia z Germanji przeszły do nas; zadanie to spełnił zupełnie dobrze.

Sienkiewicz Henryk. *Putiewyje oczerki. Tłóm. W. M. Ławrow. Moskwa, 1894, in 8-o, str. 439.*

Tom ten obejmuje tłumaczenie listów z Afryki, Wenecji, Rzymu i Nervi, które i w obcej szacie zachowały czar pióra znakomitego naszego stylisty. Charakter języka, tak napozór prostego a tak wytwornego, został w przekładzie zachowany z rzadką ścisłością. Książka i pod względem zewnętrznym nie ustępuje wydaniu oryginalnemu.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

[Oddawna znany jest szkodliwy wpływ pyłu na organizm ludzki. Nadto przekonano się, że działanie ujemne pozostaje w zależności nie tylko od składu chemicznego pyłków, ale również od ich zewnętrznego kształtu; doświadczenie wskazało, że inny wpływ wywiera pył np. mączny, a zupełnie znowu inny pył pochodzący od metalów i minerałów. Z uwagi na to, za inicjatywę muzeum rzemieślniczo-hygenicznego w Wiedniu, zbadano przy pomocy najnowszych udoskonalień w dziedzinie fotografii różne rodzaje pyłów, jako to: pył, opadający przy szlifowaniu igieł, przy rżnięciu szkła i kamieni, tarcu drzewa, wyrobie tkanin i t. p. Wykonanie fotografii przyszło nie łatwo, gdyż chodziło głównie o unormowanie atomów; po nieustannych jednak usiłowaniach, w raz wytkniętym już kierunku, osiągnięto pożądane rezultaty. Tym więc sposobem przekonano, że pył nie tylko metalów i substancji mineralnych, ale i wszelki inny, dostawczy się w większych ilościach do wnętrza organizmu, z wielką jedynie trudnością daje się usuwać. Odkrycie to wyjaśniło fakt wczesnego umierania robotników, w związku z faktem, któremu się oddawali. Skonstatowano, że w fabrykach igieł 69% robotników nie osiąga lat 40; że w szlifierniach szkła robotnicy rzadko kiedy dochodzą do 30 lat wieku; w szlifierniach kamieni zauważono rozpowszechnione choroby płucne, a w warsztatach stolarskich łatwo się rozwijające suchoty. Jak szkodliwym jest pył stali, przekonywa, że od wprowadzenia w niemieckich fabrykach igieł środków zapobiegających jego działaniu, przeciętny okres życia robotników podniósł się do lat 50, gdy tymczasem w podobnych fabrykach angielskich, gdzie środków ochronnych nie przedsięwzięto, dochodzą oni tylko 35, najwyżej 40 lat wieku.

[Odczyt z dziedziny fizyki. P. Henryk Merczyng, profesor instytutu inżynierów komunikacji, w klubie tychże inżynierów wygłosił odczyt, streszczający nowe poglądy uczonych na istotę światła i elektryczności. W początkach wieku bieżącego fizyce doszły do przekonania, że jak dźwięk i ciepło są wytworami drgania cząsteczek powietrza, tak również i światło musi mieć swe źródło w drganiu molekuł jakiejś substancji, otaczającej świecące się przedmioty. Nadto badania nad polaryzacją światła, jego szybkością i t. p. wskazują, że substancja owa jest gazem niezmiennie sprężystym, posiadającym nieskończenie małą wagę, i rozlanym w całym wszechświecie. Nazwano ją eterem. Faraday zastosował hipotezę eteru przy badaniu elektryczności; w r. 1865 Maxwell wystąpił już z całą elektro-magnetyczną teorią światła, a Hertz w r. 1888 wykazał doświadczalnie, że zjawiska światła są zjawiskami natury elektrycznej. Tym więc sposobem odsłoniły się w nauce zupełnie nowe horyzonty i można mieć nadzieję, że na tej drodze uczeni dojdą z czasem do złumiewających rezultatów, mających wartość nie tylko teoretyczną, ale i praktyczną. Obliczono mianowicie, że 99% siły, potrzebnej do wywołania światła, pochłania ciepło; chodzi więc o to, ażeby wynaleźć środek, umożliwiający zamianę siły na samo tylko światło. Robaczki świetłojadkie potrafią to robić, gdyż świecą nie grzejąc, człowiek zaś będzie mógł je naśladować dopiero wówczas, gdy wynajdzie sposób, pozwalający mu zmieniać z nadzwyczajną szybkością kierunek pra-

du elektrycznego. W zasadzie nie jest to rzecz niepodobną do urzeczywistnienia, trzeba ją jednakże wynaleźć.

Jubileusz Jokaja. Najpopularniejszy pisarz węgierski, którego prawie wszystkie powieści przetłumaczono na język polski, a jest ich tak dużo, że mogłyby utworzyć wcale bogatą bibliotekę, obchodził w r. b. pięćdziesięcioletni jubileusz swej pracy literackiej. Jakkolwiek główna uroczystość jubileuszowa została z rozmaitych względów odłożona do d. 6 stycznia, to jednak cały ten rok był jednym prawie festynem dla zasłużonego jubilata. Wszystkie zakątki Węgier przyjęły udział w jego uczczeniu, a czasopisma europejskie drukują jego życiorysy i oceny prac, dokonanych w ciągu półwiekowej działalności autorskiej. Wydanie jubileuszowe utworów jego talentu ma przynieść czystego dochodu 100,000 ztr., które zostaną wręczone jubilatowi, jako dar narodu. «Journal de St-Petersbourg» wydrukował z okazji jubileuszu małą nowelkę Jokaja w przekładzie p. Horna, który we wstępie podaje krótki rys biograficzny znakomitego powieściopisarza. Jokaj rozpoczął swoją karierę jako prawnik, wkrótce jednak przerzucił się na pole pracy literackiej, przyczem nie usuwał się i od zajęć na niwie politycznej. «Przed laty czterdziestu — mówi p. Horn — poeta nasz, jak każdy prawie węgier, przyszedłszy do rozumu, odsiedział kilkomiesięczne więzienie za sprawy polityczne. Od r. 1861 jest członkiem parlamentu, a w ostatnich czasach cieszy się szczególnym zaufaniem i sympatią cesarskiej Elżbiety. Przekonania Jokaja odznaczają się umiarkowaniem i liberalizmem, bez najmniejszego odcienia szowinizmu. «Szlachetne jego serce pojmuje miłość i nie zna wcale nienawiści».

ECHA ZACHODNIE.

Gdańsk, 21 grudnia.

[Siły i drogi wodne. Meljoracja łąk. Uprawa próchnicy. Zabobon litewski. «Warmjak». Zniesienie wałów fortecznych Gdańska. Wydry. Lekarze].

△ Minister handlu wysłał prof. Intze, nauzciciela akademii technicznej w Akwizgranie, na zbadanie sił wodnych w biedniejszych prowincjach wschodnich państwa, ze względu na pytanie, o ile siły te zużytkowaneby być mogły w interesie przemysłu, zakładów fabrycznych. Dotąd prof. Intze zbadał tylko wody prowincji wschodnio-pruskiej i stwierdził, że główne prądy rzek i potoków w tej prowincji dostarczają dotychczas zakładom fabrycznym 5,600 sił konskich, a przy jakiejś takiej regulacji odpływu, liczba ta sił normalnych mogłaby łatwo być podwyższoną do 47,000. Nakład na regulację tę wynosiłby w wielu punktach rocznie tylko 30 — 40 marek na jedną wodną siłę konską, podczas gdy takąż siłą parowa wymaga od 150 — 250 marek nakładu. Jako punkt wielkiej doniosłości dla zużytkowania sił wodnych dla zakładu wytwarzania sił elektrycznych, wymieniają wielką szluzę fiskalną na rzece Brdzie pod Mühlhof, w powiecie chojnickim w zachodnich Prusach.

Od kilku lat, a głównie teraz, z powodu wojny celnej, zajmują się w Niemczech także sprawą ulepszenia komunikacji wodnych, umożliwiających tanie opłaty przewozowe. Bardzo głośno mówią obecnie o utworzeniu drogi wodnej między Odrą a Dunajem. Marzą też o stosownem rozszerzeniu dróg wodnych w Prusach wschodnich, żeby mazurskie jeziora nie były nadal zależne od spławu przez rzekę Pisię do Narwi, a następnie Wisły. Już za panowania Fryderyka-Wilhelma IV zbudowano w tej myśli pierwszy wielki kanał — Oberlaendischer Canal — który, cały szereg jezior na wyżynach Warmji łącząc z sobą, znajduje ujście do Elbląga. Kanał ten znany jest ze sławnych «plastyczyn pochylonych», które w kilku miejscach zastępują szluzy. Szkuty i tratwy, osadzone na wozach podwodnej mechaniki, wciągane bywają łańcuchami na znaczną wysokość, następnie po drugiej stronie góry zjeżdżają znowu pochyłą drogą aż do dalszego ciągu kanału. Żegluga ta, zresztą dosyć kosztowna, cieszyła się powodzeniem aż do r. 1882, mianowicie zaś spławiano tamtędy ogromne ilości drzewa aż do Ostrody. Od czasu jednak, kiedy zbudowano koleje z Guldenbaden do Olsztyna, a świeżo teraz z Miswaldu i Maldeuten w stronę Elbląga i Malborka, spław na kanale tym osłabił tak dalece, że dochody nie star-

czą na reparację licznych szluz i pięciu «pochyłych równi». Jesienią tylko się ruch nieco ożywia, z powodu przewozu buraków do fabryk cukru. Okoliczność ta zaczyna podkopywać entuzjazm do budowania dróg wodnych.

W ogromnych puszczech wschodnio-pruskich, zwłaszcza po nad jeziorami, ciągną się rozległe błonia, które dotąd używane były tylko jako pastwiska, albo małe tylko sprzęty siana wydawały. Teraz, mianowicie w puszczech skarbowych, wzięto je pod energiczną kulturę za pomocą mierzwienia kainitem. Niektóre leśnictwa po 40,000 kilogramów tej użytecznej mierzwy sztucznej rozsiewają na ostro bronowane łąki. Jak zapewniają, sprzęt siana oplaca siewie tę kosztowną meljorację.

W niektórych okolicach prowincji robią się też nieustannie próby z uprawą próchnicy, nie dającej w stanie nieuprząwionym nawet średnich pastwisk. Na kwadraty, rozdzielone głębokimi rowami, nawożą piasek aż do 11 centymetrów grubości, a następnie na uprawie tej sieją żyto, jarzyny i sadzą okopowizny. Kultura ta sama przez się jest bardzo kosztowna, a skoro się przy nawożeniu piasku zdarzą susze i wiatry, ryzykuje się, że wicher piasek roznieśli a rowy zawieje. Nie zastraszają jednak doświadczenia te racjonalnych a zamożnych rolników. Zdarzało się też, że na uprawach takich żyta wyrosły ogromnie w słomę, ale nie miały ziarna. Więc teraz, przy stosownem użyciu kainitu i maki Thomasa, z lepszym powodzeniem sieją na próchnicach jarzyny i okopowizny. W Siedlinach, w grudziądzkim powiecie, pewien właściciel przeznaczył na taką uprawę 80 morgów, z których część odstąpił później rządowi za dobrem wynagrodzeniem, na «pole doświadczalne». W Berlinie istnieje centralna «komisja próchnicowa», która służy radą i pomocą w sprawach odnoszących do tej uprawy.

Na pruskiej Litwie zdarza się, że przy wykopywaniu starodawnych grobowisk, wydobywają z ziemi nożyce. Przyrząd ten podobno pogańscy litwini kładli zmarłym do grobu, celem obrony od bogini śmierci Giltyny. Upiora tego przedstawiał sobie lud jako chudą kobietę z sinym nosem i długim, trucizną napojonym językiem. Językiem tym wysysała ona za dnia trupią truciznę ze zmarłych, bobrując po cmentarzyskach. Nocą zakradała się do mieszkań ludzkich i zatrutem żądłem dotykała śpiących, co niechybnie śmierć sprowadzało. Całe rodziny, a zwłaszcza dostojne, padały tym sposobem ofiarą Giltyny. Nożyce więc kładziono do grobu na to, żeby nieboszczyk Giltynie mógł język uciąć, skoro się zbliży dla wysysania trucizny z jego gnijącego ciała. Do wiary w Giltynę odnosi się owo złowrogie wyrażenie litewskie: *Giltynę smauga*, to jest Giltyna dławi, skoro całe rodziny wymierają od zaraźliwej choroby. Dziś w potocznej rozmowie litewskiej Giltyna oznacza śmierć.

I na Warmję ma wkrótce zawitać nowy rodzaj Giltyny z bardzo zatrutym językiem. Już nie celem duszenia ludzi, ale celem ucieki polskiej «Gazety Olsztyńskiej», która bardzo przeszkadza katolickim germanizatorom w tamtym kraju. Za jej wpływem, jak wiadomo, wybrała Warmja polskiego posła do parlamentu, pobiwszy na głowę kandydata centrum. Lżono ją za to w katolicko-niemieckich organach centrum, a teraz od nowego roku zakładają w Olsztynie za niemieckie pieniądze «polskie» pismo p. t. «Warmjak», celem rozdwojenia opinii w kołach warmijsko-polskich. Podobno na czele przedsiębiorstwa tego stanie ksiądz, polak, po którym się nie spodziewano, żeby się mógł oddać na takie usługi. Okoliczność ta poniekąd pogorsza sytuację, ale mimo to spodziewać się należy, że «Gazeta Olsztyńska» zwycięsko wybrnie z tej imprezy. Trzy lata temu miała już «Gazeta» takiego współzawodnika, ale spokojną a cichą pracę pokonać go zdołała. Nie mogąc jej podolać wstępnym bojem, ofiarowano jej połączenie się z współzawodnikiem, ze zmianą tytułu. Ale ponieważ żadnych interes ten nie przedstawiał korzyści ani rękoi, musiała go «Gazeta» odrzucić. Teraz, jakkolwiek przy wyborach do sejmiku, kandydat polski nie przeszedł, obawiają się, żeby na przyszłość się nie stało tak jak z wyborem do parlamentu. Przy pierwszym wyborze kandydat polski nie przeszedł,

ale przy następnym już zwyciężył. Więc zawczasu stawiają siła i zapory.

Nie nowa to rzecz. W Poznaniu przez kilka lat «Posener Landwehrverein» wydawał polską gazetę, redagowaną przez «Ludomilskiego», a gazeta ta upaść musiała dla braku czytelników. Na Szląsku przed kwartałem upadła podobna gazeta, ale zaraz z wielkim nakładem ufundowano nową, która też pewnie nie powiekuje, a przynajmniej licznie tam już rozpowszechnionym pismom polskim nie zaszkodzi.

Polska prasa zapowiedź wydawnictwa «Warmjaka» przyjęła jednogłośnie z oburzeniem. Więc ją organy katolicko-niemieckie przekonać chcą o szkodliwości «Gazety» tą uwagą, że ona wchodzi na tory socjalistycznie zabarwionych pism poznańskich, «Orędownika» i «Postępu». Takie brednie twierdzić mogą tylko ludzie nie czytający «Gazety». Jest to najspokojniejsze ze wszystkich pism ludowych, wystrzega się wszelkiej agitacji, a działa tylko oświecająco na swych ani politycznie ani społecznie nie wyrobionych czytelników. Umie tylko trafić do ich uczuć przyrodzonych, a tego węża już bodaj nikt nie przerwie.

Miasto Gdańsk niebawem na zewnątrz zmieni wielce swą fizjognomję. Starodawne wały miejskie rozkopują i spuszczaają do fos odwiecznych. Od strony południowo-zachodniej, na zyskanem tym sposobem terytorjum, zbudują nowy, olbrzymi dworzec centralny dla kolei żelaznych. Nowsze, wysunięte fortyfikacje potężnej twierdzy gdańskiej są powodem, że starożytne wały miasta okazują się zbyt cienkimi. Oczywiście, że piękne bramy starego okola forticznego pozostaną nietknięte, jako pomniki wykwiśniętego budownictwa, którem się stary Gdańsk odznacza.

Zauważono od kilku lat, że w rzekach naszych nadzwyczajnie się rozmnożyły wydry. Przemysłni strzelcy biją i łowią po kilkadziesiąt sztuk rocznie, otrzymując nagrody rządowe, jako za drapieżne zwierzęta. Próbowano też przyrządzić mięso wydry na pokarm i podobno z dobrym skutkiem. Na pewnym śniadaniu «wydrzyzna» myśliwym doskonale smakowała.

Prasę niemiecką niepokoi wielce fakt, że Gdańsk dziś już posiada 4 lekarzy polaków, cieszących się nawet wielką klientelą u Niemców. Szowinizm niemiecki lęka się już polskich pigulek i mikstur. Jest to znak wzmagającego się osłabienia.

Sambor.

Wiedeń, 27 grudnia.

[Rozmyślenia świąteczne prasy niemiecko-liberalnej. Ze zjednoczoną siłą hejże na Soplicę! A propos reformy wyborczej. «Hrabia Brühl» w niemieckim przekładzie].

△ W prasie same świąteczne rozmyślenia. Dzienniki niemiecko-liberalne z podniesioną głową patrzą w przyszłość: z przeświadczeniem, iż ich stronnictwo posiada stanowczą przewagę. Hasłem obecnego «okresu przejściowego» jest utrzymanie niemieckiej posiadłości — później zmieni się ono na: rozszerzenie tych posiadłości. Utrzymanie *status quo* stanowi także wezwanie do walki. Niemiecka prasa nawoływa bowiem w świątecznych swoich rozmyśleniach narazie tylko do walki z Czechami, napominając, żeby Niemcy zaniechali wszelkich sporów frakcyjnych, co też faktycznie już się urzeczywistnia w zbliżeniu się do lewicy niemieckiego narodowego stronnictwa pod wodzą Steinwendera z jednej, a umiarkowanego klubu lewego środka, pod wodzą hr. Coroniniego z drugiej strony. Słusznie b. minister Galicji, Zaleski, nazwał zamianę dawniejszej polityki wolnej ręki Koła polskiego na «związaną marszrutę». Do zupełnego panowania może niemiecka lewica dojść przez reformę wyborczą, jeśli ją zdoła przykroć na swoją korzyść. Co do tego więc potrzeba największej czujności innych stronnictw, w pierwszym zaś rzędzie Koła polskiego. W reformie wyborczej powinno chodzić prócz rozszerzenia prawa wyborczego o sprawiedliwy rozkład liczby posłów na poszczególne kraje koronne. Obecna ustawa wyborcza zawiera względem tego bardzo niesprawiedliwe postanowienia, krzywdzące bezprzykładnie kraj słowiański, w szczególności Galicję. Kraj ten stanowiący co do ludności niemal trzecią część Austrii, wysyła

do izby poselskiej tylko 63 przedstawicieli, podczas kiedy na podstawie stosunku ludności, należałoby mu się przeszło 100 mandatów.

«Deutsche Zeitung» rozpoczęła w odcinku druk historycznej powieści J. I. Kraszewskiego «Hrabia Brühl», w niemieckim przekładzie Walerjana Exnera. Tłumaczenie jest poprawne. Marius.

Lwów, 29 grudnia.

[Przyszłoroczny budżet kraju. Zgromadzenie rąsinów w Żółkwi. Plany wychodźcze].

△ Za dwa tygodnie od dzisiaj zbierze się nowy sejm krajowy. Przygotowany dla niego projekt budżetu Galicji na r. 1894 pod względem całego układu i wysokości poszczególnych rubryk różni się zasadniczo od poprzednich, jest to bowiem pierwszy preliminarz, który opracowano po skonwertowaniu długów indemnizacyjnych. Od lat kilku niedobór coroczny wynosił około półtora miliona zlr., teraz budżet wykazuje przewyżkę, przeznaczoną na spłatę rat od wspomnianych wyżej długów. Ogółem na spłatę dawnych pożyczek przeznaczono 1,696,987 zlr. Wydatki na reprezentację kraju mają wynieść 108,446 zlr., na oświatę 1,714,277 zlr., na drogi i mosty 463,295 zlr., na poparcie rolnictwa 510,821 zlr., przemysłu 142,237 zlr. i t. d. i t. d. Dodatki do podatków (65 cent. od każdego guldna Galicji zachodnia, 51 cent. wschodnia) dadzą 6,479,460 i 424,116 zlr.

Działacze ruscy, usiłujący pogodzić wszystkie swoje stronnictwa, zwołali w Żółkwi walne zgromadzenie Towarzystwa «Ruskiej rady». Przybyło przeszło 400 członków. Obrany prezesem poseł dr. Korol, w zagajeniu swoim namietnie wystąpił przeciw «nowej erze», wskazał na stolicę kraju, jako na gniazdo wadli, która szerzyć się poczyną już i po chatach chłopskich i zapewnił, że żółkiewska «Rada» będzie przewodziła rusinom w legalnej walce o należne im prawa narodowe. Treść innych referatów była niemal stereotypowa; jednostajnie też brzmiały rezolucje, natchnione snadź wszędzie przez jednego autora. Nadto uchwalono wezwać na naradę wszystkich «mężów czynu» Rusi galicyjskiej i urządzić wiec narodowy w imię wytworzenia upragnionej zgody. Zarazem wyrażono uznanie posłowi Romanczukowi za to, iż wyrzekł się «nowej ery» i życzone, by naklonił swoich towarzyszy do złączenia się z «koalicją słowiańską».

Coraz głośniejsz odzywają się obawy, by nie powstał świeży prąd wychodźczy pod naciskiem nędzy, jaka w owych okolicach zastraszające przybiera rozmiary. Zgniłych, wodnistych ziemniaków lud jeść nie może, bydło wytracił, zarobku nie ma, a mimo to bezwzględność egzekutorów podatkowych wiedzie go ku rozpacz i zniechęca do zagonu ojczystego. Emigracji przeszkadza konwencja austriacko-ruska, lud jednak wierzy, że ograniczenia paszportowe ustaną i z wiosną będzie mógł swobodnie rozpocząć wychodźstwo zagranicę... Nad smutną tą sprawą powinienby najbliższy sejm zastanowić się gruntownie i zarządzić środki zaradcze.

Nota.

Kraków, 30 grudnia.

[Jubileusz Rodakowskiego. Kto będzie dyrektorem szkoły sztuk pięknych. Misterja. Miscelanea].

△ Przed kilku dniami odbyła się w naszym mieście cicha i poważna uroczystość wręczenia Henrykowi Rodakowskiemu adresu od artystów polskich z Krakowa, Lwowa, Warszawy, Poznania i zagranicy. Myśl adresu powstała przed rokiem, kiedy przypomniało sobie, że 40 lat upływa od chwili, kiedy Rodakowski otrzymał pierwszy złoty medal na wystawie paryskiej. Nie od rzeczy zapewne będzie przypomnieć pokrótce kilka dat z życia i działalności jubilata.

Urodzony w roku 1823 we Lwowie, Rodakowski miał zamiar po ukończeniu gimnazjum oddać się nauce prawa i spotykamy go też na liście słuchaczy wydziału prawniczego w Wiedniu. Ale zamiłowanie do sztuki i talent jaki okazywał, zwróciły go wkrótce z niewłaściwie obranej drogi. Udał się zatem w r. 1846 do Paryża i przez pięć lat uczył się malarstwa, pod kierunkiem Leona Cognieta. Pierwszy raz wystar-

pił w «Salonie» paryżkim w r. 1852 i natychmiast zwrócił na siebie powszechną uwagę lubowników sztuki i artystów. Sławni Ingres i Delacroix wyciągnęli ku niemu bratnie dłonie. W rok później otrzymał Rodakowski złoty medal za portret matki. Następne lata przyniosły mu dalsze złote medale i krzyż Legji honorowej. Był to więc pierwszy artysta polski, który zwrócił na siebie uwagę całej Europy zajmującej się sztuką. Była chwila, że jako portrecista nie miał równego sobie w Europie, a i później niewielu było takich, co zdołali stanąć w tym rodzaju na wyżynie zajętej przez Rodakowskiego. Przypominamy tylko jego wspaniałe portret kardynała lub portret Henryka Dembińskiego, który wszedłszy do zbiorów Oslawskiego, jest dziś własnością muzeum narodowego w Krakowie. Te dwa portrety razem z portretem matki zapewniają już Rodakowskiemu wybitne stanowisko w sztuce europejskiej, a jedno z najwybitniejszych w sztuce polskiej. Z tych czasów (1853—1863 roku) pochodzą także świetne portrety Mickiewicza, Leona Kaplińskiego, Rogera Raczyńskiego i Aleksandra Czartoryskiego. Znakomity artysta nie poprzestawał jednak tylko na portretach. Któż nie zna z reprodukcji jego «Wojny kokoszej» i «Posłów papieżkiego i cesarskiego», błagających w Wilanowie Sobieskiego o pomoc dla obleżonego przez Turków Wiednia? Mniej znane, ale równej wartości są kompozycje «Bitwa pod Chocimem» i «Wieżniacy modlący się w kościele». Około r. 1870 artysta zamieszkał stale w Wiedniu, a następnie przeniósł się do Lwowa. Sejm zamówił u niego portrety swych marszałków: Leona Sapiehy i Włodzimierza Dzieduszyckiego, zawieszane obecnie w sali sejmowej. Taż sama sala posiada fryz złożony z jego kompozycji alegorycznych, przedstawiających: Handel, Przemysł, Oświatę, Rolnictwo i t. d. Zanimować jeszcze należy wykonane w kraju portrety Jana Tarnowskiego, Władysława i Kazimierza Badenich. Przed rokiem, po dłuższym pobycie w Wiedniu, osiadł Rodakowski w Krakowie, gdzie zamieszkał na ulicy Krupniczej, mało się udzielając szerszemu ogółowi, lecz żyjąc przeważnie w gronie starych przyjaciół i młodszych artystów.

Adres, wręczony Rodakowskiemu, oprawiony jest w piękną tekę i opatrzony stu kilkudziesięciu podpisami, na których czele widnieje podpis Jana Matejki. Deputacja, wręczająca adres, składała się z Juliusza Kossaka, Jacka Malczewskiego, Piotra Stachewicza i członków dyrekcji krakowskiego Towarzystwa sztuk pięknych.

Szkoda, iż późny wiek jublata nie pozwala mu zająć osieroconego po Matejce stanowiska dyrektora szkoły sztuk pięknych. Kto je zajmie, dotychczas niewiadomo i zapewne sporo wody w Wiśle upłynie, zanim tymczasowy zastępca dyrektora, prof. Władysław Łuszczkiewicz, odda urząd przyszłemu zwierzchnikowi szkoły. Austrjackim zwyczajem musi się rzecz odłożyć, zwłaszcza że z nominacją nowego dyrektora musi być połączoną reorganizacja szkoły, trudno bowiem aby w dzisiejszych warunkach mogła się ona rozwijać pożytecznie. O tej reorganizacji mówi się i pisze przynajmniej od lat pięciu, a słońce nie wstaje i rośsa oczy wyjada. Z dzisiejszych profesorów szkoły, o ile wiadomo, nikt nie ma zamiaru ubiegać się o stanowisko dyrektora, zresztą niektórzy z nich, jak prof. Łuszczkiewicz i prof. Löffler, kończą już swoje lata służby. Mówi się wprawdzie dosyć o Siemiradzkim, jako o następcy Matejki, ale są to *pia desideria*, gdyż stosunki osobiste twórcy «Pochodni chrześcijaństwa» nie dozwoliłyby mu zamieszkać jego pięknej wili, rzymskiej na mieszkaniu w Krakowie. Gdyby artystom i miłośnikom sztuki nadano prawo głosowania na dyrektora, to wybór niezawodnie, a bodaj czy nie jednogłośnie, padłby na Józefa Brandta. Dzienniki doniosły nawet, że znaczne grono artystów wysłało list do znakomitego monachijskiego batalisty z prośbą, aby przyjął posadę dyrektora szkoły sztuk pięknych w Krakowie, «gdyby mu ją ofiarowano». Otóż idzie o to *gdyby*. Brandt ma tak wyrobione imię zagranicą, że przeniesienie się do Krakowa nie przyniosłoby mu żadnych strat materialnych, a stworzyłoby w Krakowie prawdziwe ognisko

malarstwa. Bez przesady przypuszczać można, że Kraków stałby się jedną z miejscowości, do której zmierzaliby swe kroki pielgrzymujący kunsthändlerzy. Stosunki i wpływy, jakie Brandt posiada, jego materialnie niezależne stanowisko, sympatja, jaką się cieszy pomiędzy artystami, jego osobiste zalety i zalety towarzyskie jego domu—wszystko to razem wzięwszy, upoważnia do połączenia najśmielszych nadziei z objęciem przez niego kierownictwa krakowskiej szkoły sztuk pięknych. Tylko owo nieszczęsne *gdyby* stoi na przeszkodzie. Nie można ani na chwilę przypuścić, aby obecny austriacki minister oświaty, p. Małdeyski, nie chciał obdarować Krakowa Brandtem; bardzo to łatwe i wdzięczne dla niego pole do położenia zasługi, której nieomieszkilibyśmy przy każdej sposobności podnosić. Ale Brandt wymagałby bezwarunkowo wspomnianej reorganizacji i trzeba by przyjąć do niego z propozycją już po zdecydowaniu się na nią. A wątpić można, czy wśród dzisiejszej ery kłopotowania z panią położenia, lewicą niemiecką, znajdzie p. minister sposobność i czas zajęcia się rzeczą tak małej wagi, jak reorganizacja krakowskiej szkoły sztuk pięknych. Nie słysząc przynajmniej do tej pory, aby zasada *do ut des* miała być stosowaną w trójpriymierzu stronnictw parlamentarnych. Obawa jest tem większa, że Koło polskie, które tak się cieszy świetnymi zdobyczami swej polityki, nie porzuci zapewne starego swego hasła: «nie należy utrudniać położenia ministrom-rodakom!» Wszak niedawno był minister dla Galicji, J.E. Filip Zaleski, składając sprawozdanie ze swej działalności poselskiej, już jako zwykły członek Koła polskiego, zapewniał, że droga polityki tego parlamentarnego ciała jest «bardzo wąska», że «należy unikać wszystkiego, co by konieczną między Kołem a ministrami-rodakami spójnię i harmonję nadwyręzać mogło».

Szczęściem, że nie potrzeba poparcia pp. ministrów w urządzeniu misteryj, przedstawiających sceny Bożego Narodzenia na rzecz biednych dzieci krakowskich, zwanych urzędowo «głodnymi dziećmi». Obszerny komitet, złożony z dam i panów, pracuje nad wprowadzeniem w życie tego naśladownictwa Oberammergau. Artyści-malarze dostarczyli wzorów kolorowanych do kostjumów, które najwspanialej mają się reprezentować w «dworze króla Heroda». Słyszac jednak o znacznych w tym kierunku wydatkach, mimowoli obawiać się należy, czy król Herod, który niegdyś tak się okazał nielitościwym dla dzieci żydowskich, nie okaże się również nieublaganym dla dzieci krakowskich; to jest czy dochodów z przedstawienia nie pochłona wydatki na urządzenie dworu herodowego.

Donosiłem w zeszłej korespondencji o liście pasterskim, wydanym przez biskupa tarnowskiego przeciw pismom redagowanym przez ks. Stojałowskiego. Okazuje się, że list ten wydany został nie tylko przez biskupa tarnowskiego, ale i przez arcybiskupa lwowskiego i biskupa przemyskiego, i że nie tylko ma na celu ks. Stojałowskiego, ale wogóle «wszystkie złe pisma i dzienniki». W pierwszej części oświeca on i utwierdza wiernych w prawdzie o rządzie duchownym w kościele, w drugiej przestrzega przed samowolnymi nauczycielami fałszu i przewrotności, którzy narzucają się ludowi na orędowników i kierowników, tak na publicznych zebraniach i naradach jak też za pomocą pism i dzienników. Napaści na kościół i jego hierarchję bywają «po części jawne, płynące z nieukrywanej nienawiści ku religji, a częścią ukryte, pochodzące z pobudek drożnych i mętnych, a chowające się pod obłudną osłoną przywiązania do kościoła katolickiego». Ten drugi rodzaj «napastników» jest daleko niebezpieczniejszy. Uzasadniony to twierdzenie, trzej dostojnicy kościoła wprost potępiają wydawnictwa ks. Stojałowskiego i «mocą zwierzzonej im przez Boga władzy», zakażają wiernym «pod grozą kar kościelnych czytać je, wspierać, prenumerować i rozszerzać». Podobnie potępiają «Przyjaciela Ludu», «Naprzód» i t. d., «które wprost lub ubocznie występują przeciw zasadom i naukom katolickim lub przeciw porządkowi społecznemu». W dalszej części listu ostrzegają biskupi przed

wspomnianymi powyżej agitatorami na zebraniach ludowych.

Pomimo zaprzeczeń warszawskiej «Gazety Polskiej», utrzymuje się w Krakowie pogłoska o smutnym stanie zdrowia Sienkiewicza. Wskutek wezwania d-ra Rollanda w «Le Progrès Medical», ażeby zapobiedz profanacji prochów d-ra Wójcickowskiego, który pierwszy dokonał owarjotomji, lekarze krakowscy, za inicjatywą prof. Łazarskiego, złożyli sto kilkadziesiąt reńskich i przesłali je d-rowi Rollandowi. Znanym publicystą, p. Mieczysław Pawlikowski, leży ciężko chory w Abazji; do łóża chorego powołano rodzinę i d-ra Paszkowskiego, jednego z najlepszych lekarzy krakowskich. Na wystawie Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych zgromadzili znaczną ilość swych prac Józef Krzesz i Stanisław Janowski. Doktor Jerzy Mycielski odczytał w akademji umiejętności pracę, p. t. «Książka szkiców rysunkowych», przypisywana architektowi Gaetano Chiaveri w królewskim gabinecie rycin w Dreźnie, w której znajdują się nadzwyczaj ciekawe dokumenty artystyczne do dziejów architektury w Polsce. Prof. Czubek odnalazł liczne szczegóły biograficzne, dotyczące się Wacława Potockiego, autora «Wojny Chocimskiej». Prezesem Towarzystwa lekarskiego wybrany został dr. August Kwaśnicki. Malarze Gierymski, Piotrowski i Tetmajer opracowali statut powszechnego stowarzyszenia artystów polskich.

Srednik.

Ziemie słowiańskie.

Praga, 27 grudnia.

[Morderstwo Rudolfa Mrvy i jego następstwa. Głosy prasy czeskiej. Otwarcie sejmiku czeskiego. Stanowisko staroczechów. Uchwała stowarzyszenia lekarzy czeskich].

△ Niemile mieliśmy w tym roku święta. Przyszły one pod znakiem stanu wyjątkowego z jednej, a koalicji z przewagą żywiołu niemieckiego z drugiej strony, i pod smutnem wrażeniem politycznego morderstwa, popełnionego w samą wigilię na 21-letnim rękawiczniku Rudolfe Mrvie, zwanym «Rigoletto z Tokany». W parlamencie wiedeńskim nadano młodemu rękawicznikowi ze strony młodoczeskiej ujemny rozgłos, gdyż wystawiono go jako szpiega w sprawie «Omladiny», w którą on był wmieszany, dwukrotnie z tego powodu uwięziony i dwukrotnie na wolność puszczony. Członkowie «Omladiny» zemścili się na nim za zdradę swoich tajemnic. Dr. Herold nazwał Mrvę «agent provocateur» na podstawie książeczki notatkowej, którą posłowi młodoczeskiemu dostarczyła kochanka Mrvy, pobudzona do takiego kroku przez to, iż Mrva wciągnął do sprzysiężenia jej młodoczanego brata i następnie miał go zdradzić. Czy książeczka ta była istotnie własnością Mrvy, czy też fałszyfkatem, o tem trudno narazie orzec, to pewna, iż dr. Herold działał w dobrej wierze. Faktycznie istnieje związek pomiędzy działalnością polityczną młodoczechów a tem morderstwem. Naturalnie, iż wroga nam prasa niemiecko-liberalna wyzyskuje ten fatalny zbieg okoliczności w najobrzydliwszy sposób, przedstawiając rzecz tak, jakoby młodoczesi byli sprawcami zbrodni. Organ staroczeski «Hlas Naroda» czyni z powodu tego morderstwa odpowiedzialnem młodoczeskie stronnictwo. «Narodni Listy» oświadczają natomiast, iż stronnictwo młodoczeskie z «Omladiną» socjalistyczną nigdy nie wspólnego nie miało, zastrzegając się przeciwko twierdzeniu, jakoby mordercy Mrvy działali pod wpływem mowy d-ra Herolda. Zastanowiwszy się nad tą sprawą, trzeba przyjąć do przeświadczenia, iż jeśli istotnie Mrva znajdował się w służbie policji, jak to dr. Herold twierdził, to wcześniej od niego wiedziała o tem «Omladina». Tylko w razie, jeśliby istotnie posądzenie Mrvy o szpiegostwo nie miało podstawy, możnaby mówić o wpływie pośrednim mowy parlamentarnej na czyn zbrodniczy. To bowiem, co dzienniki niemieckie donoszą, jakoby mordercy Mrvy. Doleżał i Dragoun, zeznali przed sądem, iż mowa d-ra Herolda pochwęcała ich do zbrodni, potrzebuje, co naj-

małej, potwierdzenia. Dopiero proces przeciwko «Omladnie», który się tu d. 15 stycznia rozpocznie, może sprawę tę wyjaśnić. Do tego czasu są wszystkie twierdzenia tylko przypuszczeniami. «Politik» wyraża się ostrożnie. Podnosi ona tylko, iż szalone postęпки egzaltowanych chłopców znachodziły, niestety, z pewnej strony w Czechach cichy, a nawet głośny pokłask.

Jutro otwarcie sejmiku czeskiego. Mimo to niewiadomo jeszcze, jak się w sejmie naszym stosunki ułożą. Stronnictwo staroczeskie, lubo obecnym zwrotem systemu politycznego niezadowolone, czeka, aż rząd swoje stanowisko w sejmie czeskim zaznaczy.

«Ustrzedni Jednota czeskich lekarzu w králestwie českém» oświadczyła się na ostatnim swem zgromadzeniu za niepodzielnością izby lekarskiej. Niemcy chcieli jej rozdziału wedle narodowości.

Taboryta.

LISTY Z PROWINCJI.

Z Podola, w grudniu.

[Jeszcze o drogach żelaznych nowosieleckich. Towarzystwo lekarskie w Kamieńcu. Bankructwa. Influenza zamiast cholery. Zgon ś. p. artysty-malarza Jana Zasiedatela].

□ Znowu muszę prostować błędy, popełnione w jednej z poprzednich korespondencji, co do funkcjonowania rozgalezień nowosieleckich dróg żelaznych: wiadomo, że odnoga od Mohylowa podolskiego do Lipkan, położonych na granicy rumuńskiej, otworzona dla publiczności w końcu października; przedłużenie jej z Lipkan do Nowosielicy, wynoszące wiorst 34, nie było jeszcze gotowe, że jednak zgóry zalecono pospiesz, więc 3 grudnia już oddana do użytku publicznego; odnoga zaś łącząca Bielce z Rybnicą, dopiero z wiosną ukończoną zostanie—wiorst 110, nie uporano się bowiem jeszcze z mostem przez Dniestr, rzuconym w okolicy Rybnicy, i z tunelem w okolicy Bielec. Tak tedy, mieszkańcy górnego Podola mają zapewnioną komunikację z zagranicą, na zbliżenie się zaś do Odessy i wogóle portów południowych, poczekać jeszcze potrzeba.

O Towarzystwie lekarskiem, egzystującym w Kamieńcu, nie wzmiankowałem nigdy, bo wegetując nie dawało znaków życia, budziła go z tego snu niekiedy rozterka, tak powszednia w małych miasteczkach, chorujących na «hyperprodukcję hypokratyczną». W obecnej chwili pewien zwrot ku lepszemu spostrzegając się daje: na posiedzeniu, odbytem 30 listopada, miały miejsce wybory członków biura, stała się też do apelu większa połowa osiadłych w mieście lekarzy; projektów poruszono kilka, miejmy więc nadzieję, że urzeczywistnienie ich nie będzie bez korzyści dla cierpiącego ogółu miejscowego. Zdrowotność tego zakątka wiele do życzenia pozostawia—i uporządkowanie jej powinno być zadaniem budzącego się Towarzystwa.

Bankructwa na porządku dziennym, stare firmy ziemiańskie i kupieckie upadają już bez protestu, miejscowa gazeta na pierwszej stronie drukuje ogłoszenia o ich niewypłacalności, czasem o konkursie—i na tem rzecz się kończy, ogół o tem nie wiedzący, często pada ofiarą niewiadomości, bo taki wykopiejon nie zmienia trybu życia, wszystką pozostałość przelewa na kogoś z bliskich i... śmieje się, naturalnie, w kącie, z poszkodowanych. Godziłoby się jednak zaradzić złemu.

Cholera nas opuszcza, wypchnięta z ostatnich placówek, marny kończy żywot, miejsce jej zajmuje influenza, a u dzieci—odra; dotkliwie grasują, ale to szczęście, że ofiar nie zabierają. A kiedy o cholerze mowa—to muszę po raz wtóry mówić o zgonie, z powodu tej choroby, Jana Zasiedatela, artysty-malarza, który to zgon nastąpił w sierpniu b. r. w Winnicy. Nieboszczyk urodził się na Podolu, kształcił się we Włoszech, wysłany tam kosztem jednego z posiadaczy ziemskich, który w nim dopatrzył niepowszednich zdolności. I istotnie, typy miejscowe Zasiedatela, szczególnie ludu wiejskiego, pełne są prawdy i od-

znaczają się wdziękiem i wykończeniem; znakomity kopiista i restaurator starych obrazów, a że skromny człowiek, więc oścho było dookoła niego, wreszcie zeszedł z tego świata w pełni siły—ledwie bowiem liczył lat czterdzieści kilka. Miał tę smutną pociechę, że umierał pośród swoich, na własnej grzędzie, do której tak tęsknił na obczyźnie.

Adscriptus.

Wilno, 15 grudnia.

[Głosowanie jawne i zakryte. Handel mięsem. Ostracyzm bydła stepowego. Budżet Wilna na rok 1894. Szkoła niedzielna rysunkowa. Stała wystawa artystyczno-przemysłowa].

□ Przepis, nakazujący głosowanie zakryte przy decydowaniu ważniejszych spraw samorządu miejskiego, ma na celu zabezpieczenie jednostki wotującej od wszelkich krępujących względów, zasada ta jednak często bywa gwałcona przez uciekanie się do rzekomej «jednomysłnej» aklamacji, wśród której giną niepostrzeżone pojedyncze protesty, jeżeli nō. znajdzie się kto dość odważny na wypowiedzenie odrębnego zdania. Jeden z ławników wileńskich zakrzywany właśnie w taki sposób, gdy nie zgadzał się na przyznanie 500 rs. nagrody komuś za zasługi, okazane miastu przy prowadzeniu robót budowlanych miejskich, wniósł na następnej posiedzeniu rady protest, wskazując, że art. 73 ustawy miejskiej w wypadkach identycznych wymaga stanowczo głosowania zakrytego. Protest ten wniesiono do protokołu i zapewne urząd do spraw miejskich skasuje inkryminowaną decyzję rady, co będzie przestrogą na przyszłość. W małych miasteczkach bywa jeszcze gorzej: tak np. w guberni mińskiej, kiedy obierano nowego prezydenta, obie skrzynki do białych i czarnych galek postawiono na środku stołu, a prezydujący własnoręcznie wypchnął za drzwi swego współzawodnika.

Ponieważ weterynarz miejski nie mógł podołać zbyt ciężkiemu obowiązkowi sprawdzania gatunku sprzedawanego w jatkach wileńskich mięsa, ustanowiono więc nową posadę młodszego weterynarza, z pensją 1,000 rs., w czem mieści się 200 rs. rozjazdowych. Nie w smak to idzie tym, którzyby pragnęli, żeby nie sprowadzać bitych sztuk do miasta, pod pozorem niedostatecznej kontroli. Dotychczas handlarze prawie wyłącznie sprowadzają bydło i biją je na miejscu, przyczem w początku każdego miesiąca, kiedy magistrat reguluje ceny mięsa, wstrzymują dostawę żywego towaru i tem sztucznie podnoszą ceny wówczas właśnie, kiedy im to najwięcej korzyści przynosi. Mogą to robić bezkarnie, gdyż cały okoliczny handel bydłem znajduje się w ich rękach, a bydła stepowego rada miejska nie pozwala wprowadzać do miasta, bojąc się rozszerzenia epizootji z tego źródła. Zakaz ten oddziałal niekorzystnie na eksploatację targowiska, które tyle pieniędzy pochłonęło. Drugim powodem niemniej ważnym jego upadku jest świeży przepis, nakazujący bezwarunkowo sprzedanie każdej sztuki, wprowadzonej na targowisko; równa się to oddaniu sprzedającego na łaskę i nienaszkę handlarzy. Magistrat, po jednorocznej próbie administrowania na własną rękę targowiskiem, ma zamiar wypuścić je w dzierżawę. Administracja przyniosła 18 tys. dochodu, ileż więc może dać dzierżawca? Ten musi opłacić świadectwo gildyjne, za które nie płaci magistrat, ponieść duże koszty notarialne przy zawarciu kontraktu, opłacić asekurację i złożyć kaucję na mały procent, w ilości najmniej 6 tys. rs. Dodawszy do tego kosztu utrzymania budynków, przekonamy się, że miasto z dzierżawy może otrzymać najwyżej 15 tys. rs., czyli okazuje się, że administracji związać nie należy.

Pomimo ciężkich czasów i rosnących z roku na rok wydatków Wilno dotychczas jakoś broni się od deficytu. Projekt budżetu na rok 1894 już ułożony: dochód ma wynieść 405,293 rs., rozchód 401,686 rs., czyli mniej o 3,607 rs. Tegoroczny dochód mniejszy od przyszłorocznego o 16,924 rs., rozchód zaś o 27,913 rs. Dużą pozycję w budżecie zajmuje walka z epidemją, co nie przeszkadza, że obecnie mamy ją w domu, wśród zimy, a na wiosnę prawdopodobnie trzeba będzie wystąpić z naj-

większym wysiłkiem energii i ofiar pieniężnych.

Magistrat ofiarował na utrzymanie niedzielnej szkoły rysunkowej dla uczniów rzemieślniczych 445 rs. jednorazowo i po 600 rs. rocznie w przeciągu dwóch lat, w rodzaju próby, o ile rezultaty opłacą nakład. Jest wszelka pewność, że próba się uda. Naukę rysunków ręcznych i technicznych mogą tu pobierać uczniowie wszelkich rzemiosł bez różnicy wyznania, nie starsi wszakże nad lat 14, co nie da się wytlómaczyć z żadnego punktu widzenia. P. Montwill ofiarował bezpłatnie lokal nad bazarem rzemieślniczym (którego interesy, mówiąc nawiasem, nieszczególnie idą), gdzie razem ze szkołą mieści się stała wystawa rysunków i obrazów miejscowych artystów, oraz kolekcja wzorów sztuki stosowanej.

A. R. Z.

Kowno, 11 grudnia.

[Incydent w radzie miejskiej].

□ Na sesji rady miejskiej, w dniu 24 listopada, przy rozprawach nad budżetem przyszłorocznym, zdarzył się następujący wypadek: gdy zarząd wniósł projekt utworzenia posady drugiego pomocnika dozorcę miejskiego, niektórzy ławnicy wystąpili z zarzutem, że personel służbowy zbyt dużo w tym roku kosztuje i że zachodzi wątpliwość, o ile utworzenie nowej posady jest potrzebne. Prezydent odparł, że w kwestji tej najkompetentniejszym jest sam zarząd i że rada powinna w tym względzie okazywać mu nieco więcej zaufania. Na to jeden z ławników odpowiedział, że w takim razie, zamiast rozprawiać nad budżetem, lepiej wprost wyrazić zaufanie dla zarządu i zgóry uznać za dobre wszystko, co on postanowi. Po tych słowach oponent opuścił salę, a za jego przykładem poszła część ławników i posiedzenie musiano odłożyć na dzień inny.

Zm.

Kowno, w grudniu.

[Ze stosunków gminnych].

□ Zwyczajne nasze opisy życia wiejskiego przepełnione są mnóstwem ogólników, którym prawie zawsze brak podstawy realnej, danych faktycznych. Wiemy, że istnieją gminy, że gospodarzą w nich ciemni wójtowie i Zolzikiewiczze, lecz praktyka tych panów znacznie wcześniej odwzorowaną została *a priori* w literaturze, niż ją zdołano zsumować *a posteriori* w rzetelnych sprawozdaniach. Nie dość jest przecie wiecznego i nieustannego ilustrowania pewnika, iż życie gmin naszych toczy się po grudzie; należałoby gruzie tej przyrzeć się bliżej. Niejaka ku temu sposobność nastęrcza się nam obecnie w zakresie jednego powiatu gub. kowieńskiej, nie stanowiącego, naturalnie, wyjątku wśród innych miejscowości naszej gubernji. Niewesoły ten obraz da możność głębiej nieco, jak sobie pochlebiamy, wnikać w życie ludu wiejskiego i wyrozumieć istotne jego potrzeby społeczno-prawne.

Niedawno p. gubernator kowieński, w towarzystwie członków urzędu do spraw włościańskich, dokonał rewizji instytucji samorządu gminnego w pow. rosieńskim. Wyniki jej ogłoszono w dodatku osobnym do «Kow. Wiad. Gubernialnych». Sprawozdanie zaczyna się od charakterystyki składu osobistego urzędów gminnych. We włości Szymkajkiej skład ten jest bardzo niezadawalniający. Starszyna (wójt) nie ma o niczem pojęcia i nie nie robi: nie spełnia nawet rozkazów policji. Wójt erzwilkowski i skawdwilski—leniwi, ograniczeni; nie prawie nie robią. We włości Koltyniańskiej wójt, wyróżniający się niedbalstwem służbowym, «umyślnie nie spełnia rozkazów władzy i, korzystając ze swego stanowiska, w interesach własnych wpływa na zebranie gminne», a w Szydłowskiej pojmuje swoje obowiązki, jest leniwy i bierny. «Pozostawienia wójta zupełnie nie są wykonywane—mówi sprawozdanie o włości Mankuńskiej—ale i sam on nie spełnia rozkazów komisarza do spraw włościańskich, co mu uchodzi bezkarnie». Pomijamy inne gminy i przechodzimy wprost do osławionych pisarzy włościańskich. Pisarze szymkajki i erzwilkowski wyróżniają się niedbalstwem, skawdwil-

ski «nie nie robi, spraw urzędu gminnego nie zna, daje tłumaczenia wykrętne i fałszywe». We włości Szydłowskiej pisarz «nie nie umie i nie nie robi», w Rosieńskiej zaś — najwyraźniej nie zna się na niczem, a czynności kancelaryjne spełnia jakiś młody chłopiec katolik». Pisarz mankuński «nie zna obowiązków służbowych». Wszakże z ich grona wyróżnił się pisarz kelmeński, któremu za dobre sprawowanie się p. gubernator podziękował. O niższych urzędnikach gminnych, t. zw. «starostach», niewiele dało się powiedzieć; zaznaczono ogólnikowo ich niedbalstwo i niezadanie, oraz brak znajomości języka urzędowego.

Ciekawą jest charakterystyka zebrań gminnych. Zebrania te przekraczają niekiedy zakres swojej władzy; na jedno takie przekroczenie p. gubernator zwrócił uwagę szczególną: na budowę kościoła włości Kelmeńska nałożyła opłatę od dziesięciny gruntu i obrała kilku chłopów do jej pobierania. Zdarza się, że uchwały gminne pozostają literą martwą, z powodu niemożności ich wykonania: taki los na przykład spotkał uchwałę włości Kołtyniańskiej o wysiedleniu żydów. Oczywiście uczestnicy zebrań słabe mają pojęcie o granicach praw swoich. Czynności kancelaryjne w urzędach prowadzą się bardzo niedbale i niedokładnie. Rachunkowość znajduje się w stanie opłakany; wszakże malwersacji większych nie wykryto. Zaległości podatkowe są znaczne, bo, wedle zwyczaju, podatki i różne opłaty wnoszą się dopiero po 1 lipca; z tego powodu często zdarza się, że kasy gminne na wiosnę są zupełnie puste. W zapasowych magazynach zbożowych wykryto nieporządki; we włości Szymkajkiej pożyczki przewyższają ustanowioną normę; nie ślęgiano ich od 2 lat; w Skawdwińskiej zaś w ciągu 3 lat nie udzielono i nie zwrócono ani jednej pożyczki... oficjalnie; ziarna nie przewietrzano. We włości Kelmeńskiej wykryto znaczną malwersację zboża, a w magazynach Rosieńskiej okazało się go mniej, niż być powinno.

Ale najbardziej jednak chroma strona wykonawcza. We włości Szymkajkiej «postanowienia zebrań gminnych, starszyny i starostów wykonywują się bardzo powoli lub nie wykonywują się wcale, do tych ostatnich należy np. postanowienie o ukaraniu grzywną chłopca, który, wbrew uchwale gminnej, trzymał żyda; w urzędzie gminnym wisi lista 104 osób, skazanych przez starszynę i starostów na grzywny, w sumie 56 rs. 25 k., z których od r. 1890 uzyskano tylko 2 rs. 50 kop.»; z pewnemi zmianami to samo powtarza się i w innych włościach, tak, że sprawozdanie podkreśliło «dość rychłe» wykonanie rozkazów włości w Rosieńskiej».

Ta opieszałość daje się we znaki sądom włościńskim, których wyroki egzekwują się bardzo niedbale; niewykonanych było: we włości Szymkajkiej—405, Erzwilkowskiej—456, Skawdwińskiej—496, Krozkiej—128, Kelmeńskiej—301, Szydłowskiej—191, Rosieńskiej—433 i Mankuńskiej—227, czyli razem 2,637; liczba ta rzuca światło nader jaskrawe! Ale rewizja p. gubernatora wykryła inne jeszcze ujemne strony sądów włościńskich. Przedewszystkiem przekraczają one zakres swojej kompetencji i władzy: szydłowski sąd skazuje powoda w sprawie cywilnej na areszt, a ojca, który obył syna rzemieniem—na 5 dni aresztu; sędzi świadków fałszywych i pakuje ich do kozy; erzwilkowski—umarza sprawę o kradzież z powodu pogodzenia się stron obu; skawdwiński—sądzi sprawę o obelgę czynną rodziców, o prawie własności na nieruchomości i t. d. Czasami sądy uciekają się do środków patriarchalnych w celu wykrycia prawdy: tak, sąd szydłowski, w asystencji starosty, posłał pozwanego, który nie przyznawał się do długu, do ks. proboszcza «na naukę moralną»; pozwany przyznał się do długu przed księdzem; na tej zasadzie zapadł wyrok, skazujący go na zapłatę... Motywy wyroków podawane są często w sposób niezrozumiały, lecz, co ważniejsze, na wyroki sądowe wywiera wpływ w interesie własnym starszyna (sąd kołtyniański). Zeznania świadków nie wnoszą się do protokółów (szydłowski), lub zapisują się niedbale i t. d.

W urzędach gminnych istnieją księgi do zapisywania i sankcjonowania umów pomiędzy włościćmi; otóż i tu przekracza się często kompetencja i dzieją się nadużycia różne. Do ksiąg tych okazały się wniesionemi takie np. umowy: kontrakt dzierżawny na 420 rs., akt zastawny na 300 rs., akty sprzedaży nadziałów, testament na 300 rs., podział nadziału, zobowiązanie się wypłacić 1,600 rs. posagu i t. d. Zapisują się w nich i wyroki takich sądów polubownych, których celem jest obejście prawa, oraz kopje umów domowych, zwykle bezprawnych, ale zaświadczonych przez starszynę; spotykamy też umowy, posiadające charakter «jawnie lichwiarski». Księgi prowadzą się niedbale; we włości Szymkajkiej zapisano np. umowę o pożyczce 100 rs. «na 2» (dni? miesiące? lata? niewiadomo). Umowy zawierają się bez świadków, za obie niepiśmienne strony podpisuje się jedna osoba.

W ogólności wykryto sporo nadużyć. Sprawozdanie ich źródło główne upatruje w braku stałego i prawidłowego nadzoru komisarsza do spraw włościńskich

J. W.

Z gub. mińskiej, 17 grudnia.

[Kwestja sług. Przeniesienie zarządu kolejowego. Mowa jen. Kosieja].

□ Gazeta tutejsza «Minskij Listok» zabiera głos w bardzo ważnej kwestji uregulowania stosunku pomiędzy chlebobdawcami i sługami, proponując w tym celu założenie specjalnego Towarzystwa, któreby rozciągnęło kontrolę nad służącymi, a zarazem broniło ich od krzywd, pomagało im w razie choroby i t. d., podobnie jak to się dzieje na zachodzie, a zwłaszcza w Anglii, gdzie służba jest wzorowa. Być może, iż Towarzystwo projektowane i u nas wpłynie na poprawę tych stosunków, obecnie opłakanych, gdyż z jednej strony pracodawcy zbyt samowolnie postępują ze swymi służącymi, a ci znów nadzwyczaj niedbale spełniają swoje obowiązki.

W Nrze 50 «Kraju», omawiając kwestję zamierzonego przeniesienia zarządu drogi żelaznej libawo-romeńskiej z Mińska do któregoś z miast innych, zaznaczono, że miasto nasze poniosłoby w tym wypadku ogromną stratę; jest to jednak dopiero jedna strona medalu. Przedewszystkiem Mińsk, w ciągu ostatniego dwudziestopięcioletcia wzrósłszy nadmiernie, cierpi na przeludnienie i straszną drożyznę; prócz tego, słudzy i robotnicy, przepłacani przez interesantów przygodnych, emigrują tłumnie ze wsi na bruk miejski, tu się demoralizują, tracą zdrowie i przenoszą następnie zarazek miejskich obyczajów pod strzechy wiejskie, gdzie głównymi warunkami dobrobytu są: praca, skromność, uczciwość i oszczędność. Wszyscy, znający miejscowe stosunki, przyznają, że szybki wzrost Mińska wywarł wpływ jak najgorszy na okolicę w szerokim promieniu, nie byłoby więc nic złego, gdyby rozwój ten został nieco wstrzymany.

Jenerał korpusu Kosiecz, na obiedzie uroczystym, wydanym w Mińsku w d. 30 listopada z okoliczności dziesięciolecia jubileuszu sądu okręgowego, miał mowę, z której wyjątek przytaczam: «Zwracam się do was, panowie, z idealnemi życzeniami; mówić będę o sytuacji, dalekiej może od rzeczywistości, chociaż się niby szczycimy kulturą europejską. Otóż, jak nie nie pomogą wspaniałe urządzone szpitale, kiedy okoliczna ludność żyje w warunkach niehygienicznych, karmi się niedźnie, oddycha miazmatami i pije zepsutą wodę, tak samo: bezsilne jest w swem odosobnieniu sądownictwo, choćby było najuczciwszem, najidealniejszym, promieniejącem świetlanemi punktami na widnokręgu, nie osiągnie celu, jeśli je otacza dokoła mrok i rozstrój społeczny, a milczenie nieodzownej opinii publicznej sprzyja rozwojowi i dojrzewaniu przesądów i nadużyć wszelakich. Pozwólcie więc panowie przypomnieć sobie zdanie z mądrej starożytności: iż dzieje się tam najlepiej, gdzie miecze rdzewieją w pochwach, a lśnią się natomiast pługi; gdzie spichlerze są pełne, więzienia i szpitale puste, a drogi do sądów zarosłe trawą... Pożądając tedy z serca tych ideałów, pragniemy przedewszystkiem jak najwięcej światła».

Al. Jelski.

Kijów, 15 grudnia.

[Związek malarzy. Otwarcie ruchu dr. żel. nowosielickiej. Droga do Kamieńca. Ś. p. dr. A. Wyhowski].

□ Zawiązało się tutaj Towarzystwo wystaw artystycznych i otrzymało urzędową sankcję. Na prezesa wybrano profesora akademii sztuk pięknych, Kowalewskiego, na wice-prezesa p. Platonowa, na sekretarza p. Eugenjusza Wrzeszcza, na skarbnika p. Pimoneńkę. Do stowarzyszenia należą niemal wszyscy zamieszkujący Kijów artyści-malarze; nadto niektórzy artyści z Odessy i Warszawy przysłali przysłać prace swoje na wystawę kijowską. Nowozałożone Towarzystwo pozostaje w jak najlepszej harmonii z zawiązanem tu przed kilku laty Towarzystwem zachęty sztuk pięknych, które się coraz lepiej rozwija.

Odnogę dr. żel. południowo-zachodnich od Mohylowa nad Dniestrem do Nowosielicy, oddano już dla użytku publicznego i połączono z galicyjską dr. żel. czerniowiecko-bukowińską. Uroczyste otwarcie ruchu odbyło się w Nowosielicy i zaznaczyło się osobliwym epizodem. Oto zaproszeni na ucztę inauguracyjną urzędnicy dr. żel. czerniowiecko-bukowińskiej rozchorowali się na influencję i o niemożności przybycia zawiadomili na godzinę przed ucztą. Nie zepsuło to uczty i wśród zwykłych toastów nie zabrakło i tego, któremu towarzyszyły dźwięki austriackiego hymnu.

Otwarcie linii nowosielickiej zbliżyło nas znacznie do Kamieńca podolskiego, odległego od jednej z nowych stacji tej linii, «Larga» (Chelmińce), tylko o 35 wiorst drogi, kiedy dotychczas, jadąc na Płoskirów, trzeba było przebyć wiorst 90.

Ten ostatni zapewne w tym roku list z Kijowa kończyć smutną wzmianką o śmierci doktora medycyny, ś. p. Apolinarego Wyhowskiego, zmarłego we wsi swej Tytusowie pod Berdyczowem. Nieboszczyk był wychowancem uniwersytetu kijowskiego, część pożytecznego żywota spędził w gub. jekatierynosławskiej, a następnie przemieszkował w Żytomierzu. Na ementarzu w Bielińowie dr. Józef Garliński pożegnał nieboszczyka rzewnem słowem.

Mik. Trzaska.

Mińsk, w grudniu.

[Bazar. Szkoła muzyczna; szkoła rzemieślnicza; przytułek położniczy].

□ Zjazd członków Towarzystwa rolniczego, który wypadł w jednym czasie z otwarciem w salach klubu szlacheckiego bazaru na rzecz Towarzystwa dobroczynności, nadaje chwilowo Mińskowi odrębny charakter: przybywa ze wsi masa gości, rzadko na bruku tutejszym widzianych. Bazar, corocznie urządany, jest wielkim festynem dla miasta: fantastycznie udekorowane pawilony, różnaitość i wdzięczne ugrupowanie artykułów handlu, zarówno jak i cel filantropijny, ściągają wielu ciekawych do salonów klubu. Niepoślednie miejsce zajmują na bazarze szklane wyroby fabryki «Niemen», założonej w pow. lidzkim. Ten sam klub, dziś tak gwarny i ożywiony, zupełnie inaczej wygląda w czasie balów karnawałowych, na które uczęszczają wyłącznie sfery miejskie: około północy przybywa kilka dam, które lustrują z kwaśną miną toalety i usuwają się na «pogadankę»; kawalerów znówu absorbuje wint albo papieros, i na tem bal się kończy. To jednak nikogo nie dziwi, gdyż przywykliśmy już do pustek nie tylko w klubie ale i w teatrze, na ulicy, w sklepach.

Zjazd sędziów pokoju w Boryslawiu w dniu 20 listopada rozpatrywał dziwną sprawę: pewien obywatel, straciwszy na suchoty syna, nie dał go pochować w przeciągu kilku miesięcy; nareszcie, wskutek energicznej interwencji policji, pogrzebał ciało, lecz następnie wykopał je i znówu przeniósł do domu. Sędzia pokoju skazał go na trzy miesiące więzienia, zjazd zaś zmniejszył karę do dwutygodniowego aresztu policyjnego.

Pani Szachina otwiera w Mińsku szkołę muzyczną, która ma przygotowywać uczniów do konserwatorium. Drugą instytucją, mającą tu wkrótce powstać, jest przytułek położniczy. W kwestji projektowanej szkoły rzemieślniczej ministerstwo spraw wewnętrznych zażądało przedstawienia szczegółowych wyjaśnień.

Na 80,000 ludności, budżet nasz sięga 248,000 zł. rubli. Preliminarz budżetowy na r. 1894, rozpatrywany na nadzwyczajnym zgromadzeniu rady miejskiej w d. 24 listopada r. b., zapowiada powiększenie dochodu z wynajmowanych sklepów miejskich o 2,710 rs. więcej niż w roku przeszłym i z podatku miejskiego od nieruchomości, dochodzącego obecnie do 34,000 rubli, co świadczy dodatnio o rozroście miasta. W pozycjach rozchodu największą różnicę znajdujemy w opale: na opał więzienia wypada o 1,234 rs. więcej niż w r. przeszłym, koszar o 4,900 rs., lokalu straży ogniowej o 500 rs. Umorzenie długu miejskiego pochłania 28,000, projektowane elektryczne oświetlenie 10,000 rs.; p. Dobrowolski zażądał powiększenia sumy, przeznaczonej na utrzymanie wodociągu (9,112 rubli). Miasto rozrasta się i potrzebuje rozszerzenia sieci wodnej, a także założenia drugiej rury i drugiego kotła. Wymaganie niektórych lawników co do wzmocnienia oświetlenia o 100 latarów, odłożono do zakończenia układów z przedsiębiorcami o światło elektryczne.

M.

Białystok, 16 grudnia.

[Zamykanie szynków wiejskich. Dziesięciolecie sądu. Influenza. Reisenauer].

□ Niedawno we wsi w Kobryńskiem, Kabakach, po zaprzysiężeniu trzeźwości, uchwalono jednogłośnie niemal na zebraniu gminnym zamknąć odrazu wszystkie znakomicie dotąd prosperujące szynki. Nie dalej zaś jak w dniu 5 listopada właścianie wsi Łosinko w Białym, przybywszy *in pleno* na zebranie gminne, na zapytanie, ile żądają za prawo dzierżawienia we wsi karczmy, jednogłośnie oświadczyli, iż nie chcą wcale mieć we wsi swej szynku i sami będą pilnować, żeby kto bez patentu gorzałki nie sprzedawał. Postanowienie to zostało podpisane przez 47 właścicieli.

W Grodnie obchodzono niedawno dziesięciolecie istnienia sądu okręgowego. Uroczystość powyższa zaznaczyła się, między innemi, wysłaniem podpisanego przez prezesa sądu grodzieńskiego, p. Wyszewskiego, telegramu do członków sądu paryskiego, na co nazajutrz otrzymano serdeczną, przez p. Benoit podpisaną, telegraficzną również odpowiedź.

Zamiast cholery, która jeszcze tylko w Brześciu niezupełnie wygasła, mamy teraz influencję, odznaczającą się nader ostrym przebiegiem. Reisenauer dawał tu dwa koncerty, uwieńczone świetnym jak na Białystok rezultatem materialnym.

Fr. G.

Ryga, 18 grudnia.

[Loterja i bazar].

□ Bazar i loterja, urządzone w d. 27 i 28 z. m., na korzyść rzymskiego katolickiego Towarzystwa dobroczynności, udały się pod każdym względem. Wybrano do tego lokal duży, udekorowano sale bardzo gustownie, przedmioty wystawione na sprzedaż były doborowe i niedrogie, a fanty loteryjne liczne i bogate, nie dziw więc, że rozkupiono wszystko i dochód wyniesie co najmniej 3,500 rs. Rezultat taki można uważać za bardzo pomyślny.

Ksawery.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Mord prazki. Sąd francuski. Pogłoski o kryzysie kanclerskim. Zaburzenia sycylijskie. Zwycięstwo oręża włoskiego].

Zabójstwo polityczne, popełnione w Pradze czeskiej na osobie Mrvy, dało, na nieszczęście, broń do rąk przeciwnikom narodowego ruchu czeskiego. Urzędowa «Prager Ztg» oświadczyła wprost, że podlegające mowy młodoczechów w austriackiej radzie państwa stoją w bezpośrednim związku z mordem politycznym i że szybka interwencja patriotów czeskich jest niezbędnie potrzebna, inaczej bowiem trzebaby znowu dobrą opinię Czech naprawić za pomocą środków ze-

wewnętrznych. Nikt już teraz nie może, jak dawniej, przemawiać przekonywująco za bezzasadnością stanu wyjątkowego w Pradze, siedlisku «Omladiny», która Mrwę na śmierć skazała; oprócz wykonawców tego wyroku, aresztowano innych jeszcze jej członków: sekretarza klubu młodoczeskiego w sejmie czeskim studenta Czyszka, i prezesa stowarz. studentów «Sławia», studenta Dutkę. Wszystko zdaje się dowodzić, że pewne sfery ludności prazkiej znajdują się w stanie podniecenia, który dla ogólnego porządku i bezpieczeństwa może stać się groźnym; nie należałoby jednak zwać odpowiedzialności za czyn sfanatyzowanych niedorostków na jakiekolwiek stronnictwo, jakkolwiek trudno zaprzeczyć, że pomiędzy polityką młodoczeską z lat ostatnich, a owym chorobliwym nastrojem pewnych warstw ludności czeskiej istnieje niejaki przyczynowy związek. Agitacja młodoczeska nie przebiegała w środkach, aby tylko zapewnić sobie wpływ na masy. Na zgromadzeniach wyborczych, w sejmie i parlamencie, tudzież w pismach swoich politycznych, przedstawiali w zbyt ciemnych barwach położenie narodowości czeskiej, ubolewając nieustannie nad niemożnością uwolnienia się od ucisku i poniżenia, jedynie przy pomocy środków legalnych. Słowem tym uwierzyli niektórzy warstwy, zwykle poddające się wpływom radykalnym, np. koła rzemieślnicze i młodzież. Ale wkrótce znaleźli się agitatorowie jeszcze radykalniejsi, t. zw. frakcja «Omladiny», która, znalazłszy grunt przygotowany, pchnęła część ludności dalej, aniżeli by zapewne pragnęli tego młodoczesi.

Przed sądem przysięgłych w Angoulèmes stanęło 16 francuzów i 1 wloch, oskarżonych o wywołanie znanych zaburzeń franko-włoskich w Aigues-Mortes. Śledztwo wykazało, że robotnicy włoscy pierwsi napadli na francuzów, ci zaś ostatni pastwili się nad włochoi okrutnie. Jeszcze przed wydaniem wyroku niektóre dzienniki radykalne, jak np. «Justice» Clémenceau i «Lanterne», napadały gwałtownie na prezesa sądu, że konsulowi włoskiemu wyznaczył miejsce w sali tuż za członkami sądu i domagały się uwolnienia wszystkich od odpowiedzialności, ponieważ prowokacja wyszła ze strony włoskiej. Sędziowie przysięgli podzielali widzieć tę opinię, gdyż wydali wyrok uniewinniający oskarżonych. Na to umiarkowane pisma francuskie, jak «Figaro», «Journal des Débats», «Temps» i inne, rozumiejąc niebezpieczeństwo takiej bezkarności, wyrażają zdziwienie, że mord tak okrutny ujdzie jego sprawcom na sucho, a zarazem obawę, że wyrok wywoła złe wrażenie w całej Europie. Pewną przynajmniej jest rzeczą, że zakończenie sprawy w Aigues-Mortes znakomicie pogłębi przepaść, dzielącą już obecnie dwa narody łacińskiego szczepu. O wrażeniu, wywołanem we Włoszech, już można wnioskować z faktu, że w Genui jacyś, podobno podchmieleni ludzie rzucali kamieniami na herb konsulatu francuskiego.

Na tle agitacji agrarjuszów przeciwko traktatom handlowym wyrosła pogłoska o przesileniu kanclerskim w Niemczech. Uporczywie głoszą o niezgodzie między Caprivim i cesarzem Wilhelmem, oraz niektórymi ministrami pruskimi w poglądach na położenie wewnętrzne państwa i zwłaszcza reformę podatkową, projektowaną przez ministra skarbu Miquela. Jak się okazało jednak, Caprivi zgodnie z opinią cesarza był za tem, aby re-

formę finansową odroczyć, a zająć się przede wszystkim wynalezieniem środków na koszt zwiększenia armji i traktatem handlowym z Rosją. Ostatecznie Miquel zgodził się na odłożenie reformy finansowej do przyszłej sesji parlamentu, spór więc zażegnano i tem położono kres alarmom przeciwników kanclerza niemieckiego.

Wre i kipi od dłuższego czasu na uroczym wyspie Sycylii. Nędza do ostatecznych posunięta granic, popycha lud wiejski i robotników do nierównej walki z siłą zbrojną, do walki kończącej się przelewem krwi, paleniem gmachów rządowych i prywatnych. Bezpośrednim powodem wybuchu zaburzeń są podatki konsumcyjne, stosunkowo dość wysokie, a pobierane przed zarządy gminne. Gospodarka niesumiennej burmistrzów i rad gminnych doprowadziły ten rodzaj podatków do takiej wysokości, że lud i klasy robotnicze nie mogą ich opłacać. W oba dni świąt Bożego Narodzenia stoczyły tłumy ludu krwawą walkę z żandarmami i wojskiem. Na to zanosilo się już od dłuższego czasu, chociaż przywódcy ruchu chcieli jeszcze w ostatniej chwili przeszkodzić wybuchowi i w tym celu zwrócili się do prezydenta gabinetu Crispiego z prośbą o radę. Uspokajający telegram Crispiego przyszedł już zapóźno. Zaburzenia sycylijskie wywołał właściwie nie nadmierny ciężar podatków, lecz raczej ogólny ustrój warunków nędznego bytu. Siła zbrojna może tylko być użyta jako środek chwilowy, właściwe jednak zadanie uspokojenia ludności sycylijskiej leży w obowiązku Crispiego.

Historja «erytrejskiej kolonji» włoskiej nie obfituje w powodzenia wojskowe: zarówno mahometańscy derwisze, jak i abisyńczy mierzyli się kilkakrotnie z włoską załogą, a zwycięstwo nie zawsze było po stronie europejskiej taktyki. Włochy próbowały zapewnić sobie spokój za pomocą układów dyplomatycznych; w tym celu rozpoczęto rokowania z negusem Abisynji, Menelikiem, które doprowadziły do traktatu w Ucciali. Niestety, natychmiast po ogłoszeniu tekstu tego aktu oświadczył Menelik, że go nie uznaje, gdyż został w błąd wprowadzony przez pełnomocnika włoskiego, hr. Antonellego. O układach ze słynnym «prorokiem» Mahdim nie było nawet mowy, musieli więc włosi Massawę, Keren i Asmarę otoczyć łańcuchem dobrze uzbrojonych fortów, dla zabezpieczenia kolonji od niespodziewanych napadów. W systemie tych fortyfikacji jest fort Agordat, pozycją najdalej wysuniętą w stronę Kasali; powagi wojskowe uważają go za klucz wschodniego Sudanu. Czy to wskutek wewnętrznych zamieszek w państwie Mahdiego, czy też z powodu przeświadczenia o niemożności zdobycia obwarowań włoskich, derwisze zachowywali się od dłuższego czasu spokojnie. Dopiero teraz otrzymał pułkownik Arimondi, zastępca gubernatora Erytrei, generała Baratieri, wiadomość, że znaczny oddział mahdistów, pod dowództwem Ahmed-Alego, przygotowuje napad na pozycje wschodnie. Pułkownik Arimondi opuścił natychmiast Massawę na czele oddziału złożonego z 1,500 ludzi i udał się do Agordatu. Tam przyszło do walki z derwiszami, których liczba wynosiła, wedle doniesień włoskich, około 10,000. Derwisze pierzchnęli w nieładzie ku Kasali, a pułkownik Arimondi ścigał ich do miejscowości, położonych po za linją fortów włoskich. Zwycięstwo pod Agordat zapewni ponownie kolonji erytrejskiej na jakiś czas spokój, ale

przewagi Mahdiego oczywiście nie zła-
mie.

Bat.

Francja. Śledztwo w sprawie zamachu Vall-
lanta na łabę deputowanych zostało ukończone.
Wkrótce przed sądem przysięgłych, w liczbie któ-
rych znajduje się znany bankier Rothschild, roz-
pocznie się proces. Istnieje obawa, że przysięgli,
pod grozą zemsty ze strony anarchistów, nie wy-
dadzą wyroku śmierci; wobec tego pewien sędzia
francuski wyraził zdanie, że anarchiści powinni
być oddawani pod sąd wojenny. W d. 1 stycznia
w całej Francji zarządzono rewizję i aresztowa-
nia anarchistów, odbyto 2,000 rewizyj i przy-
trzymano 70 wybitnych członków ruchu.

Niemcy. Noworoczne przyjęcie jeneralitetu
w pałacu cesarskim odbyło się bez żadnych zna-
czących przemówień. Cesarz Wilhelm oświadczył
zadowolenie swoje z rozwoju armji w ubiegłym
roku.

Austria. W Pradze, w d. 1 stycznia, znieważo-
no osobiście namiestnika czeskiego, hrabiego Thu-
na, w chwili, kiedy ten wychodził z teatru.
Aresztowania nie ustały. Rząd zamierza obostrzyć
stan obłączenia nowymi surowymi środkami. Zwłoki
zabitego Mrvy, po dokonaniu sekcji, zostały
przewiezione na cmentarz, gdzie je pogrzebano.
Na ulicach, przez które zwłoki wieziono, groma-
dziły się tłumy publiczności. Celem zapobiegnię-
cia nieporządkom, ustawiono silne stráže. Spraw-
ców zbrodni wykryto, są to członkowie tajnego
związku «Omladiny», niejacy Dolezal i Dragoun,
którzy przyznali się do winy i mieli oświadczyć,
że «Omladina» zamierzała dokonać całego szere-
gu zabójstw politycznych. Dotąd niewiadomo na-
prawno, czy zamordowany Mrva był agentem pra-
kiej policji, to tylko pewna, że brał on udział
w rozmaitych tajnych stowarzyszeniach, nartu-
jących Pragę.

Anglia. W d. 29 grudnia Gladstone skończył
lat 86. Z porady lekarzy wyjeżdża on podobno
na czas jakiś do Włoch. W artykule, poświęco-
nym krwawieniu się anarchizmu, «Times» dowo-
dzi, że Anglia nie może uczestniczyć w akcji
międzynarodowej przeciw anarchizmowi. Władze
powinny surowo przestrzegać przepisów obowią-
zującego prawa, przyjmować zyczliwie wskazów-
ki obcych rządów i czuwać pilnie nad zagranicz-
nymi anarchistami, zamieszkającymi w Anglii.

Włochy. Król Humbert na przyjęciu nowo-
rocznem członków parlamentu i senatorów oświad-
czył, że dzięki zgodzie, która zapanowała pomię-
dzy stronnictwami, nieporozumienia i niesnaski
wewnętrzne łatwo dadzą się zażegnać w całym
państwie, a szczególnie w Sycylii. Jezuitci przed-
stawili mu papieżowi memorjał, przemawiający
za przyzwoleniem ludności katolickiej na udział
w wyborach włoskich. Dalsze neutralne zachowa-
nie się stronnictw szczerze katolickich ułatwia
tylko krzewienie ducha antyreligijnego na półwy-
spie i zwycięstwo przeciwnikom.

Hiszpanja. Główni sprawcy zamachu w tea-
trze barcelońskim przyznali się do winy. Cere-
zuelo zeznał, iż rzucił bombę na parkiet w tea-
trze «Lyce». Rinaldi, aresztowany w Perpignan,
zeznał, że podłożył bombę pod jedno z krzeseł.
Codina stwierdza, iż sfabrykował bomby, do któ-
rych formy ułat Bernal. Cerezuelo wskazał poli-
cji placzarkę w gorze, na której stoi cytadela Mon-
tynich, gdzie znajdowało się 40 bomb, w części
już napelnionych. Na trop naprowadziła policję
młoda dziewczynka, u której matki mieszkała ko-
chanka Codiny. Ta zdradziła Codinę, który wy-
dał znów Cerezuela.

KRONIKA POWSZECHNA.

> **Sir Jerzy Elliot**, właściciel Ropienki pod
Olszanicą w Galicji, zmarł w Londynie w 87 ro-
ku życia. Był on synem uboższego węgla i sam
w 9 roku życia już pracował w kopalni węgla
po 14 godzin na dobę. Oszczędnością i rozumem
doszedł do małego majątku, kupił zaniedbaną ko-
palnię i dorobił się milionów. Trzy razy zakła-
dał telegraf podmorski między Anglią a Amery-
ką; dwa razy kabel, spuszczone do morza, pękł,
lecz za trzecim razem Elliot dokonał swego dzie-
ła. Wybrany do parlamentu, przeprowadził zakon-
używania dzieci do robót w kopalniach i wiele
innych ustaw pożytecznych dla robotników. On
też rzucił podwaliny pod sławne dziś związki ro-
botnicze, zwane «Trade-Unions». Skłonił właście-
lici kopalń do skrócenia dnia roboczego z 14 na
10 godzin. Kiedy więc usuwał się w zacisze do-
mowe, otrzymał od królowej tytuł baroneta. Jak-
ież czas przebywał w Galicji i założył tam kilka
szybów naftowych.

> W odczycie o powstaniu i końcu świata,
mianym w Lipsku, wypowiedział Falb zdanie, że
ziemi naszej grozi wielkie niebezpieczeństwo
ze strony odkrytej w roku 1866 komety, która

przebiega przestworze, nie krepowana żadnymi
prawidłami, ani kolejami. W r. 1899 kometa ta
pojawia się znowu i wtedy, według obliczeń astro-
nomicznych, musi się zetrzeć z ziemią. Według
obrachunku Falba, tym dnem feralnym, w któ-
rym nastąpi koniec świata, jest 13 listopada 1899
roku. Termin ten może chybić co najwyżej o je-
den lub dwa dni. Gdyby starcie się nie sprowa-
dziło katastrofy, to, według zapewnienia Falba,
ujrzymy zjawisko natury, jakiego jeszcze nie by-
ło, mianowicie spadanie gwiazd, podobne do za-
mieciał śnieżnych, które zdarzy się z największą pew-
nością w czasie od 13 do 15 listopada 1899 r.,
pomiedzy 2 a 5 godziną rano. Kto dożyje, ten
zobaczy, co z tej bajeczki będzie.

> Straszne trzęsienie ziemi zniszczyło do
szczętu, d. 5 listopada, miasto perskie Koczan,
wraz z mnóstwem otaczających go aułów; liczba
ludzi, którzy zginęli w tej okropnej katastrofie,
dochodzi podobno do 18,000. Obawiają się, iżby
wyzwiewy, wydawane przez taką masę trupów, któ-
rych nawet narazie odnaleźć nie można, nie za-
raziły powietrza na daleką okolicę. Trzęsienie
objęło przestrzeń co najmniej 50,000 wiorst kw.,
najmocniej jednak dało się uczuć na przestrzeni
około 1,200 wiorst kw.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 23 grudnia.

Przedłużające się rokowania celne
w Berlinie, zwiększają widoki porozu-
mienia między rządami ruskim i nie-
mieckim. Zwiększa je także i ta oko-
liczność, że opozycja stronnictwa rol-
nego w Prusach, t. zw. „agrariuszów”,
słabnie widocznie. Konieczny to wpływ
ustalonego już dziś faktu, że zamknię-
cie dowozu zboża z Rosji nie okazało
wpływu na podniesienie cen zboża
w Niemczech. Otwarcie granicy nie-
mieckiej dla zboża, powitane będzie
przez naszych rolników bezwątpienia
z uznaniem, chociażby nawet obniżka
cła, według obiegającej wersji, nie
miała w równej mierze stosować się
do pszenicy, która np. w Królestwie
stanowi główny przedmiot wywozu,
gdy tymczasem żyto zaledwie wystar-
cza tam na potrzeby kraju. Wszakże i
poprzednio Niemcy nie byli spożywcą
pszenicy zarówno z Królestwa, jak i
z Cesarstwa, i pośredniczyły tylko w do-
starczaniu jej innym krajom. Tymcza-
sem, nie mówiąc już o innych rodza-
jach zboża, ułatwienie wywozu żyta
z Cesarstwa niewątpliwie przyczyni się
do podniesienia i w Królestwie niemoż-
liwie niskiej ceny tego zboża, w kra-
ju zaś zachodnim, gdzie żyto stanowi
podstawę rolnictwa, zwiększy się przez
to i zbyt i cena jego. Natomiast koła
przemysłowe zaniepokojone są temi
ustępstwami, jakich domniemywać się
można na rzecz przemysłu niemieckie-
go. Stosuje się to mianowicie do kopal-
nictwa węglowego w Królestwie i do
hutnictwa żelaznego wogóle. Co do
węglarstwa, nie zdaje się, ażeby zanie-
pokojenie to było słusznem. Bardzo być
może, że obniżka cła od węgla szlą-
skiego (trudno przypuszczać, ażeby by-
ła ona znaczną) obniży cenę węgla
dąbrowskiego, jednakże wobec nader
szybko wzrastającego zapotrzebowania
i rozszerzającego się ciągle obsza-
ru zbytu tego węgla, wielce jest praw-
dopodobnem, że obniżka ceny będzie
bardzo nieznaczna i krótkotrwała. Wła-
ściwie w niejakej obniżce cła od węgla
należałoby raczej widzieć środek po-
wstrzymania dalszej wyżki ceny, przy

wzrastającym zaś zapotrzebowaniu węgla,
taki środek musiałby w każdym razie być
zastosowanym. Co się zaś tyczy hutnic-
twa żelaznego, niepodobna żadną mia-
rą utrzymywać, ażeby dzisiejszy poziom
cen wytworów hutniczych był normal-
nym. Bezwątpienia, dla wzmocnienia
tego podstawowego przemysłu, rozwój
którego jest dla państwa bardzo pożą-
danym, wysokie cła były konieczne;
nie mogą one jednak trwać zbyt dłu-
go, gdyż powstrzymują wtedy rozwój
innych gałęzi przemysłu, a przede-
wszystkiem budowy maszyn, tem bar-
dziej, że konkurencja w zakresie hut-
nictwa rozwijać się może znacznie wol-
niej, niż np. w przemyśle obrabiają-
cym. Czy domniemane ustępstwa doty-
czyć będą i innych wyrobów przemy-
słowych i jakich mianowicie? Na to
pytanie, nietylko prasa tutejsza ale i
zagraniczna nie daje zadawalniającej
odpowiedzi. W każdym razie niepo-
dobna twierdzić, ażeby żadne w tym
kierunku ustępstwa nie były możliwe.
Dość przypomnieć, że pod opieką ta-
ryfy poprzedzającej wysoką taryfę
z r. 1891, przemysł fabryczny rozwi-
nął się znakomicie. Z drugiej strony,
cło opiekuńcze wtedy tylko może być
uważanem za uzasadnione, jeżeli nie
jest zbyt wysokiem. Wszakże jest
to podatek opłacany przez ogół, celem
otworzenia nowego pola zarobkowania
tej części ludności, której praca na roli
wyżywić już nie może, i spożytkowania
za pomocą tych swobodnych rąk przy-
rodzonego bogactwa kraju. Jeżeli zaś
cło jest zbyt wysokiem, przemysł roz-
rasta się gorączkowo i narusza równo-
wagę w rozdziale sił roboczych i za-
sobów ekonomicznych kraju, nie mó-
wiąc już o egzotycznych wytworach i
nawarstwieniach takiego przemysłu.
Z drugiej strony, niepodobna przypusz-
czać, ażeby pewnej obniżce cła od wy-
robów nie miała odpowiadać stosunko-
wa obniżka cła od materiałów potrzeb-
nych do wytworzenia tych wyrobów,
a w takim razie ogólny rachunek mo-
że się zrównoważyć. Co najwyżej, re-
gulacja podobna może obniżyć tu i
owdzie nadmierne dywidendy, ale to
w każdym razie z czasem nastąpiłoby
musiało naturalną kolejną rzeczy, skut-
kiem wzrostu współzawodnictwa we-
wnętrznego.

Wielkie nadzieje, związane z zamie-
rzonem drobnem ustępstwem na rzecz
języka polskiego w Prusach—zaczyna-
ją coraz bardziej blaknąć. Widocznie
dobre zamiary osób pojedynczych, acz
bardzo wpływowych, rozbijają się o
zbiorową wolę rządu niemieckiego, któ-
ry nie wyrzekł się żywych tradycji
bismarkowych i nie może się pogodzić
z logiką nowego kursu. „Kreutz-Ztg”
zapewnia, że ministerstwo stanu nie
jeszcze w tej kwestji nie postanowiło
i czeka na przebieg i rezultat obrad
budżetowych w sejmie. Nie ma wątpli-
wości, że obrady te nie przyczynią się
do uspokojenia rozdrażnionej opinji pu-
blicznej w Niemczech. Wielce charak-
terystycznym jest pod tym względem
głos wpływowego organu „Hannover-
Courrier”:

«Cieszyłobyśmy się, gdyby ta wiadomość była wiarogodna, także w interesie rządu. Niektóre powody bowiem przemawiają za tem, aby w sprawie, która uczucie narodowe porusza w tak wysokim stopniu, która tak w parlamencie, jak i w prasie była roztrząsana tak szczegółowo, nie zapadały ważne decyzje bez poprzedniego porozumienia się otwarcie i uczciwie z powołanymi przedstawicielami narodu. Pomijanie tej instancji przy takich decyzjach byłoby fatalnym błędem, i dwojakie tylko mogłoby tu zachodzić tłumaczenie: nieczyste sumienie, które się lęka publicznej rozprawy, albo pewne siebie przeświadczenie nieograniczonej powagi, które pomija także poważne wątpliwości. Ostatni powód w obecnym przypadku pewnie wcale nie zachodzi».

Jeden z hoteli białogrodzkich, w d. 22 b. m., opasały gęste strażę. Był to znak, że w sali pierwszego piętra, w urzędową tożę przyodziana, sprawiedliwość, rozpoczyna ważyć szalę pomiędzy dwoma gabinetami ministrów. Oskarżonem jest b. ministerstwo liberalne, oskarżycielem ministerstwo radykalne, które po trupach przeciwników wdarło się na szczyt władzy. Niesyte wyborczego zwycięstwa (mniejsza już, jakimi środkami osiągniętego), ministerstwo p. Gruicza postanowiło tak zdeptać hydrę liberalizmu, aby już nigdy nie powstała. Powołując się tedy na prawo z d. 21 października 1870 r. i osłoniwszy się wolą skupczyny, która, jako pozbawiona inicjatywy prawodawczej, tworzy jeno parodję parlamentu, p. Gruicz pociągnął przed kratki trybunału najwyższego b. ministrów gabinetu Awakumowicza. W razie uznania przez sąd, że dopuścili się zdrady kraju, pogwałcenia konstytucji lub przeniesienia funduszy publicznych, grozi im ogłoszenie za niezdolnych do piastowania urzędów publicznych, albo oddanie pod sąd zwykły, który wymierzy karę więzienia lub ciężkich robót. W procesach politycznych wielu rzeczy dowiedzieć można, zwłaszcza kiedy akt oskarżenia mieści takie winy, jak zawarcie ugody handlowej z Austro-Węgrami, której skutków ekonomicznych ani dziś, ani jutro jeszcze nie potrafi ocenić żaden sędzia. Orzeczenie sądu tem mniej zaspokoi poczucie sprawiedliwości, skoro wiadomo, że składa go 9 radykalistów, 4 liberalnych i 3 postępców. Pierwsze dni rozpraw upływały na poswarkach o niewłaściwość sędziów, w których gronie zasiadają powinowaci lub, zdaniem obrony, nie mający kwalifikacji odpowiednich. Trybunał czynionych zarzutów nie uwzględnił, nie wchodząc w ich rozpoznanie, sprawa więc potoczy się wytkniętą koleją, a wyroku zapadłego nie może nikt zmienić, chyba król za zgodą skupczyny. Rozgrywa się zatem w Białogrodzie rzadki w dziejach wypadek procesu przeciwko całemu ministerstwu, chociaż nietylko w Serbji ministrowie mogą być przed sąd stawieni. Po co bowiem uciekać się do tego środka, skoro nie powróci, co minęło, i nie naprawi, co się zepsuło, a natomiast wywlecze na jaw rozterki rządowe i stronnice, podkopie urok władzy i zasieje nienawiść? Cała też prasa europejska, nie wyłączając ruskiej, zganiła radykalny zaiste krok rządu serbskiego. I słusznie. Na takie zbytki konstytucyjne, jak pro-

ces ministerjalny, niechajby pozwalały sobie wysoce ucywilizowane społeczeństwa, nie zaś drzemiąca we śnie umysłowym i ekonomicznym, trapiąca rozbojnictwem Serbja. Jeśli zaś tak dalece upodobała wielką politykę, niechby raczej wzięła się do naprawy konstytucji, zawierającej takie np. dziwolagi, że adwokat nie może być obrany na posła...

Sytuacja polityczna w Czechach przybiera coraz ostrzejszy charakter. Zabójstwo Mrvy, działanie radykalno-socjalistycznej partji „Omladina“, wreszcie znieważenie namiestnika Czech, hr. Thuna, o czym nam wczorajsze doniosły telegramy, wszystko to nie rokuje uspokojenia umysłów. Uspokojenie narodu czeskiego charakteryzuje ten fakt, że nawet dr. Rieger, przywódca staroczechów, mimo całego swego wstrętu do trybów działania młodoczeskiego, jak to widać z ogłoszonego w zeszłym numerze „Kraju“ interview naszego korespondenta, uczuł się zniewolonym przystąpić do opozycji. Zaznaczmy przy sposobności, że twierdzenia pism niektórych, jakoby cała prasa polska stała w całej tej sprawie przeciwko Czechom, są mylne. I w tej kwestji, jak i w wielu podobnych, dzienniki polskie zagranicą rozdzieliły się na dwa odczasy: konserwatywne sądzą, że rząd austriacki jest w porządku, skoro tłumy ruch antypaństwowy wszelkimi środkami, jakie ma w swem rozporządzeniu, według zaś pism liberalnych—w postępowaniu organów administracji austriackiej jest dużo nietaktu i prowokacji.

Korespondent peszteński «Kölnische Ztg» utrzymuje, że młodszy syn arcyksięcia Karola-Ludwika, arcyksiążę Otto, urodzony w roku 1865, targnął się na własne życie. Ten fakt, w połączeniu z wielce romansowem życiem młodego arcyksięcia, miał skłonić cesarza Franciszka-Józefa do udzielenia mu rady, ażeby po wyzdrowieniu udał się w dłuższą podróż do Egiptu. Małżonkę ekscentrycznego arcyksięcia, księżniczkę saską, zaledwie uproszono, aby zaniechała starań o rozwód. Głoszą też, że wdowa po arcyksięciu Rudolfe, Stefania, wstępuje w związki małżeńskie z najstarszym synem arcyksięcia Karola-Ludwika, Franciszkiem.

Wszystkim czytelnikom i przyjaciółom naszego pisma—przesyłamy serdeczne życzenia noworoczne.

W dniu 31 grudnia wyjdzie dodatkowy Nr. 53, złożony wyłącznie z wiadomości informacyjnych. Nr. 1 «Kraju» z r. p. wyjdzie d. 6 stycznia.

Ponieważ przepisy pocztowe nie pozwalają na rozsyłanie N-ru 53 za pośrednictwem ekspedycji gazet, przeto numer ten będzie wyekspedjowany pod banderolą za markami pocztowymi.

Upraszamy sz. naszych korespondentów krajowych i zagranicznych, aby nie przysyłali nam korespondencji do N-ru 53.

Sz. inserantów upraszamy o jak najspieszniejsze zawiadomienie nas, jeżeli nie życzą sobie, ażeby ich ogłoszenia wyszły w N-rze 53. Spóźnionych reklamacyj nie będziemy mogli uwzględnić.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Państwu: gubernatorowie: kijowski, ochmistrz Dworu J. C. Mości Tomara, i wileński, radca tajny baron Grewenitz, oraz dowódca konsystującej w Warszawie 3 brygady, 2 dywizji jazdy gwardji, generał-major Chrulew.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Zarząd Towarzystwa popierania ruskiego przemysłu i handlu złożył p. ministrowi skarbu przyslaną przez oddział łódzki petycję w sprawie opodatkowania komiwojażerów.

× Czytamy w «Mosk. Wied.», że stan szkół w okręgu naukowym rzykim i czynione tam postępy w języku ruskim zadowolniły całkowicie p. ministra oświecenia. W wydanym atoli okólniku p. minister wytyka, że w elementarnych szkołach prawosławnych język ruski jest gorzej wykładany, aniżeli w szkołach luterskich.

× Rząd Stanów polecił swojemu posłowi w Petersburgu, aby dowiedział się, o ile uzasadnione są pogłoski, jakoby ubogim żydom, zamieszkałym w pogranicznych powiatach ruskich, miało dawać fundusze na wyjazd do Ameryki północnej. Poseł Stanów Zjednoczonych otrzymał polecenie, aby ogłosił, że żydom nie będzie dozwolone osiedlanie się w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej.

× Na budowę 525 wiorst nowych szos w Królestwie polskiem w roku 1894 wyznaczono 2,400,000 rubli. Na budowę szos w guberniach: kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej wyznaczono po 125,000 rubli rocznie przez lat trzy. Generał-gubernator kijowski wnosil o wyznaczenie na ten cel po 400,000 rubli rocznie. Wogóle na budowę dróg podjazdowych w kraju południowo-zachodnim, w okresie do 1896 r., przeznaczono 4,275,000 rubli.

× Ministerstwo skarbu, jak donosi «Nowoje Wremia», uzupełniło projekt ubezpieczenia robotników następniemi przepisami: 1) nowonabywca fabryki jest obowiązany wypłacać przyznane przez poprzednika emerytury; 2) w razie likwidacji przedsiębiorstwa, należne emerytury zaliczają się do długów pierwszej kategorii; 3) robotnicy-emeryci związanego dobrowolnie przez właściciela interesu, powinni otrzymać jednorazowo wynagrodzenie w wysokości sześć razy wziętej emerytury rocznej.

× W styczniu ustanowionych zostanie 117 posad inspektorów podatkowych. Inspekcje podatkowe zaprowadzone zostaną w guberniach jeniejskiej i irkuckiej, w krajach dagestańskim i karskim, w okręgach batumskim, suchumskim, artwińskim i zakatańskim.

× «Nowoje Wremia» dowiadyuje się, że propozycja zarządzającego ministerstwem dóbr państwa, radcy tajnego Jeremolowa, dotycząca dodatków w wysokości od 10 do 25% płacy, dla urzędników pobierających nie więcej jak 1,700 rs. rocznie, stosownie do położenia ich familijnego, nie została przyjęta. Zauważono, że wprowadzenie podobnego systemu w jednej dykasterji, pociągnęłoby za sobą konieczność wprowadzenia go we wszystkich innych.

KRONIKA PETERSBURSKA.

== Uroczyste pożegnanie. W zeszłą sobotę inżynierowie, personel administracyjny, oraz robotnicy zakładów mechanicznych głównego Tow. dróg żelaznych, uroczystie żegnali byłego swego dyrektora, p. Bolesława Jalo-wieckiego, który, jak wiadomo, opuścił przed kilku miesiącami zajmowane w ciągu lat ośmiu

stanowisko. Pożegnanie odznaczało się niewątpliwą serdecznością, świadcząca, że najtrudniejszą częścią zadania kierowników instytucji przemysłowych: pogodzenie interesów przedsiębiorstwa z dobrem jego pracowników, w danym wypadku zostało doskonale rozstrzygnięte. Zasługą p. Jałowickiego jest wprowadzenie wielu ulepszeń technicznych i administracyjnych, oraz założenie kilku pożytecznych instytucji dla pracowników. Wyrazem wdzięczności i uznania kolegów i podwładnych, było kilka adresów, opatrzonych wielu podpisami, dużo artystycznych upominków, oraz szereg owacji i przemówień.

— **Ofiara.** Koncert, dany w zastępstwie p. Kochańskiej przez pp. Baltistini'ego i Reisenauera, przyniósł 1,200 rs. czystego dochodu. Połowa tej kwoty zasiliła fundusze tutejszego Towarzystwa dobroczynności, drugą zaś połowę złożono na ręce p. Justyna Połujanickiego, dla przelania do kasy studenckiej.

— **P. Mira Hellerówna** bawi obecnie w Moskwie, gdzie ma wystąpić w rolach Seliki w «Afrykance» i Małgorzaty w «Fauście». Role te wymagają nut wysokich, a zatem dadzą poznać talent młodej śpiewaczki dokładnie, aniżeli w Petersburgu. W operze tutejszej, pomimo osłabiającego wrażenie niedyspozycji tenorów, p. Hellerówna zyskała ogólny poklask w rolach Carmen, i Santuzzy i dowiodła, że posiada głos pełny, sympatyczny i rzewny. Dopiero jednak role dramatyczne pozwolą ocenić śpiewaczkę wszechstronnie. W d. 15 stycznia p. Hellerówna da się słyszeć w Petersburgu na koncercie symfonicznym. J. P.

— **P. Sembrich-Kochańska**, bawiąca się obecnie w Petersburgu, była zaproszoną na dwa koncerty do Moskwy przez tameczne Towarzystwo filharmoniczne. Pierwszy raz wystąpiła d. 11 grudnia, lecz jako osłabiona po gryfie, poprzestała na odśpiewaniu arji z «Normy». Ofiarowane sobie za ten koncert 2,000 rs., artystka złożyła na rzecz szkoły muzycznej przy wspomnianem Towarzystwie. Drugi, całkowity już koncert, odbył się z wielkim powodzeniem d. 20 b. m.

— **Z Tow. słowiańskiego.** W niedzielę, 19 grudnia, w lokalu Tow. kredytowego odbyło się uroczyste zgromadzenie petersburskiego słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności. Na posiedzeniu tem obecnymi byli niektórzy biskupi prawosławni, dostojnicy i uczeni. Po wstępnym zagajeniu prezesa, generał-adjutanta hr. Ignatiewa, który zaznaczył wydatniejszego dla słowiańszczyzny znaczenia fakty zaszłe przed niedawnym czasem, zabrał głos generał Kiriejew, który przemawiał na temat: «Nasi przeciwnicy i nasi stronnicy». Z kolei przemawiał rektor uniwersytetu w Jurjewie, p. Budilowicz, charakteryzując osobistość i działalność literacką słowiańskiego poety Kolłara. Wreszcie przemawiał też p. Szarapow «O sympatjach względem słowiańszczyzny na Zachodzie». Mowa ta, jak wspomina «Nowoje Wremia», była bardzo nędzną, tak, że nawet jej treść gazeta rzeczona nie podaje. W prześwachu między przemówieniami przygrywała orkiestra Archangełskiego, która w liczbie innych wykonała też pieśni czeskie.

— **Z kółka muzycznego.** W drugie święto Bożego Narodzenia, w niedzielę, odbędzie się, jak już donosiliśmy, zabawa dziecienna z choinką, latarnią czarnoksiężką, chórami i t. d. Bal dziecienny zacznie się o godz. 7 wiecz. i trwać będzie do godz. 11, poczem nastąpią tańce dla dorosłych. Kierunek i opiekę nad całą tą wyjątkowo sympatyczną uroczystością objął niezmordowanie czynny członek komitetu kółka, p. Feliks Kukiel.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 24 grudnia.

[Brzezicka w drugiej instancji. Wrażliwość publiczności warszawskiej i różne jej stany. Jeszcze o Eusapij Palladino. Co odkryto przy ulicy Pańskiej bez pomocy duchów? Muchy przeciw pajakom... Ekonomiczna samopomoc nauczycielek prywatnych. Jak było podczas świąt? Jak jest po świątach? Prognozy karnawałowe. Odświeżona gra w «bazar»].

+ Brzezicką, zabójczynię Gerlachowej, uznano za zdrową fizycznie i poczytalną prawnie.

Sąd ten wydała ekspertyza lekarska, na żądanie obrony dopełniona w Tworach. Opinia czterech psychiatrów, pod których obserwacją przez kilka miesięcy znajdowała się obwiniona, nie dopuszczała żadnych pod tym względem wątpliwości.

Izba sądowa, po krótkiej naradzie, wyrok pierwszej instancji zatwierdziła. Wyrokiem owym zabójczyni Gerlachowej skazana była na dziesięć lat ciężkich robót, a następnie na dożywotnie osiedlenie na Syberji.

Publiczność warszawska, z gorączkową ciekawością śledząca przebieg sprawy w sądzie okręgowym, dość obojętnie patrzyła na losy jej w izbie sądowej. Wlecznie goniąca za nowością, nie mogła w tym samym stopniu odczuć wrażeń powrotnych, co świeżych. Przytem sprawa Brzezickiej, acz psychicznie i społecznie zawiła, nie posiadała w sobie żywiołu nadprzyrodzonego, jedynej rzeczy, która dziś stepioną wrażliwość Warszawy zbudzić i wstrząsnąć jest w stanie.

Ale i wrzekoma nadprzyrodzoność, która za sprawą Eusapij Palladino tak gorąco zajmuje nasze miasto, postawiona została w stanie oskarżenia, i kto wie czy również sprawy nie przegra. Sędziowie pobłażliwi poprzestają na zaprzeczaniu jej wszelkiej «cudowności»; surowi posuwają się aż do stawiania jej w jednym rzędzie z kuglarstwem i... błagą. Jeden z uczestników próbnych «seansów» twierdzi publicznie, że widział w ręce cudotwórczyni śpiłkę, którą dopomagała «Johnowi» do unoszenia w powietrze deseczki. Inny, krytykując eksperyment z zapisywaniem wewnętrznej powierzchni związanych i opieczętowanych tabliczek, przypomina, iż takąż samą «sztukę» pokazywał przed dziesięcioma laty zwykły magik Weckerle...

Trudno zgadnąć jak z tego wszystkiego wyjdzie spirytyzm i czy rozpocznie nową dobę ludzkości, jak chcą jedni, czy też powiększy liczbę złudzeń i błędów tejże ludzkości, jak nie wahają się twierdzić inni.

Może jednak prawda, wymykająca się dotąd z rąk uczonym, odkryje się kiedyś sama, dzięki szczęśliwemu—przypadkowi? Wszakże przypadek pouczył niedawno ciekawych, gdzie podziwiają się losy loterii klasycznej, których u kolektorów nigdy znaleźć nie można. Gdy u pewnego, o kradzież podejrzanego żydka przy ulicy Pańskiej, policja dopełniła w tych dniach rewizji, znalazła pomiędzy innemi: kilkadziesiąt całych losów i odpowiednią ilość «ćwiartek», przeznaczonych na sprzedaż. Nie wiem jakie będą dalsze losy tego odkrycia, sądzę jednak, że powinno ono stać się punktem wyjścia do ostatecznego zbadania i rozwikłania zagmatwanej sprawy kolekt loteryjnych.

A nie tylko ten jeden węzeł na rozwikłanie czeka. Z większą jeszcze energią woła o nie sprawa lichwy i lichwiarzów warszawskich, którzy *de jure* unicestwieni, *de facto* broją jak broili. Rzecz można, że lichwiarze podzielili pomiędzy siebie Warszawę, jak się dzieli łup na, nieprzyjacieli zdobyty. Jedna ich partja trzyma «w arendzie» koleje żelazne, inna biura rządowe, inna fabryki, inna jeszcze teatr i literaturę i t. d. Dotąd system ten wydawał owoce jak najlepsze dla... lichwiarzy. Czy będzie jednak tak samo i nadal? Słyszę właśnie, że sfery teatralne, zbyt silnie przyduszone przez jednego ze swych stałych «pajaków», poczynają burzyć się i grożą wypowiedzeniem mu otwartej wojny. Oby tylko płomień zapалу nie zgasł zbyt prędko, przytłumiony niezbędną prologowaniem weksłu, lub powstrzymaniem egzekucji!...

Tępienie pajaków to dopiero jedna strona kwestji; drugą, bezwątpienia ważniejszą, jest zapewnianie samym sobie ekonomicznego bezpieczeństwa, Teatr, dzięki swej kasie pożyczkowo-wkładowej, już je posiada, to też lichwa grasuje w nim tylko przygodnie, i dziwić się nawet trzeba, że ją tam widzimy. Dziś nawet nauczycielki prywatne o swej niezależności ekonomicznej pamiętają, a ich «Schronienie» połączonemi siłami stowarzyszonych rozwija się z każdym rokiem pomyślniej. W tych dniach przenosiło się ono na nową, obszerniejszą i wygodniejszą siedzibę, której poświęcenia dopełnił JE. arcybiskup warszawski. «Schronienie nauczycielek», oprócz pewnej liczby pensjonarek czasowych, posiada w tej chwili 33 pen-

sjonarki stałe. Przełożoną zakładu jest pani Józefa Kamocka.

Jeżeli *inter arma silent Musae*, to przy brzęku świątecznych... półmisków przycicha gwar życia społecznego. Ostatni tydzień roku przepędziła Warszawa jakby w uśpieniu, śledmiolnowa też jej kronika nader skąpy plon dostarcza korespondentowi.

Zapisuje on przedewszystkiem, że święta były brzydkie—ach, jak brzydkie!—i nudne—ach, jak nudne! Deszcz ze śniegiem, mgła i błoto «po kolana» nie mogły nikogo usposobić radośnie. Ziewano więc bohaterko przy ogniskach rodzinnych, a gdy w dniu ostatnim otwarły się podwoje teatrów i innych sal widowiskowych, rzucono się tam tłumem całym, jak po zbawienie...

Na kilka dni świątecznych wskrzesiła Dolina szwajcarska, którą dziennikarze przywalili już byli żalobnemi głazami. I ukazała się raz jeszcze siwa broda p. Adolfa Sennetelda w miejscu, które pamiętało tę brodę pięknym kolorem blond polyskującą.

Najpowszechniejszym tematem rozmów towarzyskich był nadchodzący karnawał. «Boże! jakże krótki!... Obyż był przynajmniej wesoły!»... słyszało się w każdym niemal kółku w którego skład wchodziły kobiety. I zaraz też puszczono wodze marzeniom, czyniono projekty, układano programy. Już dziś znajduje się w planie zapustnym cały szereg zabaw, wśród których pierwsze miejsce postanowiono dać balom korporacyjnym. Będzie więc Warszawa za kilka tygodni oglądała bale: inżynierski, tapicerski, drukarski, krawiecki i t. d. O balu literackim nie słyhać—ale bo też nasi «pracownicy pióra» nie potrafili jeszcze dotąd stać się korporacją.

Jako forpocza zabaw karnawałowych, wysuwa się «bazar gospodarczo-spożywczy», niewinna rozrywka pań, panien i panów, z której pośrednio skorzystają dobroczynne szwalnie. Bazar rozbije w tym roku swe namioty i rozstawi stoły w sali muzealnej, na Krakowskim-Przedmieściu.

Mazur.

Warszawa, 31 grudnia.

[«Legenda o Matce Boskiej» p. Stachiewicza. Jej zalety i braki. Matejki «Wyrok». Gersona «Tajemnicza melodia». Gwiazdy powracające i powracająca moda. Odkrycie Ameryki... Montenegro. «Pamiętnik Fizjograficzny». Emancypantka» Prusaj].

+ Na same święta Bożego Narodzenia pan Krywult sprowadził na swą wystawę malarzką cykl obrazów p. Piotra Stachiewicza, p. t. «Legenda o Matce Boskiej». Obrazów tych jest dziesięć. Oprawione w białe, matowe ramki, oszkłone, o tonie szarawym, ożywionym gdzieś odrobina różowej, lub innej barwy, wydają się zdaleka kartonami *à trois crayons*, są zaś w rzeczywistości malowane olejno *en grisaille*.

Nie stanowią obrazy te zamkniętej w sobie całości. Nie jest to ani ewangeliczna historia Matki Chrystusa, ani też zupełny zbiór legend, jakie o Niej poetyczna wiara prostaczków stworzyła. W dziesięciu kompozycjach, wspólną nazwą złączonych, znajdują się ułamki i ztąd i zowąd dorywczo pobrane. Ułamki te są po większej części piękne w pomyśle i wytworne w wykonaniu, brak im wszakże rzeczy głównej: systematycznego skupienia i ugrupowania.

«Legenda» p. Stachiewicza, zanim zawitała do Warszawy, okazywana była w Wiedniu i w Monachjum. W pierwszym z tych miast spotkała się z żywymi pochwałami krytyki. Czy Warszawa sądy wiedeńskie usankcjonuje, zgadnąć w tej chwili trudno. Niezawodnie wykwintny, buduarowo-liryczny wdzięk, właściwy artyście, zjedna jego ostatniej pracy licznych zwolenników i liczniejsze jeszcze zwolenniczki, kto wie jednak czy krytykę surowszą rozbroi?

Co do mnie, powiedziałbym, że «Legenda»—jak wszystkie zresztą prace p. Stachiewicza—o poważniejszym zakresie—jest nazbyt ładna, a niedość piękna. Draperjom, pejzażom, kwiatkom, gwiazdkom, ptaszkom, promykom i t. p. nie prawie zarzucić tam nie można; postać natomiast główna daleka jest od zaspokożenia

poważnych wymagań krytycznych. Pomijając mnóstwo innych zarzutów, przytoczę jeden, którego lekceważyć w żaden sposób nie można: oto tej Matce Boga brak—boskości.

Matka Boska pana Stachewicza jest współczesną, piękną i wytworną «dumą», przebraną w szaty miękkie i powłóczyście. Każdy jej ruch odznacza się dystynkcją, jest zaś zarazem tak powściągliwy i ściśle obliczony, że nigdy elegancko upiętych fałd szaty nie zlamie linją przypadkową a nieestetyczną. Ta piękna dama i o tem nawet pamięta, by silniejsze wzruszenia nie miały do jej duszy przystępu, bo psułyby mogły wymaganą przez kodeks światowy miłą pogodę twarzy. Ztąd też na każdym z dziesięciu obrazów owa wrzeczona rodzicielka Chrystusa jest ładna, bardzo ładna i wytworna, niezmiernie wytworna, ale na żadnym nie otacza jej *gloria*, mówiąca profanowi nawet, że to nie ziemianka, ale—ze świętych najświętsza¹⁾.

Rozpatrując jednak niektóre z tych obrazów oddzielnie, jako poemaciki na tle ewangeliczno-podaniowem, przyznać im trzeba piękność niemałą. Legendowy «Śpiewak Matki Boskiej» albo iście kantyczkowa «Ucieczka do Egiptu», z typową chalupą polską na drugim planie i chłopem galicyjskim, zdejmującym wysoki kapelusz przed dostojnymi pielgrzymami, mają wdzięk najpiękniejszych, poetyczno-religijnych fantazji Lenartowicza.

Na tejże wystawie malarskiej (Krywulta), znajduje się w tej chwili okolicznościowy obraz Matejki, p. n. «Wyrok». Właściciel wystawia go na sprzedaż, oznaczając cenę 7,000 rubli. Obraz, pod względem wykonania, nie należy do arcydzieł mistrza, ciekawy jest wszakże ze względu na przedmiot i na przedmiot tego historyj. Widzimy tam na rusztowaniu, w śmiertelnej koszuli, obok kata, trzymającego miecz wystraszony—samego Matejkę, któremu z krzyżanką dygnitarz jakiś wyrok śmierci odczytuje.

Niestrudzony profesor Gerson przysłał na wystawę Krywulta wielką, alegoryczną kompozycję, zatytułowaną niedość jasno: «Tajemnicza melodia». Pomijam, że trudno zrozumieć melodię malowaną, ale w obrazie, o którym mowa, nie widać nawet melodii owej źródła. Jest tam poprostu naga postać kobieca, przesłonięta—naksztalt posagu Wenery w Zofjówce—przejrzystym strumieniem kaskady. Postać ta przypomina żywo słynne «Źródło» Ingres'a.

Obiegają prasę warszawską dwie «sensacyjne» wiadomości teatralne. Jedna zwiastuje powrót na scenę p. Hermanówny, druga głosi toż samo o p. Deryng-Walewskiej. Jeżeli wiadomości okazały się czemś więcej, niż dziennikarskim przednoworocznym fajerwerkiem, dramat warszawski i opera warszawska odzyskają chwilowo wczorajszą swoją świetność. Mówię: chwilowo, gdyż dawna «Derynganka», obowiązkiem rodzinnymi skrepowana, tylko kilkakrotnie ukazać się ma niepojętniejszej jeszcze po niej publiczności.

Tymczasem, aktualne siły naszej sceny pokazują nam niezadługo nowość... czterdziestoletnią. Będzie nią fraszka okolicznościowa Stanisława Bogusławskiego, p. t. «Stoliki magnetyczne», grywana przed pół wiekiem blisko w znaczeniu satyry na obłęd spirytystyczny. Nie spodziewał się autor, że sztuka jego przyjdzie raz jeszcze do mody—razem z żurnalami krawieckimi owej epoki...

Warszawa zresztą i bez tego ma dość uciechy, odkryła bowiem... Amerykę, i to nie bylejaką, bo—grającą mistrzowsko na skrzypcach. «Ameryka» ta, a dokładniej mówiąc: panna America Montenegro, następczyni słynnej niedawno Teresiny Tua, wystąpiła z koncertem w sal. resursy, gdzie spotkała się z gorącymi oklaskami krytyków i—zupełną niemal nieobecnością publiczności. Ale że gra dobrze, jest młoda i nosi tak efektowne nazwisko, powodzenie, choć spóźnione, spotka ją niezawodnie.

¹⁾ Pozostawiając sz. naszemu korespondentowi swobodę zdania, pozwalamy sobie wyrazić uwagę, że zarzut jego co do «braku boskości» nie uważamy za dość uzasadniony. Stachewicz chciał przedstawić «Legendę» o Matce Boskiej, a więc nie taką Matkę Boską, jak ją rozumieli Rafael lub Murillo, ale jak ją lud sobie wyobraża. (Prz. Red.)

Daremnie na powodzenie to czeka od lat dwunastu poważny (czemuż poważny!) i użyteczny (czemuż raczej nie «przyjemny»!) «Pamiętnik Filzjograficzny». Wyszedł on w świat po raz dwunasty i po raz dwunasty przyniósł ciężką ofiarę pracy i pieniędzy tym, którzy ofiary tej—nie żądają. Jak zawsze, pełen jest treści posilnej, ze studjów oryginalnych dobytej. Odezwa uczyniona, dawniej przez to pismo do ziemian o rozbiory chemiczne ziemi ornej, nie odniosła żadnego prawie skutku. To, co w tym względzie znajdujemy w ostatnim tomie «Pamiętnika», jest wstydzająco skromne...

Na półkach księgarskich pojawiło się książkowe wydanie (w czterech tomach) «Emancypantki» Prusa.

Urbanus.

Warszawa, 31 grudnia.

[O sklepach chrześcijańskich].

+ Antysemita się chełpi, że powołał do życia «sklepy chrześcijańskie». Niech i tak będzie, skoro nie ma sposobu sprawdzenia, czy ci, którzy rozpoczęli sprzedawać «chrześcijańskie» bułki, «chrześcijańską» naftę i t. d., czytali wogóle jakiekolwiek pisma. Nam się zdaje, że na rozwój drobnego handlu w Królestwie polskim złożyło się w części od lat stu datujące nawoływanie, aby się imać przemysłu i handlu, poniekąd demokratyzowanie się społeczeństwa, a nadewszystko szukanie nowych dróg pracy i nowych źródeł bodajby lichego zarobku, skoro dawne źródła powysychały. Z tych względów postępy drobnego handlu, jako dowodzące wyrabiania się samodzielności i praktycznego zmysłu, muszą każdego cieszyć. Nie wylacza to jednak potrzeby rad i przestróg; owszem, są one pożądane od próżnych pochwał. Niechybnie też prędzej czy później sprawą sklepów chrześcijańskich zajmą się biegli ekonomiści, lub przedsiębiorczy kapitaliści, bo na tej drodze otwiera się szerokie pole do tworzenia spółek. Nim to nastąpi, uwydatniamy przestrożę, udzieloną sklepom chrześcijańskim w Warszawie przez popularny «Dziennik dla Wszystkich», którego nikt bodaj o filosemityzm nie pomówi. Czytamy w nim: «U nas, w bardziej eleganckich, zwłaszcza w t. zw. pierwszorzędnym sklepach chrześcijańskich publiczność napotyka przyjęcie, które, niewiadomo nawet, jak nazwać. Czy się gniewać, czy śmiać liłościwie na widok owej ministerjalnej dumy, z jaką siedzi za kontuarem sam właściciel sklepu; gniewać się, czy śmiać wobec panien sklepowych, które traktują klienta niewymownie zgóry, jak gdyby robiły mu łaskę niezmierną, że raczyły od niechcenia pokazać towar i przez zaciśnięte usta wymienić cenę.

«Wogóle bowiem trzeba zaznaczyć, iż subiekci nawet w najbardziej eleganckich magazynach są daleko grzeczniejsi niż panny sklepowe. Te ostatnie bowiem swoim krygowaniem się, lekceważeniem gościa, okazywaniem pogardliwego oburzenia, gdy się zrobi jakąkolwiek uwagę co do gatunku lub ceny, wprost odstręczają klientelę od kupowania w pierwszorzędnym sklepach chrześcijańskich. Nikt bowiem z publiczności nie zgodzi się na to, by za «jego pieniądze» traktowano go gorzej niż z łaski». Zaznaczone tutaj słusznie, wcale nie staropolskie lekceważenie «gości», tem niemiłej uderza każdego, kto bywał zagranicą i poznał ujmującą i kaptującą sobie grzeczność tamecznych kupców».

B.

+ S. p. Hieronim Straszewicz, długoletni obrońca sądowy na prowincji, cieszący się ogólnym szacunkiem, zmarł d. 26 b. m. w wieku lat 68. Pozostawił on czterech synów, z których Ludwik wywalczył sobie imię w piśmiennictwie naszym.

+ Robotnicy do Prus. Naczelny prezes rejencji poznańskiej wydał rozporządzenie, według którego wolno na roli i w zakładach przemysłowych zatrudniać robotników z Król. polsk. także po d. 1 stycznia 1894 r.

+ Zmiana wyznania. «Chołmsko-Warszawski Eparch. Wiestnik» donosi, że d. 22 października (st. st.) w cerkwi św. Aleksandra Newskiego w Łodzi, przed wieczornem nabożeństwem, odbył się obrząd przyjęcia wiary prawosławnej przez 35 protestantów, reformowanych i katolików. «Pod względem narodowości byli to: czesi, szwa-

bi, słowacy i polacy, z profesji przeważnie robotnicy fabryczni, handlarze i drobni przemysłowcy».

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKTORA.

Szanowny panie redaktorze! Przypadkiem dostałem wycinek z jednego z pism warszawskich, gdzie wydrukowano dosłownie:

«Długoletnie spory i procesy pomiędzy hr. Ignacym Korwinem-Milewskim a p. Leonem Pusłowskim (synem s. p. Wandalina) spowodowały sprzedaż w drodze licytacji przymusowej gruntów na Antokolu (przedmieście Wilna), stanowiących własność tego ostatniego. Ziemię tę, stanowiącą część trzecią gruntów, posiadanych na Antokolu przez rodzinę Pusłowskich, nabył p. Pimonow, płacąc po 7½ kop. za sążni kwadratowy. Skutkiem tej sprzedaży wyniknę zapewne kilka procesów, kupione bowiem przez p. Pimonowa grunty p. Leon Pusłowski sprzedał już poprzednio całkiem prywatnie innym obywatelom tamtejszym».

W tej wiadomości jest kilka błędów, o których sprostowanie proszę, a mianowicie:

Grunty, sprzedane na Antokolu, stanowią nie jedną trzecią, lecz dwie trzecie terytorjum, należące do rodziny Pusłowskich. Zostały one sprzedane bynajmniej nie wskutek «długoletnich sporów i procesów», lecz poprostu na mocy listu wykonawczego sądu okręgowego wileńskiego, wydanego na uzyskanie od p. L. P. pieniędzy, których ten ostatni nie zapłacił, pomimo weksłu na 3,200 rubli, wydanego hrabiemu Leonowi Skórzewskiemu z Łabiszyna (w Poznańskim). Za taką też mniej więcej sumę kupił p. Pimonow rzeczne grunty, a właściwie mówiąc tylko prawo aktorstwa do nich, gdyż grunty są w wiecznym władaniu (za bardzo niskie *terragium*) u niemałej liczby drobnych właścicieli miejskich. Mylną też jest wiadomość, ażeby p. L. P. sprzedał poprzednio rzeczne grunty, ponieważ, z powodu znacznej liczby ostrzeżeń, na tych gruntach ciążących, żadna sprzedaż nigdy mieć miejsca nie mogła, chyba tak «całkiem prywatną», że o niej żaden rejent wiedzieć nie mógł.

Zresztą, kilkanaście osób, które, z powodu rozporządzenia prezesa izby sądowej, zostały do licytacji niedopuszczone, jako nie mające na to pozwolenia od generał-gubernatora wileńskiego, podały z tego powodu skargi do sądu i prawdopodobnie będzie naznaczoną nowa licytacja.

Wilno.

Ignacy hr. Korwin-Milewski.

OD REDAKCJI.

W. Fr. O. w M. Cesja prawa zastawniczego na nieruchomości nie jest w ogólności dopuszczalną (art. 1653, t. X ust. cyw.). W jednym z wyroków swoich senat orzekł, iż przejście prawa zastawniczego od jednej osoby do drugiej nastąpić może tylko przez sporządzenie w imieniu właściciela majątku nowego aktu zastawu. Postawione więc pytanie rozstrzygnąć się daje tylko przecząco, szczególnie w okolicznościach, o których sz. pan w liście swym wspomina.

W. P. w Kr. sku. Sukcesorowie mogą podzielić się w sposób dowolny. Nic temu nie staje na przeszkodzie, jak również splatom pieniężnym.

W. P. S. w Nowogródku. Wiadomości o chorobie Henryka Sienkiewicza nie potwierdzają otrzymane z Rzymu depesze.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

Helena Modrzejewska występowała od końca listopada w teatrze Hooleya w Chicago. Rozpoczęła rolę Magdy w dramacie Sudermana. Powodzenie miało niezwykłe. Angielskie pismo «Herald» wyraziło się o niej: «Jej postać królewską, wspaniałe ukostumowanie, panowały nad każdą sceną i przemawiały do oka. Był to wielki tryumf osobisty, niezależnie od charakteru roli w sztuce». Inne pismo, «Globe», wyraża się oryginalnie: «Rola pani M. jest bardzo obszerna, a nieporównane zdolności artystki mają pole do popisu. Jej gra była wszystkim, co mogły zrobić z roli: piękno, sztuka i magnetyzm». Niemiecka «Staats Zeitung», zrazu obojętna, rozpisala się następnie obszernie o talencie artystki. Dalsze występy Modrzejewskiej były w sztukach: «Kupiec wenecki», «Jak się wam podobas», «Makbet», «Wiele hałasu o nic», «Kamilla». Zatem, jak zawsze, królował Szekspir!

Benedykt Dybowski, znany podróżnik, o którego powrocie z Afryki do Paryża pisaliśmy obszernie, odjechał raz jeszcze pod zwrotnik. Będzie to czwarta z rzędu jego podróż afrykańska.

Ma on powierzona sobie misję od ministerstwa oświaty, rolnictwa i handlu. Towarzyszą mu jako pomocnicy: agent handlowy i przyrodnik—preparator. Karawana jego składać się będzie z 40 ludzi. Do Paryża zamierza Dybowski powrócić jesienią roku przyszłego.

Z Samarkandy donoszą nam: Znany archeolog Ewarneki wypracował projekt założenia muzeum historycznego. Gubernator Samarkandy, hr. Rostowcew, zaproponował nabyć dla rzeźbionego muzeum kolekcji kapitana Barszczewskiego, znajdującej się w tem mieście. Kolekcja, oprócz zabytków starożytności, zawiera okazy mineralnych bogactw Samarkandy, oraz wschodniej Buchary. W.

Bracia Reszkowie występują obecnie w nowym Metropolitan Opera House w Nowym Yorku. Pierwszy ich występ w «Faustie» Gounoda doznał olbrzymiego powodzenia. Teatr ten mieści 5,000 osób.

Zaślubiny. Dnia 10 stycznia r. p. odbył się w Międzyrzeczu ślub panny Pauliny Stanówny, córki d-ra Henryka Stana i Joanny z Pancerów, z p. Kazim. Ehrenbergiem, publicystą i dziennikarzem, zamieszkałym w Krakowie.

Skutkiem nieuwagi introligatorni — nie wszystkie egzemplarze prospektów zostały dołączone do poprzedniego N-ru «Kraju». Dołączając je do N-ru bieżącego — ponawiamy prośbę do szanownych naszych czytelników o rozpowszechnienie tych prospektów między osobami, które «Kraju» nie prenumerują.

KURJER PRAWNY.

Annuaty — z aktów erekcyjnych.

Odesa, 18 grudnia.

X., nabywszy z licytacji majątek ziemski na Podolu, obciążony z aktu erekcji r. 1809 annuatą na rzecz kościoła miejscowego, wystąpił przeciw kolegium katolickiemu z akcją sądową, żądając zniesienia annuaty z następujących powodów: 1) że jest ona tylko procentem od długu, a więc wraz z długiem podlega preskrypcji; 2) że kolegium nie złożyło oryginału erekcji; 3) że majątek jest po-jezuicki, a więc musi być wolnym od obciążeń; 4) że kościół w majątku już jest zniesiony; i 5) że nabywca majątku nie czuje się w obowiązku do placenia na rzecz kościoła. Akcję oszacował X. na 10,000 rs. Dnia 13 grudnia sprawę rozpatrywała odeska izba sądowa, a występujący w imieniu kolegium adw. przys. Długosz, wygłosił następującą obronę:

Annua, z istoty swego pochodzenia, nie jest procentem, bowiem akt erekcji nie ustanowił długu między dłużnikiem i wierzycielem, t. j. kościołem erygowanym, który nie pożyczył właścicielowi majątku pieniędzy. Z punktu czasu, annua również nie jest procentem od długu, bo każdy dług: wekslowy, hipoteczny, państwowy, międzynarodowy, ma ostatecznie swój termin amortyzacji, podczas gdy annua płaci się co rok, a więc żadnym terminem czasu nie jest ograniczona. Z punktu hipotecznego w danym wypadku, annua jest ubezpieczoną nie jakąś sumą na majątku, ale całym majątkiem kościoła. Na tych zasadach, wyrok drugiego ogólnego zebrania senatu, z dnia 10 listopada r. 1886, w sprawie annuaty kościoła w Świrzach, na Litwie, zdefiniował annuatę, jako powinność rzeczową, leżącą na majątku, ustanowioną na rzecz instytucji w tym majątku istniejącej, to jest na rzecz instytucji kościoła, który, z istoty artykułu 433, tomu X, części I, posiada prawo używalności dochodów majątkowych, czyli takie, które preskrypcji nie ulega. Ponieważ tedy annua jest w swojej istocie powinnością rzeczową, hipoteczną, a więc przejście majątku z rąk do rąk, czy to dobrowolne, czy to przymusowe, nie oddziaływa wcale na przerwę albo zanik annuaty, która dzieli los majątku i nigdy nie może być zniesioną ani oddzieloną od samego majątku. W danym wypadku i instytucja, dla której annua, z woli właściciela dóbr powstała, jest wieczną, oraz jest wiecznym i sam przedmiot ubezpieczenia—ziemia.

Kolegium, zamiast oryginału erekcji, złożyło opis wizytacji kościoła z r. 1824, a opisy wizytacyjne, jako też i księgi dochodu i rozchodu uznane są z woli Najwyższej w dniu 7 stycznia 1866 r. nr. 8, wyrażonej w sprawie hr. Kossakowskiego, za dokumentalne źródła w kwestji annuaty. Prócz tego, sam powód złożył oblatę aktu erekcji z r. 1809, wyjętą z ksiąg głównego sądu, a okoliczność, że do owych ksiąg stawil się nie osobiście sam założyciel kościoła, ale inna osoba, wcale nie może osłabić oblaty, bo podług praw, obowiązujących do r. 1840, plenipotencja dla osób, działających w imieniu innych, wcale nie była potrzebną. Zresztą, moc oblaty aktu erekcji z r. 1809, potwierdza się wykonywaniem dobrowolnem samej erekcji przez założyciela kościoła, potem przez jego sukcesorów, następnie przez nowego dziedzica, już pochodzenia ruskiego, i nakoniec, przez ostatni akt tranzakcji, który podpisał sam pozywający X., a w którym stoi warunek placenia annuaty, od czego, mimo swego podpisu, chce się X. obecnie wyzwolnić.

Zarzut, jakoby majątek był po-jezuickim, a więc nie dopuszczającym żadnego obciążania, upada, gdyż tranzakcja poprzednika X., w roku 1879 sporządzona, wzmiankująca o majątku, że jest po-jezuickim, nie odnosi się do roku 1809, w którym akt erekcji został sporządzonym. Zresztą, powód nie dowiódł, czy to jest tak zwany «pierwszy», czy też «drugi» majątek po-jezuicki, bowiem jezuici, na przestrzeni dawnej Rzeczypospolitej polskiej, dwa razy byli kasowani, raz przez rząd polski, na mocy bulli Klemensa XIV, w r. 1773; drugi raz przez rząd ruski, w roku 1820 (p. tom XXXVII, nr. 28198, «Zb. praw»). Powód cytuję przepisy, wyłożone w dodatku do art. 1, uwagi 1 tomu VIII, określające prawa i obowiązki właścicieli majątków po-jezuickich, i na mocy tych przepisów dowodzi, że właściciel majątku w r. 1809 nie miał prawa sporządzać erekcji. Atoli powód, cytując powyższe przepisy, powinien był dowieść, że one w r. 1809, jako prawo materialne, obowiązywały właścicieli majątków po-jezuickich, to jest, że już wtedy istniały. Rzecz się ma przeciwnie: w roku 1809 obowiązywały, wypływające z konstytucji roku 1775, przepisy względem majątków po-jezuickich, które należy odróżniać od funduszków po-jezuickich; dziś się artykułów tej konstytucji weszło całkowicie do tomu VIII zbioru praw ruskich. Rzeczona konstytucja nadawała nabywcom majątków pojedynczych: «nieodłączną i zupełną własność». Wyraz «zupełną», zamieszczony w wydaniach r. 1842, 1857, 1870, dopiero teraz, w wydaniu r. 1893, został opuszczony. Na wydaniu atoli tegorocznem nie można opierać sądu o akcie z r. 1809.

Kasacja kościołów nie znaczy wcale ich zniesienia, bo kościół jest zawsze instytucją wieczystą. Rząd, w tym lub owym wypadku, zamykając kościół, nie znosi go, ale łączy go z kościołem innej parafji; zresztą, z Najwyższego rozkazu z dnia 10 maja r. 1843, wszystkie annuaty, połączone razem, wytworzyły jeden «kapitał pomocniczy», przeznaczony dla duchowieństwa nie jednej ale wszystkich parafji w państwie.

Nareszcie, w kwestji subiektywnych uczuć powoda, pozostaje mu jedynie droga przez prawo wskazana, wyjednać zmianę przeznaczenia annuaty; niepodobna mu jednak wyzwolnić z niej majątku, gdyż jest ciężarem hipotecznym.

Na mocy powyższych danych, obrońca prosił izbę sądową o uchylenie żądań powoda i utrzymanie annuaty. Izba sądowa, po dwugodzinnej naradzie, uczyniła zadość tej prośbie.

L.

Z SĄDÓW.

♦ Izba sądowa w Kijowie rozpoznawała świeżo, z udziałem przedstawicieli stanów, sprawę o malwersację służbową w miejscowej izbie skarbowej. Na ławie oskarżonych zasiadł naczelnik jednego z biur tej izby, radca dworu Aleks. Iwanowski, oraz kilku żydów. Malwersacje, podług aktu oskarżenia, na tem polegały, że Iwanowski, prowadząc dział legitymacyj, przyjmował dowody już to wątpliwe, już widocznie fałszywe, bądź też nawet nie żądał wymaganych

dowodów i tym sposobem 11,032 osób, a w tej liczbie 10,298 żydów, pozapisywał, wbrew prawu, do gmin miejskich. Do manipulacji zaś tej, za którą otrzymywał jakoby wynagrodzenie podług ustanowionej przez siebie samej normy, używał pośrednictwa agentów, jakimi właśnie byli współoskarżeni. Izba sądowa wszystkich oskarżonych uniewinniła.

♦ Z Podola piszą do nas: Ostatnią kadencję sądowną, ukończoną d. 29 listopada, wypełniały sprawy powszednie, w sferze ludowej zamknięte, więc kradzieże z rabunkiem i włamaniem połączone, napady, parę morderstw—jak zwykle i wszędzie; był jeden zarzut fałszerstwa dokumentu w izraelskim świecie, pisanego po żydowsku, nastroczal więc pewne trudności, wynikające z nieznanomości «żargonu», gdyż w liczbie przysięgłych nie było ani jednego wyznawcy starego zakonu, więc poczet tłumaczy zaradził niedostatkowi. Sąd funkcjonuje w nowym budynku, sala posiedzeń przepiękna, ale akustyka w ulej haniebna.

♦ W sprawie pomiędzy hrabią Strutyńskim i Sarneckim o dobra Belmont, pozostałe w spadku po hr. Manuzzim, który izba sądowa w Wilnie uznała za bezdziedziczny, obie strony odwołały się do senatu.

NOMINACJE.

♦ Mianowani: członkowie sądu okr. w Kijowie Pacholowicz i Popow—vice-prezesami sądów okr., pierwszy w Kijowie, a drugi w Nieżynie. Przeniesiony: prezes sarapulsk. sądu okr. Sokolowski—do Nowgorodu.

KURJER KOŚCIELNY.

ALOKUCJA OJCA ŚW.

którą w uroczystość Bożego Narodzenia wygłosił do kolegium św., ma następujące brzmienie:

«Liczne i doskonałe są bezwątpienia dobrodziejstwa, jakie zawdzięczamy łaskawej na nas Opatrzności Bożej; i wielce nam miło, ks. kardynale, że św. kolegium uważa je tak samo jak my i za nie Boga chwali i wielbi. Nasza bowiem chwala i nasze dziękczynienie samo byłoby zbyt małym, zważywszy tak wielką obfitość miłosierdzia. Ręka Pana zachowuje nas w tak późnym wieku zdrowo; udzieli nam przez Swą łaskę wysokiej pociechy, że widzimy przywiązanie ludów do stolicy apostolskiej; wiedzie nas niezachwianie wśród trosk urzędu, który w mniej trudnych czasach i okolicznościach jeszcze byłby zbyt ciężki na nasze barki.

My tymczasem, jakkolwiek się staramy wedle sił naszych spełniać ważne tego urzędowania obowiązki, nie żądamy niczego z takim upragnieniem, jak spełnienia co dopiero wyrażonego przez ciebie, księże kardynale, życzenia, aby nam, tak jak kilku naszym poprzednikom, danem było stać się sługami i krzewicielami pokoju w Europie i całym świecie. To pewna, że już na mocy naszego wysokiego urzędu jesteśmy powołanymi krzewicielami i zwiastunami jego; pokój bowiem, czy to w jednostce, czy w społeczeństwie ludzkim, jest synem sprawiedliwości, a sprawiedliwość żyje tylko z wiary: *Justus ex fide vivit*. Ponieważ najwyższy chrześcijański urząd kapłański jest nieustraszoną stróżnią wiary i najwyższym opiekunem wszelkiej sprawiedliwości, przeto jest on w następstwie także apostołatem jedności i pokoju. Niechaj temu apostołatowi pozostawia swobodę, jaką otrzymało z góry posłannictwo jego, niechaj bez gniewu przyjmują słowo, głoszone z tego miejsca, niechaj pozwolą, aby ono wnikało do sumienia obywatela, do grona rodziny i do rządów państw, a niebawem zakwitnie pokój i porządek, który jest najwyższym celem i najwyższą potrzebą narodów. Moralnej przyczyny smutnych czasów, panujących obecnie, głównie szukać należy w osłabieniu przekonań religijnych. Skoro oko duszy nie umie już patrzeć w niebo i tylko zwraca się ku ziemi, natenczas cierpi miłość chrześcijańska, która jednoczy, a przeważa samolubstwo, które rozdziela.

Ztąd ponura niezgoda, ukryta pod kłamliwym złudzeniem, różprzeżone rywalizacje i ambitne dążenia, wzrastające niepokoje we wszystkich sferach społecznych, chciwe nowatorstwa żądze, które się wszędzie na wierzech wybijają, wiedząc za sobą niesnaski i walki. W takich okolicznościach odczuwają ludy i narody instynktowną potrzebę pokoju i szukają go pełne troski; prawdziwy pokój atoli nie przychodzi, ponieważ zanadto zapomniano o Tym, który sam jeden może go udzielić.

Czy przeto nie można spodziewać się religijnego przebudzenia, któreby sprowadziło spokojniejsze czasy? Tak, można go się spodziewać i to stanowczo, ponieważ Jezus Chrystus nigdy nie opuszcza ludzkości, która zbawił. Duch Boży, tak samo jak unosił się nad wodami w pierwszym dniu stworzenia, zstąpi także w chwili oznaczo-

nej przez miłosierdzie, unosić się będzie nad ludzkiemi pokoleniami i przez moc swoją i za sprawą kościoła ożywi znów obumarłe lub słabe tylko srodki Boska wiara.

Z tak silną ufnością w duszy przyjmujemy te znaczne uczucia, jakie nam co dopiero wyraziło św. kolegium przez usta swego oświeconego dziekana. Jako słuszną podziękę, prosidź będziemy przy wianostych i słodkich uroczystościach tych dni Dzieńciatko Przenajświętsze, aby w bogatej obfitości raczyło złożyć swoje łaski na święte kolegium. Tymczasem udzielamy jemu, biskupom, różnym prałatom i tym wszystkim, którzy tu są obecni, jako zakład ojcowskiej naszej miłości, z całego serca błogosławieństwa apostolskiego.

Odeska szkoła parafjalna.

Odesa, w grudniu.

Jednym z najstarszych zakładów naukowych w Odesie jest szkoła parafjalna przy kościele katolickim. Założona przez jezuitów, za lat kilka obchodziłaby mogła stułetni jubileusz swej egzystencji, gdyby nie to, że statuty szkolne zostały zatwierdzone przez ministra oświaty dopiero w roku 1850. Ze wzrostem miasta szkoła rozszerzała swój program, a liczba uczniów rosła, tak, że w r. b. uczy się w niej 457 dzieci (231 chłopców). Największego rozkwitu dosięgła podczas kilkuletniego dyrektora ks. E. Kluczewskiego, obecnie proboszcza parafji św. Katarzyny w Petersburgu. W tym okresie liczba uczniów się podwoiła, program nauk został rozszerzony, z ośmiu założono bibliotekę szkolną, 1,500 dzieł dziś licząca, wygłaszano odczyty niedzielne, ilustrowane z pomocą dwóch latarni magicznych, z których jedną nabyto drogą składek, a drugą podarował szkole ks. Kluczewski. Za jego też staraniem urządzano gwiazdkę, na której sieroty i dzieci ubogich rodziców dostawały bieliznę, ubranie i obuwie. Ponieważ liczba uczących się wzrastała nieproporcjonalnie, fundusze szkolne nie odpowiadały potrzebom i w ostatnich latach ujawnił się znaczny deficyt, wynoszący prawie 3,000 rs., przeto ks. Kluczewski, na kilka dni przed wyjazdem do Petersburga, wyjechał od w-go Giżyckiego fundusz dla szkoły, w ilości około 9,000 rubli. W ciągu trzech lat fundusz ten wyczerpał się, tak, że dziś nastąpił ponowny kryzys. Komitet szkolny zmniejszył nauczycielom pensję o 20%, chociaż przy ks. Kluczewskim, ze względu na drożyznę i skromne uposażenie, uchwalono, by wynagrodzenie ich powiększać co pięć lat o 10%. Z powodu przepełnienia klas i braku środków, wydano ze szkoły 58 uczniów. Na otwarcie klas równoległych potrzeba od 500 do 600 rs. Czyż parafja, posiadająca z górą 18,000 mieszkańców, nie zaradzi temu? czy wyrzuci 58 dzieci ze szkoły i pozbawi ich możliwości kształcenia się? Wątpimy — środki powinny się znaleźć, tem bardziej, że szkoła zasłużyła się dobrze społeczeństwu. Z pobieżnego przeglądu księgi złotej od 1846 r. znaleźliśmy kilkanaście nazwisk osób, zajmujących dzisiaj stanowiska wybitne. Liczna i bogata parafja odeska tem bardziej powinna przyjść z pomocą szkole, że w porównaniu z parafjami innych wyznań, na oświatę bódaj czy nie najmniej wydaje. *«Sprawozdająca książka odeskiego uczonego okręgu»* podaje, że na jednego ucznia parafja ormiańska wydaje rocznie 35 rs., grecka — 44 rs., luterńska — 37 rs., a katolicka zaledwie 15 rs.

L. W.

DJECEZJE.

** Z Baku piszą do nas: Dnia 10 listopada, w lokalu ks. prałata J. Baranowskiego, wizytatora kościołów rzymsko-katolickich, zgromadzili się parafianie-katolicy, w celu omówienia kwestji zbudowania w Baku kościoła. Miasto w tym celu ofiarowało 640 sąż. kw., na zebraniu jednak zwrócono uwagę, że placem tym, jak brzmi akt notarialny, obdarowana została nie parafja, ale instytucja, która zupełnie nie istnieje, a mianowicie «Towarzystwo rzymsko-katolickie». Według zdania notariusza, niedokładność ta nie pozwalała na zredagowanie aktu nadawczego, zgromadzenie więc uchwaliło wydać plenipotentję adwokatowi przysięgłemu, Szonowi i Wasowiczowi, w celu postarania się o zmianę rzeczowego tekstu w ten sposób, że miasto płać darowany przeznaczony na zbudowanie na nim kościoła katolickiego, pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Naj. Marji Panny. K. I.

** Zmarli: ks. Aleksander Cetkowski, proboszcz par. Zduny, w dekanacie łowickim, archidiecezji warszawskiej, niegdyś dziekan b. dekanatu strykowski i wizytator klasztorów — w Zdunach, przeżywszy lat 84, a kapłaństwa licząc lat 61; ks. Romuald Kaczkowski, niegdyś przeor klasztoru oo. karmelitów w Krakowie, później prowincjał, ostatnio przeor klasztoru w Pilźnie pod Tarnowem — tamże, przeżywszy lat 69; ks. Jan Wierzbicki, b. proboszcz par.

Garwolin, ostatnio przełożony kościoła św. Jacka (po-dominikańskiego) w Warszawie, wychowanek b. warszawskiej akademii duchownej — w Warszawie, przeżywszy lat 72, kapłaństwa licząc l. 47.

KURJER SZKOLNY.

KRAJOWE.

** Z Jurjewa piszą do nas: Liczba studentów w tutejszym uniwersytecie w roku bieżącym znacznie się zmniejszyła stosunkowo do lat ubiegłych. W dniu 15 listopada r. b. było ogółem 1,348 studentów, a mianowicie: na wydziale medycznym — 824, teologicznym — 234, prawnym — 99, historyczno-filologicznym — 53, matematycznym — 138. W roku zaś zeszłym w tymże czasie było: na wydziale medycznym — 1,019, teologicznym — 256, prawnym — 152, historyczno-filologicznym — 81, matematycznym — 172, czyli razem 1,670. Z ogólnej liczby 1,348 słuchaczy przypada na gubernie: nadbałtyckie — 786, kraj zachodni i Królestwo — 230, inne gubernie — 325, zagranicę — 8. Farmaceutów jest 198, z tych $\frac{3}{4}$ żydów. Redaktor «Now. Dorp. Gazety», p. Hasselblat, wydał dodatek do «Album academicum», pod tytułem «Honorowe legjum 14,000 imatrikułowanych». P. minister oświaty przybył tutaj w dniu 29 z. m. i podczas swojej wizyty w uniwersytecie, zwrócił szczególną uwagę na bogatą bibliotekę uniwersytecką, z 300,000 tomów złożoną, w czem przeszło 100,000 dysertacyj i cennych rękopisów. F—k.

** «Lodzer Zeitung» donosi, że na zapytanie pana kuratora okręgu warszawskiego, czy uczniowie kończący wyższą szkołę techniczną w Łodzi, mają prawo wstępować do instytutu leśnego i agronomicznego w Nowej Aleksandrji, p. minister oświaty odpowiedział, że statuty tej szkoły pozwalają kończącym ją uczniom ubiegać się o przyjęcie do wyższych zakładów naukowych. Ci więc, którzy otrzymali patenty z ukończenia szkoły, mogą również wstępować i do instytutu w Nowej Aleksandrji, po uprzednim zdaniu egzaminu wstępnego.

** Kandydaci, pragnący wejść od razu na 2, 3, lub 4 kurs tutejszego instytutu technologicznego, będą mogli na przyszłość składać egzaminy wstępne, łącznie z wychowawcami instytutu właściwych kursów pod koniec roku szkolnego. Dotychczas przeciwnie było, mogli bowiem składać też egzaminy wyłącznie przy rozpoczęciu roku szkolnego, jednocześnie z kandydatami na 1 kurs wchodzącymi.

** Wobec roztrząsanej obecnie przez ministerstwo oświaty kwestji utrzymania lub zniesienia stopnia doktora medycyny, czyli wszech nauk lekarskich, rada cesarskiej akademii wojenno-medycznej oświadczyła się za zaprowadzeniem doktoratów poszczególnych działów wiedzy lekarskiej.

** Ministerstwo oświaty wyjaśniło, że ukończenie wyższych kursów żeńskich nie nadaje żadnych szczególnych praw lub przywilejów. Jedynie w razach wyjątkowych można powierzać wychowankom kursów wykłady w wyższych klasach prywatnych zakładów naukowych żeńskich.

** «Piet. Wied.» dowiadują się, że z wprowadzeniem nowej ustawy w ces. akademii sztuk pięknych, zamierzono powiększyć liczbę profesorów. Między innymi kandydatami wymieniają też Riepiną, autora znanych czytelnikom naszym listów o Matejce.

ZAGRANICZNE.

** Fryderyk-Wilhelm IV ustanowił przy uniwersytecie wrocławskim katedrę literatury słowiańskiej, którą dziś, po ś. p. Cybulskim, zajmuje tak zaszczytnie prof. dr. Wł. Nehring, tajny radca rejencyjny. Tenże w roku bieżącym wybrany został rektorem uniwersytetu wrocławskiego, a w dniu 14 października objął urządowanie uroczystym aktem. Jest zwyczajem uniwersytetów niemieckich, bardzo chwalebnym, że rektor, obejmując urząd swój, wygłasza zarazem na publicznym zebraniu, przed gronem profesorów, uczniów i zwolenników nauk uniwersyteckich, wykład z dziedziny, którą sam naukowo reprezentuje. To też obecny rektor, prof. dr. Nehring, wystąpił z odczytem o pierwszym i najznakomitszym sławieci, Józefie Dobrowskim.

** «Wiener Ztg» donosi: «Minister oświaty nadał składającemu się z ośmiu klas prywatnemu zakładowi naukowemu Towarzystwa Jezusowego w Bąkowiech pod Chyrowem, z zastrzeżeniem wypełniania prawnych przepisów, na okres trzyletni, począwszy od roku szkolnego 1893—94, prawo do nazwy gimnazjum, dalej prawo zakładu publicznego, a wreszcie prawo odbywania egzaminów dojrzałości i wystawiania ważnych w państwie świadectw dojrzałości».

** «Prens. Lehrer Ztg» i nawet germanizatorska «Posener Ztg» ostrzegają nauczycieli niemieckich, aby nie przesiedlali się do W. Księ-

stwa poznańskiego, ponieważ zaprzestano tam płacić 300 mar. dodatku, a co gorsza, wymagają znajomości języka polskiego.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Abłamowiczowa Rozyna, l. 86, ob. ziem. — w Warszawie, 29 grudnia.

Antoniewicz Wład., doktor med. — w Petersburgu, 30 grudnia.

Bailly Lidja, lat 17, obywatelka miasta Warszawy — tamże, 27 grudnia.

Charewiczowa Mar., emerytka — w Warszawie, 23 grudnia.

De Deleche Krystyna, lat 86, ob. m. Warszawy — tamże, 27 grudnia.

Duczyński Edw. — w Tazkencie, 29 grudnia.

Dziadoszycka hrabina Izabela, wdowa po właśc. dóbr ziemskich — w Jabłonie (w Galicji).

Jakowski Józef, lat 79, emeryt, b. naczelnik urzędu poczt. — w Warszawie, 27 grudnia.

Jawdyńska Mar., żona d-ra med. — w Warszawie, 23 grudnia.

Kosowska Matyl. — w Petersburgu, 1 stycznia 1894 r.

Kwiecień Zygm., b. wychowanek dąbrowsk. szkoły górniczej — w Dąbrowie, 24 grudnia.

Lembke Ludwika, obywatelka m. Warszawy — tamże, 25 grudnia.

Milewicz Stan., lat 60, obywatel ziemski pow. hrubieszowski, gub. lubelsk. — w Bereściu.

Mogilnicka Michał, l. 33, ob. ziem. gub. wołyńsk. — w Warsz., 23 grudnia.

Sołostin Winc., lat 82, ob. ziem. gub. piotrkowski — w Częstochowie, 20 grudnia.

Suszczański — Proskura Franc., lat 73, ob. ziemski — w Woli-Przedhorzkiej.

Tomaszkiewiczowa Katarzyna, ob. m. Warszawy — tamże, 28 grudnia.

Wasniewski Mich., były plenipotent ordynacji hrabiów Krasieńskich, ostatnio kasjer w dobrach Knyszyńskich — w Knyszynie (pow. białostockiego gub. grodzieńsk.), 18 grudnia.

DONIESIENIA.

OD ADMINISTRACJI.

Nr. dzisiejszy jest przedostatnim z roku bieżącego. Nie chcąc narażać się zarówno na zarzuty narzucania się, jak i na straty materialne, odstąpiliśmy od rozsyłania «Kraju» na rachunek. Pragnących pismo nasze regularnie otrzymywać, prosimy o wczesne nadesłanie przedpłaty, albo upoważnienie nas listem otwartym do pobrania opłaty za zaliczeniem pocztowym (nałożennyj płatież). Manipulacja ta kosztuje to samo, co przesłanie listu pieniężnego do Redakcji.

NA GWIAZDKĘ!

WIELKI WYBÓR PIERNIKÓW

młodych toruńskich i warszawskich poleca p. Pielecki w Petersburgu, ul. Galerna, № 14. Cenniki na żądanie gratis.

JAN ZIEMSKI, Długa 46 w Warszawie, poleca w wielkim wyborze: zaprzęgi, siodła, przyrządy do ujeżdżania koni, kufry, walizy i wszelkie wyroby w tym zakresie. Cenniki wysyłam gratis. (309-10-1)

Siodła i uprzęże wyrabia specjalnie Adam Zawadzki, Warszawa, Królewska 6. (267-10)

EKONOMISTA.

ROK EKONOMICZNY.

Zanim ostatecznie odwrócimy kartę, na której wypisano: rok 1893, nim zamknijemy księgę, w której, tydzień po tygodniu, notowaliśmy fakty, zaznaczali usiłowania i śledzili prądy życia w okre-

się czasu, teraz właśnie dobiegającym końca, warto zatrzymać się na chwilę, by rzucić wzrokiem za siebie, na drogę przebytą, na ślad, jaki rok ten zostawia po sobie.

Czynimy to, jak się rzekło, ze stanowiska specjalnego, ekonomicznego, ponieważ jednak życie realne tworzy całość, w której jedne objawy ściśle wiążą się z drugimi, niby ogniwa jednego łańcucha, zatem cechy charakterystyczne życia ekonomicznego uważać tu należy jako odbicie cech znamienych i dążeń życia społecznego.

Rok ubiegły odznaczał się wybitnym zwrotem ku sprawom rolniczym. Złożyły się na to i warunki życia wewnętrznego, i bieg zdarzeń na szerokiej widowni stosunków międzynarodowych. Niedawno przebyte klęski, które w ciągu dwu lat poprzednich dotknęły mniej lub więcej wszystkie niemal okolice państwa, wynikiem ztąd przeobrażenia w utartych sposobach wymiany wewnętrznej, i nadto coraz bardziej uwydatniający się, a dla produkcji miejscowej zgoła niekorzystny układ odpowiednich stosunków międzynarodowych—wszystko to zaciężyło nad rolnictwem brzemieniem, które zagrażało się zdawało jego dalszemu rozwojowi. Stan rzeczy wymagał środków gwałtownych, i oto wybuchła wojna celna. Fakt ten bezwarunkowo góruje nad zdarzeniami roku ubiegłego, a chociaż stan przejściowy, jaki ztąd wypłynął, chwilowo utrudnił jeszcze położenie rolnictwa, to jednak, jak chyba już dzisiaj wnioskować wolno, utoruje on drogę do łatwiejszej w przyszłości egzystencji, otworzy nam prawdopodobnie coraz szczelniej ostatnimi czasy zamykane wrota na najbliższy rynek sąsiedni.

Obok tego środka, ogarniającego szerokie pole stosunków międzynarodowych, widzimy inne, dążące do ułatwienia działalności wewnętrznej, do uporządkowania handlu zbożowego, do uprzyętnienia kredytu rolniczego i t. d.

W ciągu roku ubiegłego przypadła ponowna rewizja taryf kolejowych na przewóz zboża, które, wobec olbrzymich przeszczerzeń, jakie przebiegać musi produkt od miejsca swego wytworu do rynków spożycia, stanowią niewątpliwie jeden z czynników pierwszorzędного znaczenia. Jakoż rewizja ta wywołała starcie się sprzecznych interesów handlowych i ogólnie ekonomicznych. Za krótko jednak funkcjonują nowe taryfy, aby można było o wpływie ich orzec coś stanowczego.

Wreszcie sam koniec roku przynosi nam nader ważną dla rolnictwa reformę, która, przeszedłszy okres przygotowania i ostatecznie sformułowana w projekcie, oczekuje rychłego w drodze prawodawczej załatwienia. Mówimy o zamierzonym utworzeniu ministerstwa rolnictwa, które ześrodkuje w sobie starania około najważniejszej gałęzi produkcji miejscowej.

Przenosząc wzrok na okolice i warunki, najbliższe nas obchodzące, spostrzegamy i tu górujący nad innymi objawami życia ekonomicznego fakt, bezpośrednio ze stosunkami rolniczymi związany. Jest nim zbliżająca się już ku końcowi konwersja listów zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie polskim. Operacja ta finansowa posiada bezwarunkowo szerokie dla kraju tamtejszego znaczenie ekonomiczne. Zniżenie stopy procentowej listów zastawnych, obok bezpośredniej dla stowarzyszonych rolników korzyści, nie pozostanie bez wpływu na zniżkę stopy procentu wogóle, co

samo przez się stanowi już wygraną dla pracy w stosunku jej do kapitału. Lecz nie koniec na tem — zniżenie stopy rzeczonoj może oddziaływać na wzrost przedsiębiorczości w kraju, na uruchomienie kapitałów, które, szukając pomnożenia zysków, wyrzekną się może dotychczasowej bezczynności i staną do pomocy pracy wytwórczej. Najważniejszą jednak stroną dodatnią operacji jest ulga, jaką przez to zyskuje rolnictwo, upadające pod ciężarem odłożenia.

Jednaki cel przyświeca akcji, w innej stronie podjętej—akcji, która, wypływając z tychże co w Królestwie pobudek, i wiążąc się z nią organicznie, nieco odmiennymi, wobec różnicy warunków, drogami dąży do tych samych rezultatów. Mówimy o staraniach, przedsięwziętych przez mińskie Towarzystwo rolnicze, celem uzyskania poprawy stosunków kredytowych i ustępstw ze strony akcyjnych banków ziemskich. Starania te, energicznie przez delegację Towarzystwa prowadzone, mają, jak sądzimy, widoki powodzenia przed sobą. Najbliższa przyszłość kwestję tę rozwiąże, a jakkolwiekby wypadnie odpowiedź banków, sądzimy, iż sprawa ta nie pozostanie bez rezultatu i, bądź co bądź, wywrze wpływ dodatni na układ stosunków kredytowych rolniczych w tych okolicach kraju.

Zwrot zatem ku ziemi jest cechą znamieną kończącego się roku. Zwrot ten atoli, zdrowy sam przez się, wyraził się dotychczas w czynie, przyoblekł ciało faktu spełnionego, głównie w sferze warunków, które dla rolnictwa stanowią stronę działalności zewnętrznej. Czy ulgi osiągnięte już, lub osiągnąć się mające z tej strony, powrócą zdrowie ekonomiczne zachwianym stosunkom wewnętrznym rolnictwa, na to przyszłość tylko dać może odpowiedź. Przyszłość zaś zależy głównie od cichej pracy wewnętrznej, która, składając się z drobnych wysiłków jednostek, później dopiero plon przyniesie i ujawni się w formie zdrowego ustroju. Utrzymanie się przy ziemi, to jeden z warunków zdrowej egzystencji społecznej.

W każdym razie, obejmując jednym rzutem oka dogasający odłam czasu, który się zwał rokiem 1893, powiedzieć możemy, iż, płynąc w ciężkich nad wyraz warunkach, nie upłynął on marnie.

Śl.

NARADY ROLNIKÓW W MIŃSKU.

Mińsk, w grudniu.

Oczekiwanie zdania sprawy przez wysłaną do Petersburga delegację, oraz doroczna wenta na ubogich, zgromadziły tutaj licznych ziemian, tak, że na posiedzenie Towarzystwa rolniczego w dniu 12 b. m. przybyło ich przeszło stu.

Karol hr. Czapski podał projekt utworzenia pod opieką Towarzystwa następujących spółek: 1) do założenia w Mińsku składu materiałów leśnych budowlanego i opałowego. Cena opału w ciągu dwóch ostatnich zimowych półroczy podskoczyła o 150% i dziś doszła do kolosalnej cyfry 20 — 25 rs. za sażeń sześcienny. Ma to być następstwem zmonopolizowania handlu drzewem w rękach kilku pośredników nie obracających wielkimi kapitałami, ale nadzwyczaj ruchliwych. Wobec osiągniętej już poniekąd niżki taryf kolejowych, spółka handlowa właścicieli lasów może liczyć na uczciwy dochód, przy jednoczesnym zniżeniu

cen wygórowanych. Nie zawadzi nadmienić, że Mińsk zużywa rocznie przeszło 60,000 sażeń sześciennych drzewa opałowego. 2) Do zużytkowania ekskrementów ludzkich, jak nawozu, a zarazem do wyzyskania, jako środka odwanającego, znacznej ilości torfu, znajdującego się pod Mińskiem. Bliższe zbadanie tych projektów powierzono dwóm komisjom.

Nadto hr. Czapski przypomniał, że wkrótce upłyną dwa lata od czasu, gdy do urzędów włościańskich rozesłano kwestjonariusz co do obszaru serwitutów i sposobu ich uregulowania. Komisja gubernialna do spraw włościańskich, na podstawie otrzymanych odpowiedzi opracowała memoriał i przesłała go władzom wyższym. Pomimo to sprawa służebności wcale się nie zbliża ku rozwiązaniu. Hr. Czapski zapytuje przeto, czy nie byłoby na czasie poruszyć jej w imieniu Towarzystwa, zwłaszcza wobec blizkiego utworzenia ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa. Wyjaśnienie tej kwestji przez bezpośrednio zainteresowanych jest tem pożądanym, że, być może, poglądy rolników i komisarzy do spraw włościańskich nie będą jednakowe.

W toku ożywionych rozpraw doktor K. Święcicki przypominał, iż przed paru już laty pod jego przewodnictwem wyznaczoną była komisja, która wypracowała memoriał w tej sprawie. Zarząd objaśnił, iż nie skorzystano z memoriału, ponieważ traktował współcześnie i opierał się na jeneralnem sprawdzeniu przez rząd granic własności ziemskiej, na której, przy olbrzymim obszarze państwa, zwykle kilka dziesiątków lat czekać trzeba. Jednakże prace komisji są w archiwach i dadzą się zużytkować przez nową komisję, do której zaproszono członków dawniejszej.

Jeden z członków komisji gubernialnej do spraw włościańskich, p. Massalski, zauważył, że w wielu wypadkach można by załatwić służebności za pośrednictwem samych tylko komisji do spraw włościańskich, gdyby obywatele nie byli tak biernymi i apatycznymi. Jako przykład rażący, wspominał p. M. o wspólnych państwach z włościanami, obejmujących setki tysięcy dziesięcin w gub. mińskiej. Na tych obszarach pasą zwykle bydło tylko włościanie, obywatele zaś od lat 30 płacą całkowite za nie podatki. Podział z urzędu tej używalności dawnoby już nastąpił, gdyby tylko interesowani obywatele tego zażądali. Podobnie się dzieje z użytkowaniem t. zw. uroczysk. Jeżeli by właściciel ich zażądał ścisłego rozgraniczenia, komisja do spraw włościańskich nie odmówiłaby żądaniu; skoro jednak obywatel milczy, włościanie pasą bydło na całej przestrzeni, i dworskiej i własnej.

Z powodu ofiarowania przez p. E. Lubąńskiego 14 dziesięcin ziemi, o kilka wiorst od Mińska, na lat 20, celem założenia pola doświadczalnego, odczytał p. Cybulski referat o korzyściach stacyi doświadczalnych i o sposobie w jaki należałoby takie pole na ofiarowanej ziemi założyć. We wstępie p. C. opowiedział przebieg historyczny ulepszeń rolnictwa w rozmaitych krajach i wyliczył środki przez różne rządy przedsiębrane dla przyszłości w pomoc rolnictwu, jako jednej z najważniejszych dźwigni bogactwa krajowego, poczem odmalował stan obecny produkcji rolnej w rozmaitych państwach, w zestawieniu z nadzwyczaj skromną wytwórczością naszej gleby. Referat jego będzie ogłoszony w pamiętniku Towarzystwa, dlatego odsyłam ciekawych do

przyszłego poszytu naszych urzędowych sprawozdań, zaznaczając tylko, iż p. C. uważa za konieczne urządzenie pola doświadczalnego przy naszym Tow., a po kilku latach istnienia go zaleca założenie w rozmaitych okolicach małych pól, na których możnaby sprawdzić rezultaty na polu doświadczalnym otrzymane. Tak się dzieje we Francji, gdzie stacyj rolniczych doświadczalnych jest zaledwie kilkanaście, ale rezultaty dodatnie, osiągnięte na nich, sprawdzane są na licznych hektarowych kawałkach ziemi, położonych w najbliższym sąsiedztwie bardziej uczęszczanych dróg bitych. Koszta urządzenia fermy wzorowej na ofiarowanym gruncie, p. C. oblicza na 8,000 rs. na założenie, a nadto corocznego wkładu 4,000 rs. na zarząd i prowadzenie fermy.

Z ożywieniem omawiano przeczytany referat; jedni, jak p. O. Świda, ze względów oszczędności, zalecali najprzód zakładać małe, przy drogach położone pola, po całym kraju rozrzucone, a poglądowo wykazujące korzyści wyższej kultury, osiągnięte dzięki nawozom mineralnym albo zielonym. Inni proponowali podanie prośby o pomoc do rządu, w celu jak najprędszego założenia fermy wzorowej. Ostatecznie prezes, marszałek Pawłow, zwrócił uwagę na fundusze t. zw. szlacheckie, które nie mają bliżej określonego celu, członkowie zaś zarządu dóbr państwa przypomnieli o drobnych przestrzeniach ziemi, w zawiadywaniu dóbr państwa pozostających, a nie przynoszących żadnych korzyści, pomimo kosztownego dozoru. Ostatecznie postanowiono odwołać się do ministra rolnictwa i dóbr państwa, z prośbą o udzielenie pomocy Towarzystwu z funduszy szlacheckich i podarowanie kawałka ziemi niedaleko od Mińska, kwalifikującego się na założenie fermy wzorowej. Wybrano po temu osobną komisję.

Na temże porannem posiedzeniu odczytano odezwę komitetu wystawy lnu i jego przetworów, zapowiedzianej na rok 1894 w Pskowie, oraz komunikat Tow. roln. w Mohylowie o konkursie plugów, w majątku Maurycyn, który się ma odbyć przyszłej wiosny.

Zeszłoroczną dostawę zboża już prawie ukończono; w rezultacie dostawcy otrzymali niewielką (1 $\frac{1}{3}$ kop. na pudzie) dopłatę, do zaliczki już uprzednio wypłaconej, a kasa Towarzystwa około 1,000 rs., co wystarczy na pokrycie dobrowolnych 35-rublowych składek, zebranych na pokrycie niedoboru z dostawy 1891 roku.

Na rok przyszły jeszcze ani wielkości dostawy, ani ceny nie określono. W każdym razie jest nadzieja, że pomimo zarezerwowania przeważnej części dostaw dla guberni, które dotknął nieurodzaj w r. 1891, część odpowiadająca dostawom dotychczasowym, oddana będzie Towarzystwu naszemu.

Na posiedzenie wieczorne przybył nieobecny zrana w mieście hr. Tatiszczew i opowiedział treściwie o rokowaniach z zarządem banku wileńskiego, które do porozumienia nie doprowadziły, i o przyjęciu, jakie delegacja u rozmaitych władz wyższych w Petersburgu znalazła. Sprawozdanie hr. T. nappełniło słuchaczy nadzieją i wywołało kilkakrotnie powtarzane oklaski.

Resztę posiedzenia wieczornego wypełniły już to referaty p. Krahelskiego o bardzo dodatnim wpływie kainitu i żużli Thomasa na jakość i ilość siana przy stosowaniu tychże na łąki, już też rozmaite propozycje wnoszone przez pp. Bazylewicza, Czistiakowa, d-ra Święcic-

kiego i innych, w celu ożywienia sekcji leśnej, która apatycznie przez ogół właścicieli lasów jest traktowana. Wniesiono projekt rozesłania zawiadomienia do wszystkich członków, że prezydium sekcji gotowe jest do udzielania odpowiedzi na zapytania chociażby listownie przysyłane. Pytania te i odpowiedzi byłyby, do przedyskutowaniu na posiedzeniach sekcyjnych, drukowane w sprawozdaniach Towarzystwa jako informacje, dla członków, którymby czas nie pozwalał na osobisty udział w posiedzeniach sekcji.

Proponowano też, celem ułatwienia pomiarów i taksacji obszarów leśnych, nżyc taksatorów rządowych, którzy w zimie nie mają urzędowych zajęć, a przy łagodnych (jak obecna) zimach mogliby dużo za niewielkie wynagrodzenie wykonać. Mówiono też o wybraniu przez Tow. leśnika-specjalisty, który byłby niejako regulatorem niepomiernych czasami żądań prywatnych techników leśnych.

Sekretarz Tow., p. Kamieński, odczytał sprawozdanie z wystawy wileńskiej. Nie wspominałbym nawet o tej przebrzmiałej kwestji, gdyby nie to, że wywołała słuszną uwagę hr. K. Czapskiego o zupełnym braku celowości w naszej produkcji, tak inwentarza rolniczego jak i zboża. Mieliśmy szereg wystaw wileńskich, które prócz naocznego zapoznania nas z rozmaitemi rasami bydła, koni i owiec, nie orzekły bynajmniej, która z tych ras dla naszych stosunków geograficznych i klimatycznych najlepiej się nadaje. Dla osiągnięcia tego celu hr. Cz. proponuje wybranie komisji, któraby się zajęła przejrzeniem sprawozdań wszystkich dotychczasowych naszych wystaw prowincjonalnych. Już to samo przejrzenie może do pewnych krytycznych wniosków doprowadzić, a przynajmniej wskazać braki do wypełnienia.

Dr. W. N. J.

POŁĄCZENIE WISŁY I NIEMNA Z WINDAWĄ.

W dniu 3 grudnia inżynier M. Szystowski w sali klubu inżynierów komunikacji miał odczyt o potrzebie połączenia Wisły i Niemna z portem windawskim. Projekt ten istniał już dawno i być może nie przetrwałby sobie o nim przypomniiano, gdyby nie tocząca się wojna celna z Niemcami. Portowe miasta pruskie, u ujścia Wisły i Niemna leżące, owdładnęły handlem ruskim na granicy zachodniej, ustanawiając dowolne ceny na zboże i drzewo i wzbogacając się kosztem producentów zagranicznych. Najlepszym środkiem obrony przeciwko temu szkodliwemu monopolowi byłoby, według prelegenta, wznowienie projektu, ułożonego jeszcze w wieku XVIII, połączenia spławnych rzek zachodnich z krajowymi portami bałtyckimi. Rzeczony projekt nie mógł być doprowadzony do skutku w zeszłym wieku. Po kongresie wiedeńskim, gdy Prusom dostały się ujścia Niemna i Wisły, konieczność omawianego połączenia uznał rząd ruski głównie z tego powodu, że dostawa soli z Galicji tak Wisła, jak również przez Gdańsk i Memel kosztowała bardzo drogo. Z rozkazu Aleksandra I, w r. 1823, przeprowadzono studja nad połączeniem Wisły i Niemna z Windawą, w roku następnym sporządzono plany i na koniec w r. 1825 rozpoczęto roboty.

System komunikacyjny Wisły i Niemna między dwoma skrajnymi punktami: Nowogiejorgjewskiem i wsią Niemnowem

wynosi 398 wiorst, z których 300 stanowią rzeki, a resztę kanał, zwany augustowskim. Zbudowany wzorowo, kanał ten posiada 18 szluz i pozwala na spław towarów w ilości 25 milionów pudów w ciągu lata. Budowa systemu kosztowała 8 mil. rubli asygn., lecz wydatek ten okupił się całkowicie, gdyż same oszczędności, osiągnięte na przewozie soli, wynosiły 125 tysięcy rubli asygn. rocznie. Prusy zmuszone zostały tym sposobem do zawarcia konwencji handlowej z Rosją, poczem kanał augustowski stracił swe znaczenie i obecnie służy tylko do spławu materiałów leśnych i miejscowych produktów rolniczych.

Podrzedne znaczenie komunikacji wślano-niemieńskiej tłumaczy się głównie okolicznością, iż obie rzeki wpadają do morza w Prusach, wszelkie więc towary, idące do portów pruskich, spławiają się wprost, nie zbaczając do kanału, czyli, innemi słowy, kanał chybia swojego celu, nie prowadząc, okrom pruskich, do żadnego innego portu. Roboty, rozpoczęte w r. 1825 nad dokończeniem kanału, t. j. doprowadzeniem go do portu windawskiego, przerwane zostały w r. 1831. Wedle planu ówczesnego, komunikacja między Niemnem przy ujściu Dubisy i Windawą wyniosłaby 250 wiorst i kosztą jej urządzenia obliczono na 12 milionów rubli asygn., z których jednak, wskutek nieuczciwej administracji, do chwili przerwania robót wydano około 10 milionów.

Gdyby urzeczywistnienie projektu podjęto nanowo, niepodobna byłoby korzystać z dawniejszych robót, jako nieodpowiadających dzisiejszym potrzebom handlowo-ekonomicznym. Wedle urzędowych źródeł, w r. 1890 spławiono do Prus Wisłą 31 $\frac{1}{2}$ mil. stóp sześciennych drzewa i 3 mil. pud. materiałów spożywczych, Niemnem zaś 21 mil. stóp sześciennych drzewa i 1,350,000 pud. materiałów spoż., czyli razem 52,5 mil. stóp sześciennych drzewa i 4,350,000 pud. żywności. Celem dostarczenia tej ogromnej liczby ładunków do Windawy, należałoby dokonać względnie nieznacznych ulepszeń kanału augustowskiego, dalsze zaś roboty wykonać nanowo. Według obrachowania prelegenta, długość całego systemu wyniosłaby 1,052 wiorsty, roboty zaś kosztowałyby około 30 mil. rubli. Sprawozdania dawniejsze, przed wojną celną sporządzone, wykazują, że opłaty celne za towary, spławiane Wisłą i Niemnem, stanowiły 3,750,000 rubli rocznie, po dodaniu zaś do tego 40% na transport ładunków od granicy i rozmaite wydatki w portach pruskich, przekonamy się, że ogólna suma opłat, obciążających handel wywozowy na pomienionych rzekach, dosięga do 5,250,000 rubli, na rzecz obcego państwa. Koszta zaś przewozu wprost do Windawy wyniosłyby, licząc po $\frac{1}{120}$ kopiejki od puda i wiorsty, 3,750,000 rubli, co stanowi 5% od 30-miljonowego kapitału. Dlatego więc, zdaniem prelegenta, w widokach korzyści ekonomicznych i państwowych, skarb powinien zdecydować się na powyższy wydatek i niezwłocznie przystąpić do urzeczywistnienia projektu nowej komunikacji wodnej.

Sz.

Z przemysłu cukrowniczego.

Kijów, 15 grudnia.

Wbrew przewidywaniom pewnej części prasy ruskiej (patrz «Birżewyja Wiedomosti» dnia

24 listopada), alając się podać w wątpliwość prowizoryczne obliczenia kijowskiego syndykatu cukrowniczego co do oczekiwanej ilości produktu w bieżącej «kampanji», dotychczasowe sprawozdania, obejmujące czas do d. 1 grudnia, wykazały rezultaty lepsze niż się syndykat spodziewał, otrzymano bowiem nie 34,008,272 pud., jak to z nadzwyczajną ostrożnością zaznaczał wykaz na dzień 1 listopada, lecz 34,668,443 pud.; obliczenie bowiem opiera się na wiadomościach dostarczonych przez samych przemysłowców, w których interesie nie leży chyba umyślne zwiększanie cyfry, określającej ilość wytworzonego produktu. Cyfra ta nie obejmuje oczekiwanego produktu z buraków niewykopanych, jak to miało miejsce przy nadsyłaniu danych na d. 1 listopada, wszystkie bowiem buraki, mające uleść przeróbce, zwieziono już oddawna, znaczna ilość cukrowni ukończyła już fabrykację soku, inne zaś również nie mają już podstaw do jakichś złudzeń, któreby mogły wywołać zmiany w tym względzie. Tak więc pozostaje już faktem niezaprzeczonym, iż bieżąca kampanja dostarczy rynkom krajowym nie mniej jak 34,668,443 pudów mączki.

W omawianym wykazie syndykatu na dzień 1 grudnia szczególnie interesująco przedstawiają się wiadomości o losach tegorocznych plantacji burakowych. Jeszcze na d. 1 listopada ilość buraków pozostających na gruncie stanowiła przeszło 22,000,000 pudów, w wykazie na d. 1 grudnia ilość ta zmniejszyła się do 9,610,000 pudów, które, jako przepadłe, do obliczeń oczekiwanej produkcji nie weszły. Rezultaty zatem kampanji burakowej w roku bieżącym przedstawiają się w następujących cyfrach: na 302,333 dzies. plantacji wykopano i zwieziono do cukrowni 344,389,763 pud. buraków, z których drobna część tylko nie została zużyta. Przeciętna więc cyfra plonu burakowego, nie licząc 961,000 berkowców pozostawionych na gruncie, wynosi 1,139 pud. z dzies., czyli po 114 prawie dziesięciopudowych berkowców. Plonu takiego nie można zaliczać do zbyt obfitych; przytem kultura i dostawa buraków były w bieżącym roku niezwykle drogie i ambarasowne, tak, iż plantatorzy, którzy oddawna już coraz to mniejsze z uprawy buraków osiągały zyski, tym razem zaledwie wyjdą na swoje.

Obecne ceny cukru i mączki nie są wysokie, bo ostatnie ceduły giełdowe zaznaczają zawieranie umów nie wyżej, jak po 4 rub. pud., co przypisać należy tylko ogólnemu zastojowi, jaki się już oddawna daje zauważyć we wszystkich gałęziach miejscowego handlu.

Na zakończenie należy nam wspomnieć o świeżym zgonie ś. p. Władysława Loewe, powszechnie znanego i szanowanego w kołach cukrowniczo-przemysłowych. Ś. p. Loewe był głównym dyrektorem kijowskiej rafinerji i na tem stanowisku odznaczał się wieloma cennymi przysługami; cukrownictwo straciło w nim jeden ze swych filarów.

Mik. Trzaska.

Kwestja drzewna.

Prawo ochrony lasów spowodowało niebywałą dotychczas w kraju półn.-zachodnim drożyznę drzewa opałowego. Zwłaszcza w miastach większych po raz pierwszy ujawniła się konieczność zastąpienia drzewa, przynajmniej w części węglem kamiennym, który także jest drogi, z powodu znacznych kosztów jego produkcji w kopalniach Królestwa, oraz wysokie opłaty za przewóz na kolejach. Jeżeli umowa handlowa z Niemcami dojdzie do skutku, cfo od węgla kamiennego, importowanego przez granicę zachodnią, jak donosiliśmy, obniżone zostanie o 1 kop. w złocie na pudzie. Okoliczność ta musi wywołać zniżkę cen węgla pochodzącego z Królestwa, gdyż albo kopalnie będą go taniej sprzedawać, albo też taryfy kolejowe ulegną zmianie w tym kierunku; wówczas węgiel zyska prawo obywatelstwa w miastach kraju północno-zachodniego, tak samo jak oddawna zdobył je w Warszawie. «Kwestja opałowa» w Wilnie i Mińsku zostaje w pewnym związku z ogólnym stanem europejskich

rynków drzewnych. Wedle urzędowej «Torg.-Prom. Gazety», ożywienie na tych rynkach nastąpiło wcześniej niż można było przewidywać. Pierwszą pobudkę do zawierania transakcyj dał Londyn, sprzedając zapasy drzewa, nagromadzone na składach angielskich. Ponieważ Anglja w handlu budulcem zajmuje pierwsze miejsce, łatwo zrozumieć, dlaczego sygnał, dany ztamtąd, wywołał ogromny ruch na rynkach europejskich. «Niezwłocznie znaczną część materiałów leśnych, przygotowanych w Szwecji i Rosji, sprzedano na nader dogodnych warunkach. Rodzi się jednak pytanie, w jakim stopniu obecny kierunek zwykły może być uważany za normalny i stały? Gdyby rynki europejskie zadawałniały swoje potrzeby, czerpiąc jedynie z bogactw leśnych, istniejących jeszcze w Rosji, Finlandji i Szwecji, ową ogólną zwyczajną cen znalazłaby trwałą podstawę w zmniejszaniu się zasobów leśnych w pomienionych krajach, oraz we wprowadzeniu systemu ochronnego w niektórych miejscowościach państwa ruskiego. Lecz w danej sprawie, zarówno jak w kwestji zbożowej, wchodzi w grę, oprócz europejskich, czynniki zamorskie. Najznaczniejsza z posiadłości angielskich w Ameryce północnej, Kanada, odznacza się ogromem lasów iglastych i liściastych, i korzysta z nich na szeroką skalę. Pewną część drzewa kanadyjczycy sprzedają w Stanach Zjednoczonych, lecz pomimo tego ogromna ilość rok rocznie wysylają za ocean do Europy. W tem właśnie leży przyczyna względnej taniości materiałów leśnych w Europie, oraz rękojmia, że w najbliższej przyszłości ceny na drzewo nie podniosą się nadmiernie.

Zmiany w manipulacji wydawania pożyczek na zboże.

Ogłoszoną została nowa redakcja «Ustawy, określającej stosunki wzajemne banku państwa i dróg żelaznych, wypływające z operacyj pożyczkowych na zastaw zboża», oraz uzupełnienie «Instrukcji», wydanej w swoim czasie bankowi rzeczonemu przez p. ministra finansów w przedmiocie tychże pożyczek. Nowa redakcja «Ustawy» wprowadza jedynie częściową zmianę w stosunkach banku i kolei, zmianę, będącą w związku z ustanowionym w ostatnich czasach porządkiem obrachunków pomiędzy kolejami przy pośrednictwie banku. Jest to zatem sprawa czysto wewnętrznej manipulacji. Szersze znaczenie posiada wyżej wspomniane uzupełnienie «Instrukcji». Mianowicie, punkt VII tej ostatniej głosi, między innemi, iż o wydanej pożyczce na przesyłkę zbożową należy zrobić adnotację w liście frachtowym i jego duplikacie. Pomienione zaś uzupełnienie przewiduje wydanie pożyczki już po wyeksportowaniu danego transportu, to jest wówczas, gdy wniesienie odpowiedniej adnotacji «do listu frachtowego, wysłanego wraz z transportem, jest już niemożliwym. Adnotacja ta robi się zatem jedynie na duplikacie, który pozostaje wówczas w rękach drogi żelaznej, biorący zaś pożyczkę otrzymuje odpowiednie zaświadczenie. Duplikat z adnotacją kolei, która wydała pożyczkę, przesyła drogą przeznaczenia transportu, ta zaś ostatnia wydaje go osobie, wskazanej przez pożyczającego, nie inaczej atoli, jak po zwrocie pożyczki. W razie nieuskutecznienia tego w ciągu trzech dni od chwili przybycia przesyłki do miejsca przeznaczenia, takowa może być sprzedana. Porządek ten rozszerza granicę operacyj pożyczkowych z udziałem banku państwa; o ile wiemy, był on praktykowany już poprzednio, przy wydawaniu pożyczek, np. przez koleje połudn.-zachodnie, z funduszy instytucyj bankowych prywatnych.

Projekt ogólnych przepisów przewozowych.

Z inicjatywy departamentu dróg żelaznych powstała przed niedawnym czasem komisja, złożona z przedstawicieli ministerstw: komunikacji i finansów, oraz towarzystw kolejowych, celem opracowania projektu ogólnych przepisów przewozowych. Zadanie komisji, której obrady są teraz w pełnym biegu, pole-

ga po części na skodyfikowaniu rozporządzeń poszczególnych, wydawanych różnemi czasami w rozwinięciu ustawy kolejowej; po części zaś na ustanowieniu pewnych norm stałych tam, gdzie ich dotychczas nie było. Ponieważ przepisy takie dotychczas nie istniały, zatem we wszystkich wypadkach, nie dających się wprost podciągnąć pod artykuły ustawy kolejowej, która zresztą sama, w wielu razach, powołuje się na wydać się mające przepisy szczegółowe, koleje rządziły się według indywidualnych zapatrywań osób kierujących, lub wydawały na swój wyłączny użytek zbiory objaśnień, komentarzy i uzupełnień do ustawy kolejowej. Różnorodność zasad, jaka wskutek tego powstawała, niejednokrotnie była powodem nieporozumień i, w każdym razie, przedstawiała poważną nieraz trudność w orjentowaniu się dla osób, korzystających z usług dróg żelaznych. Owóż, komisja, o jakiej mowa, dąży do ujednostajnienia tych różnorodnych zasad i przepisów, do zharmonizowania ich i wydania w jednym zbiorze urzędowym, który ma być obowiązującym dla publiczności i kolei, i na którym mogłyby się opierać sądy przy rozpatrywaniu spraw spornych, odnoszących się do stosunków pomiędzy publicznością a kolejami. Zbiór taki będzie istotnie poważnym krokiem naprzód w uporządkowaniu stosunków kolejowych.

Śl.

Stan ozimin w połowie listopada.

O stanie zasiewów ozimych w połowie listopada podaje «Torgowo-Przemysłennaja Gazeta» na zasadzie doniesień, nadesłanych departamentowi rolnictwa i przemysłu wiejskiego przez 4,300 korespondentów-rolników, następujące (wiadomości: Stan ozimin w całym pasie czarnoziemnym i przyległych mu przemysłowych guberniach: smoleńskiej i mohylowskiej, oraz w południowej części guberni wiackiej i w niektórych powiatach guberni permskiej był z nastaniem zimy bardzo dobry. Dzięki obfitości wilgoci i ciepłej aury, jaka panowała we wrześniu i październiku, zieloność pomysłnie się rozwinęła, a dla zapobieżenia zbytniemu jej rozwojowi, wyganiano na nią inwentarz. Wszakże tak piękny rozwój zasiewów budził między rolnikami obawy, iżby zasiewy te dla swej gęstości nie wyprzały pod śniegiem, gdyż ten spadek na grunt niedostatecznie zmarznięty. W niektórych innych częściach wymienionych okolic śniegu całkiem nie było aż do początku grudnia, albo też stał; a nadto gdzieśgdzie zdarzały się dość mocne mrozy, przy braku śnieżnej opony. Okolice pasa czarnoziemnego, w których oziminy niepomyślnie powychodziły, są: powiaty nowouziński i nikołajewski guberni samarskiej, gdzie susza w ciągu całej jesieni nie pozwoliła obsiać wszystkich pól i spowodowała liche rozwinę runi. Z tegoż powodu źle też powychodziły oziminy w powiatach kamienieckim, płoskirowskim i latyczowskim gub. podolskiej. Na całej przestrzeni pasa nieczarnoziemnego, z wyjątkiem wspomnianych wyżej guberni, jak również w guberniach: wołyńskiej, podolskiej i besarabskiej śnieg spadł na oziminy dość gęsty, wszakże niezbyt rozwinięte. W trzech tych ostatnich guberniach, wskutek suszy, siew ozimin opóźnił się, dlatego też dobrze się rozwinęły tylko oziminy, siane wcześniej, reszta zaś nie posiadała jeszcze dostatecznej mocy. Niezwykle dobry, a nawet zaledwie zadawalniający stan zasiewów ozimych w pasie nieczarnoziemnym znajduje wytlomaczenie po części w późnym siewie, wskutek dżdżystej aury, po części zaś w zbytecznej wilgoci, która przeszkodziła dobremu rozwojowi runi, powodując jej wymoknięcie na nizinach i konieczność ponawiania siewu. Co się tyczy Kaukazu i Królestwa polskiego, tam stan ozimin z nastaniem zimy był już to całkiem zadawalniającym, już to zupełnie dobrym.

Układy handlowe.

Według wiadomości, otrzymanych przez «Freisinnige Zeitung», informacja «Times'a», jakoby Niemcy zgodziły się na normy konwencyjne jedynie co do żyta i owsa, jest mylną. Ustępstwa rządu niemieckiego rozciągają się na wszystkie zboża z Rosji, odpowiednio do norm określonych w traktacie handlowym austro-niemieckim.

Informacje gazet ruskich, że rząd ruski oznajmił gotowość zniżenia cła od żelaza, maszyn i narzędzi rolniczych o 10 do 20 proc., «Freisin. Ztg.» potwierdza na zasadzie wia-

rogodnych źródeł. Taż gazeta donosi z dobrze poinformowanego źródła, że między Rosją a Niemcami nie doszło jeszcze do porównania co do terminu trwania traktatu, gdyż rząd rosyjski nie chce być związanym aż do r. 1904, t. j. do upływu terminu traktatów handlowych, zawartych przez Niemcy z innemi państwami.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

RYNKI HANDLOWE.

— Jesienią r. bież. zwiędziała Azję środkową ekspedycja, wydelegowana przez drogi żelazne celem zbadania rynków handlowych. Członek jej, p. Kurow, w odczycie, mianym w Moskwie, zakomunikował, że punktem zbornym dla towarów, dających na rynki kraju zakaspickiego, Persji i Turkestanu, jest Baku, gdzie w roku ostatnim dowóz tkanin moskiewskich wynosił około 2,625,000 rs., podczas gdy takiż dowóz z Królestwa polskiego wyniósł 750,000 rs. Firma bałkańska Glas i Krottingen, przerabiająca i wysyłająca ryż w znacznych ilościach, używa prawie wyłącznie worków jutowych z fabryki Hillego i Ditricha w Zyrardowie, gdyż te worki są znacznie lepsze od wyrabianych w fabrykach moskiewskich. W Chorotanie, na granicy perskiej, wartość tkanin rosyjskich wynosiła w 1890 r. — 78%, a zachodnio-europejskiej — 22%, w 1891 r. na pierwszą przypada — 80%, a na drugą — 20%, zaś w 1892 r. na pierwszą — 79%, a na drugą — 21%. Kupcy w Bucharze niechętnie pokazują obcym towar angielski, w obawie, aby Rosja nie żądała od emira ograniczenia lub zakazu przywozu tych wyrobów. Próbkę towarów angielskich, przywiezione przez p. Kurowa, postanowiono poddać dokładnemu zbadaniu. Śl.

ZBOŻE I HANDEL ZBOŻOWY.

— Minister skarbu, na przedstawienie departamentu spraw kolejowych, zatwierdził przepisy, dotyczące udzielania pożyczek na zastaw ładunków zbożowych na drodze żelaznej warszawsko-terespolskiej. Główne punkty tych przepisów są następujące: Pożyczki udzielane będą na zastaw zboża w ziarnie wszelkiego rodzaju, kaszy i nasion oleistych, złożonych w magazynach na stacji powyższej drogi, Praga, bądź na przechowanie, bądź celem wysłania do wszelkich stacji dróg żelaznych rządowych, lub do stacji dróg prywatnych, pozostających w komunikacji bezpośredniej z drogą warszawsko-terespolską, o ile zarządy tych dróg prywatnych podejmą się obowiązek egzekwowania pożyczek. Maksymalna wysokość pożyczki wynosić może 80% wartości ładunku w razie 6-tygodniowego terminu pożyczki, a 60% tejże wartości wobec terminu od 6 tygodni do 6 miesięcy. Wartość ładunków zbożowych normowana będzie o ile te złożone będą na przechowanie — podług przeciętnych cen handlowych warszawskich, o ile zaś mają być wysłane — podług cen przeciętnych na miejscu przeznaczenia. Koszt przewiezienia, oraz wszelkie związkowe opłaty stracone będą przy wydawaniu pożyczek. Od udzielonych pożyczek pobieraniem będzie procent w stosunku 5% rocznie, liczony dziennie, za czas rzeczywistego korzystania z pożyczki, a nadto opłata na uformowanie funduszu rezerwowego, w stosunku 2% rocznie, liczyć się mająca również dziennie, ale nie mogąca przenosić 1/3% sumy pożyczki, oraz drobne opłaty na pokrycie rozchodów i za przechowywanie ładunków.

— Na linii drogi żelaznej nikolajewskiej urządzone być mają cztery nowe elewatory, a mianowicie na stacjach: Czudowo, Bołogoję, Moskwa i Twer. Sześć mniejszych elewatorów ma być wzniesionych na linii drogi petersbursko-warszawskiej, na dystansie pomiędzy Wilnem a Warszawą. Oprócz tego, jak mówią, zamierzonym jest przedsięwzięcie całego szeregu-środków, dających do ożywienia ruchu towarowego i w ogólności do podniesienia intratności tej ostatniej linii.

— Do licytacji na kupno 300,000 pudów żyta, zepsutego w magazynach wojskowych w Warszawie, ogłoszonej przez «Gub. Wied.», stawili się: bankier K. Radziszewski, ofiarowując 10 kop. za pud, i młynarz z Kowla, dający 18 kop. i zobowiązujący się wywieźć wyrobioną mąkę zagranicę. Intendentura decyzję odroczyła.

— Zamierzonym jest powiększenie liczby elewatorów na stacjach dróg żel. połudn.-zach. Ze względu na często zdarzające się przepełnienie elewatora odeskiego, zarząd tych dróg proponuje zbudowanie w Odesie drugiego elewatora; otrzymał on również propozycję wzniesienia elewatora na stacji Nowosielice, gdyż spodziewanym jest znaczny ruch ładunków zbożowych do tej stacji, łączącej ruską sieć kolejową z austriacką.

— W Rydze, jak piszą «Birż. Wied.», dają się słyszeć skargi, że nadsyłany tam w ostatnich czasach owies jest nie dość suchym, a nadto, że czasem czuć go mocno, trafia się nawet całkiem stęchły. Wobec tego eksporterowie powstrzy-

mali zakupy z odstawami terminowymi, ograniczając się na zakupach ziarna gotowego i to nie bez obejrzenia zawczasu towaru. W ostatnich dniach przy sprzedaży na wagony osiagano tam: za owies średniej wartości od 60 do 61 kop., za wyborowy od 62 do 64 kop., za ekonomiczny i za niektóre wyjątkowe gatunki od 67 do 73 kop. za pud. Transakcyj większych niż na pojedyncze wagony nie było wcale.

SPRAWY KOLEJOWE.

— Rada państwa, według informacji «Pieterb. Wied.», roztrząsała już budżet ministerstwa komunikacji na r. 1894. W porównaniu z r. b. zmniejszono wydatki o przeszło 4 mil. rs., głównie kosztem departamentu dróg bitych i komunikacji wodnych. Na nowe roboty, dotyczące komunikacji wodnych, żądano 5,442,420 rs., wyasygnowano zaś 3,850,309 rs.; na poprawę tychże komunikacji żądano przeszło 3 mil. rs., wyasygnowano niewiele więcej nad milion rs. Na urządzenie i poprawę dróg bitych żądano 6,627,069 rubli, wyasygnowano niewiele więcej niż 2 miliony rs. Natomiast na ulepszenie maryjskiego systemu komunikacji wodnej wyasygnowano 2 mil. rubli i na poprawienie portu petersburskiego pół miliona rubli. Nadmienić warto, że w roku przyszłym postanowiono w prowincjach zachodnich zbudować 525 wiorst dróg bitych, na co wyasygnowano 2,400,000 rs.

— Zgromadzenie ogólne akcjonariuszów drogi żel. rycko-dziwińskiej przyjęło większością 395 głosów przeciwko 4 wnioskowi ministra skarbu o przejściu tej kolei na rzecz państwa. Głosy za wnioskiem dali właściciele 59,088 akcyj, przeciwko wnioskowi — właściciele tylko 78 akcyj. Jednocześnie zgromadzenie powzięło pewne decyzje, związane z powyższem przejściem drogi na rzecz skarbu, a pomiędzy innemi uchwalilo odliczenie 242,807 rs. 80 k. (t. j. po 3 ruble kred. od akcji) na nagrody dla urzędników i oficjalistów drogi; z tej sumy zarząd otrzyma całoroczną pensję, na co użytem będzie 19,600 rs., resztę zaś podzielił pomiędzy pozostałych urzędników, stosownie do ich stanowiska i zasług.

— Komisja specjalna, mająca ustalić na r. 1894 warunki wymiany pomiędzy zarządami biletów bezpłatnych na przejazd urzędników dróg żelaznych, uchwaliła: oprócz biletów rocznych imiennych, wydawanych członkom zarządów, dyrektorom rządowym i osobom, zajmującym niektóre stanowiska naczelnie przy eksploatacji dróg pojedynczych, każdy z zarządów kolei otrzyma dla urzędników po kilka biletów bezimiennych rocznych wszystkich klas. Ilość biletów ma być ograniczona do minimum. Przepisy co do przejazdów agentów kolejowych i ich rodzin za biletami bezpłatnymi i ulgowymi, wejdą w wykonanie od d. 1 lutego r. p. T.

— Według najświeższej wersji, eksploatacja dróg żelaznych głównego Towarzystwa, po przejściu ich od d. 1 stycznia r. p. do skarbu, ma być prowadzoną przez osobną radę, w której skład wejdą przedstawiciele różnych dekasteryj, pod przewodnictwem reprezentanta ministerstwa skarbu. T.

— Budowa linii drogi żelaznej moskiewskokazańskiej szybko postępuje, tak, że całkowitego jej ukończenia spodziewać się można w bliskiej przyszłości; brakuje już tylko 3 1/4 wiorst drogi do punktu, w którym postawionym być ma dworzec stacji Kazań.

— Urzędnikiem do szczególnych poruczeń dr. żel. warszawsko-wiedeńskiej został dotychczasowy zawiadowca st. Ostrołęka dr. żel. nadnarwiańskiej, porucznik zapasu armji Włodzimierz Makarow.

— Naczelnik ruchu kolei warszawsko-petersburskiej, bar. Kaulbars, mianowany zastępcą dyrektora tejże drogi, zaś na stanowisko głównego inżyniera tejże kolei mianowany technolog Gebauer.

— Ministerstwo komunikacji uznało za konieczne poprzeć odpowiednio początkującą żeglugę po rzeczce Windawie, którą spławiają do portu windawskiego około 7 mil. pud. towaru, przeważnie drzewa.

— «Now. Wr.» donosi, że dr. żel. moskiewskoniżgorodzka, pomimo przejścia na rzecz skarbu, nie będzie przezeń eksploatowana, lecz zostanie wydzierżawiona.

TARYFY KOLEJOWE.

— Ogłoszono nową takse opłat za ładowanie, wyładowywanie, przesypywanie i przechowywanie zboża w magazynach dr. żel. iwangrodzko-dąbrowskiej w Granicy i Sosnowicach. Składowe pobiera się po 2 rs. od wagonu na miesiąc, minimum opłaty liczy się za dni 15. Transport nieodebrany w ciągu miesiąca, będzie sprzedany. Po miesiącu również składowe za przechowywanie zboża w magazynach liczy się już nie podług taksy niższej, lecz na ogólnych zasadach. Obowiązkiem ten przepis, ograniczający do jednego miesiąca termin przechowywania zboża, jest następstwem szczupłości składów przy ożywionym

wywozie zboża. Przez Sosnowice w r. 1893 wywieziono ogółem 908 tys. pudów zboża. Punkt ten wogóle jest dla składu zbożowego nadzwyczaj dogodnym, właściciele bowiem wielkich młynów szlaskich, przerabiających zboże dla Niemiec, mogą tam szybko uzupełniać zapasy zboża. Śl.

— Przepisy o stosowaniu taryf transytowych do spirytusu, zatrzymywanego czasowo, na przeciąg nie dłuższy niż sześć miesięcy w składzie skarbowym w Moskwie, wechodzą w wykonanie od d. 8 stycznia 1894 r. T.

KREDYT I FINANSE.

— Petersburski korespondent «Warsz. Dn.» pisze, że komisja pod przewodnictwem członka rady ministerstwa finansów, r. t. Nowosielskiego, oprócz kredytu na zastaw towarów, wzięła pod rozwagę kwestję pożyczek przemysłowych i co do organizacji tego rodzaju kredytu przyjęła następujące zasady: Pożyczki udziela bank państwa na sola weksle pożyczających, zabezpieczone ich majątkiem nieruchomości, inwentarzem lub poręczeniem. Zadaniem pożyczek ma być dostarczenie pożyczającym funduszy lub nabycie inwentarza, a co do obydwóch tych form pożyczek i rodzajów przedsiębiorstw, którym kredyt może być przyznawany, wydane będą przez ministra finansów instrukcje. Rozmiar pożyczek nie może przewyższać 75% potrzebnego kapitału obrotowego, 75% swobodnego szacunku majątku rolniczo-gospodarczego i 50% budynków fabrycznych i inwentarza, przedstawionego tytułem gwarancji. Ponieważ pożyczki mają być przedmiotowe, przeto nad sposobem ich użycia zaprowadza się kontrola instytucji banku państwa, mogących, w razie użycia pożyczki na cel inny, niż była przeznaczona, żądać zamortyzowania ich przed oznaczonym terminem. Łatwy kredyt przemysłowy organizuje się z pomocą pośredników, którymi mogą być ziemstwa, instytucje kredytowe prywatne, stowarzyszenia, artele i osoby prywatne. Bank państwa otwiera na ten cel pośrednikom kredyt na zwykłych warunkach. Otwarte kredyty zabezpieczają się albo za pomocą specjalnych zobowiązań pośredników, albo też przez złożone weksle. Pośrednicy są bezwarunkowo odpowiedzialni za sumy, wydane przez bank na rachunek przyznanego kredytu. Bank nie wchodzi w żadne bezpośrednie stosunki z pożyczającymi, ale pośrednicy są obowiązani do składania instytucjom banku sprawozdań co do udzielonych pożyczek, a instytucje banku rozciągają ogólny dozór nad operacjami pośredników i w razie niewłaściwego używania kredytu mogą go cofnąć.

— Wiele instytucji kredytu hipotecznego stara się w ministerstwie skarbu o pozwolenie na konwersję dzisiejszych obligacji i listów zastawnych. Upoważnienia dopełnienia konwersji udzielono już towarzystwom kredytowym miast Lublina, Płocka i Kalisza, oraz bankom ziemskim chersońskiemu, tyfliskiemu i kilku innym.

FINANSE I BANKI.

— Długi państwa wynosiły z d. 1 stycznia 1888 roku — 1,420 milionów rubli metalicznych i 3,098 milionów rubli kredytowych; z dniem zaś 1 stycznia 1892 r. — 1,415 mil. rubli w złocie i 3,050 milion. rubli kred. Jednakże w r. 1892, na skutek nowych pożyczek, dług się znów powiększył o mniej więcej 100 mil. rubli. Dokładne porównanie sumy długów z d. 1 stycznia 1893 r. trudnem jest do wykazania, z powodu zmiennego systemu obrachowywania długów państwa.

— «Nowosti» dowiadują się, że stanowczo już zdecydowanem zostało utworzenie konkursu co do interesów niewypłacalnego rosyjskiego banku handlowo-komisowego. Pierwsze zgromadzenie wierzycieli odbyć się ma w początkach stycznia roku 1894.

TOWARZYSTWA UBEZPIECZEŃ.

— Rezydujące w Berlinie Towarzystwo ubezpieczeń życia i transportów «Victoria» otrzymało w r. 1889 upoważnienie do rozwinięcia czynności w Rosji, pod warunkiem złożenia kaucji, której jednak nie złożyło. Pomimo to dostrzeżono świeżo krzątających się po Petersburgu agentów tegoż Towarzystwa, werbujących dlań klientów; agenci rzecheni pociągnięci zostali do odpowiedzialności sądowej. Dalsze poszukiwania wykryły, że podobni agenci funkcjonują też w Moskwie, Warszawie i kilku jeszcze większych miastach państwa.

— «Praw. Wiestnik» ogłasza, że rewizja czynności Towarzystwa asekuracyjno-transportowego «Rosjanin» wykryła zupełny brak kapitału zakładowego, który przy otwarciu czynności tegoż Towarzystwa w znacznej części wykazano fikcyjnie. Wskutek tego minister spraw wewnętrznych, po porozumieniu się z ministrem skarbu, zakazał rzeczonemu Towarzystwu prowadzenia nadal operacji w państwie rosyjskiem.

— Otrzymany w Petersburgu telegram z New-Yorku donosi, że suma nowych asekuracji, dopełnionych w r. 1893 przez Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia życia «New-York», do-

cia do 223 milionów dolarów, czyli, rachując podług kursu, do 446 milionów rubli; w roku zeszłym, 1892, wynosiła ta suma 330 milionów rubli.

CUKROWNICTWO.

«Warsz. Dniownik» w numerze z dnia 2 grudnia występuje z zarzutami przeciwko nowopropjektowanej umowie, jaką zawarli producenci cukru, skłonni do utrzymania syndykatu na dalszych lat cztery (Nr. 50 «Kraju»). Zarzuty te dają się streścić w sposób następujący: 1) Umowa ma na względzie tylko interesy cukrowni, położonych w Królestwie polskim i południowo-zachodnim kraju, z uszczerbkiem dla miejscowości innych. 2) Celem syndykatu jest wywyższenie cen, bo czyż ceny cukru na rynkach wewnętrznych nie byłyby mniejsze, gdyby produkt ten nie stanowił jakiegoś dziwnego wyjątku w rzędzie innych artykułów żywności, o których mowa w odnośnych paragrafach prawa, grozących karą za zniżkę w celu podwyższenia cen na artykuły żywności? 3) Obliczenie ilości buraków, które w tym roku zostaną odstawione do cukrowni, jest błędne; dostawa będzie mniejsza o 33 miliony pudów. 4) Wobec tego ilość zapasu w rozmiarze 2,000,000 pudów jest za małą. Bank zapewne nie będzie wydawać pożyczek na zastaw zapasu.

SPRAWY CELNE.

— Moskiewskie Towarzystwo rolnicze wnosi do rządu petycję w następujących przedmiotach: 1) zwolnienia przywozu z zagranicy wełny szlachetnej i drobnych odpadków wełnianych; 2) podniesienia cła wwozowego od czystej wełny i paczenia do 5 rubli, w złocie od puda, z jednocześnie odpowiednim podniesieniem cła od przetworów i półprzetworów wełnianych. W komisji, która opracowywała projekt tej petycji, uczestniczyli też fabrykanci moskiewscy i przedstawiciele przemysłu wełnianego.

— Według «Piet. Wied.», na narzędzia rolnicze i maszyny gospodarskie ma być wprowadzone cło w wysokości 70 k. od puda.

OGÓLNE.

— Projekt komisji, pod prezydencją wice-ministra skarbu p. Antonowicza, dotyczący dyskontowania w banku państwa weksli kupców poddanych zagranicznych, jak donoszą «Birżew. Wied.», z decyzji ministra skarbu całkowicie będzie nanowo roztrząsany w styczniu 1894 r.

— Zjazd młynarzy, odbył się mający przy ministerstwie skarbu, jak donoszą «Birż. Wied.», zgromadził się w końcu r. 1894. Program zjazdu na d. 1 stycznia będzie już całkiem gotów.

KOMUNIKACJE WODNE.

— Ministerstwo komunikacji proponuje podobno, 12by w razie wykupu jakiej drogi żelaznej na rzecz skarbu, należącej akcjonariuszom sumę składać w banku państwa, aż do wyjaśnienia wszelkich rachunków z wierzycielami kolei.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty ruskiej zagranicą podniósł się znów dość znacznie w ciągu ubiegłego tygodnia. Według ostatnich (wtorkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam za 100 rubli 217 marek, a po zamknięciu giełdy 25 pf. wyżej, co stanowi kurs o całą markę na 100 rubliach wyżej od notowanego przez nas przed tygodniem. Przewidywania przeto nasze, że się na zniżkową z rublem tendencją nie zanosi—zściły się.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 21-go grudnia. Poltycki premjony: I em. 248,25, II em. 222,50. Poltycki wschodni: II em. 102,75, III em. 102,75. Bilety premjony banku zslacheckiego: 189,50. Akcje banków: dyskontowego 488, międzynarodowego 503, ruskiego 325,50, wileńskiego 598, kijowskiego ziemskiego 790. Listy zastawne 5-procentowe: wileńskie—100,00; kijowskie—100,12; charkowskie—100,00; połtawskie—99,75; moskiewskie—100,40. Giełda warszawska dnia 2-go stycznia. Listy zastawne ziemskie seria I lit. A (nie notowane); m. Warszawa: ser. I—102,00, ser. II—102,00, ser. III—101,90. Akcje banku handlowego—437. Monety: funt sterling—9 rs. 41 kop., marka—46,24 kop., frank—37,28 kop., gulden—75,87 kbp., półimperjal nowego stempla—7 rs. 54 kop., rubel srebrny (nie notowany), rubel papierowy—66,30 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MĄKA. Tydzień przedświąteczny na wszystkich rynkach zachodniej Europy zarysował się niezwykle ożywieniem i mocnym usposobieniem, pomimo, że w Ameryce tendencja zniżkowa jak wprzód, tak i teraz panowała. Wprawdzie, w Stanach Zjednoczonych zachodziły specjalne przyczyny tej tendencji, jakich w Europie nie było, a mianowicie nowe niewypłacalności niektórych banków i firm zbożowych w New-Yorku, oraz niepewna sytuacja co do różnych walorów, a w szczególności kolejowych, które to przyczyny, jako czysto miejscowe, na handel międzynarodowy wpływu wywrzeć nie mogły; ten więc szedł samodzielnie w innym kierunku. Zaoferowanie pszenicy pochodzenia amerykańskiego nie było na teraz nigdzie wielkiem, a transporty z oceanu, rzecz można, w połowie szły do Anglii, a w drugiej do kontynentalnych krajów Europy. Pierwszeństwo oddawano ziarnu ruskemu prawie powszechnie, bez względu na to, że właściciele tego ziarna przestali już ustępować w cenach. Prawie to samo powiedzieć można i o życie, którego ceny również wykazywały się utrwalają; nawet w Niemczech, gdzie przed tygodniem jeszcze bardzo słabo z wszystkimi prawie zbożami, obecnie rzeczy szły wręcz przeciwnie; przypisać to można po części przynajmniej świe-

żemu postanowieniu rady zwiazkowej co do zastosowania normalnej niemieckiej taryfy celnej do zbóż zakontraktowanych jeszcze przed ostatnimi obostrzeniami, o ile zboża te są przeznaczone na konsumcję wewnętrzną w Niemczech. Co do zbóż jarych śladu nie zaszcza zmiana; owies nie trzyma się wysoko w Anglii, za to zyskuje dobre ceny we Francji i Niemczech; na jęczmień popyt, oprócz Holandji, powszechnie wzrasta, a prowadzące ruskie najłatwiejszego zbytu donoszą. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 65,80—70,50; w Londynie: pszenicę ruską 79,50—90, amerykańską 94—95,50, towar gdański 105,50—112,50, towar królewiecki 99,50—106,50, indyjską 88—90, owies ruski 90,50—106,50, miejscowy 78,50—95,50; w Marsylii: pszenicę ruską 81—91, amerykańską 84—94, indyjską 94—99, miejscową 102—106, owies ruski 72—76, jęczmień ruski 54—55, miejscowy 70; w Berlinie: pszenicę 104—113, żyto 93—98, owies 108—138, jęczmień 87—137; w Gdańsku: pszenicę ruską 63—68, miejscową 98—104, żyto ruskie 65, miejscowe 86—87, owies miejscowy 98—110, jęczmień ruski 52—65, miejscowy 86—104; z Królewca wiadomości nie posiadamy.

Rynki krajowe, pod wpływem przedświątecznych znaczących dowozów, mocno osłabły, a ceny na nich tendencją zniżkową wyraźnie znamiennowały, zwłaszcza też co do owsa, którego podaż jest wręcz największą; jednak transakcje co do tego zboża nie doznawały żadnej trudności i były nader liczne. Ogólnemu zniżkowemu usposobieniu sprzyjała jeszcze ta okoliczność, że ziarno dotychczas dostarczane przeważnie bywa lichego gatunku, częstokroć niedostatecznie suche i t. d., co nie stanowi zachęty do kupna. Wyraźniejsze nieco zmiany zarysowały się, jak niżej: w portach morza Bałtyckiego ceny owsa, a po części i jęczmienia, spadły; na rynku warszawskim tendencja zniżkowa ustała, owies zaś i żyto nawet nieco poskoczyły w cenę; ceny owsa poprawiły się też nieco w Moskwie; na rynkach nadwołżańskich, mianowicie bardziej na południe położonych, ceny owsa spadły, żyta poskoczyły; w portach południowych ceny pszenicy, a miejscami i jęczmienia, kłoniły się ku zniżce. Pod innemi względami i w innych punktach handlowych, żadne zmiany sprostować się nie dały. Płacono: w Petersburgu: mąkę żytnią 72—76, stosownie do gatunku; w Warszawie: pszenicę 65—87, żyto 59—59, owies 60—80, jęczmień 51—78; w Rydze: żyto 70—74, owies 60—73, jęczmień 55—92, siemię lniane (87,50-proc.) 138—141, stepowe 142—144; w Libawie: żyto 63, owies 63—80, jęczmień 50—51, siemię lniane 134, stepowe 136; w Odesie: pszenicę 65—78, żyto 52—55, owies 55—65, jęczmień 42—44.

Proces prasowy w Krakowie.

W połowie z. m. przed trybunałem krakowskim, przy udziale sędziów przysięgłych, wytoczono sprawę niezwykłą. Tłum ludzi dobijał się do sali sądowej, lecz wejścia były za biletami. Oprócz przedstawicieli prasy galicyjskiej, obecnymi byli na sądzie korespondenci pism wiedeńskich, paryżkich i warszawskich. (w tej liczbie «Warsz. Dniownika», który zamieścił sprawozdanie sądowe). Prokuratorja państwa oskarżała Jana Englisza, lat 33 liczącego, żonatego, ojca trojga dzieci, zecera drukarskiego, bezwyznaniowego, o to, że jako wydawca i odpowiedzialny redaktor pisma socjalno-demokratycznego, «Naprzód», wydawanego w Krakowie, ułożył i umieścił w niem artykuł p. t. «Mord policyjny», z powodu zagadkowej śmierci mieszkańca m. Krakowa, Fryderyka Rottera.

Wedle aktu oskarżenia sprawa tak się przedstawia. W d. 20 października 1892 r. zawiadomiono żołnierzy policyjnych Wójcika i Kruka, iż jakiś mężczyzna leży w rynsztoku na ulicy Stolarskiej. W przypuszczeniu, że mają do czynienia z pijanym, policjanci wsadzili owego człowieka, którym był Rotter, do drożdżki i zawieźli do aresztów policyjnych. Dnia następnego rano lekarz policyjny badał Rottera, lecz nie dostrzegł nic podejrzanego; krwotok nosowy uważał za wyłączny skutek pijanstwa. Dopiero przy badaniu o godz. 5 popołudniu stwierdził lekarz, iż to jest krwotok mózgowy i polecił odstawić Rottera do szpitala, gdzie ten umarł. Sekcja stwierdziła pęknięcie czaszki i złamanie żebra. Śmierć, wedle orzeczenia lekarzy, nastąpiła skutkiem pęknięcia czaszki, co zaś do złamanego żebra, to nie ma dowodu, czy ono powstało za życia, czy po śmierci; przy sekcji lekarz nie dostrzegł tego złamania, mogło więc ono nastąpić później, przy przenoszeniu zwłok w szpitalu. Akt oskarżenia powołuje się na szereg świadków, że żołnierze policyjni nie bili Rottera, inni zaś świadkowie, którzy znajdowali się w kaźni podczas przywiezienia Rottera, zeznali przeciwnie, mianowicie, że żołnierze rzucili Rottera na ziemię i bili go. Skutkiem tych ostatnich zeznań wynikł osobny proces karny, który się odbył niedawno. Przedsięwzięte dochodzenia sądowo-karne wykazały, że zeznania oskarżające policję są oszustwem, spełnionem w nadziei otrzymania nagrody od wdowy Rotterowej. Rezultatem więc pomienionego procesu było skazanie oskarżycieli policji na więzienie, Trzeciaka i Molendę na rok, Rutka na pół roku. Celem obecnego procesu było stwierdzenie niesłuszności oskar-

żeń, zamieszczonych w piśmie «Naprzód» przez Englisza i prawne ukaranie tego ostatniego.

Badanie świadków dostarczyło szczegółów dość drastycznych.

Michał Osowski, klucznik więzień policyjnych z drobiazgowością opowiada, jak przywieziono w d. 19 października człowieka w stanie opilstwa, policjanci złożyli go na ziemi w sieni i rzekli «sprzątnij». Wezwani przez dozorcę policjant Wilk i aresztant Babicz, podnieśli leżącego do góry i ujawniły pod pachę, zaprowadzili przez podwórze do kaźni, gdzie go złożyli na ziemi około pieca. Był on powalany krwią w okolicy dziurek nosowych. Ubranie miał na sobie czarne, dosyć porządne. Sprawiał wrażenie upitego tem więcej, że czuć było od niego zapach alkoholu. Na żadne pytanie nie odpowiadał i wogóle głosu żadnego z siebie wydobyć nie mógł. Na drugi dzień rano współmieszkańcy kaźni zawiadomili świadka, że człowiek w nocy przywieziony nie rusza się wcale i znaku życia nie daje. Dano znać doktorowi Szwarcowi, który obejrzał go i nie znalazł nic podejrzanego, a że jeszcze czuć było silnie od Rottera trunek, więc sądzono, że nie wytrzeźwiał. Ze względu, że nagromadziło się około niego trochę krwi, aresztanci, siedzący z nim razem, podnieśli go i położyli na pryczy. Kiedy przyszedłem rano—powiada Osowski—zacząłem go wypytawać: «jak się pan nazywa». Dopiero po kilkakrotnie powtórzonym zapytaniu, odpowiedział słabym, ledwo do słyszalnym głosem: «Rotter». «Zkąd pan rodem?». Na to już nic nie odpowiedział, tylko za chwilę cichutko wyszeptał: «wody». W tym stanie pozostawiono go, nakrywając kocem. O godzinie 2 popołudniu Osowski zeszedł ze służby, i nie wie już, co się dalej z tym człowiekiem stało, słyszał tylko później, że tegoż dnia wieczorem odesłano go do szpitala.

— Przysięgły Krzyształowicz. Dlaczegoż to tego człowieka, który był w stanie bezprzytomnym, położyliście na ziemi, zamiast na pryczy. Czyż godzi się to tak?

— Osowski. My tam nie mamy rozporządzenia, żeby pijanych kłaść na materacach. Dla trzeźwych mamy inne kaźnie, dla pijanych inne. Co do Rottera, to zresztą i dlatego położyliśmy go na ziemi, żeby jako nietrzeźwy, nie spadł z pryczy i nie zrobił sobie czego.

— Dr. Borowski. Czy w aresztach policyjnych nie zdarza się czasem, że policjanci czy dozorca opornych lub krnąbrnych aresztantów poszturkują?

— Osowski (namyśla się). Może czasem... (po chwili): Nie, nie, żołnierze nigdy tego nie robią.

Edward German, zarządca piwiarni, zeznaje, że znał od lat kilku ś. p. Fryderyka Rottera, który dość często wieczorem na gazety przychodził. Nie zauważył on nigdy, aby nieboszczyk był pijany, lub lubił przebrać miarę w trunku. W piwiarni wypijał zwykle jedną, a czasem dwie szklaneczki piwa i wychodził. Świadek M. Kowarzyk wiedział o tem, że Rotter lubi napić się, lecz nie uważał go za nalogowego pijaka. Tegoż wieczora w d. 19 października, był ś. p. Rotter w kawiarni i opowiadał świadkowi, że rano miał atak mdłości i myślał że zginie.

Z kolei nastąpiło zeznanie świadków, którzy siedzieli we wspólnej kaźni z Rotterem. Jako wpłatani w sprawę rozszerzania błędnych o zamordowanie Rottera wieści, odsiadując ci świadkowie obecnie karę w trybunale krakowskim.

Antoni Rudka utrzymuje, że nigdy fałszywie nie zeznawał i że obecnie niewinnie cierpi. Rozpoczyna opowiadanie od chwili swego przyaresztowania, gdyż przy protokole w dyrekcji policji został czynnie znieważony. Szeroko i długo opowiada o swoich matrymonjalnych zamiarach i interesach, zapewnia, że jest człowiekiem inteligentnym i że nawet akademję górniczą skończył, tylko nie ma szczęścia. I mimo to policja nie miała dla niego respektu, żali się, że dostał kolanem w nerki i pięścią w twarz. Nawołany do porządku opowiada p. Rutka, że owego wieczoru był w kaźni wspólnej i słyszał zgiełk. Za chwilę drzwi kaźni się otwały i ujrzał, jak dwóch policjantów szarpało się z Rotterem, a jeden z nich trzykrotnie uderzył go pięścią w gło-

wę. Rotter upadł przed progiem i wtedy wniesiono go do kaźni. Rutka zaświecił wtedy zapalnik i przy jej świetle zobaczył Rottera rzuconego na ziemię, broczącego we krwi. Naza jutrz rano przyszedł Osowski i pyta się Rutki: A co tam w kącie leży? A Rutka na to: To pan nie wiesz, kogoście tu w nocy rzucili? Rano przyszedł doktor, obejrzał go, kazał owinać w koc. Niebawem unyło podłogę ze krwi, a przy myciu był jeden z młodszych dozorców, który się odezwał do Rutki: Co pan tu robi—niech p. Rutka nie zaczyna z policją, bo mu tak będzie jak temu oto, albo jeszcze gorzej...

— Przewodniczący, zwraca uwagę świadkowi, że za fałszywe zeznanie może być karany.

— Rutka. Jak godziny śmierci oczekuję—tak mówię prawdę! Twierdzą także, że ów pijany odzywał się na podwórzu do policjantów: «To tuście mnie przyprowadzili zamiast do żony!» A oni go na to uderzyli.

Pomijamy cały szereg innych świadków, mniej lub więcej dających zeznania w interesie obrony. Wdowa Rotterowa twierdzi, że mąż jej pił nie wiele. Był to człowiek cichy i spokojny. Dowiedziawszy się o swem nieszcześciu, pobiegła do szpitala, lecz mimo najgorętszych prób nie dopuszczono jej do męża. Prosi o pozwolenie pokazania sądowi i przysięgłym ubrania męża swego, które odesłano jej po śmierci ze szpitala, na co przyzwolono.

Rotterowa: Chorego 24 godz. w takiej strasznej wilgoci trzymali, na gołej pryczy, w zimnej kaźni! Wszędzie tu krew i błoto, na kolanach dziury od włóczenia i szarpania. Oto dokument, jak się z nim obeszli w policji! Nietylko, że tak się z mężem policja obeszła, ale nadto po śmierci jego jeszcze wniesiono nań do sądu skargę o opilstwo i o opór władzy. Skarga ta została później cofnięta.

Dr. Piotrowski, który sekcjonował zwłoki ś. p. Rottera, zeznał: «Przy sekcji zauważyłem na skórze 8 sińców. W protokole wykazałem pęknięcie czaszki od wierzchu do podstawy i pęknięcie kości jarzmowej, dalej po zdjęciu skóry z czaszki skrzep nad oponą miękką, mózg przesiąknięty krwią i drugi skrzep w komorze prawej, co wskazuje na krwotok mózgowy wśród komór bocznych. W płucach

i sercu nie było zmian i tylko zauważyłem jeszcze lekkie stłuszczenie aorty. Na zasadzie tych wyników, stosownie do przepisów, uwiadomiłem o rezultacie sekcji prokuratorę państwa i zakład medycyny sądowej. Wiedząc, że to wypadek podejrzany i że będzie przedmiotem dochodzenia, obejrzałem wszystkie objawy dokładnie i owe sińce. Żebra jednak były całe.

Rzeczoznawca, doktor Wachholtz, oświadczył, że chociaż sąd stoi wobec wypadku na pozór jasnego, w istocie jednak rzeczy, następującego znaczne trudności w dokładnem postawieniu określeń i wniosków ze stanowiska wiedzy lekarskiej. Śmierć Rottera nastąpiła od pęknięcia czaszki i innych zmian organów w czaszce, lecz chodzi o wykazanie jak powstać mogły owe urazy? Mogły one zarówno być wynikiem ślepego trafu, jako też udziału czynnego obcej ręki. Tej kwestji niepodobna stanowczo wyjaśnić. Wedle osobistego zapamiętania rzeczoznawcy, ś. p. Rotter upadł zupełnie bezwładny, jak na to jego pozycja wskazywała, w stanie upojenia na ostry kant rynsztoku i wówczas upadek ten spowodował wraz i pęknięcie czaszki.

— Przew. Czy pęknięcie czaszki mogło być wywołane w tym wypadku upadnięciem na kamienie?

— Dr. Wachholtz. Tak jest, ale tylko przypuściwszy, że upadający jest w stanie zupełnej bezwładności, gdyż chory zawsze stara się osłaniać rękami i zmniejszyć siłę upadku.

— Przew. Czy mogło pęknięcie powstać od rzucenia na drewnianą podłogę.

— Dr. Wachholtz. To trudno przypuścić, chyba że nastąpiło z wielką siłą lub o ścianę...

Drugi rzeczoznawca, dr. Zoll, składa zgodne z poprzedniem zeznanie.

— Przew. Czy pęknięcie czaszki mogło powstać przez niedelikatne rzucenie Rottera na podłogę w kaźni?

— Dr. Zoll. Wykluczyć tego nie można, ale prawdopodobniejszem byłoby, że takie pęknięcie powstać może przez uderzenie silne o ścianę.

Prokurator dr. Doliński, rozpoczął wywód swój od oświadczenia, że werdykt przysięgłych w sprawie danej stwierdzi, czy sfera urzędów w państwie odpowiada swemu zadaniu, czy ta oszkalowana policja istotnie jest tak złą, jak

ją przedstawiano. Prokurator zwrócił szczególną uwagę przysięgłych, że rewelacje w szły z obozu socjalistycznego, któremu chodziło o wykrycie prawdy, tylko o mianie zgody między warstwami i nieufności ku urzędom państwowym. Zwracając się do sprawy, oskarżyciel publiczny mniema, że jakkolwiek zgon Rottera pozostał niewyjaśnioną zagadką, to jednak nie istnieje żadnej racji, że tej poważnej podstawy do oskarżania policji o morderstwo. Werdykt przysięgłych uznaje winę oskarżonego, będzie zarazem świadectwem, że policja nie przekroczyła granic swych władzy.

Obróńca, dr. L. Boroński, w nader obszernym przemówieniu starał się dowiedzieć, że artykuł p. t. «Mord policyjny», nie był nieaktualny i kłamliwy.

Werdykt przysięgłych brzmiał uniewinniająco dla oskarżonego. Publiczność przyjęła go oklaskami.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Zamiast powinszowań noworocznych, na rzecz ochronki dla chłopców przy katol. Tow. dobrot. Ludwik Monkiewicz—rs. 5.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów prospekt czasopisma «NOW».

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla stałych prenumeratorów 13 arkusz do datku powieściowego p. t. «Aktorka» Ludwika Halevy'ego, tłóm. z franc. J. E.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 38 (wraz z okładką) dodatek powieści. (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 54.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

MAGAZYN FRANCUZKI

PETERSBURG,
NEWSKI PROSP. 21. (1780-52)

UBIORÓW MEZKICH.

BIURO TECHNICZNE.

Wyroby gumowe.

NASTĘPCY P. VAN DYK'S w Rydze.

Najdawniejszy skład w Rosji maszyn i narzędzi rolniczych.

SPECJALNOŚĆ:

Przybory fabryczne i do wyrobiania serwatki. (2068-52)



CENNIKI GRATIS I FRANCO.

ŁYŻWY
DAMSKIE I MĘZKIE
W WIELKIM WYBORZE
PO CENACH UMIARKOWANYCH
LUDWIK HILKNER
KRAKOWSKIE PRZEDM. N°5 TELEFON. N°555

(297-6-5)

I NOWOŚĆ I

„SUDORIVORAT”

Wyścielaczka do wkładania w obuwie, jedyny i niezawodny środek pochłaniający pot i nieprzyjemną woń z nóg, zwłaszcza dla osób, usposobionych do zaziębień z powodu pocenia się nóg. Zatwierdzony przez warszawską radę lekarską za N° 2593. Wyłączna własność produkcji zabezpieczona w depart. handlu i przem. za N° 12197. Paczka 5 par 50 k. 10 par rs. 1. Pp. handlującym odstępuje się rabat. Wynalazca **L. Szczepański**, Krak.-Przedmieście N° 38. (301-11-5)

Przy korzystaniu z ogłoszeń, upraszamy powoływać się na pismo nasze.

J. C. JESSEN W RYDZE.

Skład węgla kamiennych, koks, łanego żelaza, cegły ogniotrwałej, gliny, cementu, rur glinianych, scho-dów etc. (2072-52)

STARSZY OGRODNIK, który zajmował się pierwszorzędnymi miejscami zagranicą i w Cesarstwie, specjalnie uzdolniony w swym fachu, z wzorów świadectw. poszuk. posady od d. 1 (13) lutego 1894 r., gub. kowieńska, poczta Salanty, hrab. Szatunki, I. Stoiński. (2118)

DOM HANDLOWY

ALEKSANDER WENTZEL.

Skład centralny środków opatrunkowych.

Bandaż, nabrzuśnic-giczne, instrumenty, termometry, pulwe-szek dezynfekcyjny bez Petersburg, Gro-



ki, narzędzia chirurgiczne, przyrządy indukcyjne, ryzatory, i inne. Prozapachu, Zato-wa. chowa N° 33.

Cenniki ilustrowane wysyłają się bezpłatnie. (1636-52)

RZĄDCA

kawaler, lat 32, z najlepszymi świadectwami, zajmujący obecnie posadę, poszukuje innej. St. kolei żel. mosk.-brzeskiej Domanowo, F. H. (319-2-1)

PROSPEKT „KRAJU”.

Od Redakcji.

«Kraj» wychodzić będzie w roku 1894 w dotychczasowym kierunku i pod dotychczasową redakcją.

Programu naszego szczegółowo wyluszczać nie będziemy. Jedenaście roczników naszego pisma stanowi dostateczny materiał dowodowy, z którego uważni czytelnicy i przyjaciele «Kraju» wysnuć mogą przekonanie o tem, do czego dążymy i jakie są nasze ideały publicystyczne i społeczne.

«Kraj», jak to zaznaczyliśmy wielokrotnie, jest organem niezależnym i kieruje się jedynie względami dobra publicznego, żywiąc mocne przekonanie, że tylko równoważny i równoległy postęp wszystkich czynników społecznych może zapewnić społeczeństwu rozwój ekonomiczny i umysłowy.

Ze oświadczenie to nie jest czerzym frazesem, o tem może zaświadczyć każdy nieuprzedzony czytelnik naszego pisma, skoro przypomni sobie akcję, w ciągu lat 11 prowadzoną przez «Kraj», bez względu na jednostki i instytucje, w różnych doniosłych sprawach publicznych. Akcję tę wypadało prowadzić bardzo często kosztem popularności pisma, a więc z narażeniem jego interesów materialnych. Mamy jednak to przeświadczenie, żeśmy pełnili swój publicystyczny obowiązek, i przeświadczenie to jest dla nas dostateczną nagrodą. Zresztą pochlebiamy sobie, że stanowisko nasze w różnych kwestiach donioślejszych, po przejściu pewnego czasu

i sprawdzeniu przez fakty, stało się dla wielu zrozumiałem i usprawiedliwionem.

Z biegiem czasu zmieniły się warunki naszej pracy, różne kwestje publiczne nabrały innego znaczenia i innego zabarwienia. Wyznajemy, że pewne sprawy traktowalibyśmy dziś inaczej, aniżeli przed laty kilku, lub na samym początku istnienia «Kraju». Pewnych zaś kwestyj przestaliśmy dotykać. Zasadnicze jednak przekonania nasze, które wyraziliśmy w 1 N-rze naszego pisma z dnia 4 lipca 1882 r., w artykule «Zamiast programu», pozostają też same.

Zmienione warunki życia, doświadczenie wydawnicze i ogólne życzenia czytelników wpłynęły i wpłynąć musiały na pewną zmianę w wewnętrznej organizacji i układzie naszego pisma. Rozszerzyliśmy od 1 grudnia r. b. dział literacki «Kraju», wysuwając go na czoło numeru. Reforma ta nie uszczupliła działów polityczno-społecznego i ekonomicznego, które, jak dawniej, traktować będziemy z całą starannością, z większem jeszcze uwzględnieniem informacyjności, nie w reporterskim, ale w publicystycznym znaczeniu tego słowa.

Kończąc, prosimy przyjaciół i życzliwych czytelników naszego pisma o poparcie naszych usiłowań nie tylko przez przyczynienie się do rozpowszechnienia «Kraju», ale i przez udzielanie nam swych rad, uwag i wiadomości, bez takiego bowiem poparcia pismo pozostaje zawsze tylko przedsięwzięciem dziennikarskiem, nie zaś organem społecznym.

Redakcja «Kraju».

Na obrotcie.

PROSPEKT „KRAJU”.

Od Redakcji.

«Kraj» wychodzić będzie w roku 1894 w dotychczasowym kierunku i pod dotychczasową redakcją.

Programu naszego szczegółowo wyluszczać nie będziemy. Jedenaście roczników naszego pisma stanowi dostateczny materiał dowodowy, z którego uważni czytelnicy i przyjaciele «Kraju» wysnuć mogą przekonanie o tem, do czego dążymy i jakie są nasze ideały publicystyczne i społeczne.

«Kraj», jak to zaznaczyliśmy wielokrotnie, jest organem niezależnym i kieruje się jedynie względami dobra publicznego, żywiąc mocne przekonanie, że tylko równoważny i równoległy postęp wszystkich czynników społecznych może zapewnić społeczeństwu rozwój ekonomiczny i umysłowy.

Ze oświadczenie to nie jest czerzym frazesem, o tem może zaświadczyć każdy nieuprzedzony czytelnik naszego pisma, skoro przypomni sobie akcję, w ciągu lat 11 prowadzoną przez «Kraj», bez względu na jednostki i instytucje, w różnych doniosłych sprawach publicznych. Akcję tę wypadało prowadzić bardzo często kosztem popularności pisma, a więc z narażeniem jego interesów materialnych. Mamy jednakże to przeświadczenie, żeśmy spełnili swój publicystyczny obowiązek, i przeświadczenie to jest dla nas dostateczną nagrodą. Zresztą pochlebiamy sobie, że stanowisko nasze w różnych kwestiach donioślejszych, po przejściu pewnego czasu

i sprawdzeniu przez fakty, stało się dla wielu zrozumiałem i usprawiedliwionem.

Z biegiem czasu zmieniły się warunki naszej pracy, różne kwestje publiczne nabrały innego znaczenia i innego zabarwienia. Wyznajemy, że pewne sprawy traktowalibyśmy dziś inaczej, aniżeli przed laty kilku, lub na samym początku istnienia «Kraju». Pewnych zaś kwestyj przestaliśmy dotykać. Zasadnicze jednak przekonania nasze, które wyraziliśmy w 1 N-rze naszego pisma z dnia 4 lipca 1882 r., w artykule «Zamiast programu», pozostają też same.

Zmienione warunki życia, doświadczenie wydawnicze i ogólne życzenia czytelników wpłynęły i wpłynąć musiały na pewną zmianę w wewnętrznej organizacji i układzie naszego pisma. Rozszerzyliśmy od 1 grudnia r. b. dział literacki «Kraju», wysuwając go na czoło numeru. Reforma ta nie uszczupliła działów polityczno-społecznego i ekonomicznego, które, jak dawniej, traktować będziemy z całą starannością, z większem jeszcze uwzględnieniem informacyjności, nie w reporterskim, ale w publicystycznym znaczeniu tego słowa.

Kończąc, prosimy przyjaciół i życzliwych czytelników naszego pisma o poparcie naszych usiłowań nie tylko przez przyezynienie się do rozpowszechnienia «Kraju», ale i przez udzielanie nam swych rad, uwag i wiadomości, bez takiego bowiem poparcia pismo pozostaje zawsze tylko przedsięwzięciem dziennikarskiem, nie zaś organem społecznym.

Redakcja Kraju.

Na obrotcie.

KSIĘGARNIA POLSKA

ul. Kazañska №26. Telefon №261,

poleca

NOWOŚCI LITERACKIE:

Biedkiewicz A. Kornel Ujejski, zarys biograficzno-krytyczny, rs. 1.
 Baner-Stowe H. Chata wuja Toma, powieść dla młodzieży, w opr. kart. rs. 1 k. 20, w opr. ozd. rs. 1 k. 70.
 Calvo Y. W wigilję, szkice i obrazki dla starszych dzieci, rs. 1 k. 20, w opr. ozd. rs. 1 k. 70.
 Cardella. Mali bohaterowie, książka dla dzieci, w opr. ozd. rs. 1 k. 50.
 Barowski A. Szkice historyczne. Serja I, rs. 1 k. 80.
 Chelung J. Sztuka czy rzemiosło, powieść dla młodzieży, k. 50.
 Gamaston. Fotografie bez retuszu, zbiór opowiadań, rs. 1 k. 20.
 Gamaston. Lamparcie życie, opowiadanie ze wspomnień studenckich, rs. 1 k. 80.
 Girardin E. Nygus, powieść dla młodzieży. Z liczn. rycin. w tekście, karton. rs. 1 k. 20, w opr. ozd. rs. 1 k. 70.
 Głowinski J. Rodzina wyklętych, powieść, rs. 1 k. 80.
 Graybner St. Mamin synek, powieść, rs. 1 k. 80.
 — Na warszawskim bruku, szkice powieściowe i drobniaki, rs. 1 k. 20.
 Haring R., dr., prof. Walka o prawo, k. 60.
 J. Antoni, dr. Sylwetki i szkice historyczne i literackie. Serja IX. Treść: Życia Zygmunta Krasińskiego. Spuścizna po Moszyńskim. Matrona polska. Kobiety w obłąkanym przez turków Kamieńcu. Ks. Kondusz. Rodzina Małczewskiego. Dzieje osadnictwa tatarskiego na wołoskiem pograniczu.
 Jacoffet L. Tajemnice Afryki. Wyd. 2, z 32 ilustr., rs. 2, w opr. ozd. rs. 2 k. 60.
 Konopnicka M. Listy, poezje z obrazk. chromolit., k. 90.
 Kraushar A. Nowe epizody z ostatnich lat życia Jmci pana Jana Chryzostoma z Gostawie Paska, rs. 1.
 Marryat, kapitan. Przygody Jana Prawdźca, powieść dla młodzieży z rycinami, opr. k. 90.
 Mayne-Reid. Biały koń, opowiadanie z puszczy amerykańskich, k. 50.
 Mirosława. Wiazanka wskazówek i wiadomości z gospodarstwa domowego dla użytku gospośi w mieście i na wsi, k. 60.
 Nanteuil M. Na lądzie i morzu, przygody z niewoli u arabów, opowiadane młodzieży. Z ilustracjami, rs. 1, w opr. ozd. rs. 1 k. 50.
 Niklewicz K. Domowa fabrykacja wódek, likierów, kremów, rumów i araków, k. 75.
 Orzeszkowa E. Dwa bieguny, powieść, rs. 1 k. 50.
 Piast W. i Rossowski S. Czarodziejska książeczka, 15 przesłownych obrazków dla dzieci, rs. 1 k. 35.
 Popławski J. Ciekawe obrazy z życia ludów, w opr. kart. rs. 1 k. 80.
 Prazmowska I. Podarek babci. Zbiór wiersz. dla małych dzieci z ilustr. H. Piłkowskiego, w opr. rs. 1.
 — W dziewiczych lasach Ameryki, powieść dla młodzieży, w opr., rs. 1.
 Prus B. Emancypantki, powieść, 4 tomy, rs. 5.
 Rhoden E. Przekora, opowiadanie dla młodych dziewcząt, rs. 1, w opr. ozd. rs. 1 k. 60.
 Rutkowski J. Testament Hopkinsa i inne nowele, rs. 1.
 Sower. Nafta, powieść, 3 tomy, rs. 3.
 Sienkiewicz H. Pisma, tom XX. TREŚĆ: Wyrok Zeusa. Z wrażeń włoskich. Organista z Ponikły. U źródła. Lux in tenebris lucet. Bądź błogosławioną! Pójdźmy za Nim. Listy o Zoli, rs. 1 k. 50.
 Staffe, baronowa. Piękność i zdrowie, praktyczne rady, wskazówki i przepisy dla kobiet, rs. 1 k. 20, w opr. rs. 1 k. 60.
 Teresa-Jadwiga. Ognisko rodzinne, powieść dla młodzieży. Z rysunkami, opr., rs. 1 k. 50.
 Upominek. Książka zbiorowa na cześć Elizy Orzeszkowej, rs. 5.

STAN RACHUNKÓW
BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 18 (30) LISTOPADA 1893 ROKU.

	W Warsz.	W Petersb.	OGÓŁEM.
STAN CZYNNY.	Rubli	srebrem i kopiejek.	
Gotowizna w kasie.	914,646 39	343,096 19	1,257,742 58
Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa i jego filjach.	3,062 90	97,726 81	
2) w prywat. instytucjach bank.	—	—	100,889 71
a) w petersb. tow. wzaj. kredytu.	—	100 —	
Skup weksli, opatr. najmn. 2 podp.	6,655,754 02	1,419,877 33	7,975,631 35
Skup pap. publ. wylos. i kup. bież.	33,207 02	37,031 73	70,238 75
Skup sola-weksli, mając. zabezp.:			
1) w termin. zobowiązaniach handl.	—	10,252 —	608,997 —
2) na mieszk. dom. War., zakł. i fabr.	598,745 —	—	
Pożyczki terminowe:			
państw. i przez rząd por. pap. publ.	163,180 —	36,709 —	
2) udz., akc., obl. i list. z p.rz. niepor.	261,966 —	57,315 —	831,829 40
3) towarów, konos., warr., kwit. kant. transp. i tow. żegl. p. natow.	312,709 40	—	
Pożyczki do zażądania (on call):			
1) państwowe przez rząd gwarant. papiery wart.	1,268,416 83	623,584 44	
2) udziały, akcje, oblig. i listy zast. przez rząd niegwarantowane	2,312,454 41	728,750 13	4,934,605 81
3) metale drogie i asyg. zarz. górn.	—	1,400 —	
Asyg. zarz. górn. na złoto, zł. i sr. w sztab., mon. brz., stan. wł. Ban.	1,731 71	1,678 96	3,410 67
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręcz.	364,788 31	307,746 11	
2) listy zast. i obl. hypot. zabezp.	2,220,829 02	175,459 61	3,069,406 34
3) udz., akc., obl. i listy z p.rz. niepor., z wyj. obl. hypotecz. zabezp.	289 04	294 25	
Traty i weks. na zagr., nab. na wł. r-k.	97,415 73	66,875 59	164,291 32
Uposażenie filji Banku	2,000,000 —	—	2,000,000 —
Korespondenci:			
1) Pozostał. na ich rach. (loro):			
a) Należności zabezpieczone:			
a) papierami publ. przez rząd por.	76,389 42	85,258 25	
b) » » » niepor.	626,561 47	36,747 73	
c) towarami	755,374 74	674 66	
d) zobowiązaniami handl.	1,367,161 93	162,619 55	
b) poz. niepok. dys. kor. zamiej.	673,746 86	318,943 84	
c) kredyty in blanco	260,650 46	39,486 31	5,931,012 36
2) Pozost. na r-k B-ku (nostro):			
A) sumy do dyspozycji Banku:			
a) u pierwszorz. dom. bank.	30,000 —	—	
b) na rachunkach bież. u koresp.	593,046 46	277,296 97	
B) weksle do zainkas. u koresp.	491,712 99	135,340 72	
Rachunek z oddziałem Banku	9,787 35	—	9,787 35
Weksle protestowane	32,077 16	56,080 —	88,157 16
Wydatki bieżące w r. 1893.	124,955 34	175,661 38	200,616 72
Wydatki zwrotne	16,805 85	6,462 72	23,268 57
Nieruchomości	137,397 38	—	137,397 38
Sumy przechodnie	87,426 18	623,055 67	710,481 85
	22,392,239 37	5,725,524 95	28,117,764 32
STAN BIERNY.			
Kapitał zakładowy	6,000,000 —	—	6,000,000 —
Uposażenie filji Banku	—	2,000,000 —	2,000,000 —
Kapitał zapasowy	1,567,879 13	—	1,567,879 13
Fundusz rezerwowy	150,000 —	—	150,000 —
Wkłady:			
1) na r-k przek.: a) za okazaniem.	1,391,547 04	1,065,628 95	
b) za 7-dn. wypow.	3,334,797 53	29,451 65	7,873,877 53
2) bezterminowe	110,896 36	—	
3) terminowe	1,941,556 —	—	
Weksle, przedyskontowane i zobowiązania handlowe	336,844 68	296,975 05	633,819 73
Zastaw papierów wartościowych.	—	960,000 —	960,000 —
Korespondenci:			
1) Pozostał. na ich rachunek (loro):			
a) sumy do dyspozycji koresp.	5,391,743 01	435,324 59	
b) weksle do inkasa	650,903 74	442,949 20	7,195,242 57
2) Pozostał. na rach. B-ku (nostro):			
Sumy zależne od Banku	184,317 34	90,004 69	
Rachunek z oddziałem Banku	—	9,787 35	9,787 35
Traty przez Bank akceptowane	—	196,327 11	196,327 11
Dyw. od akc. B-ku niepodniesiona.	4,300 —	—	4,300 —
Proc., przyp. do zapł. od wkł. i obl.	3,613 72	604 83	4,218 55
Otrzymane procenty i komis.	577,483 41	182,734 34	760,217 75
Sumy przechodnie	746,357 41	15,737 19	762,094 60
(2109)	22,392,239 37	5,725,524 95	28,117,764 32
Towary	644,199 —	43,511 40	687,710 40

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środkowo-Azjatyckiej w Moskwie.

Fabryki „LELIWA” w Warszawie
ulica „Zgoda, № 5.

Wylączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centralnym składzie aptecznym Petersburg, Newski, № 27, u Kazañskiego mostu. (295-10-5)

FRANC. STAUDEN

Ryga, Gertrudstr. 44.

Najpierwsza i jedyna fabryka kas ogniotrwałych w Rosji, która wyrabia z jednej sztuki

kasy ogniotrwałe.

Poleca swój skład, zawsze w obfity wybór zaopatrzony.

● Kasy od rs. 35. ●

Cenniki wysył. się bezpłatnie.

(2064-13-5)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I S-KI

W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dział dekorac. - tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (220)

W pierwszorzędnej restauracji.

Gość. Proszę o prospekt obiadu. Garson. U nas, proszę jaśnie pana, nie ma żadnych prospektów, tylko jest menu.

Gość. Wiem, wiem, ale wasze menu, tak samo jak każdy prospekt, dużo obiecuje a mało daje. (Kur. Świąt.).

OSTRZEŻENIE.

Niniejszem ostrzegam wszystkich fabrykantów i przedsiębiorców, że każde naśladowanie i imitowanie niby dawniejszych, będących już w użyciu pośredniem, mianowicie na rurach wchodowych u maszyn małego kalibru: oliwiarek samosmarujących, cylindry i szyby u maszyn parowych — prawie poszukiwać będą na mocy wydanego mi świadectwa własności za № 6788 przez depart. handlu i przem. (min. finansów) z d. 12 maja 1893 r. Maszynista dr. żel. i wagr. - dabr., depôt Strzemieszyce, Antoni Mścichowski. (254-3-3)

Przy wejściu na koncert.

— Czy tu nie weszła taka pani tego w pelerynce z takim marnym panem krótko ostrzyżonym?

— Tu akurat tylko same takie wchodzili... (Warszawianka).

NOWOŚĆ!

klozety pokojowe, automatyczne, do proszku otwockiego nowej ulepszonej konstrukcji, poleca

JÓZEF KUCHTA,

Piękna № 30. Skład: Graniczna № 17, 1 piętro. Na żądanie wysyła się za zaliczeniem. (317-10-3)

FABRYKA POWOZÓW I BRYCZEK

oraz roboty lakiernicze

MICH. STANKIEWICZA,

Grodno, ul. Nowa, dom własny.

Przyjmuje wszelkie obstarunki i reperacje, oraz olejne domowe roboty i poztolnicze. Wykonanie sumienne. ceny niskie. (285-10-7)

Na ulicy.

— Kto jest ten jegomość, któremu się kłaniałeś?

— To nasz znany kompozytor i muzyk.

— Pewnie gra na trąbce?

— Dlaczego?

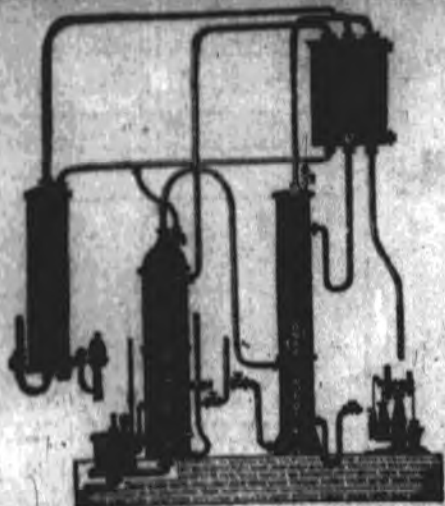
— Bo taki nadęty. (Kur. Świąt.).

COGNAC „IMPERIAL”

Fabryka w Warszawie, Śliska № 35.

(61-26)

Analizowany przez tutejsze powagi lekarskie i zalecany jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy, gdyż wyrób li tylko z wina bez domieszek, tadazy, gdyż nie obciążony wysokiem cłem i banderolą. Sprzedaż we wszyst. znacz. handlach w Warszawie i na prowincji, hurtowa—w kantorze fabrycznym.



ZAKŁAD KONSTRUKCJI MASZYN

FRANCISZKA KRULL W REWLU

(istniejący od roku 1865).

SPECJALNOŚĆ:

GORZELNIE, DYSTYLARNIE,

BROWARY, MŁYNY i TARTAKI.

(2103-13-2)

BIURO BANKOWE

„GAZETY LOSOWAŃ”

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 53.

Kupno i sprzedaż papierów publ., monet i banknotów. Przekazy na wszystkie miejscow. w kraju, Cesar. i zagranicą. Zalicz. na papiery publiczne z term. stałym i bez terminu. Rachunki przekaz. i lokacje term. Incaso weksli w kraju i zagranicą. Bezpłatne inform. ustne i piśm. we wszystkich sprawach pieniężnych. (1841-12)

WARSZAWA,

KIJÓW,

Miodowa, 12.

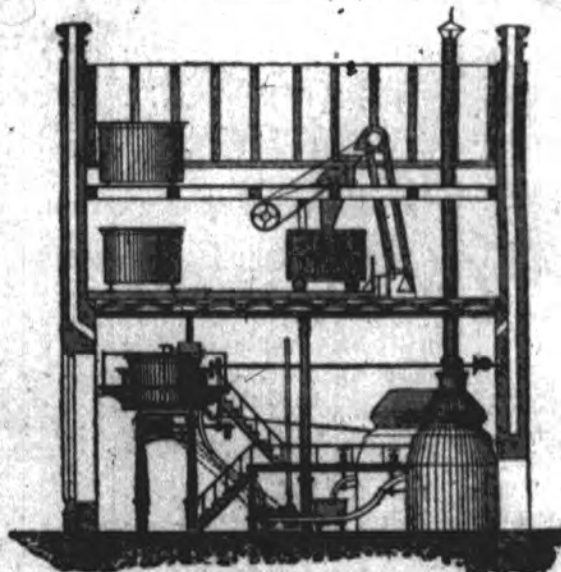
Kreszchatik, 33.



FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

I. KERNTOPF I SYN,

dostawcy Instytutu muzycznego (konserwatorium). Nagrodzona złotym medalem na wystawie powszechnej w Paryżu 1889 r. (45-26)



(2059-6-6)

Biuro Techniczne

F. H. MAULTZSCH
w Rewlu.

Nagrodzone wieloma odanieniami i honorowymi dyplomami na konkursach.

Srowadza i dostarcza kompletnych urządzeń dla browarów, słodowni, suszarni zboża, gorzelni, folwarków, młynów, tartaków, turbin w miastach, fabrykach, do-
brach i t. d. i t. d.

Narzędzia ogniowe i wszelkie systemy ogrzewania.

ПЕРВЫЙ
Русский Турбино-строительный заводъ
Г. ПИРВИЦЪ и Ко, РИГА,

строитъ съ 1875 г. главною спеціальною.

ВОЛЪЕ

220

шт. турб.

для

различныхъ

над. воды,

а также для

электрическ.

освѣщенія,

съ автм.

регулir.,

въ дѣйств.

Гарант. 75%

пол. дѣйств.

Мельн. д.

КОСТЕЙ.

ЛѢСО-

ПИЛЬНИ.

МЕЛЬНИЦЫ

МЕЛЬНИЦЫ для высокаго помоя рѣки, пшеницы и перловой

крупы, съ автм. приводомъ.

БОЛЬНОЙ ОКАДЪ ВОСХЪ МЕЛЬН. МАШИИЪ И ЖЕРНОВОВЪ.

Каталоги по постр. выск. бесплатно.

600

шт. мельн.

машинъ к. т.:

Вальцовые

поставы,

(съ вальцами

загран. зап.

Ф. Круна.)

Эврикки,

Аспираторы,

Центро-

бѣжныя

просѣ-

ватели,

и пр.,

новѣйшей прак-

тичной констр.

въ дѣйств.

ПАРОВ. МАШ.

и

КОТЛЫ.



FABRYKA WYROBÓW
złotych, srebrnych i brylantowych

POLECA

na nadchodzące święta
Bożego Narodzenia
i gwiazdkę

WYROBY

z nakładanego srebra.

Magazyn zaopatrzony w wielki
wybór wyrobów srebrnych, złotych
i brylantowych. (284-6-6)

Damskie i męskie zegarki złote i srebrne.
Ul. Wielka, przy kościele św. Jana.

KARMELKI Z ZIOŁ

„Ketty Boss”,

fabryki B. Semadeni w Ki-
jowie.

Wyłączna sprzedaż w aptekach
i składach aptecznych. Cena
w pud. met. 25 k.

Skład główny A. WENTZEL,
Petersburg. (1924-10)

Uprasza się osoby, korzystające z ogłoszeń
o wymienianie źródła takowych.

SKOŃCZONY

agronom i administrator dużych ma-
jatków, z chlubnymi świadectwami i
rekomendacjami osobistymi, kwalifi-
kacją naukową i jęz. ruskim, z dłu-
goletnią praktyką, poszukuje posady
od 1 lipca 1894 r. Piśmienne oferty
proszę odsyłać fr. Jan Trebicki
w Gliniance, poczta Nowo-Mińsk. oso-
bista informacja w Warszawie, Hoża
38, m. 6. (828)

Na patelni w alejach.

— To dziwne, cały dzień pan się
smażysz tu na patelni i taki jesteś
surowy!!! (Warszawianka)